

JUDENJAGD

JAN GRABOWSKI

JUDENJAGD

POLOWANIE NA ŻYDÓW 1942-1945
STUDIUM DZIEJÓW
PEWNEGO POWIATU

Stowarzyszenie
Centrum Badań nad Zagładą Żydów
Warszawa 2011

Publikacja została zrealizowana w ramach projektu badawczego Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN pt. *Ludność wiejska w Generalnym Gubernatorstwie wobec Zagłady i ukrywania się Żydów, 1942–1945* wspieranego przez:

The Rothschild Foundation Europe, grant 159/07

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, grant 3948/B/Ho3/2008/35

Conference on Jewish Material Claims Against Germany, grant 252-3307-2

Redaktor prowadzący

Jakub Petelewicz

Redakcja

Beata Bińko

Korekta

Dorota Białas

Projekt okładki i stron tytułowych

Andrzej Łubniewski

Mapa na s. 6

Paweł Wespiański

Skład i łamanie

Marianna Cielecka / libellicosa.pl

Copyright © by Jan Grabowski

and Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011

ISBN: 978-83-932202-0-5

Wydanie pierwsze, Warszawa 2011

Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów

ul. Nowy Świat 72, pok. 120

00-330 Warszawa, POLAND

e-mail: stowarzyszenie@holocaustresearch.pl

www.holocaustresearch.pl

Książkę tę poświęcam pamięci:

Lejba Herszfelda, jego żony i córki, Estery Polonicer, Mendla Minca, Kałma Wilka, Barucha, Sary, Reginy, Feli, Heleny i Ryfki Sznepsów, Chwałki, Jumy i jej dwojga dzieci, Otki (lat 11), Estery i Dałki Metzger, Icka Mendla, Mendla Kogla, Sali Drelich, Marii i Rywki Einhorn, Józefa Adlera, Pejki Kapelner, Mendla Kapelnera, Joska Leinmanna, Jakuba „Czarnego” z Opatowca, pani Holender, pani Langerowej wraz z rodziną, piekarskiej Grozman, pana Sztuma, pana Frassa, rodziny Spatzów, rodziny Fischerów, Lidii Sass, Gieni Raber, Marii Wildfajer, Schacherówny, Michała Pinkasa wraz z rodziną, wujka, ojca, siostr i cici Dawida Wasserstruma, siostr Ehrlich, Lejba i Arona Ehrenbergów, Chaima Knie, Sali i Heli Süß, pani Lipki i jej trzech córek, Mojżesza Maltza, Jankiela Liebermanna, Mojżesza Baldingera, pani Neumann, Łai Jakubowiczówny wraz z synem, Elidy Weinberg, Rafaela Friessa, jego żony i dziecka, Rozalii Abramówny, Dawida, Hirsza i Estery Wajzerów, Pawła Szachera, rodziny Kornhauserów, Peretza Kupfera, Hany Kupfer, Karoliny Grün, Dawida i Ruchli Lewkowiczów wraz z dziećmi, Władysława Fischbauma, Szymona Hajbergiera, Lejba Mileta, Apolonii Brand, pana Kampfa, Blanki Goldfingerowej wraz z rodziną, pani Kupfelmanowej i wszystkich innych bezimiennych Żydów, którzy walczyli do końca.

W równym stopniu poświęcam tę książkę pamięci:

Franciszka, Teresy, Stanisława i Józefa Mędałów, Wiktorii Wężowicz, Władysława Starca, Józefa i Teresy Szkotaków, Zofii Wójcik, Bronisława Kmiecica i innych Polaków z Dąbrowy Tarnowskiej i okolic, którzy podjęli się tej najniebezpieczniejszej z konspiracji, jaką było niesienie pomocy Żydom, i zapłacili za to najwyższą cenę.



Spis treści

Wstęp	9
Teren badawczy: powiat Dąbrowa Tarnowska	15
Źródła	16
Stosunki polsko-żydowskie na terenie powiatu dąbrowskiego w przededniu II wojny światowej	21
Pierwsze lata okupacji	31
Narastanie terroru wobec Żydów dąbrowskich	35
Zagłada Dąbrowy Tarnowskiej	41
<i>Judenjagd</i> — polowanie na Żydów	53
Pierwsza faza <i>Judenjagd</i>	57
Druga faza <i>Judenjagd</i>	61
Statystyka mordów na Żydach	67
Okoliczności śmierci	69
Ukrywający się Żydzi a społeczność wiejska: sołtysi, straże, zakładnicy i obławy	71
W lesie duleckim	87
Kim byli miejscowi sprawcy?	91
Policja niemiecka	95
PP — polska policja granatowa	105
Baudienst	121
Ostatnie miesiące okupacji, lato 1944–styczeń 1945 r.	129
Różne oblicza pomocy	133
Ci, którzy ocalili	145
Sprawiedliwi	153
Zakończenie	169

ANEKS. DOKUMENTY	173
Nr 1 <i>Skład osobowy placówek Sipo w Tarnowie i w okolicy</i>	175
Nr 2 <i>Zeznanie podejrzanego</i> <i>Gerharda Gaa, 26 czerwca 1963 r.</i>	178
Nr 3 <i>Relacja Adeli Gold z Ryglie pod Tarnowem</i>	183
Nr 4 <i>Relacja Izaaka Stieglitza z Dąbrowy Tarnowskiej</i>	187
Nr 5 <i>Relacja Michała Pinkasa</i> <i>z Dąbrówki i Radomyśla Wielkiego</i>	193
Nr 6 <i>Relacja Chaima Ehrlicha z Książa Wielkiego</i>	195
Nr 7 <i>Relacja Izaaka Izraela z Tarnowa</i>	197
Nr 8 <i>Relacja Erny Landau z Dąbrowy Tarnowskiej</i>	219
Nr 9 <i>Relacja Altera Mileta z Dąbrowy Tarnowskiej</i>	221
Nr 10 <i>Protokół przesłuchania świadka Dory Rosenbaum</i>	224
Nr 11 <i>Relacja Feli Grün z Radgoszczy</i>	226
Nr 12 <i>Relacja Aleksandra Kampfa z Dąbrowy Tarnowskiej</i>	229
Nr 13 <i>Relacja Cyli Braw z Dulczy Wielkiej</i>	231
Nr 14 <i>Relacja Gizy Beller (Landau)</i>	236
Wykaz skrótów	243
Bibliografia	245
Indeks nazw geograficznych	255

Wstęp

Zwrot *Judenjagd* — „polowanie na Żydów” — po raz pierwszy do literatury historycznej wprowadził Christopher R. Browning, wybitny amerykański historyk zajmujący się Holokaustem. Określenie to zaczerpnął z zeznań policjantów, esesmanów i żandarmów podejrzewanych o popełnienie przestępstw wojennych i przesłuchiwanym przez niemieckich śledczych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. Właśnie w ten sposób nazywali oni wyszukiwanie żydowskich rozbitków ukrywających się po wsiach i miastach Generalnej Guberni¹ po wywózkach z lata i jesieni 1942 r. Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich trzech latach wojny polowanie na Żydów stało się jednym z najważniejszych zadań niemieckich sił żandarmerijno-policyjnych na terenach okupowanej Polski. A na przełomie 1942 i 1943 r. było to z pewnością zadanie najważniejsze. O skali tego zjawiska do pewnego stopnia informują nas raporty żandarmerii nadsyłane z różnych dystryktów GG. Najpełniejszy zachowany w archiwach wykaz tego rodzaju raportów pochodzi z tzw. Warschau-Land (powiatu ziemskiego warszawskiego, czyli z podwarszawskich wiosek i miasteczek, ale podobne spisy zachowały się z terenów Lubelszczyzny oraz z Radomskiego. Żydów tropiono do samego końca wojny, do ostatnich dni władzy niemieckiej. W aktach niemieckiego Sądu Specjalnego z Lwowa (Sondergericht Lemberg) zachowały się teczki zawierające materiał z dochodzeń przeciwko Polakom i Ukraińcom oskarżonym o ukrywanie Żydów. Część wyroków śmierci zapadła latem 1944 r. — na parę tygodni przed wkroczeniem Armii Czerwonej do miasta². W innych wypadkach niemieccy sędziowie jeszcze w pierwszych

1 W książce stosuję nazwę Generalna Gubernia zamiast Generalne Gubernatorstwo i Oświęcim zamiast Auschwitz, chcąc zachować klimat opisywanych czasów, takie nazewnictwo bowiem było wówczas używane.

2 Archiwum Państwowe Obwodu Lwowskiego (Derżawnyj Archiw Lwiwskoj Oblasti), Sondergericht Lemberg, R 77, Opis 1, delo 791, 504.

dniach lipca 1944 r., tuż przed wejściem Rosjan, opiniowali odmownie podania o łaskę ludzi skazanych na śmierć za ukrywanie Żydów, domagając się jednocześnie niezwłocznego powiadomienia o wykonaniu wyroku³. Nad morderstwami popełnionymi na Żydach urzędowe zapiski przechodziły do porządku dziennego, uważając przeprowadzane natychmiast egzekucje za rzecz naturalną i niewartą wzmianki. Jak by nie było, od jesieni 1942 r. Żydzi byli przecież wyjęci spod prawa.

Stosunki polsko-żydowskie na obszarach wiejskich Generalnej Guberni to temat dość mało zbadany — zwłaszcza w porównaniu z wieloma wartościowymi pracami poświęconymi większym miastom oraz ważniejszym gettom. Niemniej ze wszystkich punktów widzenia stosunki panujące na wsi zasługują na uwagę i mają zasadnicze znaczenie dla zrozumienia wojennych oraz powojennych losów zarówno Żydów, jak i Polaków. Szczególnie mało wiemy o losach Żydów ukrywających się w terenach wiejskich po masowych wywózkach do obozów zagłady latem i jesienią 1942 r. Ponad czterdzieści lat temu historyk Szymon Datner pisał: „nieomal każde sioło, osada, miasteczko i miasto w GG były świadkami mordów na Żydach zbiegłych z gett i transportów śmierci. Na tle bezmiennnej śmierci setek tysięcy i milionów ofiar ginących w komorach gazowych i masowych egzekucjach te — w wielu wypadkach zidentyfikowane indywidualnie ofiary — zasługują zwłaszcza z jednego powodu na uwagę: byli to ludzie, którzy usiłowali w swoisty sposób walczyć o swą egzystencję”. Datnerowi chodziło tu o ludzi, którzy pozostali od samego początku po aryjskiej stronie, bądź też o takich, którzy wyrwali się z gett przed ich likwidacją lub w jej trakcie. Na koniec Datner próbował ująć swoje przemyślenia w formie bardziej syntetycznej. Liczbę Żydów ocalonych na ziemiach okupowanej Polski oszacował na 100 tys. Oceniał również, że co najmniej drugie tyle ofiar zostało wychwytyanych przez organa okupacyjne i padło ofiarą zbrodni⁴. Wedle dzisiejszych ocen historyków, orientacyjne szacunki Datnera dwukrotnie zawyżają liczbę Żydów, którzy ocalali po aryjskiej stronie, oraz ponaddwukrotnie zaniżają liczbę uciekinierów z gett, którzy w rozmaitych okolicznościach zginęli po aryjskiej stronie⁵. Jeżeli przyjmiemy, że około 10 procent polskich

3 *Ibidem*, delo 847.

4 Szymon Datner, *Zbrodnie hitlerowskie na Żydach zbiegłych z gett. Groźby i zarządzenia „prawne” w stosunku do Żydów oraz udzielających im pomocy Polaków*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1970, nr 75, s. 28–29.

5 Saul Friedländer, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, tłum. Sławomir Kupisz, Anna Maria Nowak, Krzysztof Masłowski, Warszawa 2010, s. 704: „Z 3,3 miliona

Żydów próbowało się ratować ucieczką przed eksterminacją, to okazuje się, że liczba ofiar polowania na Żydów w latach 1942–1945 mogła wynieść 200–250 tys. ludzi. Powstaje wobec tego pytanie o okoliczności towarzyszące ich śmierci. Jest to pytanie szczególnie zasadne, gdyż to właśnie tragiczny los tych ludzi wywarł tak wielkie wrażenie na ocalałych Żydach, że stał się jedną z głównych (jeżeli nie główną) przyczyn głębokiego dysonansu w żydowskim oraz w polskim postrzeganiu Zagłady i okupacji. W relacjach ocalałych tragiczny los najbliższych, z którymi niejednokrotnie dzielili ziemianki, schowki, z którymi razem kryli się po lasach i po chłopskich zagrodach, zajmuje poczesne miejsce. W opinii wielu Żydów odpowiedzialność za śmierć wielu ich bliskich i napotkanych przygodnie towarzyszy niedoli spada bowiem również na barki polskich współobywateli. W polskich relacjach z lat wojny niezwykle często można się natknąć na stwierdzenie: „przyjechali Niemcy i zabrali Żydów”. Jednym z celów tej książki jest właśnie znalezienie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób Niemcy dowiadywali się, dokąd jechać, jakie okoliczności towarzyszyły wyłapywaniu i mordowaniu Żydów ukrywających się po wioskach i lasach.

Zagłada i ludobójstwo na wsi przybrały zupełnie inne wymiary niż w mieście. Żyjący w miastach Żydzi zostali dość wcześnie odizolowani w gettach i w sposób dramatyczny, nagły, lecz stały — usunięci poza nawias społeczeństwa. Zerwaniu uległy tysiące powiązań handlowych, towarzyskich, a nierzadko i rodzinnych, które przez pokolenia łączyły społeczność żydowską i polską. Dla przeciętnego mieszczanina zamknięci za płotem czy też za murem Żydzi z biegiem miesięcy i lat przestali być po prostu widocznymi. Adam Chętnik, znany badacz Kurpiów, w czasie wojny mieszkający w Warszawie, w 1941 r. zapisał w swoim dzienniku: „toteż w Warszawie nie spotyka się wcale Żydów, a niejedni mówią, że trudno byłoby się do nich przyzwyczaić, nieobecności ich nikt specjalnie nie odczuwa”⁶. Gdy przyszedł czas wywózek i likwidacji gett, dla wielu aryjskich mieszkańców miast Żydzi istnieli niejako na granicy postrzegania. Od czasu do czasu zza murów dochodziły różne niepokojące wieści, ale przecież to nie nimi żyło miasto. Co innego na wsiach i w małych miasteczkach. Żydzi, którym udało się pozostać we własnych

Żydów, którzy mieszkali w Polsce w 1939 r., wojnę przeżyło około 300 000, z czego około 40 000 przetrwało, ukrywając się na terytorium Polski”.

6 Biblioteka Narodowa (dalej BN), Dział Rękopisów, Akcesja III 7925, Adam Chętnik, „Pod niemiecko-hitlerowskim obuchem”, rkps, s. 8 i 85.

domach, oraz ci, którzy musieli się przenieść do pobliskich miasteczek, zachowali silne związki z miejscową ludnością polską. Pomimo zakazów (z rzadka jedynie egzekwowanych na wsi) nadal parali się drobnym handlem, rzemiosłem czy też pracowali na roli u bogatszych chłopów. Te silne związki nie oznaczały jednak wcale lepszego nastawienia do Żydów. W 1934 r. Thomas Savery, brytyjski konsul w Warszawie, oświadczył przebywającemu w Polsce przedstawicielowi Żydów brytyjskich: „chłopi i Żydzi współżyją ze sobą nie najgorzej, bo żywią do siebie dobrotliwość, pozbawioną jadu pogardę [*good-natured contempt*]. Żydzi pogardzają chłopami z racji ich ciężkiej i brudnej roboty na roli, a chłopci pogardzają Żydami za paranie się handlem oraz za pościg za pieniędzmi”⁷. Jeżeli nawet słowom brytyjskiego dyplomaty można przyznać pewną słuszność, to sytuacja zmieniła się radykalnie podczas wojny. Z „dobrotliwej pogardy” niewiele pozostało.

Istotę okupacyjnego dramatu uchwyciła Zofia Kossak-Szczucka, współzałożycielka „Żegoty”, która jesienią 1942 r. pisała: „dzisiaj bestialstwa niemieckie stępiły wrażliwość wsi, odebrały pewność sądu. Piorun nie spada z nieba, nie zabija morderców dzieci, krew nie woła o pomstę. Może to prawda, że Żyd jest tworem wyklętym, na którym zbrodnia popełniona uchodzi bezkarnie. W związku z tym przekonaniem mnożą się, niestety, wypadki czynnego współdziałania chłopów w eksterminacyjnej akcji niemieckiej”⁸. Pozorna bliskość nie przekładała się więc — jak wówczas oceniano — na lepsze traktowanie, na tym silniejszą empatię, na bardziej energiczne próby pomocy. Wręcz przeciwnie. Liczni, zwabieni niewielkimi premiami i nagrodami obiecywanymi przez Niemców, wzięli aktywny udział w wyszukiwaniu Żydów. Inni zrobili to ze strachu. W wielu wypadkach wiejscy Żydzi zostawiali u znajomych bądź zaprzyjaźnionych chłopów majątek na przechowanie. Dla niektórych gospodarzy stanowiło to zbyt wielką pokusę, a pozostawione na przechowanie towary, kapitał czy też zwierzęta stały się przyczyną zdrady i tragedii. Pisząc o nikłych szansach przetrwania po aryjskiej stronie, wspomniany wcześniej Christopher R. Browning stwierdził: „lęk przed denuncjacją

7 Archiwum Joint Distribution Committee (Nowy Jork), teczka 788, Neville Laski, „Report on Journey to Austria, Poland and Danzig, August 15 to 31, 1934”, cyt. za: William W. Hagen, *Before the „Final Solution”: Toward a Comparative Analysis of Political Anti-Semitism in Interwar Germany and Poland*, „The Journal of Modern History” 1996, t. 68, nr 2, s. 356.

8 Cyt. za: Michał Grynberg, *Pomoc udzielana Żydom w czasie okupacji niemieckiej w Polsce. Uwagi i refleksje* [w:] *Polskie podziemie polityczne wobec zagłady Żydów w czasie okupacji niemieckiej w Polsce. Referaty z sesji*, Warszawa 22 kwietnia 1987, red. Izabella Borowicz, Warszawa 1988, s. 89.

ze strony Polaków był jednym z najważniejszych motywów powstrzymujących Żydów przed ucieczką. W rzeczy samej wielu spośród tych, którzy zdecydowali się uciekać, padło nie tylko ofiarą donosu, lecz również rabunku i mordu”⁹.

Emanuel Ringelblum, założyciel konspiracyjnego archiwum „Oneg Szabat”, pisał swoją książkę poświęconą stosunkom polsko-żydowskim zimą 1943/1944 r., ukryty w Warszawie w schronie przy ul. Grójeckiej. Mimo braku bezpośredniego kontaktu z zewnętrznym światem żydowski historyk dysponował ogromną wiedzą na temat jaśniejszych i ciemniejszych stron polsko-żydowskiej koegzystencji pod okupacją. Lata pracy z kolegami z „Oneg Szabat”, własne doświadczenia z lat 1939–1943, a także tysiące relacji, pamiętników oraz listów, które przeszły przez jego ręce, uzmysłowiły mu nie tylko skalę tragedii narodu żydowskiego, ale pozwoliły mu też świetnie zrozumieć przeróżne niebezpieczeństwa czyhające na Żydów szukających ratunku poza granicami gett. Ukrywanie się w miastach niosło ze sobą specyficzne zagrożenia. Podobnie rzecz się miała na wsi — choć nasza wiedza na ten temat jest znacznie uboższa. „Ukrywanie Żydów na prowincji — pisał Ringelblum — nastęcza dużo trudności, gdyż w małych miasteczkach, a zwłaszcza na wsi, wszyscy się znają i obcy budzi ogólne zainteresowanie. Niemcy wiedzieli, że po każdej akcji przesiedleńczej na prowincji część Żydów ukrywa się u chrześcijańskich sąsiadów lub w najbliższej okolicy. Aby «oczyścić» okolicę od Żydów, Niemcy stosowali dwie metody: metodę nagród i metodę gróźb. Wyznaczono nagrody pieniężne i w naturze za głowę każdego złapanego Żyda, przy czym odzież i rzeczy złapanych należały również do łapaczy. W Małopolsce Zachodniej, na przykład w Borku Fałęckim, w Wieliczce, w Bochni i Swoszowicach dawano po 500 złotych, 1 kg cukru za głowę złapanego Żyda. Rezultat tej akcji był bardzo pomyślny dla Niemców. Ludność miejscowa masowo wydawała Żydów w ręce Niemców, którzy takich «zbrodniarzy» rozstrzelali bez pardonu. [...] Obok nagród Niemcy stosowali system kar za ukrywanie Żydów. Zarządzenia o karze śmierci za taką «zbrodnię» ukazywały się każdorazowo po przystąpieniu do akcji likwidacyjnej Żydów w danej miejscowości”¹⁰. Cytat ten jest szczególnie na miejscu, gdyż dotyczy terenów, które stanowią pole badawcze mojego studium.

⁹ Christopher R. Browning, *Remembering Survival. Inside a Nazi Slave-Labor Camp*, New York 2010, s. 255.

¹⁰ Emanuel Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej*, oprac. Artur Eisenbach, Warszawa 1988, s. 104.

Teren badawczy: powiat Dąbrowa Tarnowska

Terenem badawczym niniejszego studium jest powiat Dąbrowa Tarnowska. Wybór podyktowały z jednej strony dość obfite źródła dotyczące interesującego nas okresu, a z drugiej — typowo rolniczy charakter tego powiatu i jego przedwojenna struktura etniczna. Zaczniemy od przedstawienia powiatu dąbrowskiego, zarówno od strony geografii ludzkiej, jak i geografii *tout court*.

Powiat Dąbrowa Tarnowska, położony na wschodzie województwa małopolskiego i bezpośrednio na północ od Tarnowa, był przed wojną — i jest do dzisiaj — powiatem typowo rolniczym. Na północy granica powiatu przebiega wzdłuż Wisły, a na zachodzie — Dunajca. W 1939 r. 74 procent powierzchni powiatu stanowiły obszary rolnicze, reszta przypadała na nieużytki oraz lasy. Rolnictwo było szczególnie rozwinięte na zachodzie powiatu, gdzie znajdują się niezwykle żyzne ziemie — mady. W skład powiatu wchodziło 101 wsi, a na potrzeby administracji sądowej powiat dodatkowo został podzielony na dwa okręgi — w Dąbrowie oraz w Żabnie. Według *Skorowidza miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej z roku 1925*¹ na terenie powiatu dąbrowskiego mieszkało wówczas 63 717 osób, w tym 4815 Żydów. W miastach powiatu mieszkało 3888 ludzi, w tym 2460 Żydów, podczas gdy na wsiach odpowiednio 59 829 i 2355 osób. Według spisu powszechnego z 1931 r. powiat zamieszkiwało 66 678 ludzi², w tym 4807 Żydów, przy czym 8484 osoby, w tym 3012 Żydów, mieszkały w miastach. Ludność wiejska liczyła 58 194 osoby, w tym 1795 Żydów. Innymi słowy, na wsi mieszkało około 87 procent ludności powiatu — więcej o tym dalej. W skład powiatu wchodziły dwie

¹ Skorowidz opierał się na danych statystycznych ze spisu powszechnego przeprowadzonego w 1921 r. Zob. *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 12: *Województwo krakowskie i Śląsk Cieszyński*, Warszawa 1925.

² Według najnowszych danych w 2008 r. powiat dąbrowski zamieszkiwało 56 tys. ludzi.

osady na prawach miejskich: Dąbrowa Tarnowska oraz Żabno, z tym że to ostatnie od dużych wiosek różniło się raczej statusem prawnym niż wielkością. Szczucin, dość znaczna osada w powiecie, utracił prawa miejskie w 1934 r. w wyniku spadku liczby ludności. Najliczniejsze były zaś niewielkie wsie, liczące poniżej 500 mieszkańców; dużych wsi (powyżej 1000 mieszkańców) było wówczas siedem, w tym największa, zamieszkała przez ponad 3400 osób, Radgoszcz. W skład powiatu wchodziło siedem gmin: Dąbrowa Tarnowska, Bolesław, Gręboszów, Mędrzechów, Olesno, Radgoszcz oraz Szczucin. Wyliczenie to jest o tyle istotne, że powiat dąbrowski — jako jednostka administracyjna — został przez Niemców zniesiony, zachowali oni natomiast strukturę tamtejszych gmin (o przekształceniach administracyjnych piszę w rozdziale o pierwszych latach okupacji). Warto na koniec dodać, że powiat dąbrowski jest powiatem granicznym — po drugiej stronie Wisły zaczynają się tereny byłego zaboru rosyjskiego³. A to z kolei przesądziło o zasadniczych różnicach w rozwoju stosunków polsko-żydowskich we wsiach regionu.

Źródła

Jeżeli chodzi o materiały archiwalne dotyczące Powiśla Dąbrowskiego, to dysponujemy względnie dobrze zachowanymi podstawami źródłowymi pozwalającymi odtworzyć losy miejscowych Żydów w latach okupacji. Odnosi się to również do interesującego mnie okresu po masowych wywózkach do obozu zagłady w Bełżcu, latem–jesienią 1942 r. W celu jak najwierniejszego odtworzenia realiów okupacyjnych ucieknę się do zabiegu, który można nazwać „triangulacją pamięci”. W książce oparłem się na trzech rodzajach źródeł naświetlających te dramatyczne lata z bardzo odmiennych punktów widzenia. Z jednej strony wykorzystałem relacje Żydów, którzy wojnę przeżyli w ukryciu, na terenie powiatu. Relacje te, złożone wkrótce po wojnie w wojewódzkich oddziałach Centralnego Komitetu Żydów w Polsce (CKŻP), zostały nieco później zdeponowane w Żydowskim Instytucie Historycznym i dziś znajdują się w zespołach 301 i 302. Trochę późniejsze relacje ocalałych Żydów zostały sporządzone w Izraelu i znajdują się w zbiorach Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, w zespołach O33 i O3. W sumie w zespołach ŻIH

3 W wyniku niemieckiej reorganizacji administracji z 1941 r. granicę między dystryktem krakowskim i radomskim wytyczono wzdłuż granicy rozbiorowej.

i *Yad Vashem* znaleźć można osiemnaście relacji żydowskich z interesującego nas obszaru. Są to materiały o ogromnym znaczeniu dla historyka, zwłaszcza jeśli można je zestawić z polskimi materiałami sądowymi z późnych lat czterdziestych. Mowa tu przede wszystkim o procesach toczonych na podstawie Dekretu o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego z 31 sierpnia 1944 r. (tzw. dekret sierpniowy). Szczególnie uważnie przyjrzymy się właśnie tym „zdrajcom Narodu Polskiego”, gdyż zaliczono do nich również ludzi prześladowających, mordujących bądź też wydających w ręce Niemców współobywateli pochodzenia żydowskiego. Wszelkie działania — jak wówczas pisano — które ułatwiały Niemcom prowadzenie polityki wyniszczenia obywateli polskich wyznania mojżeszowego czy też narodowości żydowskiej, uznawano za formę kolaboracji z okupantem. W latach 1945–1946 sprawy z dekretu sierpniowego wchodziły na wokandy specjalnych sądów karnych, których orzecznictwo oraz tryb postępowania odbiegały od orzecznictwa zwykłych sądów. Od końca 1946 r. sprawy „sierpniowe” trafiały już do normalnych sądów okręgowych, a po apelacji — do sądów apelacyjnych i na koniec — w szczególnie trudnych sprawach — do samego Sądu Najwyższego. Interesujące nas tu materiały sądowe zostały wytworzone przede wszystkim przez krakowski Sąd Apelacyjny (SAKr) oraz — w mniejszym stopniu — krakowski Sąd Okręgowy (SOKr)⁴. W zupełnie wyjątkowych sytuacjach będę sięgać po materiały Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie — zazwyczaj w wypadku dochodzeń toczonych przeciwko niemieckim oskarżonym. W zespołach krakowskich sądów znajduje się 45 spraw dotyczących przestępstw popełnionych na Żydach ukrywających się na terenie powiatu dąbrowskiego. Do podstawy badawczej włączono również 56 teczek zawierających materiały odnoszące się do spraw z najbliższej okolicy, z sąsiednich powiatów. Dochodzenia „dąbrowskie” dotyczą ponad dwustu podejrzanych, a do tego dochodzą zeznania ponad tysiąca świadków. Prawie wszystkie dochodzenia inicjowane były z donosu bądź też „poufnej informacji”, która wpłynęła do lokalnych organów Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. W czterech jedynie przypadkach dochodzenia toczyły się z powództwa ocalałych Żydów, którzy zdecydowali się

⁴ Zespoły te uzupełniają materiały Prokuratury przy Sądzie Apelacyjnym w Krakowie. Te tzw. sierpniówki prokuratorskie dotyczą dochodzeń, w których uznano, że nie ma szans na uzyskanie wyroku skazującego. Z reguły wiązało się to z wcześniejszą śmiercią podejrzanych.

wytoczyć sprawy ludziom podejrzewanym o zamordowanie lub wydanie w ręce Niemców ich najbliższych bądź znajomych. Należy tu jednak zaznaczyć, że omawiane procesy toczyły się w latach 1948–1950, wtedy kiedy ogromna większość Żydów ocalonych z Zagłady zdążyła już opuścić Polskę. Ci, którzy pozostali, podjęli świadomą decyzję adaptacji do nowej rzeczywistości i — co zrozumiałe — jak najdalsi byli od oskarżania swoich sąsiadów o wojenne zbrodnie na Żydach. Szczególnej wagi nabrały wobec tego zeznania tych nielicznych ocalonych Żydów, którzy nadal mogli świadczyć przez sąd i uwiarygodnić w oczach sądu wersję wydarzeń podawaną przez oskarżonych. Sam mechanizm został dość wnikliwie opisany w odniesieniu do Jedwabnego, gdzie kilku pozostałych przy życiu Żydów powodowanych strachem świadczyło na korzyść polskich sąsiadów. Dość wymowny jest tu przykład Marianny Ramotowskiej (Racheli Finkelsztein) z Radziłowa, która nie tylko zachowała milczenie w sprawie jedwabieńskiego mordu, ale na dodatek zapewniała w powojennych sądach alibi swoim aryjskim sąsiadom. Podobnie działo się i w Tarnowskim — w taki sam sposób zachowywało się tam przynajmniej dwóch Żydów, którzy ocalili w okolicy Dąbrowy. Typowa teczka Sądu Apelacyjnego liczy od dwustu do pięciuset stron, na które składają się materiały dochodzeniowe (zeznania świadków, przesłuchania podejrzanych, donosy itp.), protokoły kolejnych rozpraw, sentencje wyroków, apelacje do Sądu Najwyższego, listy z prośbami o ułaskawienie, decyzje prezydenta, zbiorowe listy w obronie skazanych oraz znacznie późniejsze prośby o zatarcie wyroków. Ponadto wykorzystałem kilkadziesiąt innych spraw toczonych przed krakowskim Sądem Apelacyjnym, dotyczących Tarnowa i okolic bezpośrednio sąsiadujących z powiatem dąbrowskim. Ze względu na specyfikę tych dwóch rodzajów źródeł zdecydowałem się zachować ich oryginalną pisownię. Wyjątek stanowią poprawki interpunkcyjne, ułatwiające zrozumienie treści.

Trzecim typem źródeł archiwalnych, pomocnych w pracy nad tym okresem i nad tym obszarem, są dokumenty niemieckie, zwłaszcza przesłuchania niemieckich żandarmów oraz gestapowców czynnych podczas wojny w Tarnowie i okolicach. Po części pochodzą one z państwowych archiwów niemieckich (Bundesarchiv), z filii w Ludwigsburgu (której zadaniem jest gromadzenie materiałów dotyczących przestępstw hitlerowskich), a po części ze zbiorów Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (GKBZpNP) znajdujących się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. W wypadku materiałów niemieckich chodzi przede wszystkim o dochodzenia prowadzone w latach

sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przez prokuratury w Dortmundzie, Bochum i Kolonii w sprawie wymordowania Żydów Tarnowa i Dąbrowy. Zasadniczy problem związany z tymi materiałami polega nie tyle nawet na dość późnej dacie ich wytworzenia, ile na specyficznych warunkach, w jakich dane im było powstać. Z jednej strony zeznawali sprawcy (niejednokrotnie zasłużeni wówczas pracownicy państwowi RFN, wysocy oficerowie policji, sędziowie itp.), których celem było zminimalizowanie własnej odpowiedzialności. Dochodzenia toczyły się ospale, prowadzone bez specjalnego entuzjazmu przez prokuratorów, którym najwyraźniej myliły się egzotyczne nazwy i pojęcia dotyczące odległych stron *Kreis-hauptmannschaftu* Tarnów. Nie są to materiały pozbawione wartości, lecz w celu wyłuskania konkretów należy zestawzić ze sobą i porównać zeznania znacznej liczby niemieckich oskarżonych. Z drugiej strony w procesach „ludwigsburskich” pojawiali się świadkowie, Polacy i Żydzi, przesłuchiwani w Polsce i w Izraelu. Zeznania Żydów (prawie wszyscy wyjechali z Polski w latach 1946–1948) zasadniczo pokrywają się wiernie z tym, co zeznali oni zaraz po wojnie w żydowskich komisjach historycznych. Inaczej ma się sprawa z zeznaniami polskich świadków. Jeżeli porównamy zeznania z lat 1945–1950 złożone w Polsce z zeznaniami z lat 1960–1975, to widać znaczne przesunięcie akcentów i daleko idącą „korektę” narracji. Materiały zbierała w Polsce (na prośbę strony niemieckiej) Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, a przesłuchania świadków odbywały się w asyście prokuratorów komisji. Możemy przyjąć za pewnik, że ostatnią rzeczą, jaką polscy prokuratorzy z Głównej Komisji przekazaliby w ręce Niemców prowadzących dochodzenia przeciwko innym Niemcom podejrzanym o wymordowanie Żydów, byłyby zeznania w jakikolwiek sposób obciążające obywateli polskich bądź też sugerujące ich współudział w popełnieniu tych zbrodni. Tytułem przykładu rzućmy okiem na mord dokonany na Mendlu Koglu, zamożnym młynarzu z Bolesławia, dużej wioski położonej niedaleko Wisły na północ od Dąbrowy. Jedyne, co nie ulega wątpliwości, to fakt, że Kogel został zamordowany przez niemieckiego żandarma wiosną 1943 r. W 1945 r. z obozów koncentracyjnych powrócili do Bolesławia dwaj synowie młynarza, zaczęli się dopytywać o losy ojca, a potem podzielili się swoimi ustaleniami z prokuraturą w Dąbrowie⁵. W wyniku śledztwa ustalono, że błakającego się wokół wioski Mendla Kogla złapali miejscowi chłopci,

5 APKr, SAKr, 1044, IV K 266/50, Zeznania Aleksandra Ciepieli i Władysława Biernata, synów Kogla.

po czym odstawili go na żandarmerię. Wójt Bolesławia zeznał wówczas: „Dudek zauważył że ww. żydka nie ma i udał się za nim na poszukiwania, w czasie poszukiwania znalazł ukrytego żydka w stajni i doprowadził go na posterunek PP [Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa] w Bolesławiu [...] tego samego dnia ww. żydek został zastrzelony przez żandarmerię”⁶. A potem, przed zakopaniem zwłok w lesie, chłopci wybili zamordowanemu Kogłowi łopatą złote zęby⁷. Tyle zeznanie z roku 1949. Dwadzieścia lat później, w czerwcu 1969 r., Główna Komisja dowiedziała się od przesłuchiwanego mieszkańca Bolesławia, że pewnego razu w wiosce pojawił się wycieńczony Żyd Mendel Kogel, który już sam nie miał siły się ukrywać. Polacy radzili mu, żeby się ukrył, ale ów nie miał ochoty i zginął z rąk policjanta Neureitera⁸. Taką też wersję wydarzeń posłano wówczas do Niemiec. Jeżeli chodzi o samą śmierć bolesławskiego młynarza, obie wersje są do siebie bardzo podobne i w obu mordercą jest niemiecki policjant. Tu jednak podobieństwa się kończą, stawiając przed historykiem całe mnóstwo trudnych pytań dotyczących kwestii współudziału, motywacji oraz stopnia inicjatywy własnej wykazanej przez miejscową ludność biorącą udział w wyłapywaniu Żydów. Są to pytania, z którymi będziemy borykać się na wielu stronach tej książki.

Oprócz tych trzech rodzajów wymienionych źródeł wykorzystałem publikacje historyczne dotyczące Tarnowa i okolic, prasę lokalną oraz materiały archiwalne z okresu przedwojennego. Dane zaczerpnięte z żydowskich, polskich i niemieckich materiałów pozwalają prześledzić losy 277 Żydów, którzy po likwidacji gett próbowali się ukrywać na terenie powiatu dąbrowskiego. Z tej liczby do końca wojny dotrwało 38 osób, a 239 spośród nich zginęło w latach 1942–1945. Badanie okoliczności ich życia i śmierci pozwoli nam poznać i zrozumieć mechanizmy wyszukiwania Żydów stosowane przez Niemców, strategie przetrwania wykorzystywane przez ukrywających się oraz nastawienie miejscowej ludności do żydowskich rozbitek.

6 W przypadkach określonych prawem nazwiska podsądnych i świadków zostały zmienione.

7 Bezczeszczenie zwłok żydowskich było na porządku dziennym. Pomijając ściąganie ubrań z trupów pomordowanych, najczęściej właśnie szukano złotych protez czy też zegarków i łańcuszków. „Zamordowanych w kilka minut później obrabowano z odzieży i zbezczeszczono, a jeden z chłopów odrąbał rękę Friessowi” — czytamy w relacji jednego z ocalałych z Zagłady tarnowskich Żydów (zob. *ibidem*, 1022, IV K 151/50). Szerzej ten temat rozwija Jan T. Gross w książce pt. *Złote żniwa*. Jestem wdzięczny prof. Grossowi za udostępnienie mi maszynopisu tej pracy.

8 Bundesarchiv, Aussenstelle Ludwigsburg (dalej BAL), B 162/8940, Zeznanie Franciszka Tracza, k. 24.

Stosunki polsko-żydowskie na terenie powiatu dąbrowskiego w przededniu II wojny światowej

Na samym wstępie trzeba zaznaczyć, że ze względu na skład narodowościowy powiat dąbrowski w przededniu wojny nie odznaczał się niczym szczególnym. Pod koniec lat trzydziestych Żydzi stanowili tu około 8 procent ludności. Większość z nich mieszkała w samej Dąbrowie Tarnowskiej, lecz prawie 2 tys. — w okolicznych wioskach, gdzie prowadzili tryb życia niewiele różniący się od polskich chłopów. W Galicji — w odróżnieniu od Kongresówki — już od końca XVIII w. Żydzi mogli nabywać ziemię i osiedlać się na roli, skutkiem czego wykształciła się specyficzna grupa Żydów rolników, których na próżno by szukać na Mazowszu, Podlasiu czy Kielecczyźnie¹. W Galicji Wschodniej istniał nawet Małopolski Związek Rolników (Żydów). Gdzie indziej, choć udział procentowy ludności żydowskiej był o wiele wyższy, koncentrowała się ona w miastach i w miasteczkach, a jej kontakty ze wsią opierały się w zasadzie wyłącznie na wymianie usług oraz na handlu. W literaturze przedmiotu często podkreśla się fakt, że wyobcowanie Żydów ze społeczeństwa polskiego wynikało nie tylko z odmienności religii, języka, obyczajów, kultury, lecz było też bezpośrednio powiązane z separacją zawodową i przestrzenną. Żydzi, zaangażowani w drobny handel oraz w rzemiosło, z rzadka jedynie wchodzili w bezpośrednie, sąsiedzkie relacje z polskimi chłopami. Tymczasem w Małopolsce sytuacja wyglądała inaczej. Obok Żydów mieszkających w miasteczkach (w naszym wypadku — w Dąbrowie Tarnowskiej) widać również tysiące Żydów mieszkających w wioskach, w których prowadzili życie niewiele odbiegające od życia sąsiadów chrześcijan. Ten dość szczególny aspekt polsko-żydowskiej koegzystencji pozwoli nam prześledzić wpływ sąsiedztwa na kształtowanie się nastawienia do Żydów w czasach Zagłady.

¹ Sławomir Tokarski, *Ethnic Conflict and Economic Development: Jews in Galician Agriculture, 1868–1914*, Warszawa 2003, s. 21. Według Tokarskiego, na początku XX w. prawie 18 procent galicyjskich Żydów pracowało w rolnictwie i w leśnictwie.

Zacznijmy od danych statystycznych. Jak już wspomniałem, w 1925 r. ukazał się niezwykle szczegółowo udokumentowany tom *Skorowidza miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, poświęcony temu regionowi, oparty na danych pierwszego spisu powszechnego z 1921 r. *Skorowidz* jest zarazem jedyną przedwojenną publikacją, która nie poprzestaje na podaniu liczby ludności powiatu czy też głównych miast powiatu, lecz rozбивa dane spisu na poszczególne wioski. Co więcej, *Skorowidz* pozwala zlokalizować mniejsze skupiska dąbrowskich Żydów. Choć wiadomo, że do wybuchu wojny liczba ludności żydowskiej się nieco zwiększyła, to dane z 1921 r. pozostają nieocenione, jeśli chodzi o oznaczenie miejsc, które zasługiwać będą na szczególną uwagę badawczą². Zgodnie z przedwojennym podziałem administracyjnym tabela najpierw obejmuje miejscowości wchodzące w skład okręgu sądowego Dąbrowa Tarnowska, a potem — okręgu sądowego Żabno (oba okręgi wchodziły w skład powiatu dąbrowskiego). W tabeli zamieściłem jedynie te miejscowości, w których mieszkało więcej niż 10 osób wyznania mojżeszowego.

TABELA 1
LUDNOŚĆ POWIATU DĄBROWSKIEGO: POLACY I ŻYDZI, 1921 R.

Miejscowość	Mieszkańcy (ogółem)	Ludność wyznania mojżeszowego
A. Okręg sądowy Dąbrowa Tarnowska		
Dąbrowa Tarnowska (powiat ³)	63 711	4 815
Dąbrowa Tarnowska (miasto)	2 660	1 306
Bagienica	1 449	118
Bolesław	657	74
Brnik	650	37
Brzezówka	570	21
Delastowice	393	11
Dąbrówki Breńskie	709	13

² Dane z drugiego spisu powszechnego z 1931 r. zostały zestawione z danymi z lat okupacji w tabeli 2.

³ Dane obejmują zarówno okręg sądowy Dąbrowa Tarnowska, jak i okręg sądowy Żabno.

Grądy	742	29
Gruszów Wielki	1 251	17
Lipiny	449	11
Luszwice	1 649	68
Łęka Szczucińska	376	13
Małec	574	31
Mędrzechów	1 151	36
Olesno	764	52
Podborze	457	12
Podkościele	655	69
Radgoszcz	3 322	188
Radwan	844	28
Ruda-Zazamcze	734	34
Samocice	1 067	23
Skrzynka	640	47
Słupiec	1 095	31
Szczucin (miasto)	1 358	491

B. Okręg sądowy Żabno

Żabno	1 228	361
Bieniaszowice	330	21
Biskupice	291	26
Borusowa	534	35
Czyżów	106	29
Demblin	538	34
Gręboszów	557	22
Jadowniki Mokre	1 324	29

Karsy	429	54
Kłyż	517	21
Lubiczko	415	13
Miechowice Małe	589	22
Miechowice Wielkie	756	15
Nieciecza	703	11
Otfinów	793	30
Pierszyce	213	16
Pilcza Żelichowska	559	33
Siedliszowice	814	23
Targowisko	274	25
Ujście Jezuickie	438	37
Wietrzychowice	643	71
Żelichów	513	36

Lista ta zawiera 45 miejscowości — czyli prawie połowę wsi w powiecie. W innych wioskach Żydów było mniej, z reguły jedna lub dwie rodziny, ale tylko w 21 wsiach w 1921 r. Żydów nie było wcale.

Cytowany wcześniej Ringelblum w swoich rozważaniach o Żydach ukrywających się na wsi pisał: „groźby i nagrody [za ukrywanie — J.G.] nie zawsze jednak odnosiły skutek. Żydzi z małych miasteczek, od wieków zrosnięci z ludnością chrześcijańską, znajdowali schronienie u polskich sąsiadów, przyjaciół i znajomych, z którymi się znali i kumali przez lata, a nawet całe pokolenia. Taki chłop czy mieszczanin udzielał zbiegowi żydowskiemu schronienia, ale czas przechowywania Żyda był zależny od dwóch czynników: od terroru niemieckiego i od otoczenia. Tam, gdzie ludność była przed wojną zarażona antysemityzmem, ukrywanie narażało dużych trudności, bardziej obawiano się donosów antysemickich sąsiadów aniżeli terroru niemieckiego”⁴.

Spróbujmy wobec tego odpowiedzieć na pytanie postawione przez żydowskiego historyka: czy ludność powiatu tarnowskiego była już przed

⁴ Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie...*, s. 104.

wojną „zarażona antysemityzmem”? Analizując sytuację w końcu lat trzydziestych (kiedy to następowała powszechna radykalizacja nastrojów antysemickich w społeczeństwie polskim), oprzyjmy się na dwóch wiarygodnych źródłach. Pierwszym są szczegółowe sprawozdania sporządzane przez Wydział Bezpieczeństwa Publicznego krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego⁵. Choć *gros* uwagi Wydziału pochłaniała inwigilacja komunistów i komunistycznych poputczyków, również ruch narodowy, a już na pewno stanowiąca zagrożenie dla porządku publicznego antyżydowska agitacja też znajdowały się w centrum uwagi lokalnej policji. Drugim wartościowym źródłem świadczącym o ewolucji nastrojów antyżydowskich są powiązane z nimi akta sądowo-dochodzeniowe z Tarnowa i okolic⁶.

Na podstawie lektury dokumentów z obu tych zespołów widać wyraźnie, że w okolicach Tarnowa, podobnie jak i w całej Małopolsce, w miarę upływu lat trzydziestych akcje antyżydowskie nabrały charakteru masowego. Bojkot handlowy, prowadzony szczególnie intensywnie od początku tamtej dekady przez endecję (przy wyraźnym poparciu Kościoła katolickiego), stał się codziennym zjawiskiem w miastach i miasteczkach powiatu dąbrowskiego. Rzecz istotna, wystąpienia antyżydowskie stały się „ponadpartyjne”, a dochodzenia prokuratorskie przeciwko sprawcom zająć, napadów i grózb w Tarnowie i w okolicach ujawniają — oprócz licznych narodowców — także członków partii chłopskich. Doniesienia Wydziału Bezpieczeństwa oraz policji tarnowskiej wskazują na narastające konflikty, rozpalane za pomocą ulotek (zob. il. 1), broszur, plakatów oraz gazetek przywożonych z Krakowa i Warszawy⁷.

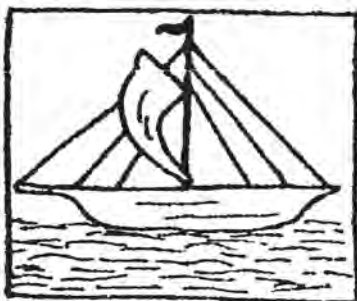
Dobrze ilustrują to tytuły kolejnych dochodzeń tarnowskiej prokuratury: „dochodzenie przeciw N.N. sprawcom z powodu rozrzucenia na jarmarku w Ryglicach 600–800 antyżydowskich ulotek Obozu Wielkiej

5 Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Urząd Wojewódzki Krakowski, Wydział Bezpieczeństwa Publicznego, 268.

6 Opieram się na wybranych materiałach z Archiwum Państwowego w Krakowie Oddział w Tarnowie znajdujących się w Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie (United States Holocaust Memorial Museum, dalej USHMM, RG 15.020 M, Selected records from the Polish State Archives in Tarnów [wybrane akta z Archiwum Państwowego w Tarnowie (Archiwum Państwowego w Krakowie Oddział w Tarnowie)]. Najważniejsze są dołączone do akt doniesienia policyjne oraz protokoły postępowania sądowego przed tarnowskim Sądem Okręgowym.

7 *Ibidem*. Tytułem przykładu podaję kilka sygnatur dotyczących spraw z 1933 r. zaczerpniętych z pierwszego tylko mikrofilmu (zespół USHMM składa się z 11 mikrofilmów). Akta Sądu Okręgowego z Tarnowa oraz akta prokuratury: U 2/4/33, 898/33, 1684/33, DS 1787/33, DS 1605/33, II DS 1600 5/33, IV KPS 403/33C, DS 2014/33, 3459/33–3716/33C, 718/31, 652/31, 569/32, 554/32.

Nr.



88

KARTA OKRĘTOWA „PARCHOVIA“

wyrusza z dworca towarowego יצאת הנהגות
o godzinie 12 w nocy, pod hasłem:

Parchy łączcie się!!!

Posiadacz tej karty ma prawo korzystać
z gratisowej (parchowej) okazji na jedno-
razowy wyjazd do Egiptu (מצרים)

L. 688/9.

Poświadcza się autentyczność WPana Parcha

*Chasziel
Goldberg*

Szef Parchów:

ŁYSYKOPF (—) mp.

UWAGI: Podczas jazdy parchu myć nie wolno
Skrobać parchi surowo wzbronione.

Dezercja parchów ścigana będzie z całą
surowością.

Pierwsza kontrola parchów odbędzie się
w הנהגות a druga przy knajdłach.

1. Ulotka zakwestionowana przez policję podczas demonstracji antyżydowskiej w Tarnowie w 1937 r. USHMM, RG 15.020 M, Selected records from the Polish State Archives in Tarnów [wybrane akta z Archiwum Państwowego w Tarnowie (Archiwum Państwowego w Krakowie Oddział w Tarnowie)], mf 3

Polski”, „dochodzenie przeciw Stefanowi Klimeckiemu, członkowi S[tronnictwa] N[arodowego] i innym, zaaresztowanym za antysemicką agitację w miejscowości Brzesko”, „dochodzenie przeciwko Ignacemu Kędzierskiemu podejrzanemu o antysemickie ekscesy”, „dochodzenie w sprawie antyżydowskich ulotek znalezionych w Brzesku”, „dochodzenie przeciw Michałowi Nowakowi i Józefowi Jędryce, zaaresztowanym za wybijanie okien w żydowskich sklepach”, „postępowanie przeciwko Stanisławowi Węgrzynowi w sprawie o śmiertelne postrzelenie przez policjanta podczas antyżydowskich zamieszek”, „dochodzenie w sprawie antyżydowskich wystąpień w okolicy Brzeska”, „bojkot sklepów rodziny Grunbergów”, „sprawa o wybiecie szyb w domu Chaima Münza”, „dystrybucja antysemickich ulotek pt. *Nie kupuj u Żyda!*”, „rozwiązanie plakatów oskarżających Żydów o morderstwo na studencie z Wilna” [chodzi tu o Stanisława Waclawskiego — J.G.], „sprawa Stanisława Klekota z Otfinowa oskarżonego o wywoływanie nienawiści do Żydów, podpalanie żydowskich domów oraz wybijanie okien” czy też „sprawa przeciwko Janowi Czubowi za wzywanie do ataków na Żydów”. A to tylko przykładowe tytuły teczek śledczych z przełomu 1932 i 1933 r. W wyniku zamieszek cierpiał żydowski handel, dochodziło do wywracania żydowskich straganów, wybijania okien w żydowskich domach oraz do pobić żydowskich kupców. Z czasem antyżydowskie akcje nabrały rozmachu, podpalano synagogi, a niekiedy — w celu rozprzędzenia agresywnych demonstrantów — policja była zmuszona do użycia broni. Równocześnie raporty Wydziału Bezpieczeństwa nabierały coraz bardziej alarmistycznego tonu: od 1936 r. na terenie Tarnowszczyzny (dotychczas bastionu partii chłopskich) zaczęły się zwiększać wpływy organizacji nacjonalistycznych, endecji oraz — wśród uczniów — Młodzieży Wszechpolskiej (MW). Szczególnie agresywną — i znajdującą spory posłuch wśród młodzieży — kampanię nienawiści do Żydów prowadziła MW⁸. To właśnie pod wpływem MW

8 AAN, Urząd Wojewódzki Krakowski, Wydział Bezpieczeństwa Publicznego, 268/II-9 (mf 1559/6), Sprawozdania sytuacyjne miesięczne, 1932 r., Uaktywnianie się tarnowskiego Obozu Wielkiej Polski, k. 218: „17 lipca 1932 r. w Gromniku — zebranie agitacyjne OWP, nawołując do wypędzenia Żydów — Stanisław Mirochna”; *ibidem*, 268/II-11, Sprawozdanie z 9 II 1934 r., k. 2v-4: „SN wysuwa hasła bojkotu Żydów”; *ibidem*, 268/II-25, Sprawozdanie z 9 I 1937 r., k. 10v: „SN próbuje rozwijać drogą ulotkową bojkot handlu żydowskiego; k. 19, meldunki o zebraniu w Dębicy zgromadzenia SN 13 grudnia 1936 r. (250 osób) „na temat żydokomuny, konieczności opanowania większych zawodów, które są najbardziej zażydzone, ekscesów na wyższych uczelniach, uchwalono rezolucję skierowaną przeciwko Związkowi Nauczycielstwa Polskiego oraz domagającą się kultywowania ducha polskiego w szkołach, zawieszenia pisma «Płomyk»,

i endecji zaczęto coraz powszechniej utożsamiać Żydów z komunizmem, dając tym samym początek określeniu „żydokomuna”, które na trwałe weszło do polskiego słownika walki politycznej.

Jeden z Żydów dorastających wówczas w Dąbrowie tak wspominał te lata: „stosunek ludności polskiej do żydowskiej nie był przyjazny, od czasu do czasu zdarzały się wypadki pobicia Żyda, ale masowych zorganizowanych wystąpień antyżydowskich nie było. W ostatnich latach przed wojną antysemityzm bardzo wzrósł, pikietownicy nie dawali żadnemu Polakowi wejść do żydowskiego sklepu”⁹. Nieco anegdotycznie na tym tle wygląda sprawa niejakiej Stefanii K., która została oskarżona w 1937 r. o wybijanie szyb w żydowskich domach oraz o próbę podpalenia synagogi w Wietrzychowicach¹⁰. Stefanię K. poddano podczas śledztwa badaniom lekarskim mającym na celu wyjaśnienie kwestii jej ewentualnej poczytalności. „Badana zawsze była pobożną i gorliwą praktykującą — zapisał jeden z lekarzy — w tym czasie wytworzyło się u niej przekonanie, że źródłem wszystkiego złego na świecie są żydzi, gdyż rozszerzają po świecie komunizm, zwalczają religię katolicką i dążą do przewrotu społecznego. Ona więc poczuła, że Bóg ją niejako powołał do zwrócenia uwagi społeczeństwu na sprawę żydowską”. Tarnowski lekarz pisał w konkluzji, „że wynikające z jej urojenia postęпки nie są tylko zwykłym antysemityzmem, którego objawy w dzisiejszych czasach często się spotyka, świadczą o tym jej listy pisane do osobistości wysoko położonych i znajdujący się w aktach projekt jej odezwy do Ligi Narodów, czego normalnie myślący człowiek, zwłaszcza z jej sfery, nawet by nie pomyślał”. Mniej zabawnie wyglądał raport z dochodzenia w sprawie próby powieszenia na drzewie siedmioletniego Szymona Isslera idącego do szkoły

rozwiązania Legionu Młodych i Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Przebieg spokojny”; *ibidem*, 268/II-16 (mf 1559/8), Sprawozdania sytuacyjne miesięczne, 1934 r., k. 6v: ekscesy Młodzieży Wszechpolskiej skierowane przeciwko Żydom; *ibidem*, 268/II-17, Sprawozdanie półroczne z życia polskich stowarzyszeń i związków, 26 IV 1938 r., k. 1v: w Krakowskim na czoło wysuwa się zagadnienie żydowskie (w kontekście gospodarczym). „Zagadnieniem drugim, pozostającym w częściowej łączności z problemem żydowskim, które budziło wielkie zainteresowanie polskich organizacji społecznych, był komunizm”; *ibidem*, 268/II-16 (mf 1559/8), Sprawozdanie z 22 X 1938 r., k. 19; *ibidem*, 268/II-12 (mf 1559/9), Sprawozdanie z 9 II 1937 r., k. 2-4: SN prowadzi głównie akcję bojkotu handlu żydowskiego; *ibidem*, 268/II-13, Sprawozdanie sytuacyjne z 10 II 1938 r.; *ibidem*, 268/II-26 (mf 1559/10), Sprawozdanie sytuacyjne ze stanu bezpieczeństwa publicznego za czas od 1 do 31 I 1937 r.

⁹ Archiwum Yad Vashem (dalej AYV), O3/2020, Relacja Abrama i Awigдора Weitów.

¹⁰ Sprawę można odnaleźć w cytowanym wcześniej zespole: USHMM, RG 15.020 M, Akta z Archiwum Państwowego w Tarnowie, PT 218 II, Ds 1031/37, W 380/38, mf 3.

w Dąbrowie. Jak tłumaczyli się dwaj napastnicy oraz towarzysząca im kobieta (którzy schwycili chłopca z krzykiem: „dawaj żydka!”) — chodziło o zwykły żart¹¹. W tropieniu przestępstw, których ofiarami padali Żydzi, tarnowska policja nie zawsze okazywała się pomocna. Pinkas Ickowicz ze Szczurowej (miejscowość położona niedaleko Dąbrowy) po złożeniu na posterunku zażalenia w sprawie pobicia, którego stał się ofiarą, usłyszał od posterunkowych Żyndronia i Wesołowskiego: „co tu chcesz żydzie parszywy — po swoje prawa — do Palestyny!”. Następnie Ickowicz dowiedział się, że „[policjanci] wysmarują [go] po mordzie, jak będzie mędrkował”¹².

Na koniec można dodać, że radykalizacja nastrojów antyżydowskich wiązała się bezpośrednio z kampanią nienawiści prowadzoną pod koniec lat trzydziestych na łamach prasy katolickiej. W diecezji krakowskiej szczególną aktywność na tym polu wykazywały pisma „Dzwon Niedzielny”, „Gość Niedzielny”, a w samym Tarnowie — pismo „Nasza Sprawa”¹³.

Choć raporty sytuacyjne Wydziału Bezpieczeństwa oraz akta dochodzeniowe nie pozwalają nam stwierdzić, że w Tarnowskiem w przededniu II wojny światowej stosunki polsko-żydowskie były gorsze niż na innych terenach, z całą pewnością jednak umożliwiają postawienie tezy, że nie były to stosunki dobre i że ulegały one procesowi dalszej erozji w końcu lat trzydziestych.

¹¹ *Ibidem*, PT 227, W 63/39, mf 3, 27 X 1938 r.

¹² *Ibidem*, PT 84, mf 1, Akta Miasta Tarnowa, Prokurator Sądu Okręgowego w Tarnowie.

¹³ Bardzo drobiazgową analizę katolickiej publicystyki antyżydowskiej w Małopolsce można znaleźć w: Viktoria Pollmann, *Untermieter im christlichen Haus. Die Kirche und die „jüdische Frage“ in Polen anhand der Bistumpresse der Metropole Krakau 1926–1939*, Wiesbaden 2001.

Pierwsze lata okupacji

Opis losu Żydów dąbrowskich w pierwszych latach okupacji wychodzi co prawda poza ramy tego studium, nie możemy jednak tego okresu pominąć milczeniem¹. Okupacja na terenie Powiśla Dąbrowskiego rozpoczęła się 8 września 1939 r. Na początku władzę w mieście i w powiecie sprawowały niemieckie władze wojskowe, lecz już niebawem rozpoczął działalność zarząd cywilny. Niemcy na siedzibę starostwa obrali Tarnów, oficjalnie zaś administracja cywilna przejęła władzę z rąk Wehrmachtu 26 października 1939 r. Dąbrowa weszła w skład okręgu tarnowskiego (Kreishauptmannschaft Tarnów), leżącego w granicach dystryktu krakowskiego². Powiat dąbrowski zniesiono, a na jego miejsce powstał tzw. Landkommissariat (lokalny Urząd Komisarza) podległy władzom okręgowym z Tarnowa. Pierwszym lankomisarzem Dąbrowy został dr Kern, a następnym dr Strahler.

Po wycofaniu oddziałów Wehrmachtu kontrolę nad ludnością zaczęły sprawować władze policyjne oraz miejscowi Niemcy. Z czasem duży wpływ zdobyła sobie Sonderdienst, policja pomocnicza, powołana do życia rozporządzeniem generalnego gubernatora z 6 maja 1940 r., do której wcielono większość volksdeutschów³. W Dąbrowie w gmachu

1 Obszerniej na ten temat piszą: Aleksandra Pietrzyk, *Z dziejów zagłady ludności żydowskiej w regionie tarnowskim*, „Zeszyty Tarnowskie” 1970, nr 2; Jerzy Rzeszuto, *Żydzi dąbrowscy*, Dąbrowa Tarnowska 1993; Abraham Chomet, *Zagłada tarnowskich Żydów*, oprac. Aleksandra Pietrzykowa, Stanisław Potępa, Tarnów 1990. Ta ostatnia pozycja jest tłumaczeniem fragmentów z książki Tarnów. Egzystencja i zagłada skupiska żydowskiego, Tel Awiw 1954.

2 Aleksandra Pietrzyk, *Powiat dąbrowski w latach okupacji hitlerowskiej, 1939–1945* [w:] *Dąbrowa Tarnowska. Zarys dziejów miasta i powiatu*, red. Feliks Kiryk, Zygmunt Ruta, Warszawa–Kraków 1974, s. 557–609.

3 *Ibidem*, s. 561. Choć Sonderdienst oficjalnie powstała na wiosnę 1940 r., miejscowi Niemcy zaczęli pełnić służbę pomocniczą w policji (tłumacze, personel administracyjny) oraz w administracji już od pierwszych dni okupacji.

gimnazjum powstał posterunek żandarmerii, którego komendantem został Rudolf Landgraf. Podlegało mu bezpośrednio 14 żandarmów oraz sieć posterunków Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa, zwanej granatową. Posterunki gminne PP (którym niebawem poświęcimy więcej uwagi) składały się zazwyczaj z sześciu policjantów oraz z jednego lub dwóch oddelegowanych żandarmów niemieckich. Poza samą Dąbrową posterunki takie powstały w Otfinowie, Radgoszczy, Szczucinie, Mędrzechowie, Bolesławiu oraz w Wietrzychowicach. Dopiero pod koniec 1943 r. w obliczu narastającego zagrożenia ze strony partyzantów posterunki zaczęto konsolidować, opuszczając mniejsze placówki⁴. Sytuacja w kwestii bezpieczeństwa dramatycznie się zmieniła pod sam koniec wojny, od lata 1944 aż do stycznia 1945 r., kiedy to front utknął na linii Wisły, na północnej i wschodniej granicy powiatu. Wokół Dąbrowy dowództwo niemieckie rozmieściło wówczas znaczne siły Wehrmachtu, co miało bezpośrednie i zgubne skutki dla ukrywających się wciąż jeszcze w tej okolicy Żydów. Poza tym na terenie landkomisariatu często pojawiała się gestapo z Tarnowa, korzystające z pomocy polskiej policji kryminalnej⁵.

Od początku okupacji drakańskie zarządzenia stały się normą obowiązującą mieszkańców okręgu, a powszechna penalizacja różnych aspektów życia codziennego okazała się cechą charakterystyczną polityki terroru prowadzonej przez Niemców w Tarnowie i okolicach. Już 10 października 1939 r. szef Zarządu Cywilnego wydał odezwę zakazującą pod karą więzienia „świadomego słuchania audycji obcych stacji radiowych”⁶. Rozpowszechnianie uzyskanych tą drogą wiadomości również było karane więzieniem, a w szczególnych wypadkach — śmiercią. Kilka miesięcy później rozporządzeniem starosty Tarnowa Ernsta Kundta⁷ nakazano zdać wszystkie telefony prywatne oraz usunąć z dachów kamienic i domów anteny radiowe. 18 października 1939 r.⁸ Niemcy przystąpili do ściągania rozmaitych zaległych opłat. Pod najsurowszymi

4 Na Mazowszu, w powiecie grójeckim, podobny proces scalania mniejszych posterunków rozpoczął się już na początku 1943 r. Zob. AAN, Delegatura Rządu na Kraj, 202/II-37, Raport z 31 III 1943 r., k. 37.

5 Pietrzyk, *Powiat dąbrowski...*, s. 562.

6 USHMM, RG 15.020 M, mf 11.

7 Ernst Kundt (1897–1947), od 17 IX do 21 XII 1939 r. komisarz miasta (*Stadtkommissar*) w Tarnowie. Od 1 I do 30 VIII 1940 r. — starosta (*Kreishauptmann*). Po wojnie skazany w Czechosłowacji na karę śmierci.

8 Wczesne zarządzenia Kundta szły dalej niż analogiczne rozporządzenia władz niemieckich w Warszawie, gdzie mieszkańcom zezwolono na posiadanie telefonów.

karami nakazano natychmiastową spłatę zobowiązań wobec państwa (podatek dochodowy), wobec gmin (miasta) oraz czynszów dzierżawnych, jak również należności za prąd, gaz i wodę. 10 listopada starosta Kundt zagroził poważnymi sankcjami za noszenie jakichkolwiek oznak i elementów ekwipunku wojskowego. W 1940 r., planując wyznaczenie przyszłych kontyngentów, pod surowymi karami nakazano wszystkim tarnowianom rejestrację żywego inwentarza. Równocześnie wprowadzono przepisy normujące zużycie energii elektrycznej — powołano specjalne organy, na które nałożono obowiązek kontrolowania mieszkań i sprawdzania homologacji grzejników, grzałek i innych energochłonnych urządzeń domowych⁹.

Równolegle prowadzono kampanię prawnych restrykcji uderzających przede wszystkim w Żydów, ale również w Polaków, którzy na hitlerowskiej drabinie rasowej znajdowali się nieco tylko wyżej od swoich niearyjskich współobywateli. W lipcu 1940 r. obywatele Tarnowa i okolic dowiedzieli się, że od 29 lipca do 8 sierpnia mają dostarczyć do punktów skupu metale nieżelazne (miedź, mosiądz, tombak, srebro, nikiel, ołów, cynę), z tym że Polacy mieli odstawić po 3 kg, a Żydzi — po 4 kg złomu¹⁰. Nieco wcześniej, 17 kwietnia 1940 r., wprowadzono w Tarnowie trójstopniowy system nadzoru: godzina policyjna dla Niemców obowiązywała od 23.30, dla Polaków — od 22.30, a Żydzi nie mieli prawa przebywać na ulicy już od godziny 21. To samo rozporządzenie ustanowiło ponadto dla tarnowskich Żydów zakaz wstępu do parków miejskich. W październiku 1941 r. Polaków poinformowano, że przysługuje im 150 m³ gazu, Żydom zaś — 60 m³ miesięcznie¹¹.

⁹ USHMM, RG 15.020 M, mf 11, Zarządzenie starosty Tarnowa, 10 X 1939 r.

¹⁰ *Ibidem*, Zarządzenie komisarza miasta dr. Eckerta.

¹¹ *Ibidem*, Rozporządzenie komisarza miasta dr. Heina, 11 X 1941 r.

Narastanie terroru wobec Żydów dąbrowskich

W Małopolsce, podobnie jak w innych dystryktach Generalnej Guberni, od zimy 1940 r. Niemcy przystąpili do koncentracji Żydów w gettach. Największe, liczące prawie 40 tys. mieszkańców getto powstało w Tarnowie. W pobliżu utworzono jeszcze dwa mniejsze getta, w Dąbrowie i w Żabnie. Getto w Dąbrowie powstało we wschodniej części miasta, przewodniczącym lokalnego Judenratu został Kliczer (Eliezer) Weinberger, a komendantem Służby Porządkowej (Ordnungsdienst, OD), zwanej potocznie żydowską policją, niejaki Kalman Fenichel. Radę Żydowską powołano oficjalnie do życia 25 stycznia 1940 r., a w ślad za nią utworzono żydowskie ambulatorium, prowadzone przez dr. Teufela. Równocześnie zaczęto rozbudowywać struktury Żydowskiej Samopomocy Społecznej (ŻSS) — jej zadaniem było zorganizowanie wydawania posiłków dla najuboższych oraz sprowadzanie lekarstw z większych ośrodków. W okresie od stycznia do grudnia 1941 r. kuchnie finansowane przez Radę Żydowską wydawały codziennie średnio po czterysta posiłków¹. Getto zostało otoczone w części parkanem, a w części drutem kolczastym, ale — jak stwierdził jeden z ocalałych — dość łatwo można się było zeń wydostać na stronę aryjską². Ogółem w getcie w Dąbrowie Tarnowskiej w latach 1940–1942 mieszkało między 2500 a 3200 ludzi. W pierwszych miesiącach wojny kilkuset Żydów dąbrowskich uciekło na wschód, pod okupację sowiecką. Na ich miejsce niebawem (w początkach 1940 r.) przesiedlono Żydów wygnanych z Niemiec i z Krakowa, co spowodowało ogromną ciasnotę w przeludnionych domach. Na przełomie 1941 i 1942 r. oraz na początku lata 1942 r. Niemcy zaczęli wysiedlać Żydów z mniejszych

¹ Dane dotyczące opieki społecznej w getcie w Dąbrowie pochodzą z dokumentów Żydowskiej Samopomocy Społecznej. Zob. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), Żydowska Samopomoc Społeczna (dalej ŻSS), 211,teczka 340.

² AYV, O3/2020, Relacja Abrama i Awigdora Weitów, k. 5.

wiosek powiatu i przenosić ich do gett w Dąbrowie i w Tarnowie. Ostatnich Żydów przeniesiono z okolicznych wiosek do getta w Dąbrowie w lipcu 1942 r. — bezpośrednio przed jego likwidacją³.

Od początku okupacji ludność żydowska stała się celem narastających szykan ze strony okupanta. Już kilka dni po wkroczeniu do Dąbrowy żołnierze Wehrmachtu zaczęli pędzić Żydów do ciężkich i — zazwyczaj — upokarzających prac. Zabranym do tych robót golono głowy w taki sposób, że na skórze powstawały wyrżnięte swastyki⁴. Inni wzięci na roboty ginęli bez śladu. Z biegiem czasu wykorzystanie żydowskiej siły roboczej ujęte zostało przez okupanta w ramy bardziej zracjonalizowanego systemu. W niedalekim Pustkowie (pod Dębicą, na wschód od Dąbrowy Tarnowskiej) w 1940 r. powstał obóz pracy, w którym więziono sporo Żydów z Dąbrowy i okolic⁵. Obóz ten początkowo był przeznaczony wyłącznie dla Żydów, ale od początku 1941 r. kierowano tam również Polaków. Innym obozem pracy o charakterze karno-koncentracyjnym był obóz SS w Szepienicach pod Jasłem. Tam też znalazła się pewna liczba dąbrowskich Żydów. Innych wywieziono natomiast do niewolniczej pracy w tzw. podziemnym mieście, jak nazywano fabrykę samolotów w Mielcu. Żydów posyłano ponadto do robót w najbliższej okolicy: w pobliskich folwarkach, w dobrach w Brniu, w Skrzynce czy też przy kopaniu wałów przeciwpowodziowych na Wiśle i na Dunajcu. Do pracy na roli, w gospodarstwach nigdy nie brakowało zresztą chętnych. Dawała ona bowiem szansę na zdobycie dodatkowej żywności oraz na uniknięcie narastających represji ze strony „wizytujących” getto żandarmów. W lecie i na jesieni 1941 r. w getcie dąbrowskim zapanował straszny głód. Judenrat wydawał wówczas znajdującym się w potrzebie mieszkańcom getta po 7 dkg chleba na głowę dziennie⁶. Korzystając z koniunktury, niektórzy zamożniejsi gospodarze „zakontraktowywali” u władz niemieckich pewną liczbę żydowskich robotników na czas żniw. Jednym z takich gospodarzy był Jan Augustyński ze wsi Gorzyce, u którego w latach 1940–1942 pracowało i mieszkało na kwaterach kilkunastu młodych Żydów z Dąbrowy. Jest to o tyle istotne, że kilkoro z nich będzie szukać ratunku u znanych sobie

3 AŻIH, 301/772, Relacja Adeli Gold z Ryglia pod Tarnowem. Tekst relacji zob. dok. nr 3 w Aneksie.

4 AYV, O3/2363, Relacja dr. Jehudy Schindela.

5 Józef Marszałek, *Obozy pracy w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, Lublin 1998, s. 25–27.

6 AŻIH, ŻSS, 211/340, Sprawozdanie z Dąbrowy Tarnowskiej za październik 1941 r. nadesłane do centrali ŻSS w Warszawie.

gospodarzy w Gorzycach po likwidacji getta⁷. Liczni żydowscy pracownicy znaleźli zatrudnienie w dobrach barona Konopki w Brniu⁸. Jedna z zatrudnionych tam Żydówek pisała: „wszyscy Żydzi, którzy wówczas razem z nami pracowali we dworze, musieli mieszkać we wspólnym baraku. Warunki były tam okropne. Zawalona chałupa trzyizbowa bez podłóg musiała pomieścić 80-ciu ludzi. Ponieważ zarządcy dworu byli ludźmi szlachetnymi, nie przestrzegali surowo tego nakazu i większość Żydów mieszkała poza barakiem”⁹. Wyjazdy na takie placówki trwały jednak krótko, a po zakończeniu prac Żydów odstawiano z powrotem do getta. Przynajmniej w jednym wypadku żydowskich robotników zabrano wprost z pola do wagonów śmierci. Oprócz możliwości zdobycia żywności wyjazdy do pracy u chłopów stwarzały niektórym szansę ucieczki. Około pięćdziesięciu Żydów pracowało w Skrzynce, na północ od Dąbrowy. „Pracowaliśmy 20 godzin na dobę bez żadnej zapłaty. Spaliśmy w stodole, jedzenie dostawaliśmy z kuchni, gdzie gotowały dwie żydowskie kobiety. Nie byliśmy spokojni i coraz to któryś uciekał do lasu. Po sześciu miesiącach powiedział mi jeden szajgec, iż mają nas zlikwidować i wtedy ja też uciekłem z jeszcze dwoma Żydami” — relacjonował jeden z ocalałych¹⁰.

W ramach postępującej brutalizacji codziennego życia na Żydów nałożano kolejne kontrybucje, których gwarantami mieli być zakładnicy aresztowani i bici przez dąbrowskich żandarmów; rewizje i rabunki stanowiły stały wyznacznik kolejnych etapów gettowej egzystencji, a na koniec rozpoczęły się wstępne akcje pacyfikacyjne. Do jednej z pierwszych akcji doszło 9 września 1940 r., kiedy to połączone siły żandarmerii dąbrowskiej i tarnowskiej zaczęły strzelać do przypadkowych przechodniów. Zginęło wówczas kilkanaście osób¹¹. Inne akcje miały

7 APKr, SAKr, 1034, IV K 204/50, Zeznanie Mieczysława Dutki: „Jeszcze w tym czasie, kiedy Żydzi chodzili na wolności, ale już Niemcy zaczęli osadzać Żydów w gettach, przywieziono do Gorzyc z Dąbrowy Tarn[owskiej] kilkanaście młodych Żydów (chłopców i dziewcząt) i umieszczono ich na kwaterze w dwóch domach. Żydzi ci pracowali w gospodarstwie rolnym Jana Augustyńskiego, a podobno Augustyński wystarał się u władz niemieckich w Dąbrowie o przydział do pracy tych Żydów. Żydzi ci byli bez żadnego nadzoru, a między nimi zauważyłem dwie młode Żydówki, które się razem trzymały, a jedna wyższa brunetka, a druga niższa blondyna. Żydzi ci pracowali u Augustyńskiego przez około jeden miesiąc i po żniwach odwiezieni [zostali] dwiema furmankami do Dąbrowy Tarnowskiej”.

8 Chodzi tu najpewniej o majątek barona Jana Konopki w Brniu. Baronowie Jan (ojciec) i Feliks (syn) Konopkowie zarządzali dobrami rodzowymi aż do 1945 r.

9 AŻIH, 301/1571, Relacja Feli Grün z Radgoszczy, sporządzona w Krakowie, 12 VI 1946 r.

10 AYV, O3/2020, Relacja Abrama i Awigdora Weitów.

11 Rzeszuto, *Żydzi dąbrowscy*, s. 118.

miejsce w marcu i w kwietniu 1942 r. — ogółem zginęło wówczas ponad 100 osób¹². Jeden z ocalonych wspominał ten okres w następujących słowach: „najgorsze akcje zaczęły się na wiosnę 1942 roku, krótko po Pesach, brano bogaczy według listy, zastrzelona została wtedy rodzina lekarza Schindlera. On sam ocalał, bo zeskoczył wtedy z balkonu i uciekł. Około 35 osób zostało wtedy zastrzelonych na miejscu. Niemcy wyprowadzili też na pole sekretarza Judenratu Bereł Zysa i zastrzelili go razem z jego narzeczoną. W Szewuot¹³ 1942 odbyła się akcja na jeszcze większą skalę, zabrano wtedy ok. 1000 osób do wagonów i wywieziono, zdaje się do Bełżca. Po tej akcji zostali wszyscy skupieni w małym getcie. W pokoiku 4 na 4 metry mieszkało może 30 osób”¹⁴. Jak to lapidarnie ujął starszy sierżant sztabowy Heinrich Anlauf z tarnowskiej żandarmerii: „tak żeśmy ich [Żydów — J.G.] urządzili, że im się woda w dupie ze strachu zagotowała”¹⁵.

Akcje przeprowadzone w getcie dąbrowskim wiosną 1942 r. stanowiły fragment większej kampanii terroru zainicjowanej przez gestapo w celu sparaliżowania ewentualnej woli oporu w gettach. Według późniejszych wyjaśnień złożonych przez organizujących te *razzie* gestapowców, rozkazy przychodziły z góry i tzw. *Kommunistenaktion* wcielano w życie zgodnie z precyzyjnie opracowanym w Krakowie scenariuszem¹⁶. Akcje kwietniowe, których ofiarą padła przede wszystkim gettowa inteligencja, przeprowadzone zostały we wszystkich dystryktach GG. W getcie warszawskim w ramach akcji z 18 kwietnia zginęło 50 osób.

¹² Wedle jednego z ocalonych, listy proskrypcyjne zamożniejszych Żydów dostarczyła Niemcom żydowska Służba Porządkowa, zob. AYV, O3/2363, Relacja dr. Jehudy Schindela, k. 5.

¹³ Szawuot — Święto Tygodni lub Święto Żniw, obchodzone 50 dni po Pesach. W tym wypadku chodzi o 24 V 1942 r.

¹⁴ AYV, O3/2020, Relacja Abrama i Awigdora Weitów.

¹⁵ BAL, B 162/2148, Zeznanie Hannelore Anlauf-Hambloch. „Die haben wir fertig gemacht, dass ihnen das Wasser im Arsch kochte vor Angst”.

¹⁶ *Ibidem*, B 162/2164, k. 3856–3858. Zob. również *ibidem*, B 162/2162, k. 3464: „am 28.4.1942 fand in verschiedenen Städten und Ortschaften des Distriktes Krakau eine von höheren Dienststellen angeordnete und von den örtlichen Gestapo- und Gendarmerieangehörigen durchgeführte Erschießung von Juden statt, die der jüdischen Intelligenzschicht und angeblich kommunistisch eingestellten jüdischen Organisationen angehört haben [28 IV 1942 r. w różnych miejscowościach dystryktu krakowskiego miały miejsce rozstrzeliwania Żydów należących do warstw inteligenckich lub też wchodzących w skład żydowskich organizacji o nastawieniu komunistycznym. Rozstrzeliwań zarządzonych przez władze zwierzchnie dokonywali miejscowi funkcjonariusze gestapo i żandarmerii]”.

Represje i szykany stały się również udziałem Żydów nadal mieszkających poza gettem, we wsiach powiatu. W tamtych rejonach największym zagrożeniem dla Żydów okazała się polska policja granatowa. Więcej miejsca poświęcę temu tematowi w rozdziale dotyczącym roli PP w eksterminacji dąbrowskich Żydów.

TABELA 2
LUDNOŚĆ GMIN POWIATU DĄBROWSKIEGO:
POLACY I ŻYDZI, W LATACH 1931–1943¹⁷

Miejscowości (gmina)	Ludność w 1931 r.	Ludność żydowska w 1931 r.	Ludność żydowska w czerwcu 1941 r.	Ludność żydowska w maju 1942 r.	Ludność według spisu powszechnego z 1 marca 1943 r.
Dąbrowa Tarnowska (powiat)	66 678	4 807	5 409	5 401	57 730
Bolesław			248	250	5 995
Dąbrowa Tarnowska (miasto)	6 484	3 012	3 071	3 106	3 657
Dąbrowa Tarnowska (gmina)			46		9 330
Mędrzechów			157	180	6 627
Otfinów			125	121	5 111
Radgoszcz			240	188	9 764
Szczucin			707	776	9 112
Wietrzychowice			150	180	6 111
Żabno			665	600	2 023

¹⁷ Tabelę sporządzono na podstawie drugiego spisu powszechnego z 1931 r. oraz *Amtliches Gemeinde- und Dorfverzeichnis für das Generalgouvernement auf Grund der Summarischen Bevölkerungsbestandsaufnahme am 1. März 1943 (Gebundene Ausgabe)*, [Krakau 1943], Sprawozdanie Polskiego Komitetu Opiekuńczego z lustracji delegatur. Cyt. za: Pietrzyk, *Powiat dąbrowski...*, s. 576. Dane z czerwca 1941 r. za: Aleksandra Pietrzykowa, *Region tarnowski w okresie okupacji hitlerowskiej. Polityka okupanta i ruch oporu*, Warszawa 1984.

Jakie wnioski można wyciągnąć z lektury danych przytoczonych w tej tabeli? Zakładając ich wiarygodność, widać względną stabilizację liczby ludności żydowskiej w okresie 1939–1942. Jak można sądzić, nie jest to jednak związane z dynamiką wewnętrzną, lecz raczej ze znacznymi migracjami żydowskich przesiedleńców z zachodu (głównie z Krakowa), które kompensowały ucieczkę setek lokalnych Żydów pod okupację sowiecką. Kilkutysięczny ubytek ludności aryjskiej między 1939 a 1943 r. pozostaje przypuszczalnie w związku z akcją wysyłki młodzieży na roboty do Rzeszy. Ciekawe są również dane dotyczące liczby ludności żydowskiej w maju 1942 r. Jak wynika z zestawienia, setkom Żydów udało się przeczekać pierwsze lata okupacji w rodzinnych wsiach. Natomiast z relacji żydowskich oraz z dokumentów niemieckich wiadomo, że gwałtowne wysiedlenie Żydów z wiosek do getta w Dąbrowie nastąpiło tuż przed samą wywózką do Bełżca, w lipcu 1942 r. Najbardziej jednak dramatyczne straty w ludności były oczywiście rezultatem eksterminacji Żydów w okresie od czerwca 1942 do marca 1943 r. Dane ze spisu z 1 marca 1943 r. odzwierciedlają obraz powiatu, który stał się *judenrein* — oczyszczony z Żydów.

Zagłada Dąbrowy Tarnowskiej

Zagłada Żydów Dąbrowy, Tarnowa oraz innych miast i miasteczek dystryktu krakowskiego wiązała się z uruchomieniem obozu zagłady w Bełżcu w marcu 1942 r. Jego pierwszymi ofiarami stali się Żydzi z Lublina i okolic oraz ze Lwowa, ale już niebawem do Bełżca skierowano transporty Żydów z dystryktu krakowskiego. Latem–jesienią 1942 r., kiedy obóz zagłady osiągnął pełnię mocy, w komorach gazowych Bełżca ginęło do 4 tys. ludzi dziennie. Pierwsza akcja w Krakowie nastąpiła w marcu 1942 r. Wyselekcjonowano wówczas ok. 1500 osób, przede wszystkim z list imiennych sporządzonych przez żydowską policję¹. Główna akcja wysiedleńcza rozpoczęła się 30 maja i trwała do 8 czerwca 1942 r.² Wieści o wywóźce z Krakowa doszły błyskawicznie do Dąbrowy, ale nie bardzo jeszcze było wiadomo, jaki los spotyka deportowanych. Już 16 czerwca 1942 r. niejaki Fertig, mieszkaniec Mędrzechowa, wystosował list do centrali ŻSS w Krakowie, prosząc o informację, „do jakiego to obozu pracy został wysiedlony jego brat”³. Po Krakowie przyszła kolej na zagładę Żydów tarnowskich, a zaraz potem — rzeszowskich. W Rzeszowie 10 czerwca 1942 r. władze niemieckie nałożyły na miejscową wspólnotę żydowską kontrybucję w wysokości 1 mln zł (podobnie rzecz się miała i w Tarnowie). 19 czerwca Niemcy wydali Żydom nakaz uregulowania wszystkich płatności: zaległych podatków, długów w bankach oraz długów wobec Aryjczyków⁴. 25 czerwca ogłoszono zawiadomienie

1 Aleksander Biberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 1985, s. 56.

2 Teresa Prekerowa, *Wojna i okupacja [w:] Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 roku)*, red. Jerzy Tomaszewski, Warszawa 1993, s. 318–320.

3 AŻIH, ŻSS, 211/340, „Obgennante Person wurde am Sonnabend den 30 Mai mit dem ersten Transport fortgeschickt [wyżej wymieniona osoba została wysłana pierwszym transportem w sobotę, 30 maja]”.

4 Franciszek Kotula, *Losy Żydów rzeszowskich 1939–1945. Kronika tamtych dni*, Rzeszów 1999, s. 98–101.

o rejestracji wszystkich Żydów mieszkających na terenie miasta. Równocześnie zapowiedziano karę śmierci dla ludzi uchylających się od rejestracji, a 6 lipca nastąpiła akcja wysiedleńcza. Podobny schemat działań powtarzał się i w innych gettach regionu. Po likwidacji mniejszych gett oraz po wywózkach z lata 1942 r. w dystrykcie krakowskim (w Krakowie, Bochni, Tarnowie, Rzeszowie i w Przemyśle⁵) powstało pięć tzw. *Restghettos*, czyli „gett wtórnych” lub „gett szczątkowych”. *Restghettos* miały z jednej strony spacyfikować nastroje paniki wśród Żydów ocalałych z poprzednich deportacji, dając im po raz kolejny cień nadziei na przetrwanie, a z drugiej strony — miały zachęcić Żydów ukrywających się w okolicy do opuszczenia kryjówek i do „legalizacji” swej egzystencji.

Kalendarium zagłady Żydów Dąbrowy Tarnowskiej wygląda następująco: po wcześniej wspomnianej akcji terroru z 28 kwietnia 1942 r. nastąpiło krótkie uspokojenie⁶. Ale już w czerwcu 1942 r. z Dąbrowy wysiedlono do Tarnowa kilkuset Żydów, których od razu odesłano transportem do obozu zagłady w Bełżcu. 17 lipca nastąpiła największa akcja wysiedleńcza. Jej ofiarami padło około 2 tys. osób (a ponad 100 zabito na miejscu podczas akcji). Pierwszy opis akcji zachował się we wspomnieniu Żydówki, która dowiedziawszy się poprzedniego wieczora o nadchodzącej wywóźce, wykradła się z getta bladym świtem i podążała lasem, trzymając się blisko drogi, w kierunku Tarnowa: „nagle słysząc piekielne roztrzaskanie. Zwracamy nasz wzrok w kierunku głównej drogi, na której widzieliśmy długą kolumnę toczącą się w kierunku Dąbrowy. Zawierała ona samochody, ciężarówki wojskowe oraz samochody pancerne. Szereg tych wozów ciągnął się wzdłuż przeszło kilometra. Łatwo zrozumieć: komisja deportacji jedzie prosto do Dąbrowy, aby wytępić Żydów”⁷.

Przebywający wówczas w getcie Alter Milet przypominał sobie w 1947 r.: „na stację [w Dąbrowie] wtoczono 26 wagonów i załadowano 1800 osób. Na miejscu i podczas zganiania do pociągu zabito przeszło 100 ludzi. Transport z wywiezionymi poszedł do Bełżca”⁸. 18 września

5 Biberstein, *Zagłada...*, s. 434. *Restghettos* zostały stworzone na mocy rozporządzenia wyższego dowódcy SS i policji (HSSPF) Friedricha Wilhelma Krügera 10 XI 1942 r.

6 Etapy zagłady Dąbrowy Tarnowskiej zostały odtworzone na podstawie akt procesu Landgrafa, szefa żandarmerii. Zob. BAL, B 162/2164 oraz B 162/2165 (m.in. Zeznanie Juliana Zawislaka z Gęboszowa, 6 IV 1946 r., k. 4099; Zeznanie Altera Mileta złożone 8 IV 1946 r. w Dąbrowie Tarnowskiej, k. 4038).

7 AŻIH, 302/318, Relacja Chai Rosenblatt z d. Garn.

8 *Ibidem*, 301/2348, Relacja złożona w Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie 4 II 1947 r. Odbierająca zeznanie: Dr Eichhornowa. Składający zeznanie: Alter Milet z Dąbrowy Tarnowskiej. Tekst relacji zob. dok. nr 9 w Aneksie.

nastąpiła ostatnia akcja, podczas której na kirkucie rozstrzelano 20 członków dąbrowskiego Judenratu, a 800 mieszkańców getta wysłano do Bełżca. Oddajmy raz jeszcze głos Alterowi Miletowi: „miała to już być likwidacja getta, ale wiele osób puciekalo do lasów, tak że niemcom udało się schwycić tylko 500 osób i wagony w znacznej części odeszły puste. Zabito wtedy na miejscu 10 osób, między nimi prezesa Judenratu Dr. Neubergera, za to rzekomo, że za mało było Żydów, i dlatego że w budynku Judenratu ukryło się ich wielu”. Po trzeciej akcji w opustoszałym getcie nadal ukrywało się w zamaskowanych bunkrach kilkaset osób. Tych powyciągano z ukrycia w pierwszych dniach października. Część wysłano transportem do Bełżca, a innych — zabito na miejscu: „wyprawdzono ofiary na cmentarz, gdzie śpiewali Hallel [Psalmy — J.G.], wzięli się za ręce, śpiewając. Żandarmi niemieccy z majstrem Bowerem stanęli ofiarom na brzuchach i strzelali im w usta” — pisał jeden z ocalałych⁹. Tym samym getto dąbrowskie przestało istnieć — pozostali w nim jedynie skoncentrowani w jednym domu policjanci żydowscy wraz z rodzinami — razem około 30 osób. Tych jako ostatnich żandarmeria niemiecka pod dowództwem Landgrafa rozstrzelała 20 grudnia 1942 r. na cmentarzu żydowskim. Wśród zabitych OD-Mannów (*Ordnungsdienstmänner*) znalazł się również Kalman Fenichel, szef gettowej policji, któremu do końca obiecywano życie i przeniesienie do Tarnowa¹⁰. Jedyńy zapewne świadek tej egzekucji — niejaki Stanisław Dorosz z Dąbrowy — obserwował całą scenę ukryty w szopie, oddalony o około 40 m od miejsca kaźni: „wyprawdzali [żandarmi — J.G.] z domu po czterech, prowadzili na cmentarz żydowski. Tam kazali się rozbierać do naga i wchodzić do wykopanych dołów. Strzelał do Żydów gestapowiec z Tarnowa. W ten sam sposób jak pierwszą czwórkę wystrzelano wszystkich Żydów”¹¹.

Zagładę Żydów Dąbrowy i okolic można prześledzić również na podstawie raportów wywiadu Armii Krajowej napływających do Krakowa z Tarnowa¹²: „14 VII [19]42 Przygotowano wysiedlenie żydów z okolicznych wsi. 22 VII [19]42 Żydom zamieszkałym na terenie powiatu tarnowskiego wskazano przez policję zgromadzić się w Tuchowie, Zakliczynie, w Żabnie, Dąbrowie i Ryglicach. Wysiedlenie obejmuje wszystkie miasteczka i wsie. Osobiście stwierdziłem: żydzi mieszkają częściowo po

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Poza Fenichelom zginęli wówczas bracia Wolfowie, Leib Gruszow, Hersz Majer Pflaum i Uszer Ofen.

¹¹ BAL, B 162/8940, Przesłuchanie Stanisława Dorosza, 31 X 1968 r.

¹² AAN, AK, 203/III/117, Raporty z Tarnowa i okolic.

kilkadziesiąt osób w pokoju, częściowo w gmachu Sokoła, a reszta pod gołym niebem. Pozwolono zabrać cały inwentarz martwy. 19 VIII [19]42 Wysiedlono Żydów z miasteczek Bobowa i Ryglice. Dotychczas nie wiadomo mimo usilnych starań, dokąd wywieziono wysiedlonych 14 000 Żydów z Tarnowa. W nocy z 18 na 19 wyprowadzono z domu Polaka nazwiskiem Szałko z żoną, dziećmi i teściową, i rozstrzelano. Powód: rzekome ukrywanie żony Szałki, która jest chrzczoną Żydówką, i matki żony Żydówki. Szałko — były urzędnik sądowy na Śląsku. Obecnie właściciel fabryki pasty do obuwia”. Tyle suchy język raportów.

Nieco inaczej, z bliska, opisywała te same wydarzenia ponad ćwierć wieku po wojnie pewna Polka, która w chwili zagłady Dąbrowy miała niespełna 19 lat: „w czasie okupacji hitlerowskiej mieszkalam z rodzicami w Dąbrowie Tarnowskiej. W Dąbrowie ludność żydowska stanowiła 50 procent całej ludności miasta. Do wiosny 1942 roku zdarzały się w Dąbrowie pojedyncze wypadki strzelania do Żydów, zwłaszcza do bogatych. Zostali zastrzeleni wówczas Żydzi Finder na ulicy Bieruta [obecnie Piłsudskiego — J.G.] i Matzner na Rynku; Licht na ulicy Kościuszki, Hollender i inni, których nazwisk nie przypominam sobie. Wiosną, prawdopodobnie w maju 1942 roku, wcześniej rano, miasto zostało otoczone przez Niemców. Następnie zaczęli wyciągać z mieszkań Żydów i prowadzić na Rynek. Słysząc było pojedyncze strzały. Widziałam przez okno Niemców w mundurach. Nie wiem, czy byli to miejscowi żandarmi. Naprzeciwno okna zauważyłam leżące zwłoki zamordowanego Żyda i Żydówki, która jeszcze się poruszała. Obserwowałam przez okno, widziałam uciekających Żydów, biegających i strzelających za nimi Niemców. Wyglądało to jak polowanie. Strzelanina trwała do godziny 14-tej. Do Rynku udałam się, jak tylko ucichła strzelanina. Widziałam na Rynku klęczących i trzymających ręce do góry Żydów. Byli poustawiani grupami, osobno młodzi, osobno starzy i kobiety z dziećmi. Byłam tam bardzo krótko. Przerażona uciekłam. Dowiedziałam się, że w tym samym dniu starzy Żydzi zostali zastrzeleni na miejscowym cmentarzu, młodzi wywiezieni do Mielca do pracy, a kobiety i dzieci na stację, gdzie załadowano ich do wagonów i wywieziono, jak mówiono wówczas — do Bełżca. W tym samym dniu ok. godziny 10-tej otworzył drzwi do kuchni Żyd Weiss, którego bardzo dobrze znałam, był naszym sąsiadem. Nie wszedł do kuchni, był wystraszony, uciekł. Po chwili za nim wpadł jakiś żandarm, którego nie znałam, szukał Weissa. Żandarm zaczął krzyczeć na mojego ojca, że przez niego uciekł mu Żyd, i groził, że ojca zastrzeli. Wtedy ojciec pokazał mu dwóch Żydów leżących obok drogi. Żandarm ten podszedł do nich i popatrzył,

i odszedł. Po chwili do leżących Żydów podeszłam, rozpoznałam, że byli to Żydzi Klausner, który już nie żył, i Weiss, który leżał koło niego, obryzgany jego krwią. Weiss żył, mówił, że nie jest ranny. Nie chciał uciekać, dlatego że stracił żonę i dzieci i nie umiał mówić po polsku. Widziałam, jak zwozili trupy Żydów na cmentarz. Trupa Klausnera i leżącego obok Weissa nie zabierali. Około 15-tej stałam w pobliżu leżącego Weissa. Obok mnie były dzieci. Widziałam, jak przyszedł żandarm Ketter, znałam go bardzo dobrze, kazał dzieciom i mnie odejść. Udawałam, że odchodzę, ale obserwowałam go pilnie. Widziałam, jak wyjął pistolet i strzelił Weissowi w prawą stronę głowy. Odszedł”¹³.

Adela Gold, przesiedlona z Ryglu do getta w Dąbrowie zaledwie kilka dni przed lipcową akcją, opisywała te wydarzenia z jeszcze bliższej perspektywy, z perspektywy ofiary: „nie byliśmy jeszcze ułokowani, wszystkie rzeczy były porozrzucane, gdyż mieszkania nie mieliśmy, rozpoczęła się prawdziwa tragedia. Na drugi dzień o 4-tej nad ranem, gdy mniej więcej ułożyliśmy się do snu, nastąpiła niespodziewana akcja. Ponieważ w międzyczasie urodziłam dziecko, które wówczas miało dwa miesiące, sen mój był bardzo lekki. Wstałam właśnie do dziecka, gdy usłyszałam strzał — zbudziłam wszystkich i poszliśmy zbadać, czy jest coś na rzeczy, gospodarz tego domu powiedział, że zaczyna się. Nie wiedzieliśmy, co z sobą począć i gdzie się ukryć. Wpadliśmy do piwnicy z mężem, a dzieci przykryłam i zostawiłam w łóżku, bo mi radzono dzieci nie brać, bo mogą zapłakać i usłyszą nas, a było nas około 15 osób. Słyszeliśmy strzały ze wszystkich stron. Siedzieliśmy, trzęsąc się ze strachu. Nadeszła kolej na nasz dom. Wpadło kilkunastu zbirów, których musiała sprowadzić żydowska policja, i zaczęli szukać. Nie znaleźli nikogo w mieszkaniu. Odkryto moje biedne dziecko i słyszałam, jak tylko mówili coś z uciechą «Kinder, Kinder». Nie zdawałam sobie sprawy, że to o moje dziecko chodzi. Byłam struchlała i wprost nieprzytomna. Nie wiem, dzięki czemu nie znaleźli nas wtedy, gdyż zastawieni byliśmy tylko materacami, kole którego chodzili bez przerwy, oświetlając latarkami. Trwało to od 4 do 11 przed południem. Nie wiedzieliśmy, czy to już koniec, lecz gdy słyszeliśmy, że strzały trochę zaprzestały, jedna osoba, która z akcji została wypuszczona jako robotnica, oznajmiła, że koniec akcji i że wybierają się na odjazd, i że na ulicach leży pełno trupów. Uspokoiliśmy się trochę i wyszliśmy z piwnicy. Pobiełam do mieszkania z nadzieją,

¹³ BAL, B 162/8940, Zeznanie Janiny Jadwigi Starzyk ze Starków (ur. 10 X 1923 r. w Dąbrowie), 19 VI 1969 r., k. 27–29.

że może jednak stał się cud i znajdę moje dziecko. Dochodzę do łóżka, leżały tylko ubranka. Zabrano je w samych koszulkach. Mąż był jeszcze w piwnicy, poszłam oznajmić mu straszną wiadomość. Po ukończeniu akcji pozostali mężczyźni musieli pójść do zbierania trupów. Po południu chodziła komisja złożona z Niemców i stwierdzała ilość pozostałych Żydów i musieliśmy pozostali złożyć kontrybucję. Pozostało nas bardzo mało. Był lipiec 1942 w piątek. W poniedziałek wszyscy pozostali Żydzi musieli się zarejestrować. Mężczyzn natychmiast wysłano do obozu pracy, reszta, która została, byłyśmy same kobiety i trochę starszych ludzi. Teraz pozostałe kobiety też nie pozostawiono w spokoju. Łapano nas do brukowania rynku kamieniami lub wywożono za miasto do ładowania kontyngentu siana. Byłyśmy szczęśliwe, gdy chociaż pozostałyśmy na miejscu. Gdy ktoś nie miał siły do pracy lub spóźnił się trochę, bito nas i katowano. To trwało dwa miesiące i zaczęły krążyć wieści, że cała reszta zostanie wysiedlona i nastąpi «*Judenfrei*»¹⁴. Wydarzenia tu opisane to akcja z 22 lipca 1942 r., podczas której rozstrzelano na dąbrowskim kirkucie ponad 200 osób. Kilkaset innych spędzono do wagonów i wywieziono na śmierć, do Bełżca.

W chwili zagłady żydowskiej Dąbrowy Cyła Braw miała siedem lat. Dwa lata po wojnie złożyła zeznanie w Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie. W ten sposób opisała swoje ostatnie chwile w likwidowanym getcie: „ale zauważył nas Niemiec; wołał: «halt! Stój!», i zaczął strzelać, i trafił mnie w rękę i w plecy. Nie poczułam, jak kula mi weszła, ale upadłam. Zawołałam: «mamo! Ratuj mnie!», ale mama się nie oglądnęła, podniosłam się i zaczęłam uciekać. Niemiec strzelał dwa razy, złapał mamusinego brata z jego synkami, a ja za matką uciekłam na cmentarz i skryłyśmy się tam pod mecajwą [macewą]. Jeden synek wujcia wykręcił się i uciekł do nas, a Niemiec, który zauważył mojego braciszka, strzelił do niego i trafił. Wujcia zabrali do rynku z synkiem i poszedł wtedy do transportu. Była straszna strzelanina. A jak się uspokoiło, to mamusia przesadziła mnie i tego małego kuzyna przez płot i uciekliśmy w pole, a mamusia jeszcze tam została. Jakiś przelecieli przez drogę, stał polski policjant, ale nam nic nie zrobił. Lecieliśmy przez pole i trafiliśmy do znajomego chłopca. Pytał się, co mi jest; poznał po twarzy, bo byłam skrwawiona. Prosiłam, żeby nas puścił do stajni, ale powiedział: «nie, bo jeszcze moje dzieci zarzną». I nie pozwolił mi przejść przez swoje podwórze. Pobiegałam więc dokoła, a za mną mój mały kuzynek. Miał

14 AŻIH, 301/772, Relacja Adeli Gold z Ryglia pod Tarnowem.

wtedy pięć lat, ale był dzielny chłopak. Usiedliśmy w życie, na opalonym szczapie drzewa, i wnet mama przyleciała do nas. Wtedy już było cicho i w mieście było po wszystkim. Prawie całe miasto wtedy zginęło. Tylko ci się uratowali, którzy się poukrywali. Jakeśmy szli do lasu, paś jeden chłop krowę i kiedy nas zobaczył, zaczął wołać: «łapać żydów!». Wtedy zaczęliśmy uciekać i wpadliśmy do lasu”¹⁵.

A jak akcję przedstawiali Niemcy? Z braku opisów dotyczących Dąbrowy sięgnę do opisu akcji w pobliskim Tarnowie. Jeden z zatrudnionych tam inżynierów ujął to w ten sposób: „jak szedłem następnego dnia do pracy, to słyszałem w całym mieście strzelaninę — choć oczywiście najwięcej strzelano na terenie zamieszkanym przez Żydów. Wszędzie leżały trupy pomordowanych Żydów — na ulicach, w ogródkach, w podwórkach. Był to po prostu koszmarny widok [*ein einfach furchtbare Bild*]. Nie zdecydowałem się iść na rynek, bo tam trwała najgorsza strzelanina. Wszystkie leżące wokół zwłoki niosły ze sobą groźbę zarazy, poszedłem więc od razu do Kreishauptmanna, żeby zaradzić temu zagrożeniu. Dr Kipke oraz dr Pernutz postanowili, że za wszelką cenę należy zwłoki zwieźć na cmentarz. Udałem się wobec tego na cmentarz, a to, co tam zobaczyłem, było naprawdę przerażające. Już po drodze na cmentarz widziałem mijające mnie liczne fury załadowane trupami. Tym wczesnym przedpołudniem widziałem też jadące na cmentarz fury pełne starych, żyjących jeszcze Żydów. Jak się później dowiedziałem, niezdolnych do marszu Żydów zabrano na cmentarz i tam rozstrzelano”¹⁶. Wspomniany wyżej dr Karl Pernutz, przebywający od końca marca 1942 r. w Tarnowie (gdzie pełnił obowiązki zastępcy starosty i kierownika Wydziału Spraw Wewnętrznych), wspominał, że w dniu akcji wysiedleńczej w gmachu Kreishauptmanna pojawili się oficerowie SS, którzy przyszli zawiadomić urzędników o planowanych operacjach¹⁷. Jego przełożony, dr Kipke¹⁸, wydał wszystkim niemieckim pracownikom cywilnym stanowczy zakaz zbliżania się do getta i silnie odradzał niepotrzebne wypadki na miasto. Była to mądra decyzja, gdyż niektórzy Niemcy cywile błąkający się tego dnia po Tarnowie zapamiętali, że członkowie oddziałów rozstrzeliwujących (*Erschiessungskommandos*) sprawiali wrażenie

¹⁵ *Ibidem*, 301/2342, Relacja Cyli Braw z Dulczy Wielkiej (ur. 1935), spisana w lutym 1947 r. Protokół złożony w Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie w lutym 1947 r. Tekst relacji zob. dok. nr 13 w Aneksie.

¹⁶ BAL, B 162/2151, k. 945–946.

¹⁷ *Ibidem*, B162/2149, Zeznanie dr. Karla Pernutza, notariusza i adwokata, k. 202–206.

¹⁸ Alfred Kipke (1898–1953), starosta Tarnowa od 1 I 1942 do 18 I 1945 r.

pijanych¹⁹. Niejaki Ernst August Wedekind, pracujący w zarządzie miasta w oddziale zaopatrzenia (Abteilung Fürsorge und Personalwesen), mieszkał przy pobliskiej Mozartstrasse. Kreishauptmannschaft mieściło się niedaleko, w byłym pałacu biskupim. Podczas jednej z *Judenaktionen* Wedekind wybrał się wraz z żoną na spacer. Wedekindów i jeszcze jedną niemiecką rodzinę zatrzymał w czasie spaceru na ulicy pijany Obersturmführer i zażądał papierów. Na tym tle doszło do sprzeczki, gdyż żołnierz wyciągnął broń i chciał całą czwórkę zastrzelić na miejscu²⁰. Tego rodzaju zagrożenie nie było niczym dziwnym, biorąc pod uwagę warunki panujące wówczas w Tarnowie i w okolicach oraz to, że Hermanna Blachego, jednego z kierujących akcją, jego własni koledzy określili jako „człowieka niebezpiecznego, który w pasji mógł zastrzelić nawet Niemca”²¹. Friedrich Eder, syn tarnowskiego Niemca i Polki, wspominał akcję w następujących słowach²²: „pewnego dnia wracałem z pracy na dworcu do domu. Na ulicy Banderowskiego, naprzeciw gazowni, zauważyłem leżącą na ulicy kobietę. Była to Żydówka, gdyż nosiła opaskę na ramieniu. Być może uciekła z kolumny [Żydów], którą prowadzono z getta na dworzec. Podszedł do niej SS-man w mundurze polowym i chciał ją podnieść na nogi. Kobieta odepchnęła go, jakby chciała powiedzieć «zostaw mnie w spokoju». Wówczas skierował broń na jej głowę i strzelił”. W samej Dąbrowie w dniu likwidacji getta przebywał Abraham Braw, którego pewien czas przedtem przesiedlono z pobliskich Luszowic. Jest to jeden z nielicznych opisów akcji w Dąbrowie, a zarazem jedyny opis (jaki zdołałem odnaleźć) z wnętrza wagonu śmierci jadącego z Dąbrowy do Bełżca: „widziałem, jak żandarmeria pilnowała Żydów na rynku w Dąbrowie, a potem — razem z polską policją — pędziła ich na dworzec. Po obu stronach [pochodu] szli żandarmi i polscy policjanci. Na dworcu zapędzono nas do wcześniej podstawionych wagonów bydłowych. Żandarmi biciem zmuszali Żydów do szybszego wchodzenia do wagonów. Oceniam, że było tam ze dwudziestu pięciu żandarmów. W wagonach upchano nas jak śledzie, tak że staliśmy tak ściśnięci, że nie mogliśmy się ruszyć. Chcąc uratować dzieci przed zmiażdżeniem, matki podnosiły je na ramiona, nad głowy. Byliśmy tak ściśnięci, że dzieci nie mogły nawet upaść. Miałem przy sobie

¹⁹ BAL., B 162/2150, k. 711.

²⁰ *Ibidem*, k. 711, 724.

²¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie (dalej AIPN Kr), 07/2592, Akta procesowe Wilhelma Rommelmanna, k. 8.

²² BAL., B 162/2150, k. 714–715.

nóż. Dzięki niemu udało mi się uwolnić i wyskoczyć z wagonu. Transport poszedł do obozu zagłady”²³. Na koniec Braw nieco obszerniej określił rolę polskiej policji w deportacji Żydów Dąbrowy: „polskich policjantów po części znałem. Pochodzili z Dąbrowy i okolic. Wiem też, że polscy policjanci podlegali żandarmerii i zgodnie z nią współpracowali”. Jednym z zaangażowanych w akcję był polski policjant z Radgoszczy, dobry znajomy Brawa: „powiedział mi, że musiałem być durniem, żeby dać się tak złapać”²⁴. Inny granatowy policjant schwycił niejaką Witkową, matkę dwójki dzieci, która błagała go o zmiłowanie. Kobieta mówiła, że jest „przechrzcijanką” i żoną Polaka, katolika; prosiła nawet o księdza. Nie wiele to pomogło i Witkową również odstawiono do transportu²⁵. Natomiast jeden z polskich policjantów — jak sam zapewniał — wymigiwał się od udziału w akcjach likwidacyjnych za pomocą zwolnień lekarskich. Czynił to pomimo zapewnień dowództwa Obwodu [AK], „że nie stanie się to [wzięcie udziału w deportacji — J.G.] plamą na naszym honorze”²⁶. I w ten właśnie sposób — po kolejnej akcji — dobiegła końca kilkusetletnia historia Żydów Dąbrowy Tarnowskiej.

Wkrótce po wysiedleniach lokalne polskie urzędy przystąpiły do zamknięcia „spraw żydowskich”. W listopadzie 1942 r. Sąd Grodzki w Dąbrowie zaczął umarzać zasądzone wcześniej przeciwko Żydom grzywny, „albowiem skazany, jako żyd, został wysiedlony z Dąbrowy w niewiadomym kierunku” — jak pisali sędziowie²⁷. Podobnie postąpiły urząd miejski oraz przedsiębiorstwa komunalne. Niesłychana brutalność akcji w Dąbrowie, Tarnowie i w okolicach zdawała się wywierać wrażenie nawet na przedstawicielach administracji niemieckiej z pobliskich miasteczek. Alfred Koch, landkomisarz z Gorlic, mówił: „z Tarnowa dochodziły nas wieści o okropnych rzeczach, które się tam działy. Dzieciom rozbijano głowy o ściany i w ten sposób je uśmiercano. Do dziś [przesłuchanie

23 *Ibidem*, B 162/2166, Zeznanie Abrahama Brawa z Luszowic, k. 4307: „Ich habe miterlebt, wie Gendarmerie auf dem Rynek in Dąbrowa die Juden bewachte und später zusammen mit uniformierter polnischer Polizei zum Bahnhof trieb. An beiden Seiten gingen Gendarme und polnische Polizisten”.

24 *Ibidem*, k. 4307: „Auf dem Markt hatte mich ein polnischer Gendarm aus Radgoszcz, den ich gut kannte, angesprochen und mir gesagt, ich wäre schon dumm gewesen, mich schnappen zu lassen”.

25 APKr, SAKr, 1041, IV K 241/50, Zeznanie Andrzeja Piękosia, b.p.

26 Tadeusz S. Krasnodębski, *Policjant konspiratorem. Szesnaście lat na celowniku gestapo i bezpieki*, Międzyzdroje–Kraków 2008, s. 108.

27 Archiwum Państwowe w Krakowie Oddział w Tarnowie, Sąd Grodzki w Dąbrowie Tarnowskiej, 49, Postanowienie w sprawie Lejzora Mendelsohna, k. 10.

z 9 lipca 1965 r. — J.G.] pozostało mi w pamięci, że w Tarnowie panowały okropne warunki”²⁸. Na wieść o zbliżających się akcjach dąbrowscy Żydzi coraz to liczniej zaczęli uciekać na aryjską stronę. Jak poprzednio wspomniałem, getto było w części otoczone prowizorycznym płotem, a w części — drutem kolczastym. Nie były to przeszkody trudne do sforsowania i ludzie zdeterminowani, a przede wszystkim mający oparcie po aryjskiej stronie, dość łatwo mogli się z getta wydostać. Dla innych ucieczka na aryjską stronę nie wchodziła w grę, gdyż szanse przetrwania wśród Polaków oceniano jako żadne. Esterę Landau przesiedlono do getta w Tarnowie z Nowego Sącza. W 1942 r. przebrała się za Aryjkę i przeszła na stronę aryjską. Pobyt po drugiej stronie nie trwał jednak długo: „nie mogłam udawać Aryjki, gdyż byłam całkowicie opuszczona i wyobcowana”²⁹. Niebawem Landau wróciła więc za druty, a potem przeżyła wojnę w obozach koncentracyjnych. Podobnie wspominał te chwile cytowany wcześniej Alter Milet: „Żydzi byliby pouciekali, ale byli to przeważnie zamiejscowi, którzy nie mieli możliwości ukrycia się gdziekolwiek i nie mieli poparcia moralnego miejscowej ludności”³⁰. Podobnie sprawę pomocy w tych tragicznych dniach oceniał tarnowski dorożkarz Izaak Izrael: „tylko pojedynczy Polacy pomagali Żydom. Zasadniczo rzecz biorąc, Polacy bali się pomagać Żydom, bo starosta rozwiesił plakaty grożące rozstrzelaniem każdemu, kto by chował Żydów. [...] To działo się gdzieś tak po drugim wysiedleniu, w 1942 r. Po rozplakatowaniu tych obwieszczeń nawet uczciwi Polacy wyrzucili Żydów ze swoich mieszkań, a ci w wyniku tego wpadli w ręce gestapo”³¹.

Nieco inaczej przedstawiała się sytuacja wielu miejscowych Żydów, którzy pochodzili ze wsi (stamtąd niedawno zostali wysiedleni do getta) i którzy tam też mieli dobre, przedwojenne, kontakty z polskimi sąsiada-

28 BAL, B 162/2159, Zeznanie Alfreda Kocha, k. 2676–2677: „dass in Tarnow schreckliche Zustände geherrschaft haben sollen”.

29 *Ibidem*, B 162/2149, Zeznanie Estery Landau z Izraela, k. 202–206, 224.

30 AŻIH, 301/2348, Relacja Altera Mileta z Dąbrowy Tarnowskiej.

31 BAL, B 162/2166, Zeznanie Izaaka Izraela, k. 4280: „Frage: Herr Izaak, hat die polnische Bevölkerung in Tarnów den Juden beim Sichverbergen geholfen? Antwort: Nur einzelne Menschen (Polen) haben den Juden geholfen. Grundsätzlich fürchteten sich die Polen den Juden Hilfe zu leisten, da der Kreishauptmann durch Plakate den örtlichen Polen bekannt gemacht hatte, dass jeder, der einen Juden verbirgt, erschossen wird. Ich habe selbst solche Plakate mit der Unterschrift des Kreishauptmanns auf öffentlichen Stellen gesehen. [...] Dies spielte sich ab irgendwie in der Zeit nach der zweiten Aktion im Jahre 1942. Infolge dieser Bekanntmachungen haben sogar anständige Polen aus ihren Wohnungen die Juden hinausgetrieben, welche infolgedessen in die Hände der Gestapo gerieten”.

mi. Latem–jesienią 1942 r. jakość tych kontaktów została wystawiona na nie lada próbę i stała się sprawą życia i śmierci. Inni Żydzi, pozbawieni ludzi zaufanych, szukali ratunku po lasach — szczególnie w kompleksie leśnym Radgoszcz–Radomyśl Wielki, na pograniczu powiatów Dąbrowa Tarnowska–Mielec. W ten sposób rozpoczęła się ostatnia faza zagłady dąbrowskich Żydów, przez Niemców zwana *Judenjagd* — polowanie na Żydów.

Judenjagd — polowanie na Żydów

W roku 1942, w miesiącu wrześniu, poczęliśmy się ukrywać przed Niemcami, gdyż było silne wysiedlenie¹.

Zacznijmy od końca: spośród ponad 5500–6000 dąbrowskich Żydów zamieszkujących powiat przed akcjami wysiedleńczymi Zagładę przeżyło, według rozmaitych szacunków, od 150 do 200 osób. W tej liczbie znajduje się około 100 osób, które powróciły po wojnie z ZSRR. Nie wiadomo jednak, ilu wyjechało bezpośrednio za granicę, nigdy nie rejestrując się ani w tarnowskim, ani w krakowskim oddziale CKŻP, ani też w pamięci lokalnej ludności. Jeżeli chodzi o szczególnie nas interesujących ocalałych, którzy wojnę przeżyli na miejscu, to zdania są podzielone. Według ocen optymistycznych, podkreślających powszechność „odruchów pomocowych” w polskim społeczeństwie, mowa jest o 100–150 ludziach. W myśl bardziej ostrożnych szacunków mówić można jedynie o 50–60 ocalałych, ukrytych w ponad 30 kryjówkach. Z Centralnej Bazy Danych sporządzonej przez ŻIH na podstawie danych zebranych zaraz po wojnie wynika, że wojnę przeżyło 60 Żydów z Dąbrowy i okolic (w tym jednaście osób podało, że przeżyło w ukryciu, na terenie powiatu). Należy jednak pamiętać, że baza ta daje jedynie przybliżone wyobrażenie o rozmiarach strat, gdyż nie wszyscy ocalali rejestrowali się po wojnie, a już na pewno nie robili tego ci, których koniec wojny zastał w obozach na Zachodzie.

Nie sądzę, żeby można było dziś jednoznacznie zaakceptować bądź odrzucić którykolwiek z tych szacunków (margines błędu przy fragmentarycznej podstawie źródłowej jest zbyt duży), ale zgromadzony materiał pozwoli na pewne istotne uściślenia.

Najwięcej publikacji o ratowaniu Żydów w powiecie dąbrowskim ma na swoim koncie Józef Kozaczka, miejscowy historyk amator oraz wieloletni przewodniczący dąbrowskiego Związku Bojowników o Wolność

¹ APKr, SAKr, 1032, IV K 191/50, Zeznanie świadka Matusa Zyngiera.

i Demokrację (ZBoWiD)². Samemu Kozaczce nie można odmówić niewątpliwych zasług wojennych: we wrześniu 1942 r. do domu Kozaczki zgłosiły się, szukając ratunku, dwie córki miejscowego blacharza — Hinda i Fejga Birnbaum-Windheil. Kozaczka pomógł im w zdobyciu aryjskich dokumentów oraz ułatwił wyjazd na roboty do Niemiec, gdzie przeżyły wojnę. Nieco inaczej mają się sprawy z owocami zainteresowań historycznych dąbrowskiego badacza. Prace Kozaczki są warte wzmianki z tego względu, że ich konkluzje — bez dalszej weryfikacji — powtórzone zostały przez innych autorów i w ten sposób trafiły do obiegu naukowego³. Zainteresowanie Kozaczki badaniami nad ratowaniem Żydów zbiegło się w czasie z wydarzeniami marcowymi i z towarzyszącą im kampanią antysemicką. Pierwszy artykuł, pod tytułem: *Taka spotyka nas zapłata. Polacy w akcji pomocy Żydom*, ukazał się w piśmie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego „Zielony Sztandar” 14 kwietnia 1968 r.⁴ We wspomnianym artykule Kozaczka pisał: „ze zdumieniem i oburzeniem czytam o potwarzach rzucanych przez różne środowiska żydowskie za granicą na nas, Polaków, jakobyśmy pomagali faszystom w mordowaniu Żydów. Trudno o coś bardziej wstrętne, bardziej krzywdzącego nasze społeczeństwo. Nie zamierzam z tak oczywistymi bredniami polemizować, pragnę tylko przytoczyć nieco znanych mi faktów z terenu powiatu Dąbrowa Tarnowska. Oburzeniem napawają nas Polaków, b[yłych] żołnierzy podziemia, oszczerstwa rzucane dziś pod naszym adresem w Izraelu i gdzie indziej. Taka jest zapłata za pomoc ludności żydowskiej, za tyle poniesionych ofiar. Gdzie są ci, którym ratowaliśmy (i uratowaliśmy) życie? Dlaczego mieszkając obecnie w Izraelu, USA, NRF i innych krajach, nie zaprotestują, czy nie stać ich na zabranie głosu i pokazanie prawdy?”. Kolejna publikacja Kozaczki, *Ratując Żydów, płacili własnym życiem*, ukazała się w „Słowie Powszechnym” z 18 kwietnia, natomiast zwieńczeniem prac dąbrowskiego historyka amatora był obszerny tekst zamieszczony nieco później w książce *Polacy–Żydzi 1939–1945*⁵. W tekście tym Kozaczka doliczył się grubo ponad setki ocalonych na terenie powiatu Żydów i stwierdził: „w powiecie Dąbrowa Tarnowska znajduje się 100 wsi i w każdej z nich ukrywali się Żydzi [...] ofiary lud-

2 Więcej na ten temat w teczce zdeponowanej w Yad Vashem przez rodzinę Józefa Kozaczki, zob. AYV, o.48/284.7.

3 Zob. Rzeszuto, *Żydzi dąbrowscy*.

4 „Zielony Sztandar”, 14 IV 1968, s. 9.

5 Józef Kozaczka, *Pomoc Żydom w powiecie Dąbrowa Tarnowska* [w:] *Polacy–Żydzi 1939–1945*, oprac. Stanisław Wroński, Maria Zwolakowa, Warszawa 1971, s. 341–346.

ności polskiej z racji niesienia pomocy Żydom — 56 osób, w tym 27 zastrzelonych na miejscu, 28 zamordowanych w obozie, 1 osoba zmarła na skutek pobicia”⁶. Problem w tym, że słowa Kozaczki nie są poparte żadnymi dowodami, brak tam odniesień do dokumentacji archiwalnej, a jego definicja postaw pomocowych jest niezwykle elastyczna. Elastyczna do tego stopnia, że na (długą) listę ludzi pomagających podczas wojny Żydom trafił i biorący udział w obławie granatowy policjant, który mogąc zabić uciekającego Żyda — przepuścił nieszczęśnika⁷. Trochę to przypomina wymianę zdań odnotowaną przez jednego z ocalałych tarnowskich Żydów: „pewien szofer, Staszek, chwalił się, że mnie ratował w czasie okupacji. Natknąłem się na niego któregoś dnia i chciałem usłyszeć, na jakiej podstawie buduje swoje fantazje. — Jak to? Zdziwił się zupełnie szczerze. — Nie pamiętasz, ile razy cię w Tarnowie spotykałem, nawet wtedy kiedy już ani jednego Żyda nie było w mieście? Ale nie wydałem cię Niemcom... Otóż to był ten ratunek, którym się tak chełpił”⁸. Gorzej jeszcze, na listę „ofiarnych ratujących” Kozaczki trafił również niejaki Michał K., który — według dąbrowskiego historyka amatora — miał przechowywać dziesięcioro Żydów. Michał K. rzeczywiście przechowywał troje Żydów, ale zatłukł ich siekierą późną jesienią 1944 r., kiedy skończyły im się pieniądze na dalsze opłacanie gościny. Z wywodów Kozaczki nie dowiemy się niczego o typach i motywach niesionej pomocy — bezinteresownej, tej częściowo opartej na chęci zysku czy też innej, nastawionej wyłącznie na zarobek. Nie wiemy też, czy Polacy, ofiary niemieckich represji, ginęli rzeczywiście na skutek niesienia pomocy Żydom, łamania niemieckich rozporządzeń kontyngentowych, czy też z powodu pracy konspiracyjnej. Kończąc swoje wywody, szef dąbrowskiego ZBoWiD napisał o 150 Żydach, którzy po wojnie powrócili do Dąbrowy: „mogło ich wrócić więcej, gdyby nie bandycka działalność policji żydowskiej, która tropiła ukrywających się ziomków”⁹. Stwierdzenie to o tyle mija się z prawdą, że żydowscy policjanci z Dąbrowy nie opuszczali getta, a — jak już wspomniałem — zostali wymordowani na miejscowym kirkucie już w grudniu 1942 r., podczas gdy właściwe polowanie na zbiegów dopiero się wtedy zaczynało.

6 *Ibidem*, s. 346.

7 *Ibidem*, s. 343.

8 Maria Hochberg-Mariańska, Mieczysław Mariański, *Wśród przyjaciół i wrogów. Poza gettem w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988, s. 11.

9 Rzeszuto, *Żydzi dąbrowscy*, s. 206–208.

Wydawałoby się, że nieco więcej informacji o losach Żydów ukrywających się w powiecie dąbrowskim moglibyśmy uzyskać z list egzekucji i zbrodni opracowanych przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Niestety, i tu zestawienia są mniej niż fragmentaryczne, a — co bardziej niepokojące — niejednokrotnie są one po prostu zafałszowane. Ujmując to najprościej — zbrodnie popełnione przez Polaków na Żydach Główna Komisja zdawała się niejako ryczałtem przypisywać Niemcom. W *Spisie zbrodni hitlerowskich dla powiatu Tarnów* czytamy między innymi: „Hitlerowcy zamordowali 3 osoby. Zginęli: Hereśniak; Owca Tadeusz; Polanitzer Estera”. Nie jest to prawda. Estera Polanicer została wydana w ręce władz przez miejscowych chłopów, a egzekucji dokonali policjanci polscy z posterunku w Otfinowie. Akurat z tym mordem hitlerowcy nie mieli nic wspólnego¹⁰. Podobnie rzecz się ma w wypadku Lejba Herszfelda, zamordowanego pod Luszowicami — on również figuruje jako ofiara zbrodni hitlerowskich. O innych egzekucjach dokonywanych na Żydach ukrywających się w powiecie nie ma tam więcej wiadomości. Na domiar złego opracowania GKBZHwP, unikając pytania, skąd Niemcy wiedzieli o tych Żydach, nie idą tropem zachowanej dokumentacji i nie próbują zidentyfikować pośrednich sprawców śmierci ukrywających się Żydów — czyli informatorów i donosicieli. Nie jest to zresztą jedyny przypadek tego rodzaju kłamień. W lutym 1943 r. pod Ostrowcem Świętokrzyskim, powodowani żądzą grabieży Polacy, członkowie lokalnych struktur AK, wymordowali 12 Żydów próbujących przyłączyć się do partyzantki. W rejestrze Głównej Komisji zamieszczono lakoniczną wzmiankę: „hitlerowcy zamordowali w nieustalonych okolicznościach 12 osób narodowości żydowskiej. Brak danych o nazwiskach ofiar”¹¹. Autorzy rejestru kłamałi tu w żywe oczy (lub też puszczałi oko do nielicznych wprowadzonych w temat specjalistów), gdyż uwaga ta przez nich samych (!) opatrzona została odsyłaczem do dokumentów sądowych naświetlających prawdziwy charakter tej ponurej zbrodni. Jak widać, opracowania popularne, prace naukowe oraz dokumentacja Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich nie są w stanie wiele nam powiedzieć o losach Żydów

¹⁰ *Spis zbrodni hitlerowskich dla powiatu Tarnów*, GKBZHwP Okręg Tarnów, b.d., Opis sytuacji we wsi Kłyż, s. 103. Podobne przekłamania dotyczą i innych okolic.

¹¹ Cyt. za: Alina Skibińska, Dariusz Libionka, *Przysięgam walczyć o wolną i potężną Polskę, wykonywać rozkazy przełożonych, tak mi dopomóż Bóg. Żydzi w AK. Epizod z Ostrowca Świętokrzyskiego*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, nr 4, s. 292.

szukających ratunku na terenie Powiśla Dąbrowskiego po pierwszych wywózkach z lata 1942 r. Odpowiedź na pytania dotyczące tego, co ich spotkało, kryje się jednak w dokumentach wytworzonych w latach wojny lub bezpośrednio po jej zakończeniu.

Pierwsza faza *Judenjagd*

Zasadniczo można wydzielić dwie fazy wyłapywania Żydów: działania Niemców i ich lokalnych pomocników następujące bezpośrednio po akcji wysiedleńczej oraz akcje przedsięwzięte w okresie późniejszym. Odmierna, jak się wydaje, była dynamika i skuteczność tych działań. Pierwsza faza polegała na pełnej mobilizacji oddziałów ewakuacyjnych (*Evakuirungskommandos*) nadal przebywających w powiecie, polskiej policji granatowej, junaków ze Służby Budowlanej (*Baudienst*), żydowskiej Służby Porządkowej oraz innych lokalnych pomocników i ochotników rozmaitego autoramentu. W różnym stopniu do akcji wyłapywania Żydów zachęcano również niezorganizowaną w żadne ramy instytucjonalne polską ludność miejscową. Pierwsze godziny i dni po akcji charakteryzowały się szczególnie wielką liczbą ofiar. Wpadali wówczas Żydzi wyciągnięci z kryjówek i z bunkrów w gettach (wspominali o nich wcześniej żydowscy świadkowie) oraz ci, którym udało się zbiec do pobliskich lasów. Ukrytych w bunkrach na terenie getta wyszukiwali również funkcjonariusze gettowej policji. Jeden z ocalałych z getta tarnowskiego tuż po wojnie zeznawał na procesie OD-Manna Wilhelma Lehrera: „oskarżonego znam sprzed wojny. Osk[arżony] nie należał do złych Odemannów, ale także nie do dobrych. Nie słyszałem i nie widziałem, by bił ludzi, niemniej jednak nosił «reitpeicze» [pejcz do jazdy konnej — J.G.]. W czasie jednej akcji w getcie postanowiłem ukryć się wraz z żoną i synem w tzw. bunkrze. Bunkier ten jednak został odkryty przez Odemannów, wśród których znajdował się Lerner. Na moje słowa: «Lerner, zmiłuj się», osk[arżony] oświadczył — «nie mogę nic zrobić»¹². Żydów, którym udało się zbiec z getta, wyłapywali policjanci oraz żandarmi przy pomocy chłopów idących w nagonce. Trudno ocenić liczbę ofiar, gdyż po części Żydzi ginęli od razu na miejscu, a po części rozstrzeliwano ich na lokalnym kirkucie. W obu wypadkach

12 APKr, SAKr, 966, IV K 138/49, Zeznanie Hugona Spillera.

meldunki i relacje są niedokładne. Niekiedy wyciągniętych z kryjówek Żydów Niemcy pędzili do pociągów jadących do Bełżca — jeżeli transport nadal znajdował się na stacji. Także tu nie można precyzyjnie określić liczby ofiar. Wierny opis tej fazy polowania na Żydów zachował się w dzienniku Stanisława Żemińskiego z Łukowa: „dla mnie tragizm powiększyło to, że w zbrodni tej pławili się nie tylko sami Niemcy i sprowadzeni siepacze ukraińscy czy łotewscy, że brała w tym udział nasza kochana policja, bo wiadomo, że to zwierzęta, ale brali w tym udział Polacy — cywile na ochotnika, a więc «łapacze» z Arbeitsamtu i przygodni amatorzy. W Trzebieszowie w poniedziałek jakaś straż obywatelska, miejscowi chłopci wartujący w nocy przed napadami bandyckimi, dostali rozkaz wyłapania wszystkich miejscowych Żydów i odstawienia ich do Łukowa. Otoczono całą wieś i rozpoczęło się polowanie. Wywlekano Żydów, łapano ich na polach, po łąkach. Jeszcze strzały grzmiały, a już nasze hieny czatują, co ukraść się da po Żydach. Jeszcze trupy Żydów nie ostygły, a już płyną podania o domy żydowskie, o sklepy, o warsztaty czy kawałek ziemi pozostałej. W dniu 5 listopada przejeżdżam przez wieś Siedliska. Wstępuję do Spółdzielni. Chłopi kupują kosy. Sklepowa mówi: «przydadzą się wam na dzisiejszą obławę». Pytam, na jaką obławę, «a na Żydów», zapytałem, «a ile płacą za schwytanego Żyda» — kłopotliwe milczenie. «Tropiciele» gromadnie ruszyli w lasy za zbiegami, licząc na obiecane przez Niemców zyski: wódkę, cukier, kartofle, naftę, ale też rzeczy osobiste pojmanych. Do tej akcji ludzie zgłosili się sami, przez nikogo nieprzymuszani i niezastraszeni»¹³. W Dąbrowie wyciąganiem Żydów ukrytych w bunkrach na terenie getta też się zajęli okoliczni mieszkańcy. W jednym z większych bunkrów (położonym przy ul. Nadbrzeżnej), na którego trop wpadł niejaki Józef Kucharski, Niemcy znaleźli 18 osób¹⁴. Choć nie zachowały się inne opisy wyciągania z bunkrów Żydów, nie mogło to się w sposób istotny różnić od tego, co zapisał w swoim dzienniku Zygmunt Klukowski, lekarz z położonego pod Zamościem Szczebrzeszyna: „Przez cały dzień, do zmroku, działały się niesamowite rzeczy. Uzbrojeni żandarmi, SS i policjanci granatowi uganiali się po mieście, tropiąc i wyszukując Żydów. [...] wydobywano ich z najrozmaitszych kryjówek, rozbijano bramy, drzwi, wywalano okiennice, do niektórych piwnic i mieszkań wrzucano ręczne granaty. [...] nie potrafię opisać tego, co się działo [...]. Wciąż trwa tropienie Żydów. Obcy

¹³ AŻIH, 302/30, Dziennik Stanisława Żemińskiego.

¹⁴ BAL, B 162/2160, Zeznanie Berty Milet z Dąbrowy, 31 X 1946 r., k. 3000–3001.

i żandarmi, i esesmani wyjechali wczoraj. Dzisiaj działają «nasi» żandarmi i granatowi policjanci, którym kazano zabijać na miejscu każdego złapanego Żyda. Rozkaz ten wykonują bardzo gorliwie. [...] W ciągu całego dnia wynajdowano Żydów w najrozmaitszych kryjówkach. Rozstrzeliwano ich na miejscu lub odprowadzano na kirkut i tam zabijano. [...] rabunek idzie na całego. W ogóle ludność polska nie zachowywała się poprawnie. Niektórzy brali czynny udział w tropieniu i wynajdywaniu Żydów. Wskazywali, gdzie ukryci są Żydzi, chłopcy uganiaли się nawet za małymi dziećmi żydowskimi, które [polscy] policjanci zabijali na oczach wszystkich”¹⁵.

Żydowskie (ale też polskie — jak wynika z cytatu) opisy tej pierwszej fazy wyszukiwania zbiegów dają świadectwo niesłychanej, wręcz zwierzęcej brutalności, przechodzącej w orgię mordowania. Dla miejscowej ludności była to swoista lekcja posłuszeństwa: Niemcy byli panami życia i śmierci, a życie żydowskie straciło do reszty jakąkolwiek wartość. Trwające dniami i tygodniami polowania na Żydów stały się rzeczą na tyle codzienną, że w okolicach sąsiadujących z likwidowanymi skupiskami żydowskimi „nawet psy się przyzwyczaiły do trzasku strzałów i przestały szczekać” — jak zapisała młoda Żydówka z Radomyśla Wielkiego¹⁶. To mniej więcej wtedy świadkowie niemieckich bestialstw przestali mówić o „mordowaniu” Żydów, a zaczęli używać bardziej bezosobowego określenia „strzelanie Żydów”: „kiedy to strzelano Żydów w Radgoszczy”, „nastąpiło strzelanie Żydów w Luszowicach” itp. Rzecz symptomatyczna: „strzelano” wyłącznie Żydów — w stosunku do mordów na ludności polskiej świadkowie używali innych czasowników.

Tuż za wschodnią granicą powiatu dąbrowskiego leży miasteczko Radomyśl Wielki. Latem 1942 r. w chwili likwidacji lokalnej wspólnoty żydowskiej około 250 Żydów salwowało się ucieczką na aryjską stronę. Aryjska strona oznaczała w tym wypadku pobliskie lasy i kryjówki u wcześniej opłaconych chłopów. Już w dniu deportacji rozpoczęło się polowanie na zbiegów. „Co się stało z tymi Żydami, którzy się przed wysiedleniem ukryli u chłopów w okolicy? Po największej części oni zostali wypędzeni z chat w samym dniu deportacji. Przy tym zostali ograbieni przez tych chłopów i pozbawieni nawet swej odzieży. Mieli [chłopi — J.G.] jedyną wymówkę, [że] bali się denuncjacji, co było kłamstwem. Podczas

¹⁵ Zygmunt Klukowski, *Zamojszczyzna*, t. 1: 1918–1943, Warszawa 2007, zapisy z 21–22 X 1942 r., s. 302–304.

¹⁶ AŻIH, 302/318, Relacja Chai Rosenblatt z d. Garn.

tych tragicznych dni mieliśmy ponowną okazję stwierdzić zwierzęcy instynkt polskich chłopów. Nie wystarczyło im wygonić Żydów z ich chałup, oni ich ścigali nawet tych, którzy się chowali w lasach i polach, ściągając z nich ostatnią koszulę. Jeżeli oni sami ich nie zabili na miejscu, oni donieśli na nich na policję, która ich dobiła. Większość Żydów, która się ukryła w wioskach w dniu deportacji, została zabita tego samego wieczora, inni zaś w przeciągu następnych 10-ciu dni”¹⁷. Tyle świadectwo jednej z mieszanek Radomyśla, złożone tuż po wojnie.

Żydzi, którzy przetrwali ten pierwszy okres po likwidacji gett, z każdym dniem mieli coraz mniejszy wybór strategii przetrwania. Niektórzy byli w stanie znaleźć sobie kryjówkę u Polaków. W rzadszych przypadkach, uzbrojeni w przygotowane wcześniej aryjskie papiery, żyli „na powierzchni” — z reguły z dala od poprzedniego miejsca zamieszkania. Obie te opcje zazwyczaj wymagały sporych zasobów finansowych. Jeżeli chodzi o Żydów ukrywających się na terenie powiatu dąbrowskiego na powierzchni, to udało mi się natrafić na tylko jedną taką parę. Hersz Buch wraz ze swoją towarzyszką, niejaką Cesią, zaopatrzeni w fałszywe kenkarty, po ucieczce z likwidowanego getta w Tarnowie przemieszczali kilka miesięcy zimą 1943/1944 r. — jako Polacy — w wioskach pod Dąbrową. On miał dobry, aryjski wygląd, a ona uważała, że świetnie zna miejscowe obyczaje. Myliła się jednak, gdyż podczas mszy: „zamiast klęknąć wpierw na jednej, a potem na drugiej nodze, to uklękła na obie nogi i w tym samym dniu już zaczęto szemrać, że coś nie jest w porządku”¹⁸. W rezultacie oboje musieli natychmiast poszukać sobie meliny. Jak widać, w hermetycznym, rządzącym się własnymi prawami środowisku wiejskim próby przebywania „na powierzchni” były niezwykle rzadkie, krótkotrwałe i zazwyczaj skazane na porażkę. Przed Żydami, którzy nie mieli już grosza przy duszy, pozostawały cztery możliwe rozwiązania: budowa schronów i ziemianek w pobliskich lasach, powrót do nowo powstałych gett wtórnych (w tym wypadku w Tarnowie), dołączenie do jednego z Julagów (*Judenlager* — żydowskich obozów pracy) bądź do zwykłych obozów pracy, gdzie nadal wykorzystywano Żydów jako niewolniczą siłę roboczą. Stosunkowo nieliczni (jak to potem pokażę) szczęśliwcy mogli zdać się na współczucie i bezinteresowną pomoc aryjskich sąsiadów.

¹⁷ *Ibidem*, k. 24.

¹⁸ AYV, O3/2865, Relacja Hersza Bucha, k. 19.

Druga faza Judenjagd

Pierwsza faza polowania na Żydów kończyła się z reguły po kilku dniach, po wykryciu Żydów chroniących się w prowizorycznych bunkrach na terenie byłego getta¹⁹ lub błakających się po pobliskich lasach. Do wykrycia lepiej schowanych Żydów potrzebne były inne środki i inne metody. W tej fazie, która miała trwać już do końca wojny, najważniejsze — z punktu widzenia Niemców — było zapewnienie sobie pewnego stopnia współpracy ze strony lokalnej ludności. W celu osiągnięcia pożądanego skutku Niemcy uciekali się zazwyczaj do polityki zachęt oraz kar, wspartych ciągłą akcją uświadamiającą polską ludność o „żydowskim niebezpieczeństwie”. System kar grożących Polakom ukrywającym Żydów został dość szeroko omówiony w literaturze historycznej²⁰. Kara śmierci, wprowadzona 15 października 1941 r. na mocy tzw. trzeciego rozporządzenia Hansa Franka o ograniczeniu prawa pobytu na terenie GG (*Verordnung über Aufenthaltbeschränkungen im Generalgouvernement*), miała być stosowana zarówno wobec Żydów opuszczających (bez zezwolenia) tereny getta, jak też wobec wszystkich osób, które niosły im pomoc (tzw. *Judenbegünstigung*). Przez pierwsze miesiące po wprowadzeniu trzeciego rozporządzenia karę śmierci w tego rodzaju sprawach stosowano sporadycznie, niekonsekwentnie i wyłącznie w stosunku do Żydów²¹. Polakom schwytanym na akcie niesienia pomocy Żydom ukrywającym się po aryjskiej stronie groziły wówczas — do lata 1942 r. — grzywny oraz kary więzienia. Sytuacja zmieniła się w sposób dramatyczny wraz z początkiem deportacji; od tego momentu Niemcy przystąpili do bezwzględnego karania wszystkich łamiących paragrafy trzeciego rozporządzenia. Żydów karano natychmiast śmiercią, a wobec Polaków kara śmierci stała się jedną z możliwych opcji. Na podstawie zachowanych

¹⁹ Dramatyczny, bogato ilustrowany zdjęciami opis tej fazy polowania na Żydów można znaleźć w słynnym raporcie Friedricha Katzmanna, wyższego dowódcy policji i SS w dystrykcie Galicja, zob. *Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja*, oprac. Andrzej Żbikowski, Warszawa 2001.

²⁰ Tytułem przykładu zob. Czesław Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1–2, Warszawa 1970.

²¹ Przegląd kilku tysięcy teczek warszawskiego Deutsches Gericht (Sądu Niemieckiego) i Sondergericht (Sądu Specjalnego) uzasadnia i potwierdza tę konstatację. Zob. Jan Grabowski, *Żydzi przed obliczem niemieckich i polskich sądów w dystrykcie warszawskim Generalnego Gubernatorstwa, 1939–1942* [w:] *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, s. 75–119.

akt lwowskiego Sondergericht, ciechanowskiego gestapo czy też powojennych dochodzeń toczonych przed polskimi i niemieckimi sądami można śmiało powiedzieć, że Polaków karano śmiercią dość często, ale w sposób niekonsekwentny. Po wieloletnich, żmudnych i drobiazgowych badaniach prowadzonych początkowo przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich, a następnie przez Instytut Pamięci Narodowej udało się ustalić, że odbyło się nieco ponad siedemset egzekucji na Polakach ukrywających Żydów²². Natomiast skądinąd wiadomo, że wiele tysięcy Żydów zostało schwytanych u Polaków, po aryjskiej stronie. Osoby udzielające schronienia czasem wysyłano do obozów, czasem skazywano na kary więzienia. Zdarzało się też, że jedynym skutkiem wpadki była egzekucja schwytanych Żydów. Wiązało się to z amnestiami ogłaszanymi sporadycznie przez Niemców w stosunku do Polaków, którzy sami donieśli władzom o ukrywanych przez siebie Żydach. W takich wypadkach wezwana żandarmeria zabijała zdradzone ofiary, a donosiciel dostawał również część ich ubrań. Praktyka ta była w Tarnowskim na tyle dobrze znana, że chłopci zeznający w śledztwie pod koniec lat czterdziestych wspominali o niej wielokrotnie. Amnestie były, rzecz jasna, odwrotną stroną bezwzględnych rozporządzeń o karach za przechowywanie i udzielanie pomocy Żydom. Przechowujący Żydów Polacy nie mieli koniec końców żadnej gwarancji, czy — w razie odkrycia przez Niemców tego faktu — pojadą do obozu, czy też zginą z całą rodziną. A takich sytuacji (które omawiam w dalszej części książki) zdarzyło się kilka na terenie powiatu dąbrowskiego.

Niechęć do Żydów — jak pisał w swoim raporcie z zimy 1940 r. Jan Karski — stanowiła tę „wąską kładkę, na której spotykał się okupant i znaczna część polskiego społeczeństwa”. Kładkę tę Niemcy starali się umiejętnie poszerzyć za pomocą intensywnej i nieustającej propagandy antysemickiej skierowanej do wszystkich grup społecznych Generalnej Guberni, przede wszystkim zaś — do chłopów²³. Do każdej wsi docierała ociekająca nienawiścią do Żydów gadzinowa gazeta ścienna „Nowiny”, którą sołtysi musieli rozklejać w widocznych miejscach. Natomiast

22 Wacław Bielawski, *Zbrodnie na Polakach dokonane przez hitlerowców za pomoc udzielaną Żydom*, Warszawa 1987. Lista zawiera 900 nazwisk. Nieco później lista ta została zweryfikowana i ujęto na niej 704 nazwiska: *idem*, *Those Who Helped. Polish Rescuers of Jews during the Holocaust*, Warszawa 1993.

23 Jan Grabowski, *German Anti-Jewish Propaganda in the Generalgouvernement, 1939–1945: Inciting Hate through Posters, Films, and Exhibitions*, „Holocaust and Genocide Studies”, zima 2009, t. 23, nr 3, s. 381–412.

latem–jesienią 1942 r. w dystrykcie krakowskim można było obejrzeć wystawę wędrowną poświęconą tyfusowi, którego głównymi nosicielami mieli być „wałęsający się między wioskami Żydzi”. A 1 sierpnia 1942 r. w Tarnowie teatr objazdowy zaczął wystawiać sztukę Haliny Rapackiej pt. *Kwarantanna*²⁴, której wymowa była dokładnie taka sama jak wspomnianej wystawy wędrownej. Oprócz działań propagandowych wprowadzono premie i nagrody dla ludzi zaangażowanych w antyżydowskie działania. Najszerzej stosowany był system skromnych nagród, o których wspominał cytowany na początku Ringelblum. W Dąbrowie Tarnowskiej lokalny *Landrat* wypłacał za każdego doprowadzonego Żyda 2 kg cukru. Taką właśnie wypłatę pobierał od głowy niejaki Bronisław Przędział, młody człowiek mieszkający pod Dąbrową. Jeden z ocalałych wspominał po wojnie: „Przędział [...] był postrachem Żydów w Dąbrowie Tarnowskiej. Po wysiedleniu ukrywali się niektórzy Żydzi w lesie za Dąbrową. Przędział mieszkał w Bagienicy kilometr za miastem, chodził do lasu, wyłapywał ukrywających się. Za każdego przyprowadzonego na Gestapo Żyda dostawał od Niemców 2 kg cukru. Było to znane w Dąbrowie. Wydał Schacherównę, młodą dziewczynę, rodzinę Spatzów i córkę Metzgerów, rodzinę Fischerów złożoną z matki, córki i szwagra”²⁵. Oczywiście cukier nie był jedyną nagrodą, dawano go niejako na osłodę. Tuż obok Dąbrowy, w powiecie mieleckim, wypłacano nawet po 500 zł od głowy²⁶. Do innych łupów dochodziły części garderoby ściągniętej z rozstrzelanych, zwyczajowo oddawane donosicielom i informatorom. Niekiedy zgłaszali oni przy tym zażalenia, tak jak ów gospodarz z Gorzyc, który pochował zwłoki Żydów zabitych przez polską policję i przywłaszczył część ich rzeczy: „zabrałem sobie sukienkę, trzewiki i chustkę pozostawioną przez [policjanta — J.G.] Lewandowicza i na sukience dopiero później stwierdziłem, że miała dziurę od kuli na plecach”²⁷. W niektórych wypadkach nagrody były jeszcze bardziej szczodre — pewnemu mordercy Żydów Niemcy w nagrodę wręczyli całą skrzynkę wódki²⁸. Czasem wysokość nagrody można było z Niemcami wynegocjować. Oddajmy głos jednemu z gospodarzy, po wojnie skazanemu na osiem lat więzienia

²⁴ Agata Tuszyńska, *Oskarżona: Wiera Gran*, Kraków 2010, s. 207–208.

²⁵ AŻIH, 301/3419, Relacja Izaaka Stieglitza z Dąbrowy Tarnowskiej (ur. 13 X 1918 r. w Dąbrowie Tarnowskiej). Protokół zeznania złożonego w Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Krakowie 12 IX 1947 r.

²⁶ AŻIH, 302/318, Relacja Chai Rosenblatt z d. Garn, k. 47.

²⁷ APKr, SAKr, 1034, IV K 204/50, Zeznanie Piotra Skrzyńskiego, k. 56–56v.

²⁸ *Ibidem*, 1015, IV K 125/50, k. 15.

za pomoc w złapaniu i zamordowaniu dwóch Żydów: „gestapowiec nazwiskiem Haman pytał nas: «co wam się za zabicie tych żydów należy?», więc Koza odpowiedział: «co łaska — ja przystałbym na jakiś przyrodek»”²⁹. Gestapowiec Haman przyznał Kozie rację i cała ekipa została obdarowana walizką pełną pożydowskich ubrań. Niektórzy mieszkańcy jednak, nie licząc na niemiecką hojność, sami pobierali z góry nagrodę, niejako ryczałem. Michał Witkowski z Luszowic, schwytawszy w swojej stodole żydowską dziewczynkę (wiadomo o niej tylko tyle, że była córką Żyda Lejba), postanowił doprowadzić ją na posterunek żandarmerii do Radgoszczy. Po drodze odebrał dziecku trzymane w rękach zawiniątko, które schował pod mostem. Po wykonaniu zadania (dziewczynka została z miejsca rozstrzelana przez żandarmów) Witkowski wrócił pod most, wyciągnął stamtąd paczuszkę i stwierdził, że znajdowały się tam „dwa swetry i skrzyneczka, w której były igły i nici”³⁰.

Zauważyć trzeba, że wydawanie i mordowanie Żydów nie spotykało się z równie surową oceną społeczną, jak wydawanie i mordowanie Polaków. W pewnych kręgach to pomoc Żydom uważana była wręcz za działalność wrogą wobec żywotnych interesów narodu polskiego. Tego rodzaju pogląd wyraziło podziemnie pismo wydawane przez Narodowe Siły Zbrojne: „należy napiętnować tych, którzy chcą ukrywać między sobą Żydów, i ogłosić ich zdrajcami sprawy polskiej. Gdyż każdy prawy Polak wie, że w odrodzonej Polsce zarówno dla Niemca, jak i dla Żyda miejsca nie ma”³¹. Pisemku NSZ wtórował niejaki Józef Miceusz, konfident gestapo działający w Tarnowie i Krakowie, który „przyznał się do wyspania kilku osób, usprawiedliwiając się tym, że jakkolwiek był konfidentem przez półtora roku, to tylko śledził żydów”³². W sposób najbardziej lapidarny stanowisko to ujął strażak Pączek z Raławic, który — złapawszy ukrywającą się rodzinę żydowską — oświadczył gospodyni Antoninie Mazur: „ty cholerna żydowska ciotko! Przetrzymujesz Żydów!”³³.

²⁹ *Ibidem*, 1020, IVK 147/50, k. 8.

³⁰ *Ibidem*, 965, K 134/49, Zeznanie Michała Witkowskiego, k. 10–12. Witkowski został skazany wyrokiem sądu apelacyjnego z dnia 13 VI 1950 r. na 6 lat więzienia.

³¹ „Propaganda Centralna”, nr 14 (27), 15 VII 1942.

³² APKr, SAKr, 1024, IV K 158/50, Zeznanie Józefa Miceusza. 28 V 1945 r. Miceusza skazano na karę śmierci („wydawał nie tylko Żydów, ale i Polaków”), udało mu się jednak uciec z więzienia i nigdy nie został schwytany. Sprawę ostatecznie zamknięto w 1986 r.

³³ *Ibidem*, 1021, IV K 150/50, t. 1, Zeznanie W. Pączka, k. 269–270. To nie jest jedyny wypadek stosowania tego rodzaju „inwektyw”. W aktach śledczych i we wspomnieniach Żydów niejednokrotnie można natrafić na określenia „żydowski wujek” bądź „żydowska ciotka”,

W lipcu 1942 r. podczas trwających w okolicy akcji wysiedleńczych władze zintensyfikowały kampanię przeciw tyfusowi plamistemu. Jednym z najważniejszych zaleceń opublikowanych w okręgu tarnowskim był zakaz przyjmowania i nocowania obcych w domach. Na pozór chodziło tu o walkę z chorobami zakaźnymi — w rzeczywistości rozporządzenie starosty z 9 lipca wymierzone było w żydowskich uciekinierów szukających ratunku poza granicami likwidowanych gett. Taktyka długotrwałego polowania na Żydów została ujęta w końcu w spójny system rozporządzeń, które wypracowano w trakcie narad szefów policji i administracji cywilnej i który obowiązywał aż do końca okupacji. W jednej takiej „nocie operacyjnej” czytamy: „Der SS- und Polizeiführer, 13 marca 1943 r. Dotyczy: Zatrzymanie i likwidacja pozostających na wolności Żydów. Re: Narada naczelników okręgów [*Kreishauptmänner*] w Łowiczu z dnia 11 bieżącego miesiąca. W związku z ustaleniami podjętymi w dniu 11 bm. rozkazuję, aby natychmiast i jak najenergiczniej wyłapano Żydów i odstawiono ich w celu likwidacji na żandarmerię. Szczególnie idzie tu o Żydów przebywających w miastach oraz na wsi i poruszających się bez opasek [z gwiazdą Dawida — J.G.], którym udało się aż dotąd ujść wcześniej przeprowadzonym akcjom wysiedleńczym. W tym celu należy przede wszystkim włączyć do akcji Sonderdienst, polską policję oraz informatorów [*V-Männer*]. Należy również wciągnąć do tej akcji jak najszerze masy polskiego społeczeństwa. Po zatrzymaniu Żydów całe ich mienie (ruchomości, gotówkę oraz pozostałe przedmioty) należy odstawić do specjalnie w tym celu utworzonej składnicy mienia żydowskiego [*Werterfassung*]. Lokalni dowódcy żandarmerii mają sporządzić spisy zakwestionowanych rzeczy i przechowywać je do mojej dyspozycji pod odpowiednią strażą. Osoby, które przyczyniły się do ujęcia Żydów, mogą zostać wynagrodzone aż do 1/3 wartości zajętego majątku. Podpis: Der SS- u. Polizeiführer im Distrikt Warschau; SS-Oberführer³⁴.

Przedstawiwszy tło wydarzeń, mogę przejść do analizy danych dotyczących wpadek Żydów ukrywających się po aryjskiej stronie, we wsiach i w lasach byłego powiatu dąbrowskiego. Zacząć należy od umiejscowienia zdarzeń w czasie.

skierowane — obraźliwie — pod adresem osób ukrywających Żydów lub z nimi sympatyzujących.

³⁴ BAL, B 162/2158, Nota operacyjna Ferdinanda von Sammern-Frankenegg, 13 III 1943 r., k. 2549.

Statystyka mordów na Żydach

Usytuowanie omawianych tu wydarzeń na osi czasu w chronologicznym porządku jest zadaniem — jak się okazuje — zaskakująco skomplikowanym. W zeznaniach chłopów (ale również w relacjach wielu ocalałych) lata okupacji zlewają się ze sobą, a jedyny porządek ustalają następujące po sobie pory roku oraz związane z nimi prace polowe. Gdzieniegdzie tylko przebijają wydarzenia o historycznych wymiarach, które zezwalają nam na bardziej precyzyjne powiązanie chłopskiego dyskursu z określonymi datami. Taką chronologicznie wymierną cezurę stanowią: nadejście frontu wschodniego, likwidacja lokalnego getta (choć i tu mogą się pojawić problemy — zwłaszcza gdy dane getto likwidowane było etapami), kolejne dobrze udokumentowane rozboje miejscowego bandyty Kosieniaka czy też masowe egzekucje, na przykład wymordowanie Cyganów w lipcu 1943 r. w Szczurowej. W innych wypadkach, a do takich z całą pewnością należały wypadki mordowania pojedynczych Żydów, ustalenie dokładnych dat nastręcza wiele trudności, jeżeli nie jest po prostu niemożliwe. Chłopi zeznający zaledwie kilka lat po zajściach często

TABELA 3
CHRONOLOGIA DOKONANYCH
MORDERSTW¹

Jesień–zima 1942 r.	28
1943 r.	72
1944–styczeń 1945 r.	41
Brak konkretnej daty rocznej	98
Ogółem	239

¹ Dane pochodzą z APKr — z teczek Sądu Apelacyjnego w Krakowie oraz z Prokuratury przy tym sądzie, ze zbiorów BAL — z dochodzeń toczonych przed sądami niemieckimi, z relacji w archiwum ŻIH (z zespołów 301 i 302) oraz z relacji w archiwum Yad Vashem (z zespołu O3). Pełna lista teczek oraz relacji wykorzystanych w książce, z których zaczerpnięto dane ujęte w tabelach, znajduje się w bibliografii.

mówili: „daty dokładnie nie pamiętam, wiem tylko, że zdarzyło to się w czasie okupacji niemieckiej”, „w czasie okupacji niemieckiej, roku ani dnia dokładnie nie pamiętam, ale było to w porze jesiennej”, „w niepamiętnym mi roku wiosną byłem wyznaczony krytycznej nocy razem z sześciu innymi chłopami do pełnienia nocnej warty”, „jakoś za czasów okupacji niepamiętnego mi dzisiaj roku”, „jakoś jesienią, a było to w czasie jak sobie przypominam kopania ziemniaków, przybył do mojego mieszkania żydek, podając swoje nazwisko Gries, i podał, że pochodzi ze Szczucina”. Rzecz charakterystyczna, uściślenia chronologii szły w parze z wykształceniem. Polscy urzędnicy gminni czy funkcjonariusze administracji miejskiej byli w swoich wypowiedziach bardziej kategoryczni i potrafili wymienić rok, a niekiedy miesiąc i dzień, kiedy dane wydarzenie miało miejsce.

Jak wynika z przytoczonych danych, w ponad 40 procentach przypadków nie sposób określić dokładnie daty zamordowania ukrywających się Żydów. W pozostałych przypadkach uderza dość wysoki procent mordów przypadających na lata 1943–1944. Tymczasem z raportów żandarmerii niemieckiej wyłania się zgoła inny obraz. Okresem największych „sukcesów” *Judenjagd* na terenach wiejskich była jesień–zima 1942 r.² Wtedy to po wsiach i lasach wyłapywano setkami błąkających się uciekinierów z gett. To właśnie jesienią 1942 r. żołnierze 101. Batalionu Policyjnego operującego na północ od interesujących mnie obszarów wyciągali z bunkrów leśnych setki Żydów³. Rzecz jasna, tego rodzaju zdarzenia z biegiem lat (i — pamiętajmy — przy prawie całkowitej anonimowości ofiar) zaczęły zanikać w pamięci polskich świadków i uczestników tych zdarzeń. Wyraźniej natomiast rysowały się mordy na ludziach, którzy od dłuższego czasu przebywali w okolicy lub przez dłuższy czas korzystali z gościnności polskich sąsiadów. Do refleksji nad zestawieniem w tabeli 3 skłania spora liczba mordów z roku 1944, kiedy to — jak zgodnie podkreślają żydowscy ocaleni z terenów wiejskich — polowanie na Żydów zeszło już na plan dalszy. Większość ukrywających się Żydów została do tego czasu wyłapana, a Niemców w coraz większym stopniu zaprzętało nadciągające ze wschodu zagrożenie sowieckie. Niemniej właśnie te dość późne wpadki z końcowego okresu okupacji

² Trzeba tu podkreślić, że stwierdzenie to dotyczy terenów wiejskich. Inaczej rzecz się przedstawiała w miastach.

³ Christopher R. Browning, *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, tłum. Piotr Budkiewicz, Warszawa 2000, s. 135–136.

najlepiej wbiły się w pamięć miejscowej ludności. I tego też wyrazem są zamieszczone w tabeli liczby.

Okoliczności śmierci

TABELA 4
SPRAWCY MORDÓW NA ŻYDACH UKRYWAJĄCYCH SIĘ W POWIECIE
DĄBROWSKIM W LATACH 1942–1945

Mord z rąk niemieckiej żandarmerii (akcja własna)	7
Mord z rąk niemieckiej żandarmerii (wydani przez miejscowych)	84
Mord z rąk chłopów	6
Mord z rąk granatowych policjantów (akcja własna)	11
Mord z rąk granatowych policjantów (wydani przez miejscowych)	82
Okoliczności niewyjaśnione	49
Ogółem liczba ofiar	239

Starając się zrozumieć wyliczenie zamieszczone w tabeli 4, musimy pamiętać o ograniczeniach dokumentacji, na której się ono wspiera. Przede wszystkim wszelka dokumentacja policyjno-sądowa ukazuje jedynie mały fragment opisywanego zjawiska. Za ujawnionymi przejawami zachowań zbrodniczych kryją się inne, które nigdy nie wyszły na światło dzienne⁴. Pamiętać też trzeba, że mordy na Żydach wykrywano w dość wyjątkowych okolicznościach — zazwyczaj na skutek zawiści sąsiadów bądź innych waśni, które owocowały donosami nadsyłanymi na milicję. Szczególnie prawdopodobne były wobec tego dochodzenia w sprawach o mordy, których dokonano w obecności wielu świadków. Natomiast zabójstwa Żydów dokonane na własną rękę przez same osoby ich ukrywające — wobec braku postronnych świadków — do dziś w ogromnej

⁴ Po zapoznaniu się ze skończoną już moją książką w okolicy Dąbrowy Tarnowskiej udał się Marek Osiecimski, dziennikarz stacji telewizyjnej TVN. Przeprowadziwszy w ciągu zaledwie jednego dnia wywiady z miejscową ludnością, posiłkując się zgromadzoną tu dokumentacją, zdołał zidentyfikować kilka kolejnych żydowskich ofiar, które nigdy nie zostały zarejestrowane w dokumentach archiwalnych służących mi za podstawę źródłową.

większości pozostają poza wszelką ewidencją. W rzadkich jedynie wypadkach dochodziły one do uszu władzy — zazwyczaj wtedy, gdy głęboki konflikt rozdarł samą rodzinę sprawców i skłonił kogoś do złożenia donosu na współmałżonka czy brata. Zdarzały się też wypadki, gdy o tego rodzaju mordzie wiedzieli inni ukrywający się Żydzi. W jednej z żydowskich relacji czytamy: „w roku 1942 ukryła się u Michała Kozika w Dąbrowie Tarnowskiej (Ruda-Zazamcze) Rywka Glückmann z dwoma dorosłymi synami. Gospodarz przetrzymywał ich od 1942 do 1944 (około 3 miesiące przed wkroczeniem Armii Czerwonej), jak długo mu się opłacali. Gdy pieniądze się skończyły, Kozik zamordował wszystkich troje siekierami. Żydzi ukrywający się naprzeciwnie, a mianowicie Chaskel Gruszow z matką, siostra [...] z Aronem Berkerem, jej mężem, słyszeli krzyki mordowanych i nazajutrz dowiedzieli się, że Glückmannowie nie żyją. Gruszow obecnie mieszka w Katowicach, Gruszowa mieszka w Dąbrowie Tarnowskiej”⁵. Nieco pełniejszy opis podobnej zbrodni zachował się w liście żydowskiego uchodźcy, który opuściwszy Polskę wkrótce po pogromie kieleckim, w liście do swojego znajomego, polskiego chłopca, przedstawił drobiazgowo mord popełniony na jego bracie przez przechowywającego ich gospodarza⁶.

Opisy podobnych spraw można też znaleźć w aktach sądów niemieckich z czasów wojny. Pewien ukrywający się Żyd, dowiedziawszy się o wymordowaniu własnej rodziny przez ukrywających ich chłopów, zameldował o tym sam na żandarmerii. W innym wypadku odtrącona kochanka zawiadomiła policję granatową o mordzie, którego dopuścił się na trzech przechowywanych Żydówkach jej były narzeczony⁷. Ale są

⁵ AŻIH, 301/3419, Relacja Izaaka Stieglitza z Dąbrowy Tarnowskiej.

⁶ W tym wypadku sąd uniewinnił oskarżonego, uzasadniając swoją decyzję w następujący sposób: „Icek Apfelbaum mieszka obecnie za granicą, nieźle mu się powodzi i pisuje listy do świadka Stanisława Gassa, w których posądza oskarżonego o wydanie go z bratem żandarmom, nie przytaczając na to jednak bardziej konkretnych dowodów”. Jest to jeden z wielu przykładów ilustrujących trudności, na jakie natrafiano w toku śledztw dotyczących mordowania Żydów. Jest to również jeden z bardzo licznych dowodów na respektowanie przez sądy okręgowe i apelacyjne reguł procedury sądowej w śledztwach tego typu. Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej (dalej AIPN), Sąd Wojewódzki dla Województwa Warszawskiego (dalej SWWW), GK 318/305 oraz *ibidem*, GK 366/241, List Icka Apfelbauma pisany z Niemiec do świadka Stanisława Gassa ze wsi Władzin, gm. Kołbiel, dołączony do akt sprawy. Obszerniej o tej historii pisze Barbara Engelking, zob. *eadem*, „Jest taki piękny słoneczny dzień...”. *Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011, s. 159–160.

⁷ Zob. Dorota Siepracka, *Mordercy Żydów przed nazistowskim Sądem Specjalnym*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 6, s. 233–246 oraz Archiwum Państwowe m.st. Warszawy,

to sytuacji wyjątkowe; można założyć, że mordy na Żydach, dokonane przez ukrywających ich gospodarzy, to jeden z tych dramatów, których prawdziwej skali już nigdy nie zdołamy poznać.

Ukrywający się Żydzi a społeczność wiejska: sołtysi, straż, zakładnicy i oblawy

Nie ulega wątpliwości, że ogromna większość ukrywających się Żydów wpadła i poniosła śmierć w wyniku zdrady; wydawano ich donosami lub też odstawiano bezpośrednio na najbliższy posterunek PP bądź żandarmarii. Aby zrozumieć okoliczności towarzyszące wypadkom, musimy zacząć od przedstawienia struktur samorządu wiejskiego i wiejskiej samoobrony, które koordynowały wszystkie działania zbiorowe lokalnych wspólnot. Na szczeblu gminy władza znajdowała się w rękach wójtów, czyli urzędników mianowanych przez starostów. Podczas okupacji zdecydowana większość przedwojennych wójtów utraciła stanowiska na rzecz ludzi lojalnych wobec władz niemieckich, których głównie rekrutowano spośród miejscowych volksdeutsche. Z punktu widzenia Niemców podstawowym zadaniem wójtów była mobilizacja polskiej wsi dla potrzeb gospodarki Rzeszy. Chodziło tu o sprawne ściąganie kontyngentów, zachęcanie ludzi do wyjazdu na roboty do Niemiec oraz przekazywanie na teren wiejski rozmaitych zarządzeń okupanta. Od 1940 r. ukazywał się nawet specjalny dwujęzyczny „Biuletyn” przeznaczony dla wójtów, a w starostwach regularnie odbywały się odprawy, podczas których Kreishauptmänner informowali wójtów o bieżących zadaniach i poleceniach płynących z centrali w Krakowie. Otrzymane polecenia wójtowie przekazywali sołtysom, którzy stali na czele samorządu wiejskiego. Przed wojną stanowisko to obsadzano w wyniku głosowania, sołtysami zostawali więc przeważnie gospodarze cieszący się miernem w swojej społeczności. W niektórych okolicach wybory sołtysów były wyborami bezpośrednimi; gdzie indziej głosy oddawali wyłącznie członkowie Rady Gromady⁸. Podczas wojny wyborów nie urządzano, lecz wszystkim sołtysom polecono dalej wykonywać swoje obowiązki, a ustąpienie z funkcji sołtysa Niemcy traktowali jako sabotaż⁹.

Staatsanwaltschaft bei dem Sondergericht Warschau [Prokuratura przy Sądzie Specjalnym], teczka 4869 (4579).

⁸ APKr, SAKr, 1020, IV K 147/50, k. 7.

⁹ *Ibidem*, IV K 239/49, Zeznanie sołtysa Piotra Trojanowskiego z Wieńca, k. 293.

Jeżeli na stanowisku sołtysa zdarzył się wakat, nowego sołtysa mianował wójt w porozumieniu z władzami niemieckimi¹⁰. Tak jak wójtów wzywano na odprawy do Kreishauptmanna, tak sołtysów wzywano od czasu do czasu do landkomisarza, a w spotkaniach uczestniczyli też miejscowi żandarmi. Odprawy odbywały się bardzo często — w niektórych powiatach dystryktu krakowskiego sołtysów wzywano nawet co tydzień. W Dąbrowie w takich naradach brał udział wspomniany wcześniej żandarm Richard Ketter — znany w powiecie morderca Żydów¹¹. Podczas narad poruszano sprawę kontyngentów, wyjazdów na roboty do Niemiec, a w lecie 1942 r. — problem sprawnej organizacji wywózki miejscowych Żydów do gett zbiorczych (w naszym wypadku — do Dąbrowy i do Tarnowa) lub bezpośrednio do transportów kierowanych do obozów zagłady. Zadaniem sołtysów było zorganizowanie dostatecznej liczby podwód i zmobilizowanie strażników wiejskich. Po deportacji miejscowych Żydów sołtysom przypadła jeszcze inna rola: nieoficjalnych syndyków masy spadkowej pozostałej po wymordowanych. We wszystkich wioskach i gminach do obowiązków wójtów i sołtysów należało dysponowanie pożydowskim mieniem i domami. Choć zagadnienie to wykracza poza ramy mojego studium, warto jednak zaznaczyć również ten rozległy — i jak dotąd niezagospodarowany — teren badawczy.

Z biegiem czasu, po wybuchu wojny ze Związkiem Sowieckim, wraz z narastaniem aktywności podziemia jednym z najważniejszych zadań wójtów i sołtysów stało się zorganizowanie samoobrony wiejskiej. Samoobrona ta opierała się głównie na wartach nocnych, na straży pożarnej oraz na gońcach gminnych. Na przykład w gromadzie Bolesław warta nocna liczyła 30 ludzi zebranych z 12 okolicznych wsi. Chcąc zabezpieczyć magazyny wojskowe, które zbudowano w samym Bolesławiu, Niemcy scalili pobliskie wsie w tzw. gminę zbiorową (*Sammelgemeinde*) i w ten sposób zmobilizowali do nocnych wart więcej gospodarzy¹². Wartownicy zbierali się zazwyczaj na wartowni (na wartownię niekiedy zajmowano po prostu chłopską izbę), przy której znajdował się drewniany areszt gminny, zamykany na kłódkę. Co wieczór na wartowni wyznaczony przez Niemców, przez sołtysa lub przez policję granatową komendant straży urządzał odprawy wartowników. Następnie chłopci rozchodzili się

¹⁰ AIPN, Sąd Okręgowy w Krakowie (dalej SOKr), GK 255/319, k. 26.

¹¹ BAL, B 162/8940, Zeznanie Antoniego Patonia (ur. 1897), pełniącego podczas wojny funkcję sołtysa we wsi Odporyszów, k. 20.

¹² APKr, SAKr, 1044, IV K 266/50, Uzasadnienie wyroku.

pilnować wcześniej im przydzielonych odcinków wsi. Oprócz zwykłych wartowników, którzy stawali na straży w systemie nocnych rotacji, służbę pełnili tzw. dziesiętnicy. Dziesiętnikami byli stali wartownicy, którzy pełnili służbę niejako na etacie wioskowym, pobierali za to skromne apanaże oraz mieli prawo wydawania rozkazów pozostałym wartownikom i strażnikom¹³. Niemcy dbali też o to, aby zawsze przynajmniej jeden członek warty nocnej był uzbrojony w karabin. Oprócz dziesiętników i wartowników ważna rola przypadła zakładnikom, czyli gospodarzom, którzy własną głową ręczyli za to, że na terenie wioski nie dojdzie do działań „zagrożających interesom narodu niemieckiego”. Zakładników wyznaczanych przez sołtysów lub przez policję granatową trzymano w szachu, gdyż co tydzień musieli się meldować na najbliższym posterunku, aby „zdawać sprawę ze stanu bezpieczeństwa w terenie”. W ten sposób spora grupa gospodarzy stała się, czy mieli na to ochotę, czy też nie, informatorami władz — a za odmowę współpracy można było się znaleźć w obozie pracy¹⁴.

Co należało do obowiązków warty? Przede wszystkim zabezpieczenie wsi przed „bandytami, partyzantami i innym niepożądanym elementem”. Wraz z uaktywnieniem się oddziałów partyzanckich na przełomie 1942 i 1943 r. stan bezpieczeństwa na wsi (szczególnie na wschodzie kraju) zaczął się gwałtownie pogarszać. Instrukcje płynące z Krakowa zalecały szczególną czujność w wyłapywaniu zbiegłych jeńców sowieckich oraz Żydów uciekających z likwidowanych gett. Wartownicy mieli więc prawo legitymować i zatrzymywać wszelkie podejrzane osoby — a do nich niewątpliwie należeli blakający się od wsi do wsi Żydzi. Po zatrzymaniu Żyda, zanim do sprawy włączyły się inne instancje, wartownicy mieli również szansę na przeprowadzenie własnego „dochodzenia”. Jeden z polskich świadków tak opisywał schwytanie zamożnego Żyda ukrywającego się pod Mędrzechowem: „kiedy siedział [w areszcie], to słyszałem, jak płakał i żalił się. Dowiedziałem się także, że [wartownicy] wypuszczali go z wartowni i chcieli, żeby prowadził ich pod swój dom i wskazał, gdzie ma zakopane rzeczy i złoto. Kiedy nie chciał wskazać, wówczas

¹³ *Ibidem*, 1033, IV K 200/50, Zeznanie Franciszka Nogi o Rogozie; *ibidem*, 1025, K IV 163/50, Zeznanie Piotra Miłosa, 27 IX 1948 r.: „odezwał się do mnie jako do dziesiętnika, mówiąc, że przyłapali złodziei, którzy byli na owocu, w ogrodzie Łacha Andrzeja”. Jak się wydaje z lektury setek procesów sierpniowych z innych dystryktów, funkcja dziesiętnika znana była jedynie na terenie dystryktu krakowskiego.

¹⁴ *Ibidem*, 974, IV K 210/49, Zeznanie świadka Tadeusza Pękali z Pleśnej.

bili go i katowali”¹⁵. Czas spędzony przez złapanych Żydów w areszcie, to męczące godziny wyczekiwania na śmierć, które wypełniały błagania o litość, o darowanie życia. Szczególnie dramatyczne sceny rozgrywały się wtedy, gdy złapani Żydzi znali swoich ciemiężców. „Wówczas ujęty odszedł na bok i głośno się modlił: «Boże, za co Ty nas tak doświadczasz, za co ci ludzie nas tak prześladowają. Ja jestem taki młody i chciałbym żyć!»”. Żyd Haskiel Rand, złapany przez wartę w gminie Wojnicz w grudniu 1943 r. wraz ze swoim dziewięcioletnim synem Izaakiem, został tak pobity, „że całą twarz miał we krwi, tak że początkowo nie mogłem go rozpoznać — zeznawał granatowy policjant. — Rand wówczas zwrócił się do mnie ze słowami: «panie komendancie, patrzcie, co oni ze mną zrobili, jak mnie pobili». Na to jeden z tych, co go doprowadzili, to jest Stanisław Kok, odpowiedział: «zbiliśmy cię, boś się rzucił, sukinsynu»”¹⁶. W Sutkowie pod Radgoszczą w maju 1944 r. warta chłopska schwytała osiemnastoletniego Chaima Knie. Jeden z wartowników krzyknął do komendanta straży: „Franciszku, mamy żyda!”. Schwytany Knie, którego mieszkańcy nazywali Chaimkiem, prosił swoich strażników o litość. Bezskutecznie. „Gdy mnie Chaim zauważył — zeznawał parę lat później komendant straży z Sutkowa — zwrócił się do mnie ze słowami: «co ja im winien, czemu oni mnie tak powiązali». Potem Chaim usiadł sobie na szkarpie i zaczął się nawet modlić... Nadmieniam, że schwytanego Chaima wszyscy znali, bo jakoś od początku działań wojennych ukrywał się w okolicy”. Skrępowaną ofiarę następnego dnia rano odstawiono na posterunek policyjny w Radgoszczy, gdzie został zamordowany¹⁷. Jak widać z przytoczonych przykładów, schwytanych Żydów traktowano brutalnie. Niekiedy bardzo brutalnie. Kolejnym krokiem po aresztowaniu Żyda było wezwanie sołtysa lub wójta, do którego należała decyzja o dalszym postępowaniu. W nielicznych wypadkach (zazwyczaj do połowy 1942 r., kiedy jeszcze istniały w okolicy jakieś getta) sołtys mógł zarządzić zwolnienie aresztanta. W praktyce w przytłaczającej większości wypadków zapadała jednak decyzja o wydaniu Żydów w ręce władz. Wówczas sołtys wyznaczał gospodarza obarczonego powinnością podwody szarwarkowej (innymi słowy — przymusowej i za darmo) celem odtransportowania zatrzymanego do najbliższego posterunku PP bądź na żandarmerię. W razie nieobecności sołtysa podwodę wyznaczał podsołtys lub kome-

¹⁵ *Ibidem*, 1044, IV K 266/50.

¹⁶ *Ibidem*, 1018, IV K 135/50, Zeznanie Piotra Kopytki, k. 12–12v.

¹⁷ *Ibidem*, 1033, IV K 200/50.

dant straży, a jeśli i oni byli nieobecni — jeden z dziesiętników¹⁸. Jeżeli natomiast transport zatrzymanych z takich czy innych powodów był niemożliwy, a we wsi nie było telefonu, to na posterunek posyłano gońca gminnego. Goniec taki miał oficjalny status i niejako z urzędu musiał towarzyszyć policji przy rewizjach i przeszukaniach u lokalnych gospodarzy¹⁹. Gońcy wiejscy oraz woźnice transportujący Żydów na policję na rozkaz sołtysa stawali przed trudnym dylematem — odmowa mogła się skończyć podwyższeniem kontyngentu, aresztowaniem lub nawet śmiercią. Wypuszczenie odwożonych na śmierć Żydów mogło znów za sobą pociągnąć surowe kary ze strony Niemców. Represje zresztą mogły spaść i na innych: to właśnie dlatego w każdej wiosce kilku gospodarzy wyznaczano na zakładników — żeby uniknąć tego rodzaju niespodzianek. Natomiast po wojnie tych samych woźniców i gońców sądzono za współudział w morderstwie na transportowanych Żydach i niejednokrotnie skazywano na wieloletnie więzienie.

Należy tu wspomnieć o wyjątkowo trudnej roli sołtysów, którzy w okresie polowania na Żydów znaleźli się w sytuacji, do której zupełnie nie byli przygotowani²⁰. Postawieni po wojnie przed sądem, w dość nieporadny z reguły sposób usiłowali bronić swojego dobrego imienia. Sołtys z Kłyża, skazany ostatecznie na sześć lat więzienia za wezwanie do wsi policji granatowej, która w wyniku tego schwyciła i zamordowała miejscową Żydówkę, tłumaczył się: „przewinienie moje polegało na tym, że niejaki Julian Żelazny zgłosił się do mnie urzędowo i zażądał ode mnie zgłoszenia do policji granatowej, że Żydówka ta prosi, by ją policja odstawiła do getta, a ja żądaniu temu, musiałem uczynić zadość”²¹. Władysław Nagórzański, sołtys z Siedliszowic i organizator obławy, której ofiarą padł ukrywający się od roku w okolicy miejscowy żydowski kupiec, również tłumaczył się wyższą koniecznością: „policjant wydał polecenie, bym jako sołtys wysłał kilku chłopów celem ujęcia żydka”²². Z jednej

¹⁸ *Ibidem*, 1024, IV K 156/50, Zeznanie Władysława Bednarza. Warto dodać, że władza dziesiętników była ściśle ograniczona terytorialnie i gospodarze z sąsiednich wsi nie musieli wypełniać poleceń dziesiętnika spoza własnego grona.

¹⁹ *Ibidem*, 1034, IV K 204/50, Zeznanie Józefa Boryczki ps. „Mo trzy hektary”.

²⁰ Nieco więcej informacji o roli sołtysów w wychwytywaniu Żydów (na Lubelszczyźnie) zawiera artykuł Dariusza Libionki, *Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów — dystrykt lubelski* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. Dariusz Libionka, Warszawa 2004, s. 316–319.

²¹ APKr, SAKr, 965, K 122/49, Prośba o łaskę skierowana przez sołtysa Stanisława Łata do Prezydenta Bieruta, k. 185.

²² *Ibidem*, 1023, IV K 155/50, Przesłuchanie Władysława Nagórzańskiego, k. 11–11v.

strony w razie zaniechania pościgu bądź wypuszczenia Żydów sołtysom groziły surowe represje ze strony Niemców. Z drugiej strony musieli brać pod uwagę „elementy wątpliwe” wśród własnych sąsiadów. Ktoś w końcu Żyda wydał, złapał, obrabował. Bardzo często to właśnie ci ludzie domagali się szybkiej egzekucji lub bezzwłocznego oddania schwytanych w ręce władz. Opornym sołtysom grożono denuncjacją. Choć przeważnie pisane toporną, nieporadną polszczyzną, donosy do władz bardzo łatwo mogły stać się przyczyną zguby sołtysa i jego rodziny. W jednym z takich pism czytamy: „Wkreślam pare słów do władzy niemieckey zarzedu gminy ożen najpierw zwracam się do žiendarmerii i Pana Komen-danta w Kraszewie bo u nasz w Gutkowie wyrabiają się straszne rzeczy sporęki sołtysa, bo sołtys Głuszniewski i Władysław Konieczek ta są pierwsze politykanci, bo ich powinno dawno już nie być, to by drugich nie oszukowali”²³. Niemcy tłumaczyli te pisma na niemiecki, a dalszy los sołtysa zależał już wyłącznie od widzimisię komendanta miejscowego posterunku. Przekazanie sprawy w ręce władz policyjnych nie oznaczało wcale, że straż wiejska spełniła już swój obowiązek. Po przyjeździe policji straż musiała obstawiać i ubezpieczać funkcjonariuszy, towarzyszyć im do wiejskiego aresztu bądź do gospodarstwa, w którym podejrzewano obecność Żydów. Ale i na tym obowiązki warty się nie kończyły. Jeden z wartowników ze wsi Łęki Dolne zeznawał: „jednemu z chłopów po-lecono odciągnąć sieczkarnię od ściany, po czym gestapowiec [chodzi o żandarma — J.G.] po odbiciu drzwi prowadzących do kryjówki we-zwał żydów do opuszczenia tejże. Gdy nikt się nie odezwał z kryjówki i nie wychodził, gestapowiec rzucił dwukrotnie granatem, po czym z ka-rabinu maszynowego ostrzeliwał kryjówkę. Ponieważ ja byłem wzrostu niskiego, gestapowiec wręczył mi łańcuszek i polecił mi wejść do lochu i wyciągnąć zwłoki żydów na zewnątrz. Wszedłem więc do lochu, zakła-dałem każdemu już nieżyjącemu żydowi łańcuszek na rękę, po czym inni chłopci wyciągali dalej żydów na zewnątrz [...]. Dopiero po ich wyciąg-nięciu na powierzchnię okazało się, że jedna żydówka jeszcze daje znaki życia, więc gestapowiec połał ją wodą, żydówka otworzyła oczy, a gdy nic nie mówiła, gestapowiec ją zastrzelił”²⁴. Jak widać z tego opisu, od czasu przyjazdu policji do chwili mordu warta odgrywała wciąż rolę ważną, choć drugoplanową; usługową wobec mundurowych.

23 AIPN, Gestapo Zichenau, 148/1841, Donos na Władysława Konieckiego i innych, czerwiec 1941 r.

24 APKr, SAKr, 1045, IV K 271/50, Zeznanie Jana Panka, k. 29.

W większych wsiach, takich jak wspomniany wcześniej Bolesław, oprócz warty nocnej istniała też warta strażacka²⁵. Od warty nocnej różniła się przede wszystkim lepszą koordynacją działań — strażacy ćwiczyli w końcu razem, byli zdyscyplinowani i wprawieni w działaniach zespołowych. Poza tym przed wojną komendanta ochotniczej straży pożarnej, tak jak sołtysa, wyłaniano w drodze wyboru przez ogół wioski. Cieszył się on we wsi wobec tego pewnym szacunkiem, a jego decyzje miały znaczną moc sprawczą — nie tylko w dziedzinie gaszenia pożarów. Komendanci straży pożarnej, podobnie jak sołtysi, pozostali na stanowiskach podczas wojny. Strażaków — z oczywistych przyczyn — nie obowiązywała godzina policyjna, korzystali więc z większej swobody ruchów niż inni gospodarze. A pod pretekstem zbiórek strażackich można było przeprowadzać różne ćwiczenia, choćby ćwiczenia z poszukiwania i łapania Żydów. Przykładem tego rodzaju ćwiczeń może być akcja strażaków z Raclawic (wieś między Miechowem a Olkuszem), którzy w czerwcu 1944 r. zostali zwołani na zbiórkę²⁶. Celem ćwiczenia było przeprowadzenie rewizji w domu niejakiego Wawrzyńca Pomierneego, u którego — jak mówiono we wsi — przechowywali się Żydzi. Istotnie, podczas rewizji strażacy wykryli w stodole podejrzanego sześcioro Żydów: „dwoje Lewkowiczów i czworo dzieci Krotzerów”. Jedna z Żydówek usiłowała salwować się ucieczką, ale i ją niebawem dopadli inni, czekający w pobliżu strażacy. „Lewkowiczowa starała się ukryć w pszenicy, a Kozioł starał się odciąć jej drogę, idąc ziemniakami rosnącymi tuż przy pszenicy. Gdy Lewkowiczowa opierała się — uderzył ją”²⁷. Cała operacja poszukiwania została przeprowadzona z pewną dyscypliną: strażacy podzielili się na dwie grupy, po sześć osób w każdej. Jeden ze strażaków mówił potem, że zaglądali jedynie do domów, „nie przeszukując jednak dokładnie piwnic czy strychów”²⁸. Potem podjechały podwody wyznaczone przez przywołanego na miejsce sołtysa, „a strażak Pączek związał Lewkowiczów sznurem”. Sam sołtys słyszał, jak „Żydzi z płaczem prosili obecnych, aby ich nie odprowadzano do policji”, a potem „zrobiło mu się słabo i z mieszkania wyszedł”²⁹. Zanim jednak zrobiło mu się słabo, zdążył wyznaczyć podwody. Następnie złapanych Żydów odstawiono na posterunek PP

²⁵ *Ibidem*, 1044, IV K 266/50.

²⁶ *Ibidem*, 1021, IV K 150/50, t. 3, k. 512 i n.

²⁷ *Ibidem*, k. 518v.

²⁸ APKr, SAKr, 1021, IV K 150/50, t. 1, Przesłuchanie Piotra Sułka, k. 31–32.

²⁹ *Ibidem*, t. 3, Zeznanie Melchiora Pomierneego, k. 515.

w pobliskiej Sułoszowej, a później do Wolbromia, na żandarmerię, gdzie zostali zgładzeni³⁰. Akcja racławickiej straży pożarnej nie była zdarzeniem wyjątkowym. W pamięci świadków (zarówno strażaków, jak i innych gospodarzy) utrwały się kilkakrotnie powtarzane akcje wyłapywania Żydów przeprowadzane przez miejscową ochotniczą straż pożarną. Na wiosnę 1944 r. odbyło się kilka tego rodzaju akcji, skończyły się jednak niepowodzeniem. Kiedy indziej znów (co do daty świadkowie nie byli w stanie się zgodzić) złapano kilku Żydów, których na polu za wioską zabił przywołany specjalnie w tym celu polski policjant³¹. Wśród racławickich strażaków nie było zresztą wielu zagorzałych antysemitów, ale wystarczyło kilku, „którzy byli znani we wsi ze swego nieprzychylnego i wrogiego stosunku do Żydów”, aby pozostali posłusznie udali się na akcję. Czynili to raczej ze strachu przed kolegami i przed Niemcami niż z własnego przekonania. Poza konformizmem wrogość, agresja w stosunku do Żydów były motywowane — co do tego świadkowie nie mieli wątpliwości — chęcią grabieży żydowskiego złota. Zachowanie się straży pożarnych w dystrykcie krakowskim nie odbiegało od tego, co działo się i na innych obszarach Generalnej Guberni.

W „Biuletynie Informacyjnym” (organ Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK) z 22 października 1942 r. opublikowano następującą notatkę dotyczącą likwidacji podwarszawskich gett: „przeprowadzono mordowanie i wywożenie Żydów w Wołominie, Stoczku, Węgrowie, Radzyminie, Jadowie, Siedlcach. Z różnych stron nadchodzą wiadomości o masowym mordowaniu Żydów, lecz żadne z nich nie są tak straszne, jak to, co nam donoszą z Wołomina i Stoczka. Straż pożarna [podkreślenie moje — J.G.] w Wołominie i męty społeczne spośród ludności Stoczka, które brały czynny udział w akcji niszczenia Żydów, zyskały sobie fatalną kartę w historii, dopomagając w zbiorowym mordzie, wyszukując ukrywających się i przodując w grabieży”³². Biuletyn „Informacja Bieżąca” donosił o likwidacji getta w Stoczku: „w wysiedleniu Żydów 24 X haniebnym udział wzięła polska Straż Ogniowa, wyciągając ich z mieszkań, rabując mienie. Katowskie pachołki doczekały się pochwały od niemieckiego Starosty”³³. W odróżnieniu od koordynowanej z okupantem akcji straży

³⁰ *Ibidem*, k. 512v.

³¹ *Ibidem*, Zeznanie Jana Mitki, k. 514.

³² „Biuletyn Informacyjny”, 22 X 1942, cyt. za: Dariusz Libionka, *Polska konspiracja wobec eksterminacji Żydów w dystrykcie warszawskim* [w:] *Prowincja noc...*, s. 453.

³³ „Informacja Bieżąca”, 23 X 1942, nr 39. Cyt. za: *ibidem*, s. 454.

pożarnej w Stoczku akcje racławickiej straży pożarnej odbywały się bez żadnego uczestnictwa Niemców. Nawet policję granatową wzywano dopiero po fakcie, po zakończeniu obławy. Niekiedy straż pożarna nie tyle wspomagala, ile wręcz zastępowała policję granatową w wyszukiwaniu Żydów. Na posterunek PP w Mszanie Dolnej nadeszło zawiadomienie, że u jednego z gospodarzy w Skrzydlnej ukrywają się dwaj Żydzi — bracia Jumka i Jasek Gryblowie³⁴. W związku z tym, że tego akurat dnia na posterunku zarządzono alarm i funkcjonariusze mieli zakaz oddalania się od budynku, schwytanie Żydów zlecono telefonicznie strażakom. Strażacy opuścili wówczas wartownię, otoczyli odpowiedni dom i pojmali Żydów. Strażaków używano zresztą i do innych celów. W Szczurowej po masakrze miejscowych Cyganów strażaków zmobilizowano do obstawienia miejsca egzekucji, a potem wykorzystano jako grabarzy do pochowania pomordowanych. Według jednego ze świadków: „[Engelbert] Guzdek [żandarm — J.G.] polecił sołtysowi niezwłocznie zwołać straż pożarną. Na sygnał trąbki w ciągu 5 minut zgłosiło się 21 strażaków. To na razie wystarczyło, Guzdek zabrał ich na cmentarz. Wnet zadzwoniły łopaty”³⁵. Wartom strażackim (pomimo dyscypliny i świetnej znajomości terenu i ludzi) zdarzały się też pomyłki. Paweł Nogal, naczelnik OSP w Zagorzycach, schwycił na drodze nieznanego mężczyznę, „który prawdopodobnie miał być narodowości żydowskiej”³⁶, a następnie oddał go w ręce bawiących akurat we wsi żandarmów niemieckich. Już wkrótce okazało się, że nieznanomy nie jest Żydem, lecz Polakiem Janem Byczkiem, wędrownym sprzedawcą nici. Niezrażeni tym Niemcy i tak zabrali schwytanego Byczka ze sobą, a następnego dnia — rozstrzelali go za posterunkiem.

Pora teraz przejść do obław — kolejnego zagrożenia stojącego przed ukrywającymi się Żydami. Obławy przeprowadzane z wykorzystaniem opisanych wcześniej wiejskich struktur samoobrony należały do najskuteczniejszych broni stosowanych przez Niemców przeciwko Żydom ukrywającym się na terenach wiejskich. O stopniu ich skuteczności niech świadczy fakt, że spośród 239 Żydów wykrytych i zabitych na terenie

³⁴ APKr, SAKr, 1020, IV K 147/50, k. 8.

³⁵ Adam Kazimierz Musiał, *Krwawe upiory. Dzieje powiatu Dąbrowa Tarnowska w okresie okupacji hitlerowskiej*, Tarnów 1993, s. 205. Ten dualizm zadań OSP trwał i po wojnie. W celu włączenia strażaków w szersze pojęte akcje utrzymywania porządku na Podlasiu zainicjowano akcję „Każdy strażak ormowcem — każdy ormowiec strażakiem”. Zob. „Życie Podlasia”, 18 III 1949, s. 6.

³⁶ APKr, SAKr, 1041, IV K 244/50, Zeznanie Pawła Nogala, k. 5–6.

powiatu dąbrowskiego, o których mamy informacje w źródłach archiwalnych, aż 34 wpadło w sidła obławy. W rzeczywistości liczba ta była proporcjonalnie o wiele większa, gdyż powojenne sprawy karne z rzadka jedynie ocierały się o zjawisko obław. Obławy traktowano jako czysto niemieckie przedsięwzięcia, tak więc i odpowiedzialność za żydowskie ofiary — w rozumieniu polskich sądów — spadała na barki niemieckich decydentów i uczestników. Poza tym obławy leśne miały jeszcze większy potencjał zagrożenia niż przeszukania prowadzone w wiejskich chałupach. Ziemianki i bunkry budowane w lasach zazwyczaj — choć i tu są wyjątki — wymagały wspólnej pracy zespołu ludzi i stanowiły schronienie dla całych rodzin bądź też grup rodzin. Wpadka siłą rzeczy pociągała za sobą wiele ofiar. W relacjach z powiatu dąbrowskiego natrafiamy na opisy obław, których ofiarą padło od kilku do kilkunastu Żydów równocześnie.

Z punktu widzenia skuteczności i zasięgu obławy można podzielić na te bezpośrednio powiązane z likwidacją gett oraz późniejsze, cechujące się inną dynamiką — i najczęściej skierowane również, ale nie wyłącznie, przeciw Żydom³⁷. Obławy na Żydów ratujących się przed deportacją i śmiercią organizowano z rozmachem, wykorzystując niemieckie i polskie siły policyjne. Oprócz formacji mundurowych w łapaniu zbiegów brali udział miejscowi chłopci — przymuszeni do udziału niemieckim rozkazem lub też zachęceni obietnicą łupu na ujętych zbiegach. Wczesne obławy przynosiły szczególnie obfite żniwo, gdyż Żydzi w pierwszych godzinach i dniach ucieczki nierzadko poruszali się sporymi grupami i zazwyczaj kiepsko orientowali się w terenie. Ci, którzy przetrwali pierwsze obławy, z czasem udoskonalali swoją strategię przetrwania, inwestując czas i wysiłek w wybudowanie stałych schronów, dających jakąkolwiek osłonę przed wpadką i przed zimnem.

Sygnałem do obław były polecenia rozsyłane z zarządów gmin do sołtysów. Jedno z takich pism zachowało się w aktach krakowskiego sądu. 28 sierpnia 1942 r. wójt Franciszek Rusina z Kośmic Wielkich wystosował następujący list do sołtysa w pobliskich Janowicach (na wschód od Miechowa i na północny zachód od Dąbrowy Tarnowskiej): „w związku z zarządzeniem Starostwa Powiatowego w Krakowie z dnia 14.[o]8.1942 r.

³⁷ Zob. Aleksandra Bańkowska, „Las jako miejsce przetrwania Zagłady. Zjawisko ukrywania się Żydów w lasach w okresie okupacji niemieckiej w latach 1941–1945 na terenie II Rzeczypospolitej Polskiej”, praca magisterska, Uniwersytet Warszawski, Wydział Historyczny, Warszawa 2006, s. 65–66.

w sprawie wysiedlenia żydów z terenu gminy zawiadamiam, że zarządzenie to jest bardzo surowe. W wykonaniu tegoż zarządzenia i na polecenie miasta Wieliczki należy dopilnować, aby na terenie tamtejszej gromady nie znajdował się ani jeden żyd, żydówka czy dziecko żydowskie. Zatem wysłę Pan zakładników natychmiast, by przeszukali cały teren gromady; zaułki, krzaki itp., czy ci gdzieś nie przebywają. Przyłapanego względn[e] napotkanego żyda należy odstawić natychmiast do posterunku Policji Polskiej. Zaznaczam, że za przechowywanie żyda w mieszkaniu każdemu grozi kara śmierci. Również odpowiedzialność za przebywanie żyda na terenie gromady spada na sołtysa i w razie zaniedbania tegoż grozi mu kara śmierci. Upominam jeszcze raz, żeby ta sprawa była należycie dopilnowana. Za wykonanie tegoż jest Pan odpowiedzialny pod grozą kary śmierci. Kośmice Wielkie, dnia 28 sierpnia 1942 r.³⁸ Trudno powiedzieć, czy takie same pisma trafiły do rąk sołtysów powiatu dąbrowskiego, ale nie ma wątpliwości, że lokalne polskie władze samorządowe zostały skutecznie zmobilizowane do działania. Schemat działania był dość prosty — do sołtysa wpływała informacja, że u któregoś z gospodarzy ukrywają się Żydzi. Często informatorami byli sami ukrywający Żydów, którzy — z takich czy innych względów — chcieli się kłopotliwych gości pozbyć. Obowiązkiem sołtysa było powiadomienie policji i zorganizowanie łapanek. Zachował się opis jednej z wielu takich sytuacji: „wobec tego, że Ludwik Kosian mi o tym [że w jego stodole ukrywa się Żyd — J.G.] zameldował, udałem się do dworu, w którym był telefon i zgłosiłem o tym policji w Otfinowie, od policji dostałem polecenie, by obstawić stodołę [...]. Wysłałem gońca, ażeby powiadomił ludzi, aby wzięli udział w łapance. Za chwilę zobaczyłem ludzi, a była ich masa, prowadzących jakiegoś człowieka”³⁹.

W organizowaniu i przeprowadzaniu akcji przeciwko Żydom niezwykle ważna rola przypadła wcześniej omawianym strażom wiejskim. Z punktu widzenia żydowskich niedobitków chowających się po lasach dodatkowe zagrożenia dotyczyły dwóch płaszczyzn. Z jednej strony ujęcie kolektywu wiejskiego w paramilitarną dyscyplinę straży zwiększyło groźbę rewizji

³⁸ AIPN, GK 255/319, List wójta Kośmic Wielkich Franciszka Rusiny do sołtysa Janowic, 28 VIII 1942 r., k. 4.

³⁹ APKr, SAKr, 1023 IV K 155/50, k. 11–11v; 124–124v. Jak zeznali świadkowie, we wspomnianej łapance na sześćdziesięcioletnią ofiarę wzięło udział około stu osób. Schwytanemu raz udało się uciec, lecz tłum złapał go ponownie i koniec końców Żyda odstawiono w ręce granatowych policjantów, którzy go zabili. Po wojnie pod sąd postawiono sołtysa i kilku innych łapaczy — wszyscy zostali uniewinnieni.

w chałupach i nadawało im oficjalną sankcję, a z drugiej — ułatwiało organizację i zwiększało skuteczność obław w pobliskich lasach. Obecność w ten sposób ukonstytuowanej władzy ułatwiała też organizowanie obław na własną rękę. W gromadzie Brnik obławę na Żydów zorganizowano przewencyjnie, w obawie przed ewentualną akcją niemiecką. „Ponieważ Niemcy wiedzą, że dużo żydów jest w Brniku i obawa jest, że gromada Brnik popadnie w katastrofę” — jak to podsumował jeden z uczestników obławy⁴⁰. Podobny, przewencyjny charakter miała obława zorganizowana z rozmachem w marcu 1943 r. w okolicach Mędrzechowa⁴¹. Mieczysław Sojka, jadący z Radwana przez Wólkę Mędrzechowską, „zauważył w polu w krzakach pięciu obywateli narodowości żydowskiej, a mianowicie: matkę i trzech synów oraz jednego ob[ywatela] narodowości żydowskiej nazwiskiem Fałek”. O swoim odkryciu Sojka poinformował niezwłocznie sołtysa Wólki, który natychmiast zarządził obławę w celu ujęcia wykrytych Żydów. Równocześnie Sojkę posłano do pobliskiego Mędrzechowa, gdzie znajdował się najbliższy posterunek żandarmerii. Obława ruszyła, nie czekając na pojawienie się żandarmów. Wzięło w niej udział — jak zeznał jeden ze podejrzanych — około 300 osób, czyli prawie cała dorosła ludność wioski. „Jedni poszli na polecenie Trzepaczka, gdyż napędzał ich sam, chodząc po domach, inni zaś byli z ciekawości”⁴² — konkludował zeznający. Warto tu dodać, że o ile w wypadku obław urządzanych oddolnie działała presja sołtysa, o tyle w innych wypadkach o masowy udział dbali zakładnicy gromadcy (wyznaczani przez sołtysa lub przez policję granatową), którzy ręczyli głową za pomyślność przedsięwzięcia⁴³. Opisana wyżej obława zakończyła się sukcesem, a pięcioro ciężko pobitych Żydów przekazano w ręce mędrzechowskich żandarmów, którzy ich niezwłocznie rozstrzelali. Podobną mobilizację gospodarzy do udziału w obławie na Żydów przeprowadzili zakładnicy w Toni. „Na wiosnę 1943 r. w Wielką Sobotę koło godziny 10 przed południem przyszedł do mojego domu zakładnik gromadzki Piotr Czupryna, oświadczając mi, gdyż z rozkazu sołtysa oraz Niemców mam iść na obławę celem ujmowania żydów. Ja na to się nie zgodziłem i Czupryna poszedł dalej do innych domów, a za jakieś 20 minut przyszedł znowu i powiedział, że jak nie pójdę, to przyjdą po mnie Niemcy. Wobec takiego stanu rzeczy zmuszony byłem

⁴⁰ *Ibidem*, 967, K 153/49, Zeznanie Adama Kwieka.

⁴¹ Opis obławy oparto na: *ibidem*, 964, IV K 115/49 (K 24/50).

⁴² *Ibidem*, Zeznanie podejrzanego Adama Kozioła z 18 XI 1948 r.

⁴³ APKr, SAKr, 965, K 136/49.

iść i udałem się do kępy wiklinowej koło wału Wiślanego, gdzie wiedziałem, że ukrywali się żydzi, lecz w kępie nikogo nie zastałem i schroniłem [się tam]. Za jakąś chwilę przyszedł do tej kępy, gdzie się schowałem, Roman Wawrzynek i Wójcik Jan i razem tam siedzieliśmy. Słyszałem, będąc w kępie, w niedalekiej odległości jakieś rozmowy oraz ruchy ludzkie, lecz nikogo nie widziałem, w szczególności ani żandarmerii niem[ieckiej], ani policji polskiej, gdyż krzaki, w których byłem schowany, były wysokie tak, że na bliską odległość nie widziało się człowieka. W tej kępie przesiedziałem z około dwie godziny, a następnie krzakami doszedłem pod swój dom i już więcej nigdzie nie wychodziłem. Słyszałem następnie, że w czasie tej obławy zostało ujętych coś około 6 osób narodowości żydowskiej, które zostały zastrzelone. Ja żadnego czynnego udziału w obławie nie brałem”⁴⁴. O tym samym wydarzeniu czytamy w relacji granatowego policjanta: „na terenie gromady Tonie [Tonia] nad rzeką Wisłą w tak zwanej «wiklinie» ukrywały się do Wielkanocy 1943 r. dwie rodziny żydowskie, które wybudowały sobie w tych zaroślach ziemiankę. Żandarmeria niemiecka, w szczególności kierujący akcją zupełnego wyniszczenia żydów komendant tejże żandarmerii Guzdek zarządził na Wielką Sobotę 1943 r. obławę przeciwko tymże ukrywającym się żydom. Ażeby obława dała lepsze wyniki, Guzdek wyznaczył w tym celu około 10 zakładników, których osobiście uczynił odpowiedzialnymi za to, by mężczyźni gromady Tonie w dniu tym stawili się na obławę. Zakładnicy obchodzili domy, powiadamiając obywateli gromady Tonie o bezwzględnym rozkazie stawienia się mężczyzn na obławę oraz podkreślając, jakie niebezpieczeństwo im grozi ze strony Guzdeka w wypadku, gdyby się na obławę nie stawili”.

Natomiast obława widziana oczami ofiary (w tym wypadku dziesięcioletniego chłopca ukrywającego się wraz z rodziną pod Dąbrową) wyglądała w ten sposób: „później, gdy ciocia musiała czasami chodzić do wsi [po żywność — J.G.], wyszpiewowali nas [chłopi] i sprowadzili policję do lasu. Było to 10 lutego [1944 r.]. Na dworze mróz, ale u nas w ziemiance taki gorąc, że wszyscy byliśmy rozebrani, a siostra boso, gdy niespodziewanie wpadła policja. Uciekaliśmy, jak staliśmy. Z naszej kryjówki uratowali się wszyscy i przenieśliśmy się do innego lasu. W sąsiedniej kryjówce zginęło 8 osób, między innymi matka, która nie chciała

⁴⁴ *Ibidem*, Zeznanie podejrzanego Stanisława Barana z 20 I 1949 r. Sprawa dotyczy obławy urządzanej w celu schwytania rodzin żydowskich ukrywających się w ziemiankach.

zostawić kulawej córki, i jej mąż”⁴⁵. Druga kryjówka została jednak również zdekonspirowana podczas kolejnej obławy — tym razem na trop ukrywających się Żydów wpadł gajowy, który powiadomił polską policję i Niemców. „Strzelano za nami i wtedy zginęły dwie moje siostry i kilka osób” — mówił w 1946 r. cytowany powyżej Dawidek Wasserstrum.

Oprócz obław organizowanych przez samych chłopów, przez Niemców bądź też z bezpośredniego zlecenia żandarmerii zdarzały się i obławy inicjowane przez policję granatową. Na terenie powiatu dąbrowskiego przebieg takiej obławy w następujący sposób opisał jeden z jej uczestników: „strażnik wiklin z Kars zameldował, że nad Wisłą między Karsami a Borusową ukrywają się Żydzi. Mądry [komendant posterunku PP w Otfinowie — J.G.] zarządził natychmiastowy wyjazd w to miejsce. Ekspedycją dowodził Lewandowicz. [...] Po dotarciu nad Wisłę nakazał nam otoczenie wskazanej kryjówki, po czym ruszył do niej tylko z Niechciałem [inny policjant z Otfinowa — J.G.]. Prawdopodobnie spodziewał się znaleźć przy Żydach pieniądze lub kosztowności, którymi nie zamierzał się z nikim dzielić. Naszym zadaniem było zatrzymanie Żydów, którzy próbowaliby szukać ocalenia w ucieczce. Po chwili usłyszałem strzały w nadrzecznych wiklinach, a zaraz potem dostrzegłem kilka osób uciekających przecinką w nadrzecznych zaroślach, które szybko zniknęły mi z oczu [...]. Niechciał i Lewandowicz zastrzelili w kryjówce dwóch Żydów. Gdy dołączyliśmy do nich, zarówno zwłoki, jak i kryjówka były już przeszukane. Niechciał nie był zadowolony — machnął tylko ręką i skomentował jednym słowem — «bidoki». [...] Gdy tylko wyszliśmy z trzciny, ten sam informator Mądrego przybiegł z wieścią, że w Karsach przy przewozie rozpoznał oczekującą na prom Żydówkę, której prawdopodobnie udało się zbiec z nadbrzeżnej kryjówki w wiklinach. Lewandowicz i Niechciał rzucili się biegiem i po chwili od strony przewozu usłyszałem kobiece krzyki, następnie strzały, po czym wszystko umilkło. Według relacji Niechciała Żydówkę zastrzelił Lewandowicz. Zwłoki zastrzelonych pogrzebał sołtys z Kars”⁴⁶. W 1943 r. doszło do obławy wokół miejscowości Skrzynka. Obława objęła swoim zasięgiem kilka okolicznych wsi, a szczególną uwagę poświęcono domom znajdującym się blisko

⁴⁵ AŻIH, 301/3866, Relacja Dawida Wasserstruma z Dąbrowy Tarnowskiej, k. 1.

⁴⁶ Krasnodębski, *Policjant konspiratorem...*, s. 174–175. Pomiąłem zdecydowanie mniej godne zaufania fragmenty wychwalające własne wyczyny autora oraz jego bezkompromisową postawę. Natomiast opis obławy zorganizowanej przez Niemców można znaleźć w: APKr, SAKr, 961, K 83/49.

lasu. Warto wspomnieć, że kwestia domów znajdujących się blisko lasu to odrębne zjawisko, któremu poświęcę nieco więcej miejsca, analizując próby udzielania pomocy Żydom w powiecie dąbrowskim.

Przegląd zachowanych relacji i spraw karnych zdaje się wskazywać, że do zwołania obławy wystarczył ktoś z inicjatywą i z — choćby niewielkim — autorytetem. Mógł to więc być sołtys, bogaty gospodarz, gajowy lub ktokolwiek inny, kto potrafił narzucić swoją wolę innym. Same nagonki na Żydów nie wzbudzały najwyraźniej silnych negatywnych emocji, poza zrozumiałą niechęcią gospodarzy do marnowania dnia pracy na działalność dość bezproduktywną.

Bywały też obławy na Żydów zarządzane *ad hoc*, bez wcześniejszej mobilizacji lokalnych wart i straży. Jeżeli brakowało mężczyzn, do nagonki brano również kobiety. Przytaczam tu opis takiego pospolitego ruszenia z okolic Szczucina, z kwietnia 1943 r. Zmobilizowana w ten sposób do akcji mieszkanka Wólki Mędrzechowskiej zeznała: „chcieli policjanci posłać Andrzeja Łabuza, który stał z nimi, po ludzi, lecz ten nie chciał, tłumacząc, że w miasteczku jarmark i ludzi we wsi nie ma, bo są na jarmarku, i powiedział, że robotnicy sadzą drzewka w lesie, to może oni pójdą. Po drodze wzięto 3 chłopców, którzy pracowali przy sadzeniu drzewek. Na przedzie szli Niemcy, potem policjanci, a za nimi my, cywile. W miejscu, gdzie las szczuciński i słupski łączą się ze sobą, rozdzielono nas na dwie grupy, z tym że potem mieliśmy się zejść. W grupie, do której mnie przydzielono, był 1 żandarm niemiecki i 1 policjant granatowy. W obu partiach byli Polacy, Niemcy i policjanci granatowi. Szliśmy tyralierką, ale my, więcej ludzie, szliśmy za Niemcami i policją w tyle. Ja nie poszłam krzakami, lecz szłam drogą. Gdy schodziliśmy się, usłyszałam strzały”⁴⁷. Przykładem podobnej kooperacji między Niemcami a ludnością miejscową jest obława opisana przez Helenę Ausserbach. W obławie wzięło udział dwóch członków Sonderdienst oraz grupa chłopców wiejskich spod Dulczy i Radomyśla, którzy wskoczyli na konie i puścili się w las chwycić Żydów⁴⁸. Przykład ten jest zaczerpnięty co prawda spoza powiatu, ale Radomyśl i Dulcza leżą dosłownie tuż za wschodnią granicą powiatu dąbrowskiego, a las, w którym przeprowadzono obławę, był lasem granicznym dwóch powiatów. Na koniec można dodać, że obławy organizowane przez społeczność wiejską pod wodzą sołtysa niekoniecznie i nie zawsze wymierzone były w Żydów. W gromadzie

⁴⁷ APKr, SAKr, 1019, IV K 141/50.

⁴⁸ AŻIH, 301/3215, Relacja Heleny Aussenberg z Radomyśla Wielkiego.

Dąbrówka Szczepanowska (kilka kilometrów na południowy zachód od Tarnowa) sołtys Andrzej Gawron wpadł na pomysł, aby kontyngent ludzi kierowanych na roboty do Rzeszy wypełnić miejscowymi Cyganami: „zebranie gromadzkie uchwaliło zatem, żeby cyganów tych ująć, wobec czego wysłali po nich wartę gromadzką, która udała się do Kępy i ujęła 12-tu cyganów, same starsze osoby, i doprowadzili ich do szkoły. Za jakiś czas przyszedł posterunek z Pleśnej. Jeden z Cyganów został zastrzelony przez granatowych policjantów za próbę stawienia oporu, kilku uciekło, a resztę odstawiono w ręce Niemców”⁴⁹. Natomiast Niemcy i PP od czasu do czasu urządzali obławy na Polaków uchylających się od pracy w Rzeszy. Jan Szewczyk, granatowy policjant z posterunku w Otfinowie, zeznał: „w 1942 roku brałem udział w łapance Polaków celem wywiezienia ich do Niemiec na roboty z grom[ady] Kłyż, pow. Dąbrowa. Łapanka była zorganizowana przez żandarmerię niemiecką z udziałem polskiej policji granatowej z posterunku Otfinów. Udział w łapance brał komendant posterunku Stefan Mądry, policjant Walkowski, Motyka, Eugeniusz Niechciał i z[astęp]ca komendanta Waław Lewandowicz. Po ujęciu danych osób doprowadziliśmy ich do Niemieckiego Urzędu Pracy w Dąbrowie Tarnowskiej, gdzie z kolei te osoby zostały odesłane transportem do Niemiec na roboty”. Od zimy 1943 r. na stacji kolejowej w Dąbrowie Tarnowskiej niejednokrotnie zatrzymywano pociąg osobowy ze Szczucina do Tarnowa. Celem tej tzw. obławy pociągowej było — poza łapaniem szmuglerów — wyłapanie uchylających się od robót w Rzeszy.

49 APKr, SAKr, 1046, IV K 276/50, Zeznanie świadka Andrzeja Gawrona, k. 14.

W lesie duleckim

Na wschodniej granicy powiatu dąbrowskiego, kilka kilometrów za Radgoszczą, rozciąga się spory kompleks leśny, tzw. las dulecki. Nazwa pochodzi od najbliższych wsi — Dulcza Mała i Dulcza Wielka. Obie wioski, podobnie jak i otaczające je lasy, położone są już na terenie powiatu mieleckiego (gmina Radomyśl Wielki), tak że ukrywających się na tym terenie Żydów wyłączyłem z wyliczeń statystycznych dotyczących powiatu dąbrowskiego. Warto jednak poświęcić trochę miejsca na opis sytuacji Żydów ukrywających się w tym największym kompleksie leśnym bezpośrednio sąsiadującym z interesującym nas powiatem. Tym bardziej że wielu ukrywających się pochodziło z Dąbrowy, z pobliskiej Radgoszczy i okolic, a sposób ukrywania się w lesie znacznie odbiegał od tego, co działo się w pobliskich wioskach. Mamy w tym wypadku dość wyjątkową sytuację, gdyż z lasu duleckiego zachowało się aż pięć relacji złożonych po wojnie przed żydowskimi komisjami historycznymi: dwojga małych dzieci, jednego czternastoletniego chłopca i dwóch dorosłych kobiet. Na tych relacjach opieram przytoczony tu opis.

Do lasu duleckiego pierwsi Żydzi zaczęli napływać latem 1942 r., w miarę postępów akcji przesiedleń z pobliskich wiosek do gett w Tarnowie i w Dąbrowie, a szczególnie po 19 lipca 1942 r., kiedy to Niemcy zgładzili ludność żydowską pobliskiego Radomyśla Wielkiego. O wiele więcej uciekinierów pojawiło się jesienią, po likwidacji najbliższych gett. Czternastoletni Herman Amsterdam¹ znalazł się w lesie we wrześniu 1942 r., tuż po Jom Kipur. Po kilku dniach w lesie znajdowało się już ponad 50 Żydów, w większości koczujących pod gołym niebem lub

¹ Juda (ojciec młodego Amsterdama) był zamożnym chłopem z gromady Małec (gm. Radgoszcz); przed wojną posiadał tam 12 ha ziemi i dom. APKr, Urząd Wojewódzki w Krakowie, Powiat Dąbrowa Tarnowska, UWKr II 3173, Spis nieruchomości żydowskich i poniemieckich.

kryjących się pod osłoną z gałęzi². Pierwsza obława nastąpiła jeszcze we wrześniu, za sprawą gajowego z pobliskiej miejscowości Małec, który naprowadził żandarmerię na trop zbiegów. W tej pierwszej obławie schwytanych zostało około 30 Żydów. Ci, którym udało się ją przetrwać, przystąpili do budowy schronów, niejednokrotnie znakomicie zamaskowanych, z kilkoma tunelami umożliwiającymi ucieczkę. W lesie pojawili się również miejscowi bandyci, z którymi ukrywający się nawiązali niełatwą i nietrwałą współpracę³. Wśród żydowskich uciekinierów w lesie duleckim znajdowało się kilku przedwojennych żołnierzy Wojska Polskiego, którzy zdobyli kilka karabinów i granatów, i do pewnego stopnia ujeli życie poukrywanych w schronach Żydów w karby dyscypliny. W relacji młodej kobiety ukrywającej się w tym lesie czytamy: „partyzantka żydowska była podzielona na grupy po 10 osób, razem 50 osób. Każda grupa miała swój schron, wygodnie urządzone, osobno miejsce do spania, osobno do gotowania, dyscyplina była wojskowa”⁴. Liczba ukrywających się zmieniała się z miesiąca na miesiąc. Według jednego szacunku wynosiła ona od kilkudziesięciu do kilkuset ludzi⁵. Część Żydów wpadała w częstych obławach, ale na ich miejsce napływali inni, wygnali z domu przez ukrywających ich dotąd gospodarzy. Inni uciekali z pobliskich Julagów, takich jak Mielec czy Dębica.

Helena Aussenberg, urodzona i wychowana w Radomyślu Wielkim, również dołączyła do uciekinierów szukających bezpiecznego schronienia w lesie duleckim⁶. Od końca lipca, po likwidacji radomyślańskiego getta, Aussenberg (z niemowlęciem na ręku) wraz z liczną rodziną błąkała się przez kilka miesięcy między okolicznymi wioskami. Niekiedy udawało im się zaczepić na parę dni przy istniejących jeszcze żydowskich skupiskach. Ale tych było z każdym dniem coraz mniej. Z czasem sytuacja stała się jednak rozpaczliwa, a w jednej z wpadek zginęło dziecko i matka narratorki. Zastraszeni chłopci, jeżeli udzielali pomocy, czynili to w największym strachu przed sąsiadami i była to pomoc bardzo kosztowna i z reguły krótkotrwała. We wrześniu Helena Aussenberg

2 Relacja Hermana Amsterdama nr 881 złożona w warszawskiej Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej, cyt. za: Jan Ziobroń, *Dzieje gminy żydowskiej w Radomyślu Wielkim*, Radomyśl Wielki 2009. Jestem wdzięczny Tomaszowi Frydłowi za zwrócenie mojej uwagi na to opracowanie.

3 Jan Ziobroń, historyk z Radomyśla Wielkiego, zidentyfikował bandytów jako członków bandy Wojciecha Idzika. Nieco później w lesie duleckim pojawił się Kosiniak (Kosiniak) — wzbudający postrach w okolicy morderca i złodziej. Zob. *ibidem*, s. 64.

4 AŻIH, 301/3215, Relacja Heleny Aussenberg z Radomyśla Wielkiego, k. 9.

5 Ziobroń, *Dzieje gminy...*, s. 66.

6 AŻIH, 301/3215, Relacja Heleny Aussenberg z Radomyśla Wielkiego.

znalazła się w pobliżu Dulczy i dowiedziała się o wielkiej obławie, którą przeprowadzono w lesie duleckim dwa dni wcześniej. W obławie tej zginął jej wuj wraz z synem⁷. Być może chodzi tu właśnie o wspomnianą wcześniej obławę, w której wpadło kilkudziesięciu Żydów. Aussenberg wraz z siostrą przechowała się jedną noc w Dulczy u znajomej chłopki, ale już rano musiały uciekać, gdyż jak stwierdziła autorka relacji: „o chłopce, która dała nam schronienie, wiadano, że pomaga Żydom”⁸. Następne dwa miesiące spędziły u chłopki nazwiskiem Pawełczak, która trzymała obie uciekinierki tak długo, jak długo starczyło im ubrań, którymi opłacały gościnę. Potem obie udały się do niejakiej Pacholowej, u której jeszcze przed wysiedleniem z Radomyśla obie zostawiły trochę rzeczy. Po miesiącu trzeba jednak było ruszać dalej — gospodyni zażądała, aby obie Żydówki się od niej wyniosły. Ostatnim etapem wędrówki był las dulecki, w którym Aussenbergówna znalazła się zimą 1942/1943 r. Od pierwszej chwili zwróciła uwagę na niefrasobliwość mieszkających w ziemiankach Żydów (było ich około 30), którzy palili ogniska i nie zachowywali jakiegokolwiek dyscypliny. W lesie (zwanym Wilcze Doły) pojawiali się bandyci, którzy polowali na żydowskie dziewczęta; dochodziło na tym tle do mordów. W ślad za strzelaniną następowały obławy: „chłopi dostali broń — pisała Helena Aussenberg — i otoczyli las. Udało nam się jeszcze na jakiś czas zbiec i nikt nie wpadł w ich ręce. Rano wyszła siostra po drzewo i zauważyła chłopów z karabinami. Wróciła natychmiast, ostrzegła nas i uciekłyśmy w las. Ale pozostała jedna rodzina Spatzów złożona z 12 osób oraz mój ojciec. Ci nie zdołali już uciec i wpadli w ręce chłopów, którzy powystrelali wszystkich. Ja z siostrą uciekałyśmy na oślep, a za nami strzelano”⁹. Obie kobiety uciekały cały dzień, aż na koniec dotarły do świetnie zamaskowanego bunkra, który należał do rodziny Amsterdaków ze wsi Małec¹⁰. W bunkrze mieszkało kilka osób, w tym jeden stary Żyd Koch z Radomyśla, ciężko ranny w czasie ostatniej obławy. Cierpiał bardzo i zmarł po paru dniach na zakażenie krwi. Mieszkał tam również wcześniej cytowany chłopiec Herman Amsterdam, autor jednej z zachowanych relacji. W podobnych okolicznościach w lesie duleckim znalazła się siedmioletnia wówczas Cyła Braw. Pierwsze miesiące po wysiedleniu Cyła wraz z rodziną spędziła u gospodarza w Dulczy Małej, który przyjął

⁷ *Ibidem*, k. 4.

⁸ *Ibidem*, k. 6.

⁹ *Ibidem*, k. 7.

¹⁰ W ten sposób obie siostry dotarły do bunkra cytowanego wcześniej czternastolatka Hermana Amsterdama.

ich za opłatą. W zimie 1942 r. przerażony zwiększającym się ryzykiem wykrycia, chłop wymówił im gościnę i cała rodzina poszła do lasu, żyć w ziemiance. „Leżałyśmy tam cały dzień i nic się nie robiło. Nie mieliśmy czym świecić, a po jedzeniu wychodziła mamusia i mężczyzna, po żywność, którą kupowali u chłopów”¹¹. Tej samej zimy ofiarą bandytów (najpewniej członków bandy Kosieniaka) padli ciotka, wuj i ojciec czternastoletniego Hermana Amsterdama. Jeżeli wierzyć relacji chłopca, to mordercą jego ojca był sam Kosieniak, którego zresztą pewien czas później zabił siekierą inny z miejscowych chłopów. W innej ziemiance ukrywał się mały Dawidek Wasserstrum. „Dzieci zachowywały się bardzo dzielnie, nie płakały, nawet jednoroczne dziecko, które było z nami, nie płakało, jakby rozumiało sytuację. Ciotka wychodziła nocą na pole, wykopywała ziemniaki, sama ścinała zboże na polach i tak żyliśmy. Jeszcze dziś pamiętam ten okrutny głód. Mieliśmy wprowadzić jeszcze trochę rzeczy u Polaków, ale nie chcieli nic oddać. Tak żyliśmy rok”¹².

W maju 1943 r. w lesie duleckim (według młodego Amsterdama) znów ukrywało się 60 Żydów. Nie była to jednak spokojna egzystencja, gdyż co kilka tygodni Niemcy, PP i miejscowi chłopci przeprowadzali oblawy, których ofiarą padało za każdym razem po kilku Żydów. W 1944 r. w lesie pozostało już tylko około 30 żydowskich uchodźców. Pod koniec tego roku sytuacja w lesie duleckim stała się dramatyczna. Żydzi — od dawna już wyczerpawszy resztki zasobów finansowych — kradli od chłopów kartofle i drób. W miarę zbliżania się frontu w lesie coraz częściej pojawiały się silne patrole Wehrmachtu. W starciach z chłopami i z żołnierzami zginęło jeszcze kilkunastu Żydów. 27 listopada 1944 r., nie mając już nic do stracenia, ostatnia grupa ukrywających się zdecydowała się przedrzeć się na drugą stronę frontu. Podczas próby przebicia Żydzi zostali wzięci w krzyżowy ogień. Helena Aussenberg tak kończyła swoją relację: „żeby wywołać wrażenie, że jest nas wielu i przstraszyć Niemców, zaczęliśmy krzyczeć «precz z Hitlerem, niech żyje Armia Czerwona». Niemcy pochowali się w bunkrach, my rzuciliśmy do bunkrów granaty, wtedy z dalszych bunkrów wyszli Niemcy i dali ogień. Zaczęła się strzelanina i ze strony sowieckiej [...] nastąpiłam na minę i urwało mi nogę”. Z kilkuset Żydów, którzy w ciągu dwóch i pół roku walczyli w lesie duleckim o przetrwanie, ocalało kilka lub kilkanaście osób.

¹¹ AŻIH, 301/2342, Relacja Cyli Braw z Dulczy Wielkiej.

¹² *Ibidem*, 301/3866, Relacja Dawida Wasserstruma z Dąbrowy Tarnowskiej.

Kim byli miejscowi sprawcy?

Stajemy teraz przed pytaniem: kim byli pośredni i bezpośredni sprawcy żydowskiego nieszczęścia rekrutujący się spośród członków lokalnej wspólnoty? Czy donosiciele, łapacze i mordercy w jakiś sposób odstawali od średniej wioskowej? Czy byli to, być może, przedwojenni kryminaliści, spauperyzowane wiejskie lumpy? Niektórzy historycy nadal, z uporem godnym lepszej sprawy, utrzymują, że działający w miastach szmalcownicy rekrutowali się głównie spośród kryminalistów, spośród lokalnej hołoty¹. To nieprawda, wiemy już dziś dobrze, że szmalcownicy rekrutowali się spośród wszystkich warstw społecznych. I choć można wśród nich było spotkać zawodowych bandytów, to znakomita większość nie miała żadnych przedwojennych kryminalnych zaszłości. Na ponad 240 osób oskarżonych o wymuszanie na Żydach, którymi interesowały się niemieckie sądy w Warszawie w latach 1940–1943, znajdujemy zaledwie 20 przedwojennych kryminalistów. Natomiast szantażystą z najlepszym rodowodem był niewątpliwie młody hrabia, po wojnie jeden z filarów polskiej emigracji we Francji, który w oficjalnej biografii szczycił się „prześladowaniem i uwięzieniem przez hitlerowców” — w rzeczywistości spędził pewien czas w więzieniu na Rakowieckiej ze względu na próby wymuszenia okupu od dwóch żydowskich handlarzy². Zwykli rzemieślnicy, synowie inteligency czy robotnicy zajęli się zaś prześladowaniem Żydów, gdyż było to intratne i niespecjalnie ryzykowne zajęcie, które — przynajmniej w pewnych kręgach — nie pociągało za sobą groźby ostracyzmu społecznego.

1 *Polacy ratujący Żydów w latach II wojny światowej*, seria „Teki Edukacyjne IPN”, Warszawa 2008.

2 Jan Grabowski, *„Ja tego Żyda znam!”. Szantażowanie Żydów w Warszawie, 1939–1943*, Warszawa 2004, s. 46–47.

Czy na wsiach tropienie Żydów podlegało innym prawom? Czy istniały jakieś cechy wyróżniające delatorów, złodziei żydowskiego mienia, dręczycieli osób ukrywających się i wreszcie morderców Żydów, od reszty dąbrowskiego społeczeństwa? Przyjrzyjmy się zatem ludziom postawionym po wojnie przed sądem za przestępstwa przeciwko Żydom (tabela 5).

TABELA 5
CHŁOPI OSKARŻENI O ZBRODNIE NA ŻYDACH,
SĄD APELACYJNY W KRAKOWIE, 1947–1950

	Do 20 lat ³	20–30 lat	30–40 lat	Ponad 40 lat	Ogółem	Przynależność partyjna
Bezrolni/małorolni (0–5 morgów) ⁴	3	4	8	2	17	1 PZPR
Średniorolni (5–10 morgów)	6	14	43	45	108	11 PPR/PZPR
Zamożni gospodarze (ponad 10 morgów)	—	—	4	6	10	2 PZPR
Chłopi ogółem	9	18	55	53	135	14 PPR/PZPR

Z zebranych materiałów na samym wstępie wyłączyłem dane dotyczące 17 granatowych policjantów oraz 14 sołtysów, podsołtysów i komendantów straży pożarnej, którzy z racji swoich funkcji niejako automatycznie brali udział w prześladowaniu Żydów i tym samym wchodzili w pole zainteresowania sądów. Wyłączyłem też kilkudziesięciu gospodarzy, o których stanie majątkowym nic nie wiemy. Aby uzyskać bardziej reprezentatywną próbkę, oprócz materiałów z powiatu dąbrowskiego uwzględniłem w tabeli 5 również dane pochodzące z powiatu mie-

³ Wiek oskarżonych w chwili popełnienia przestępstwa.

⁴ Należy przy tym odnotować, że powojenna reforma rolna w niewielkim tylko stopniu wpłynęła na areał uwzględniony w tabeli. W województwie krakowskim nadziały dla bezrolnych i małorolnych były symboliczne, najniższe w Polsce. Zob. Henryk Słabek, *Dzieje polskiej reformy rolnej, 1944–48*, Warszawa 1987, s. 99–121, zwłaszcza tabela 4, s. 106.

chowskiego oraz z innych wsi powiatu tarnowskiego. W obu wypadkach chodzi o typowo rolnicze okolice.

Zatrzymajmy się na chwilę nad przedstawionymi danymi. Przede wszystkim zwracają uwagę wiek oskarżonych chłopów i ich status majątkowy. Ludzie biorący udział w prześladowaniu Żydów to w ogromnej większości dojrzały, żonaci mężczyźni powyżej 30. roku życia. Na palcach jednej ręki można zliczyć młodych samotnych mężczyzn z najuboższych rodzin, których obecności można — zdawałoby się — spodziewać w tego rodzaju sprawach. Najbardziej uderzająca jest liczba średniozamożnych gospodarzy uwikłanych w „żydowskie” procesy. W powiecie dąbrowskim, szczególnie zaś na terenach żyznych naddunajeckich mądów za w miarę zamożnego uważano już gospodarza mającego ponad 10 morgów (około 5 ha) ziemi. Zdecydowana większość osób prześladowujących Żydów nie ma aż takiego areału, ale nie są to ludzie zupełnie biedni; to raczej taka wiejska przeciętna. Małorolnych i bezrolnych jest tu niewiele. Na koniec parę słów o upartyjnieniu podsądnych. Dane odnotowane w tabeli 5 dotyczą lat 1947–1950, kiedy do partii komunistycznej należało około 8 procent dorosłych Polaków. Na wsi procent ten był znacznie niższy — w 1950 r. chłopci stanowili zaledwie 13 procent członków PZPR⁵. Widać więc wyraźnie, że liczba towarzyszy partyjnych wśród zabójców Żydów znacznie przewyższa statystyczną średnią. Wśród 14 ujętych w tabeli członków partii zwraca uwagę obecność szczególnie okrutnych morderców, ludzi, którzy organizowali oblawy na Żydów, ich poszukiwania i zabójstwa. Czy w tych ludziach drzemała potrzeba działania, którą po wojnie najlepiej mogli zrealizować w strukturach partyjnych? A może chodziło tu o poczucie bezkarności, które mogła gwarantować legitymacja partyjna? Nie wiadomo, zbyt szczupła podstawa źródłowa uniemożliwia jakiegokolwiek spekulacje, ale stanowi też zachętę do dalszego badania tego problemu.

⁵ Leszek Grzybowski, *Robotnicy w PZPR*, Warszawa 1979, s. 56, oraz Benon Dymek, *Geneza i działalność Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (1948–1954)*, Warszawa 1988, s. 321.

Policja niemiecka

W polskich i w żydowskich zeznaniach i relacjach z powiatu dąbrowskiego bardzo często można się natknąć na stwierdzenie: „przyjechało gestapo z Tarnowa i zabrało Żydów”¹. Przyjazdowi temu towarzyszyły zazwyczaj aresztowania, bicie, egzekucje oraz akcje masowego odwetu. Wypada zatem poświęcić choć trochę miejsca identyfikacji gestapowców z Tarnowa, którzy odwiedzali Dąbrowę i okolice, napawając lękiem miejscową ludność i bezpośrednio przyczyniając się do śmierci wielu ukrywających się Żydów. A warto zaznaczyć, że w Tarnowie, określanym przez samych Niemców jako miasto stwarzające szczególne wyzwania, już w końcu 1939 r. energicznie rozbudowano struktury władz policyjnych i bezpieczeństwa.

Siły policyjne operujące na terenie Tarnowa i okolic składały się z Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei, Sipol), w której skład wchodziła Geheime Staatspolizei (gestapo), czyli tajna policja państwowa, zajmująca się sprawami politycznymi oraz żydowskimi (za sprawy żydowskie odpowiedzialny był Referat IVB, popularnie zwany „Judenreferatem”), oraz z Policji Porządkowej (Ordnungspolizei, Orpo). Siedziba gestapo w Tarnowie znajdowała się przy ul. Urszulańskiej, w dwóch sąsiadujących ze sobą kamienicach. Komórki gestapo zajmowały się polskim podziemnym ruchem oporu, szpiegostwem oraz wszystkimi innymi działaniami stanowiącymi — w oczach Niemców — zagrożenie dla „żywotnych interesów narodu niemieckiego”². Na podstawie danych zgromadzonych przez niemieckich prokuratorów w latach sześćdziesiątych można sporządzić

-
- 1 Jak wynika z późniejszych zeznań kierowców tarnowskiej placówki SD, lokalne gestapo dysponowało dwoma samochodami osobowymi: oplem kapitanem oraz steyrem. W 1942 r. pojawiły się również dwa samochody ciężarowe. Zob. BAL, B 162/2151, Zeznanie Gustava Pocherta, k. 953.
 - 2 *Ibidem*, B 162/2148, Zeznanie Heinricha Hamanna, 7 IV 1960 r., k. 83: „Tarnow gilt damals als die Judenstadt, d.h. die Stadt mit den meisten jüdischen Einwohnern” i dlatego — jak twierdził przesłuchiwany — konieczne tam były szczególnie brutalne pacyfikacje.

w miarę pełną listę pracowników placówki Sipo (Sicherheitspolizeiaus-sendienststelle) w Tarnowie³. Szefem gestapo był zmarły w 1958 r. Josef Palten, a do kluczowych pracowników „Judenreferatu” należeli Gerhard Grunow⁴, noszący tytuł „specjalisty od spraw żydowskich” (*Judensachbearbeiter*), Walter Baach, Hubert Schachner, Karl Oppermann, Ernst Hufer oraz słynący z bestialstwa Otto von Malottki⁵. Otto Jeck, Hans Nowak oraz Nicolaus Ilkiw pracowali w tarnowskiej placówce jako tłumacze. Ilkiw pochodził z Borysławia, Nowak z czeskiego pogranicza, a Jeck — spod pobliskiego Mielca. Wszyscy trzej obowiązki tłumaczy łączyli ze szczególnie okrutnym pastwieniem się nad zatrzymanymi. Jeck (nawiasem biorąc, bezskutecznie poszukiwany przez prokuraturę w Bochum aż do końca lat osiemdziesiątych) i Nowak z czasem awansowali z prostych tłumaczy na pełnoprawnych funkcjonariuszy gestapo (*Kriminalangestellte*). Do innych tarnowskich gestapowców szczególnie aktywnych w „sprawach żydowskich” należeli Josef Kastura, pochodzący ze Śląska SS-Oberscharführer Hermann Blache oraz okrutny morderca Wilhelm Rommelmann⁶. Blache, którego koledzy z pracy dowcipnie nazywali „królem żydowskim” (*König der Juden*), niejednokrotnie zabierał na akcje swego siedemnastoletniego syna, któremu kazał rozstrzeliwać schwytanych Żydów⁷, a Karla Oppermanna (zapalony myśliwy, po wojnie inspektor podatkowy w Karlsruhe) widziano od czasu do czasu, jak przechadzał się po mieście w stroju myśliwskim i strzelał z karabinu do Żydów⁸. W powojennych zeznaniach Oppermann zapewniał

3 *Ibidem*, k. 143. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. niemieccy prokuratorzy w Bochum, Dortmundzie i Düsseldorfie prowadzili postępowania przygotowawcze wobec pracowników tarnowskiego Sipo i SD. Większość tych spraw nie wyszła poza fazę przygotowawczą, ale w kilku wypadkach zapadły dość wysokie wyroki. Skład osobowy niemieckiej policji w Tarnowie zob. dok. nr 1 w Aneksie.

4 Gerhard Grunow urodził się na Pomorzu 11 X 1910 r.

5 Otto von Malottki zmarł w 1948 r. w Niemczech, w obozie dla internowanych.

6 Kastura i Rommelmann zostali po wojnie wydani Polsce przez Amerykanów i obaj w 1948 r. zostali skazani na karę śmierci. O sprawie Rommelmanna obszerniej pisze Bogdan Musiał, zob. Bogdan Musiał, *NS-Kriegsverbrecher vor polnischen Gerichten*, „Vierteljahrshefte für Jahrgeschichte” 1999, nr 47, s. 48–53. W wojennych dokumentach oraz w późniejszych aktach dochodzeniowych przewijają się też inne nazwiska pracowników tarnowskiego Sipo: Unger, Ernst Hofer, Benhard Willi, Maier, SS-Scharführer Jakob Springer. Z członków SD (Aussenkommando SD Tarnow) wymienić można Eugena Arenda oraz SS-Untersturmführera Schosstaka, zob. BAL, B 162/2150, k. 420.

7 *Ibidem*, B 162/2149, Zeznanie Estery Landau, k. 202–206, 224.

8 *Ibidem*, B 162/2148, k. 165–170.

wprawdzie, że na żadne działania antyżydowskie nie miał czasu, gdyż był całkowicie pochłonięty walką z sabotażem i z polskim podziemiem, ale sąd nie dał tym wyjaśnieniom wiary i skazał go w 1969 r. na dożywocie. Warto tu przytoczyć fragment przesłuchania Oppermanna: „jako specjalista od walki ze szpiegostwem, w którym sabotaż grał niepoślednią rolę, nie miałem nic wspólnego ze strzelaniem do Żydów”. — Pytanie: „Panie Oppermann, a czym zajmował się Pan w Tarnowie, w czasie wolnym od pracy?” — Odpowiedź: „Tak w ogóle, to miałem bardzo mało wolnego czasu. Ale kiedy już miałem parę wolnych chwil, to lubiłem się udać na łono natury, na polowanie”. Analogie z polowaniem dostrzegali sami Żydzi. Mieszkająca w Radomyślu Wielkim Chaja Rosenblatt opisywała, jak to „w pewnych dniach [jeszcze przed likwidacją radomyślańskiego getta — J.G.] wpadała do miasta mała garstka Gestapo, którym się udało złapać kilku Żydów, ich zastrzelić i natychmiast z powrotem do Mielca, jakby chodziło o wyprawę myśliwską”⁹. W relacji mowa o mieleckim gestapo, ale metody działania w obu graniczących ze sobą powiatach nie były, jak z tego wynika, znowu tak od siebie różne. Na marginesie dodajmy, że tenże Oppermann własnoręcznie zamordował wykrytą pod Krakowem i sprowadzoną do tarnowskiego getta żonę przebywającego wówczas w oflagu generała Bernarda Stanisława Monda¹⁰.

Drugą interesującą nas częścią Sipo była Kriminapolizei (kripo), czyli policja kryminalna. W odróżnieniu od polskiej policji granatowej (PP), która znajdowała się poniekąd na poboczu struktur niemieckich, kripo była jednym z podstawowych elementów składowych policji niemieckiej umożliwiających kontrolę ludności na podbitym terytorium. Funkcjonariusze kripo pełnili służbę ubrani po cywilnemu, a zdecydowaną większość „kryminalnych” czynnych w GG stanowili przedwojenni polscy policjanci. Na przykład w Krakowie wśród stu funkcjonariuszy kripo znajdowało się jedynie dziesięciu Niemców odkomenderowanych z Rzeszy w ramach tzw. służby na Wschodzie (*Osteinsatz*) — resztę stanowili polscy policjanci¹¹. Obecność polskich tajniaków umożliwiała Niemcom w miarę skuteczną penetrację polskiego społeczeństwa. Kripo miała w zasadzie toczyć walkę z przestępczością pospolitą, ale polskich

⁹ AŻIH, 302/318, Relacja Chai Rosenblatt z d. Garn.

¹⁰ BAL, B 162/2163, Zeznanie świadka Józefa Kornily, k. 3819. Świadek Józef Kornilo widział, jak do tarnowskiego getta przywieziono kobiety — żonę i krewnie generała Monda — i to Oppermann je pozabijał w bocznej uliczce.

¹¹ *Ibidem*, B 162/2149, k. 363. Zwierzchnikiem tarnowskiej kripo był dyrektor kryminalny (*Kriminaldirektor*) Fleischer z Krakowa.

funkcjonariuszy używano stale do działań o wybitnie politycznym charakterze, wliczając w to operacje przeciw podziemi (tzw. akcje WBB, czyli *Widerstandsbewegungbekämpfung*). Naczelnikiem tarnowskiej kripo był Karl Klee, a jego zastępcą — Herbert Köther. Klee pojawił się w Tarnowie w maju 1940 r. i objął kierownictwo Oddziału V (Abteilung V — Kripo). Podobnie jak inni niemieccy policjanci, w składanych po wojnie wyjaśnieniach Klee próbował podzielić się odpowiedzialnością za zbrodnie na Żydach ze swoimi polskimi współpracownikami¹². Oprócz gestapo i kripo w skład Sipo wchodziła jeszcze kierowana przez Untersturmführera Schosstaka Służba Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst, SD), której działania na terenie okręgu tarnowskiego z trudnością jedynie dają się oddzielić od działań gestapo.

Działalnością policyjną *tout court* zajmowała się niemiecka Policja Porządkowa. Z naszego punktu widzenia najważniejsze były jej dwie główne siły składowe: działająca na wsiach żandarmeria i jej miejski odpowiednik, czyli Schupo (Schutzpolizei — Policja Ochronna). Policja Polska uważana była za formację pomocniczą wobec Orpo. Do tego dochodziła Sonderdienst¹³. Skupimy się jednak na żandarmerii, której przypadła kluczowa rola w wyniszczeniu dąbrowskich Żydów.

Struktura terenowa niemieckiej żandarmerii w GG wspierała się na okręgach (*Kreise*), które powstały w 1940 r. na skutek dość arbitralnego scalenia przedwojennych powiatów¹⁴. W każdym z pięciu (początkowo czterech) dystryktów GG powstały dowództwa żandarmerii (*Gendarmeriehauptmannschaften*), które swoim zasięgiem obejmowały kilka okręgów. Na terenie każdego okręgu utworzono natomiast tzw. plutony miejscowe żandarmerii (*Gendarmeriezüge*). Te z kolei dzieliły się na placówki zamiejscowe (*Gendarmerie Aussenposten*), które nadzorowały podstawowe ogniwa żandarmerii, jakimi były posterunki (*Gendarmerieposten*). Tarnowskie *Gendarmeriezug* podzielono na trzy takie placówki

¹² *Ibidem*, k. 383. Opisując rewizję u żydowskiego rzeźnika (Jak wynika z dalej cytowanych zeznań Izaaka Izraela chodziło o niejakiego Froima) podejrzanego o nielegalny ubój, Klee zazna-
czył, że mordu na Żydzie dokonał polski wachmistrz Pawlik. Podobną tendencję przerzucania
winy na Polaków zaobserwował Christopher R. Browning, analizując zeznania niemieckich
policjantów ze 101. Batalionu Orpo, zob. *Zwykli ludzie...*, s. 159–169. Opis pracy komendanta
polskiej policji kryminalnej zob. AIPN, GK 284/20, t. 1–2, Dochodzenie przeciwko Antoniemu
Dziamskiemu, komendantowi kripo w Międzyrzeczu Podlaskim.

¹³ W powiecie dąbrowskim szczególnie aktywny był Sonderdienst Henryk Bau, później zatrudnio-
ny w SD w Tarnowie. AIPN, GK /164/ teczka 6066, Zeznanie Pawła Piwowarczyka z 29 IV 1946 r.

¹⁴ BAL, B 162/8732, k. 76.

zamiejscowe, z których jedną latem 1940 r. zlokalizowano w Dąbrowie Tarnowskiej. Na podstawie dostępnych danych osobowych można stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że przy doborze personelu poszczególnych posterunków żandarmerii w GG sporą wagę przywiązywano do znajomości języka polskiego. Obok dowódcy żandarmerii Rudolfa Landgrafa na posterunku w Dąbrowie od połowy 1942 r. pełnił służbę jeden z najokrutniejszych żandarmów, znany nam już Engelbert Guzdek, o którym jeszcze niejednokrotnie będzie mowa. Guzdek (przez okoliczną ludność nazywany „krwawym upiorem” oraz „katem Powiśla”) pochodził ze Śląska Cieszyńskiego i mówił płynną polszczyzną¹⁵. Oprócz Guzdeka na posterunku w Dąbrowie pełnili również służbę żandarm Franciszek Boruschak (Boruszak), łódzianin Artur Zimmermann, pochodzący spod Radomia Robert John¹⁶, Richard Ketter¹⁷, Künstler, Billert, z których trzech pierwsi również władali językiem polskim. Z innych dąbrowskich żandarmów można dodać N. Kreisera, N. Plozka, Jana Chanysza oraz N. Baumgartena. Tytułem porównania dodam, że w pobliskiej Dębicy stacjonowało 12 żandarmów; tylko trzech z nich pochodziło z Altreich (Rzesza w granicach sprzed 1938 r.), reszta — z byłej Czechosłowacji¹⁸.

Przegląd akcji skierowanych przeciwko Żydom po likwidacji gett wykazuje, że w działaniach tych niemiecka żandarmeria prawie nigdy nie była samodzielna. Warunkiem powodzenia akcji była obecność miejscowych polskich przewodników. A tych najczęściej rekrutowano spośród członków wiejskich straży, zakładników, dziesiętników czy gońców gromadzkich. Lecz najważniejszym i stałym komponentem operacji żandarmerii była polska policja granatowa, bez której żandarmi, luźno jedynie powiązani z powierzonym sobie terenem, byli bezradni. Widać to na przykładzie 101. Batalionu Policyjnego, operującego w 1943 r. w dystrykcie lubelskim¹⁹. Dla niemieckich policjantów polowanie na Żydów stało się wówczas jednym z głównych, jeżeli nie głównym zajęciem. Hasłem do polowania były poufne meldunki i donosy napływające od okolicznej

¹⁵ Musiał, *Krwawe upiory...*, s. 231–232.

¹⁶ Robert John po wojnie ukrywał się w Polsce pod fałszywym nazwiskiem, żyjąc z wdową po Polaku, którego najprawdopodobniej sam zamordował w czasie wojny. Został rozpoznany przypadkiem w Warszawie dopiero w 1973 r. Zob. BAL, B 162/2164.

¹⁷ *Ibidem*, B 162/8940, Sprawa Rottwachtmeistersa Richarda Kettera (ur. w Jelankach lub w Witowie). Kettera po wojnie ścigano za popełnienie 13 morderstw.

¹⁸ *Ibidem*, B 162/2151, Zeznanie Karla Christiana Dörrschucka, dowódcy posterunku w Dębicy, k. 1258.

¹⁹ Browning, *Zwykli ludzie...*, s. 137–138.

ludności lub od polskich tłumaczy pracujących dla policji. Otrzymawszy odpowiedni meldunek, dowódca formował kilkusobowy patrol, którego zadaniem było schwycenie Żydów oraz przesłuchanie ich w celu uzyskania informacji dotyczących innych schronów. Na koniec Żydów rozstrzelano na miejscu, bez dalszych formalności. Działania żandarmerii w dystrykcie lubelskim (skąd pochodzą jedyne zachowane dane zbiorcze) cechowały się niezwykle skuteczną. Od maja do października 1943 r. policjanci niemieccy zastrzelili na tym terenie prawie 1700 ukrywających się Żydów²⁰. Podobnie wyglądają (niepełne) statystyki sporządzone przez policję operującą na terenie Warschau-Land, czyli w okolicach Warszawy²¹. Jak wynika z raportów przesyłanych do centrali przez posterunki w Garwolinie, Radzyminie, Tłuszczu, Pruszkowie i w Falenicy, patrole biorące udział w *Judenjagd* wymordowały w okresie marzec–listopad 1943 r. ponad 600 Żydów. Są to — jak zaznaczyłem — bardzo fragmentaryczne dane, a liczba ofiar z całą pewnością była znacznie wyższa. Choć dane te dotyczą innych dystryktów, schemat działania żandarmerii na terenie powiatu dąbrowskiego był podobny. Tu, w Dąbrowie, do samodzielnych akcji żandarmerii niemieckiej dochodziło zupełnie wyjątkowo. Dość często zdarzało się jednak, że schwytanych Żydów na posterunek przyprowadzali chłopci, zazwyczaj członkowie straży nocnych. Tytułem przykładu, w gromadzie Pilcza (gm. Bolesław) „w 1942 lub 1943 r., w porze nocnej, przechodzili nieznani żydki, którzy weszli do zagrody ob[ywate]l Andrzeja Łacha, chcąc sobie zerwać parę jabłek”²². „Nieznanymi Żydkami” okazały się dwie młode Żydówki, które niebawem zostały schwytane przez kilku gospodarzy. „Następnie osoby schwytane bardzo się prosiły, by zostały puszczone”, lecz prosiły bezskutecznie, gdyż zamiast tego obie „schwytane osoby” zostały doprowadzone do sołtysa, który polecił wioskowemu dziesiętnikowi i innym wartownikom odprowadzić Żydówki na posterunek w Bolesławiu. A tam obie ofiary odebrał dyżurny żandarm Richard Ketter, który tego samego dnia zamordował je na łąkach za wsią²³. W takich wypadkach (których znajdujemy kilkadziesiąt w aktach z terenu Dąbrowy) udział żandarmerii ograniczał się do samej egzekucji, ciężar wykrycia Żydów i ich doprowadzenia na

²⁰ *Ibidem*, s. 143.

²¹ Bundesarchiv, Berlin-Lichterfelde, R 20/87, Meldunki kierowane do Dowództwa Żandarmerii w Warszawie (Gendarmerie-Hauptmannschaft Warschau).

²² APKr, SAKr, 1025, K IV 163/50, Zeznanie świadka Jana Sieraka, k. 3.

²³ *Ibidem*, Przesłuchanie Piotra Miłosia, k. 15.

posterunek spadał na barki miejscowej ludności. Nieco inaczej było przy wyjazdach w teren; zazwyczaj żandarmi wyruszali na *Judenjagd* na skutek donosu, w towarzystwie polskiej policji. Wyprawy te prawie nigdy nie były wyprawami poszukiwawczymi — żandarmi udawali się pod wskazany adres. W razie nieobecności gospodarzy zdarzały się wypadki pociągnięcia do odpowiedzialności innych gospodarzy — żandarmi stosowali wówczas zasadę odpowiedzialności zbiorowej.

Oprócz zwykłych posterunków policji granatowej oraz żandarmerii władze niemieckie od czasu do czasu tworzyły specjalne mieszane komanda, powoływane do zadań specjalnych²⁴. W powiecie dąbrowskim utworzono przynajmniej dwa takie oddziały: na jesieni 1942 r. posterunek mieszany do zadań specjalnych powstał w Radgoszczy, a od zimy 1943 r. przeniesiono go do Otfinowa/Siedliszowic. Oba posterunki znalazły się pod dowództwem pochodzącego ze Śląska wachmistrza Engelberta Guzdkę, którego zastępcą został inny Niemiec z Sonderdienst, także ze Śląska. Obaj niemieccy żandarmi mówili płynnie po polsku. Pod dowództwem Guzdkę znalazło się około 10 polskich policjantów odkomenderowanych z pobliskich posterunków. Do zadań posterunku specjalnego należało dopilnowanie dostawy kontyngentów, a późną jesienią na plan pierwszy wysunęło się wyłapywanie „bandytów, żydów i innych osobników” — jak to podsumował jeden z polskich podwładnych Guzdkę²⁵. Skład posterunku specjalnego operującego w powiecie dąbrowskim bardzo przypomina tzw. *Rollkommandos*, tworzone równocześnie w dystrykcie lubelskim. Tam również typowe *Rollkommando* (przeznaczone do likwidacji „bandytów oraz Żydów”) składało się z niemieckiego żandarma, niemieckiego zastępcy oraz z 10–15 polskich policjantów granatowych²⁶.

²⁴ Warto zauważyć, że od początku 1942 r. władze policyjne zaczęły wymagać od żandarmów stacjonujących na terenie GG specjalnych oświadczeń, iż nie mają oni żadnych związków rodzinnych z obywatelami polskimi (wyjątek uczyniono dla krewnych, którzy przyjęli volkslistę). AIPN, GK 104/207, Verwendung von polnisch versippten Pol.- und SD-Angehörigen in den eingegliederten Ostgebieten und im Generalgouvernement [użycie funkcjonariuszy SD i policji mających polskie korzenie na terenach wcielonych oraz w Generalnej Guberni], k. 50–51v.

²⁵ APKr, SAKr, 1025, IV K 164/50, k. 12.

²⁶ Z dystryktu lubelskiego zachowały się dokładne raporty *Rollkommandos* z Krasnegostawu i okolic. Zob. AIPN, Kommandeur der Gendarmerie Lublin [Komendant Żandarmerii w Lublinie], GK 104/3 i 104/4. Warto tu dodać, że *Rollkommandos* stały się szczególnie użyteczne w okresie zwiększonej aktywności oddziałów partyzanckich, tj. na przełomie 1943/1944 r. W samym tylko dystrykcie lubelskim w okresie 14 II–10 III 1944 r. w walkach z „bolszewickimi bandami” zginęło 52 żandarmów i policjantów, w tym jeden major, 4 kapitanów oraz dwóch poruczników. Zob. AIPN, GK 104/24, Sonderbefehl [Rozkaz specjalny] z 19 III 1944 r., k. 28.

W niektórych okolicach, na przykład pod Miechowem, te lotne oddziały nazywały się *Jagdkommandos* i — w prawie 80 procentach — składały się z funkcjonariuszy polskiej policji²⁷. W maju 1943 r. do dąbrowskiego *Rollkommando* dołączył gestapowiec Wilhelm Rommelmann z Tarnowa — jeden z najokrutniejszych zbirów stacjonujących w okolicy. Przez dwa miesiące mieszkał u księdza Józefa Klocha na plebanii w Otfinowie i stamtąd koordynował pacyfikacje okolicznych wsi²⁸.

Komando Guzdk i Rommelmanna terroryzowało ludność powiatu dąbrowskiego aż do końca sierpnia, kiedy to Guzdek w dość niejasnych okolicznościach zginął z rąk polskiego podziemia. Natomiast Rommelmann, który zasiadł na ławie oskarżonych w Tarnowie w 1948 r., twierdził, że jego zadaniem było jedynie „prowadzenie ewidencji mienia pożydowskiego, a w szczególności zabezpieczenie tego mienia przed grabieżami”²⁹. Zeznawał również, że do jego obowiązków należało „zabezpieczenie mienia nie tylko w samym Tarnowie, ale i w miejscowościach położonych w pobliżu Tarnowa. Miejscowości tych nie pamiętam, ale pamiętam, że wyjeżdżałem do różnych miejscowości, gdzie spisywałem i segregowałem mienie pozostałe po żydach; częściowo to mienie sprzedawałem za asygnatami dla miejscowej ludności, a pieniądze odprowadzałem do Kasy [...]. Jakoś w lecie 1943 dostałem polecenie wyjazdu do Powiatu Dąbrowskiego i zamieszkałem na plebanii w Otfinowie. Byłem tam przez około 10 dni, ale przeczę, bym brał udział w aresztowaniu Polaków oraz w ich rozstrzeliwaniu. Przeciwnie, na moją interwencję zostali zwolnieni z więzienia 4-ej mężczyźni, którzy zostali zaaresztowani pod zarzutem szkodenia Niemcom, a to na skutek anonimowego doniesienia. Przypominam sobie tylko, że w tym czasie zastrzelono dwóch chłopaków na wale koło Dunajca i rozstrzelano jakąś młodą dziewczynę, ale ja przy tym nie byłem obecny i rozkazów nie wydawałem. W czasie gdy mieszkalem w Otfinowie, miałem również zarezerwowany pokój

27 Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski, *Inspektorat AK „Maria” w walce. Z dziejów Inspektoratu Rejonowego „Miś”, „Michał”, „Maria” ZWZ-AK ziemi miechowskiej, olkuskiej i pińczowskiej*, t. 1, Warszawa 1995, s. 200–201. Niekiedy te komanda do zadań specjalnych nazywano „grupami wypadowymi policji”, zob. APKr, SAKr, 979, IV K 230/49, k. 14. Na temat miechowskiego *Jagdkommando*, ponoszącego odpowiedzialność za śmierć co najmniej trzystu miejscowych chłopów, obszerniej pisze Adam Hempel, *Pogrobowcy kłęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie*, Warszawa 1990, s. 186–187.

28 AIPN, GK 164/6066, Zeznanie Stanisława Misiaszka z 15 IV 1946 r., k. 1. Zob. też Musiał, *Krwawe upiory...*, s. 182–183.

29 AIPN Kr, 07/2592, Akta procesowe Wilhelma Rommelmanna.

u notariusza w Żabnie, ale na terenie żabińskim nie miałem żadnych funkcji i pokój ten używałem tylko dla swojej kochanki, z którą tam przebywałem”³⁰. Tyle Rommelmann. Oprócz mordowania Żydów na początku sierpnia 1943 r. *Jagdkommando* Guzdką wymordowało prawie całą społeczność cygańską w Szczurowej. Ale o tym będzie mowa dalej. Krwawe żniwo operacji Guzdką do dziś wspominane jest ze zgrozą przez mieszkańców Dąbrowy i okolicznych powiatów.

³⁰ *Ibidem*, k. 9–9v. 25 III 1948 r. Sąd Okręgowy w Tarnowie skazał Rommelmanna na karę śmierci. Wyrok (śmierć przez powieszenie) wykonano w Tarnowie 9 IX 1948 r.

PP — polska policja granatowa

Kazał mi przynieść ćwiartkę wódki, wypić, bo mają żyda i czeka go zastrzelić, a bez wódki na sucho, to będzie go źle strzelać¹.

Kolejnym wnioskiem, który narzuca się z lektury tabeli mordów (tabela 4, s. 69), jest ogromna — i moim zdaniem nie dość dobrze przez historyków opisana — rola, jaką w wymordowaniu żydowskich niedobitków odegrała w latach 1942–1945 Policja Polska. W jedynej książce poświęconej policji granatowej o całym tym zagadnieniu — rzecz zupełnie zdumiewająca — nie znajdujemy praktycznie ani słowa². Tymczasem liczbą mordów na ukrywających się po deportacjach Żydach policja granatowa prawie dorównała swoim kolegom, żandarmom niemieckim. Dane statystyczne z tabeli 4 dotyczą wyłącznie jednego powiatu, ale nie ma podstaw, by wątpić, że działania granatowych policjantów z powiatu Dąbrowa Tarnowska odbiegały w zasadniczy sposób od czynności służbowych ich kolegów po fachu z innych obszarów wiejskich o podobnej strukturze społecznej. Na terenie badanych gmin rozmieszczono kilka posterunków PP oraz placówek żandarmerii niemieckiej. Niektóre z nich miały efemeryczny żywot, a inne przetrwały do końca okupacji. Posterunki znajdowały się, jak zaznaczyłem wcześniej, we wszystkich większych wioskach, siedzibach władz gminnych byłego powiatu. Kim byli granatowi policjanci pełniący służbę na terenie Dąbrowy i w okolicach? Większość stanowili funkcjonariusze przedwojennej Policji Państwowej, powołani do dalszej służby przez Niemców późną jesienią 1939 r. Drugą grupą byli młodszy policjanci, zwerbowani już podczas wojny i przeszkoleni w szkole policyjnej w Nowym Sączu. Do nich dołączyła spora grupa polskich policjantów pochodzących z Pomorza, z Wielkopolski oraz ze Śląska, których wyrzucono z pracy po włączeniu tych ziem do Rzeszy,

¹ APKr, SAKr, 1011, IV K 102/50, k. 26.

² Hempel, *Pogrobowcy klęski...*

a potem przeniesiono do GG³. Ludzie ci — słabo związani z miejscową ludnością — niejednokrotnie wykazywali się szczególną gorliwością w wypełnianiu niemieckich rozkazów. Warto nadmienić, że policjanci z nowego, okupacyjnego naboru niejednokrotnie nie spełniali nawet niezwykle skromnych, przedwojennych kryteriów doboru, czyli zaliczonych czterech klas szkoły powszechnej.

Dla policjantów Żydzi — lub raczej ich majątek — stanowili ceną zdobycz zarówno w czasie trwania „ostatecznego rozwiązania”, jak i wcześniej. W okresie poprzedzającym likwidację gett na terenie powiatu dąbrowskiego policja granatowa specjalizowała się w rabowaniu towarów i pieniędzy od przemieszczających się między gettami Żydów. W pamiętnikach miejscowego granatowego policjanta znaleźć można dość dokładny opis tego rodzaju akcji, których celem byli wędrujący od wioski do wioski żydowscy handlarze⁴. Z reguły od Żydów wymuszano pewną część towarów, niekiedy żądania wspierano biciem, rzadziej — aresztowaniem złapanych. Nieco później, już w okresie likwidacji gett, policjanci nadal zasadzali się na Żydów, lecz tym razem ceną było już życie. „Kazimierz Ł. obiecał Żydówce Kupelmanowej przewiezienie w bezpieczne miejsce. Wybrał się po nią furmanką do Tarnowa, dbając jednak o to, żeby uciekająca zabrała z sobą najcenniejsze rzeczy. Wcześniej jednak umówił się z [granatowym policjantem] J., który zaczął się na trasie przejazdu. W pobliżu Bolesławia zgwałcili nieszczęsną kobietę, a następnie bestialsko ją zamordowali. Nie była to jedna zbrodnia tego typu. Ł. podejmował się pomocy przy przeprawianiu Żydów za Wisłę. W rzeczywistości grabił ich i zabijał; wszyscy bezpowrotnie znikali ludziom z oczu”⁵.

Biorąc pod uwagę potencjalne możliwości zarobku, nie dziwi, że „sprawy żydowskie” zajmowały poczesne miejsce w harmonogramie działań policji granatowej. Szczególnie pouczające są zeznania trzech policjantów z posterunku w Radgoszczy, którzy w sposób szczegółowy opisali poszczególne etapy poszukiwania Żydów, rolę miejscowych donosicieli oraz współpracę z niemiecką żandarmerią⁶. Złowroga rola policji granatowej

3 Technika zwolnień i rekrutacji do pracy w GG można prześledzić na podstawie sprawy przeciwko Czesławowi Zandererowi, policjantowi z Gniezna przeniesionemu do podtarnowskich Ciężkowic. APKr, SAKr, 979, IV K 230/49.

4 Krasnodębski, *Policjant konspiratorem...*, s. 132.

5 Musiał, *Krwawe upiory...*, s. 38.

6 APKr, SAKr, 1025, IV K 164/50. Zeznanie Stanisława Młynarczyka z posterunku w Radgoszczy: „Jakoś jesienią 1942 roku, będąc w Żdżarach, pow. Dąbrowa, wraz z policjantem Gordziejczykiem i żandarmem Heinbergerem uchwyciliśmy 4-ch żydów, w tym jedną żydówkę, którzy

w dziele wyniszczenia Żydów wiązała się z jednej strony ze świetną znajomością terenu, a z drugiej — z idącą z nią w parze szeroko rozbudowaną siecią agenturalną. W odróżnieniu od żandarmów niemieckich (którzy zresztą pojawiali się w wioskach sporadycznie lub wcale), granatowi byli na stałe obecni we wspólnotach wiejskich, zazwyczaj powiązani nie tylko nićmi służbowych, ale i rodzinnych więzów z terenem swojego działania. Tego rodzaju zakorzenienie niosło ze sobą dla ukrywających się Żydów tragiczne konsekwencje. Podstawą akcji policyjnej był zazwyczaj „poufny meldunek” złożony osobiście lub nadesłany anonimowo na posterunek. O skali donosów przeciwko Polakom ukrywającym Żydów pisano już wcześniej⁷. Choć w publikacjach tych ujmowano głównie kwestię donosów w kontekście miejskim, nic nie wskazuje na to, aby na wsi były one mniej uciążliwe. Władysław Reiter, funkcjonariusz kripo, a zarazem agent wywiadu AK z Mielca twierdził, że „siedział na rękę ludności polskiej, wiedząc z nadsyłanych na policję anonimów o przechowywaniu przez Polaków osób pochodzenia żydowskiego, sam zwracał uwagę tym Polakom na grożące im niebezpieczeństwo”⁸. Niektóre doniesienia na policję spowodowane były lękiem przed możliwymi represjami funkcjonariuszy. Na przykład w Miroszowie pod Miechowem, przebywając na tzw. patrolu kontyngentowym (którego celem było wytropienie i ukaranie gospodarzy zalegających z odstawieniem zboża), niejaki Piotr Jaworski

ukrywali się w domu Szkotaka w Żdżarach. Ujęci żydzi zawiezieni zostali do Radgoszczy, gdzie następnie zastrzeleni zostali przez Niemców. Na miejscu zaś gestapowcy niemieccy, którzy później przybyli, gdyż policjant Gordziejczyk udał się na koniu do Radgoszczy celem ich zawiadomienia, zastrzelili rodzinę Szkotaków, tj. Szkotaka i jego żonę, za to, że przechowywali wymienionych żydów. Dodaję, że żydów pierwszych zauważył sonderdienst Hajnberger, ja udziału w strzelaniu nie brałem. Również jesienią 1942 roku brałem udział w zabraniu jednej żydówki wraz z małym dzieckiem, która ukrywała się u Odokiego Władysława z Radgoszczy, a o której doniósł do posterunku właśnie wymieniony Odoki. Wraz ze mną był sonderdienst Hajnberger, który po zabraniu tej żydówki w drodze do posterunku w odległości 200 m od zagrody Odokiego zastrzelił ją, jak również zastrzelił dziecko. Ja w strzelaniu udziału nie brałem. Jakiś czas potem również u tego samego Odokiego było zabranych dwóch żydów, których również zdradził Odoki, których to żydów zastrzelili gestapowcy niemieccy”.

⁷ O donosach w Warszawie zob. Barbara Engelking, „Szanowny panie gisto”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, Warszawa 2003. O placdze donosów w Krakowie wspomina natomiast kronikarz Edward Kubalski (*Niemcy w Krakowie. Dziennik 1 IX 1939–18 I 1945*, Kraków 2010). Epidemia donosów rozprzestrzeniła się w stolicy GG do tego stopnia, że zagroziła funkcjonowaniu urzędów niemieckich. Na specjalnych naradach burmistrz niemieccy wezwali do siebie polskich księży i wójtów, żeby ci wpłynęli mitygująco na miejscową ludność.

⁸ APKr, SAKr, 1013, IV K 109/50, Zeznanie Władysława Reitera.

„poczęstował [policjantów] pół litrem wódki i mówił, że u Bielawskiego znajdują się ukryci żydzi”⁹. Donos miał na celu odwrócenie uwagi komendanta posterunku od sprawy zaległego kontyngentu. Istotnie, pod wskazanym adresem policjanci znaleźli czwórkę Żydów, których starannie zrewidowali, odbierając wszystkie wartościowe rzeczy. A potem wyprowadzili sto metrów za wieś i zabili strzałami w tył głowy, „bo gdyby ich odprowadzić na posterunek, to zastrzelą Niemcy pana i całą rodzinę” — jak oznajmił komendant Krawczyk odpowiedzialnemu za przechowywanie Żydów gospodarzowi¹⁰.

O ile zdarzało się, że miejscowa ludność — o czym wspominałem wcześniej — oddawała Żydów w ręce niemieckiej żandarmerii, o tyle zdecydowanie chętniej wydawano ich w ręce policji granatowej. Powód był prosty — funkcjonariusze PP po prostu nie wzbudzali takiego strachu jak niemieccy żandarmi. Granatowi należeli w końcu do tej samej „sfery zobowiązań” i — w odróżnieniu od Niemców — zachowywali się w sposób przewidywalny, a niekiedy można było liczyć na ich wyrozumiałość. Działania policji granatowej wpisywały się również w swoiście pojętą ciągłość władzy. Większość funkcjonariuszy była wszak w policji przed wojną i reprezentowała władzę lepiej znaną i lepiej rozumianą.

Bywali oczywiście policjanci gorsi i lepsi. Zdarzało się niekiedy, że łapacze Żydów trafiali na policjantów, którzy nie wykazywali najmniejszego entuzjazmu dla wzięcia udziału w „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”. Przekonał się o tym niejaki P., który (wraz z żoną) doprowadził na policję dwie Żydówki: „słyszałam na własne uszy — zeznawała po wojnie inna Polka — jak te żydówki prosiły, ażeby je puścić. Na te słowa odpowiedziała żona P., że natoście sobie zasłużyły i teraz musicie cierpieć, i to jest darmo i trudno. A więc nie pomagały prośby i błagania tych żydówek, tylko jednak zostały doprowadzone do magistratu przez P. i jego żonę. Po doprowadzeniu tych żydówek przyszedł do mnie P. i powiedział do mnie: myślałem, że coś z tego będzie. Natomiast dostałem naganę, że po co doprowadziłem te żydówki, powiedział do mnie jeden z policjantów granatowych, niejaki Gromala, «jakżeś je sobie przyprowadził, to sobie je zastrzel, bo ja nie będę ich strzelał»”¹¹. Były to jednak sytuacje rzadkie, gdyż opornym policjantom groziły — w razie odmowy

⁹ *Ibidem*, 1014, IV K 116/50, k. 10–10v.

¹⁰ *Ibidem*, k. 11–11v. Zginęło wówczas troje Żydów o nazwisku Spokojny oraz jeden nieznanego nazwiska.

¹¹ AIPN, SOKr, 552, Sprawa przeciwko Zygmuntowi P.

przyjęcia schwytyanych Żydów — surowe konsekwencje ze strony ich niemieckich nadzorców. Na drugim biegunie postaw granatowych są tacy policjanci, jak często pojawiający się na kartach tej książki Niechciał, Lewandowicz czy choćby Piotr Bińczycki, pełniący służbę w Ujściu Jezuckim, który — jak zeznał po wojnie ocalały z Zagłady Aleksander Kampf: „12 kwietnia 1943 r. w nocy, w towarzystwie dwóch policjantów, wpadł do stodoły i wyciągnął z niej żonę i dzieci. Żonę sam zastrzelił na miejscu, a dzieci zabrał na posterunek, gdzie znęcał się nad nimi cały dzień i całą noc, a nazajutrz zastrzelił”¹². Nawiasem mówiąc, po wojnie Bińczycki odnalazł się w nowej rzeczywistości i pracował w aparacie bezpieczeństwa w Krakowie. I ci policjanci wydają się zupełnie przeciętnymi przedstawicielami swojego zawodu, w miarę zżytymi z miejscowym społeczeństwem (o czym świadczą setki nazwisk podpisanych pod listami skierowanymi do krakowskiego Sądu Apelacyjnego w obronie oskarżonych policjantów — morderców Żydów!). Jak to pisał Władimir Bukowski o przesłuchującym go oficerze KGB — „dobry człowiek, tylko pracę ma kiepską”.

Po otrzymaniu poufnej informacji komendant posterunku wysłał (z reguły na rowerach) dwóch–trzech policjantów w celu znalezienia ukrywających się Żydów. Z rzadka jedynie proszono o wsparcie żandarmerię niemiecką; zazwyczaj wtedy gdy spodziewano się oporu lub gdy niemiecki policjant łącznikowy sam wyraził zainteresowanie wzięciem udziału w ekspedycji. W zupełnie wyjątkowych wypadkach na scenie pojawiała się samochodem tarnowskie gestapo. Po przybyciu na miejsce granatowi wzywali sołtysa, podsołtysa, gońca gromadzkiego, zakładników, dziesiętników z warty lub informatorów do obstawienia miejsca, w którym spodziewali się znaleźć swe ofiary. Następnie przystępowano do przeszukania chałupy i zabudowań gospodarskich.

Rewizje przebiegały zwykle w atmosferze zastraszenia, w rytm towarzyszących im wrzasków i grózb policjantów. Niejednokrotnie rewizjom towarzyszyło też bicie gospodarzy i demolowanie pomieszczeń. W Gorzycach (gm. Otfinów), szukając Żydów, policjanci zrewidowali kilka domów (doniesienie, jak się okazało, nie było dość precyzyjne, gdyż w okolicy mieszkało kilku gospodarzy o tym samym nazwisku). Jednego gospodarza obudziły słowa: „Policja, proszę otworzyć”. Na to *dictum* gospodarz wciągnął spodnie i wyskoczył przez okno, lecz daleko nie uciekł, gdyż

12 AŻIH, 301/1908, Relacja Aleksandra Kampfa z Dąbrowy Tarnowskiej. Tekst relacji zob. dok. nr 12 w Aneksie.

za węglem już czekał na niego jeden z ubezpieczających funkcjonariuszy: „jeden z osobników wystawił do mnie pistolet i powiedział «stój, skurwysynie, ręce do góry». Osobnik kazał mi wstać i z powrotem wejść oknem do mieszkania, co też zrobiłem”. Gdy weszli do mieszkania, gospodarzowi ściągnięto kalesony i wymierzono siedemdziesiąt uderzeń kijem na obnażone pośladki, „a jak mdlałem, to mnie wodo polewali” — kończył swoje zeznanie¹³. U innego gospodarza policjanci z Otfinowa z takim zapalem poszukiwali Żydów, że aż podejrzanemu zerwali podłogi¹⁴.

Złapanych Żydów najczęściej przesłuchiowano w wioskowym areszcie lub w chacie gospodarza, który doniósł. Chodziło o jak najszybsze wydobycie informacji o „żydowskim złocie”, o którym po wsiach krążyły legendy. Zgodnie z głębokim przekonaniem mieszkańców podtarnowskich wsi Żydzi mieli złoto. Wszyscy Żydzi. Aż trudno zrozumieć siłę tego przekonania, jeżeli weźmie się pod uwagę, że wielu złapanych Żydów dzieliło przed wojną nędzną egzystencję swoich polskich sąsiadów. W wielu wypadkach łapani Żydzi pochodzili z tej samej wioski i nie ulegało wątpliwości, że nawet przed wojną nie przelewało im się w domu. Absolutna pewność, z jaką mówiono w podtarnowskich wioskach o „żydowskim złocie”, jest swoistym hołdem złożonym przedwojennej endeckiej i kościelnej propagandzie, jak również niemieckim wysiłkom idącym w tym samym kierunku. Przesłuchanie schwytanych żydowskich rozbitek pozwalało na ewentualne odnalezienie zakopanych precjozów lub — znacznie częściej — na sporządzenie listy chłopów, do których Żydzi oddali na przechowanie swoje kołdry, sztućce, ubrania lub krowy czy konie¹⁵. Zachował się wstrząsający opis świadka tortur, którym chłopci poddali połapanych wcześniej żydowskich sąsiadów. W miejscowości Gniewczyna¹⁶ miejscowi gospodarze, zamknąwszy w ciemnej komorze Żydów, przystąpili do bicia mężczyzn i gwałcenia kobiet. Chodziło między innymi o wyduszenie informacji o tym, gdzie, u kogo Żydzi zostawili na przechowanie swoje rzeczy. Potem złoczyńcy „krążyli po wsi i na podstawie zeznań wymuszonych torturami odbierali zimowe odzienia

¹³ APKr, SAKr, 1034, IV K 204/50, k. 9–9v.

¹⁴ *Ibidem*, k. 4–4v; 8–8v: „Niechciał doszedł do mnie i trzymał wprost mnie karabin i powiedział mi: «Ty tutaj masz Żydów!», wtenczas ja powiedziałem, że nie i w tym czasie z drugiej strony doszedł Lewandowicz i powiedział: «ty chowasz Żydów!»”.

¹⁵ APKr, SAKr, 1025, IV K 164/50, Zeznanie Beńka Grüna z 2 I 1950 r.: „W lipcu 1942 roku została mi odebrana krowa, która była na przechowaniu u Stefana Dobrowolskiego w Radwanie, gmina Mędrzechów” — mówił Grün.

¹⁶ Odwołuję się tu do przykładu spoza terenu powiatu, spod Łańcuta.

zostawione na przechowanie u zaufanych ludzi, grożąc — w razie odmowy — że zjawi się u nich gestapo. Tak było u litościwej Marii z Kulpów: «Pochwalony, nima Janka?», «Na wieki, zaraz przyjdzie», «Eh, pilno mi», «A co tam znowu», «Eee, nic, ja tylko po te żydowskie łachy», «Jakie łachy? U nas nie ma żadnych...», «Są, Marynka, są, ty sobie przypomnij», «Sumiennie wam mówię, że nima!», «Lejba zeznał, że u ciebie...», «Niech se Lejba przyjdzie sam!», «Oddaj płaszcz zimowy i kapelusz!», «Sumienia nie macie?»¹⁷. O wiele bardziej profesjonalnie wymuszaniem informacji (i dóbr) zajmowali się granatowi policjanci. Schwytawszy niejakiego Szmulka Brewermana, który ukrywał się w miejscowości Walizka (pow. Mińsk Mazowiecki) miejscowi odstawili go na posterunek PP. Trzy dni później do wioski przyszło polecenie, aby wszyscy gospodarze, którzy w ostatnich miesiącach ukrywali Szmulka (poleceniu towarzyszyła lista nazwisk) zgłosili się na posterunek w Latowiczu. Chłopi zgłosili się na policję granatową, gdzie ich pouczono o szkodliwości tego rodzaju działań, po czym wlepiono każdemu po 500 zł kary. A Szmulka, z którego wyciśnięto już wszystko, co wiedział, następnego dnia rozstrzelano za posterunkiem¹⁸.

Po przesłuchaniu i rewizji przed granatowymi policjantami otwierało się kilka możliwych scenariuszy działania. Po pierwsze, złapanych i obrabowanych Żydów można było odstawić podwodą do najbliższego posterunku żandarmerii na egzekucję. Niemcy dokonywali tych zabójstw rutynowo, kwitując je w raportach dziennych zwięzłym „*nach dem gegebenen Richtlinien verfahren* [postąpiono zgodnie ze stosowną dyrektywą]¹⁹”. Opcja ta jednak pociągała za sobą ryzyko dekonspiracji — przed egzekucją Żydzi mogli nie tylko wyjawić Niemcom nazwiska gospodarzy, u których wcześniej znaleźli schronienie, lecz także to, że granatowi dopuścili się na nich rabunku podczas aresztowania. Dodatkową komplikacją było również to, że złapanych Żydów trzeba było osobiście oddać w ręce Niemców oraz sporządzić raport z zajścia. A to wiązało się niejednokrotnie z wielogodzinną (czasem całonocną) podróżą. W tej sytuacji dla wielu granatowych policjantów zabicie złapanych Żydów jawiło się jako najprostsze wyjście z sytuacji. Pewną pomocą w zrozumieniu tego

¹⁷ Tadeusz Markiel, *Zagłada domu Trinczerów*, „Znak” 2008, nr 4, s. 133.

¹⁸ AIPN, SWWW, GK 318/322.

¹⁹ Raporty żandarmerii znajdują się w zespole R 20/87 w Bundesarchiv, Berlin-Lichterfelde. W większości wypadków w raportach dziennych podawano daty rozstrzelania, nazwę posterunku żandarmerii oraz płeć żydowskich ofiar (np. „4 männliche u. 2 weibliche Juden [4 Żydów płci męskiej i 2 żeńskiej]”).

wycinka pracy granatowego policjanta w powiecie dąbrowskim jest autobiograficzna książka pióra Tadeusza Stefana Krasnodębskiego, który pełnił służbę na posterunku w Otfinowie. Jest to publikacja z wielu punktów widzenia kuriozalna, ale w pewnym ograniczonym zakresie może stać się użyteczna w badaniach nad wyniszczeniem Żydów. Weźmy na przykład opis schwytania i zamordowania żydowskiego policjanta z Żabna Kalma Wilka, który po likwidacji getta ukrywał się w okolicy. Krasnodębski pisze: „Wilk ukrywał się jakiś czas w Diamencie, aż spotkała go tam kiedyś narzeczona Niechciała i opowiedziała o tym spotkaniu. Niechciał z Lewandowiczem udali się do Diamentu i zatrzymali Wilka, który chcąc się wykupić, wskazał im miejsce ukrycia kosztowności, jednak na nic mu się to nie zdało, bowiem policjanci cenne rzeczy zabrali, a Żyda zastrzelili”²⁰. Nieco inaczej to samo wydarzenie przedstawił zaraz po wojnie Albin B., jeden ze świadków zeznających w krakowskim sądzie: „Żyd Wilk szedł do mego domu i z tych pięciu chłopców jeden udał się na posterunek zameldować policji. Po chwili czasu widziałem jadących na rowerach 4-ch policjantów, a to Krasnodębski Tadeusz, Lewandowicz, Lesiński i Mądry. I przyjechali do mojego domu prosto po tego żyda i tego żyda zabrali ze sobą do posterunku i ten żyd się ich prosił, żeby go puścili całkiem na wolność, to im pokaże, gdzie ma schowane złoto i pieniądze. Więc policja tego żyda do Żabna poprowadziła, gdzie miał schowane pieniądze i złoto, i tego żyda zastrzelili i tymi pieniędzmi i złotem podzielili się wszyscy czterech policjantów”. Niby drobna różnica, a jednak istotna, gdy się bliżej przyjrzyć; niewątpliwie jednak policjant Krasnodębski wiedział, o czym pisze. Na podobne nieścisłości natrafiamy, czytając opis śmierci Mendla Kapelnera²¹. Według Krasnodębskiego: „kiedyś na posterunku pojawił się Żyd, Mendel Kapelner. Przypominał strzęp człowieka. Ukrywał się od lata zeszłego roku i widać było, że jest kompletnie wyczerpany fizycznie i psychicznie. Stanął w drzwiach i poprosił: «zastrzelcie mnie, bo ja już dłużej nie mogę wytrzymać». Autor wspomina, że sam wymigał się od egzekucji, ale jego kolega wysłuchał prośby Kapelnera i zastrzelił go przed posterunkiem. Tymczasem Józef Dybała zeznający w kilka lat po wojnie nieco inaczej zapamiętał śmierć Żyda Kapelnera: „[sołtys Władysław Nagórzański oznajmił nam, że] idziemy chwycić żydka Mendla Kapelnera, że znajduje się w stodole u Migafy Władysława schowany. Ja

²⁰ Krasnodębski, *Policjant konspiratorem...*, s. 116–117.

²¹ Mendel Kapelner (ur. 1887) był zamożnym żydowskim kupcem i ukrywał się w okolicy Siedliszowic od lata 1942 r.

odpowiedziałem, że «łapać go nie puję, bo mu życia nie dałem», lecz doszliśmy pod stodołę i tu sołtys powiedział do nas, że Władysław Migacz zameldował do Poster[unku] Policji niemieckiej w Otfinowie, że w jego stodole ukrywa się żyd i policja dała mu rozkaz, aby go schwytąć. I sołtys powiedział: wchodźcie do stodoły i łapcie żydka, i myśmy wszyscy trzech weszli do stodoły»²². Inny świadek, Józef Migala, ujął to lakonicznie: „w 1943 roku, w maju, ludność go schwytala i oddala w ręce policji polskiej, która to zastrzeliła ww. żydka Kapelnera Mendla”²³. Bywały, rzecz znana, przypadki Żydów zgłaszających się do granatowych policjantów bądź też do niemieckich żandarmów z prośbą o szybką śmierć. Straszne to, lecz prawdziwe. Wydaje się jednak, że nie należał do nich Mendel Kapelner z Siedliszowic. Skoro już mowa o rodzinie Kapelnerów, warto dodać, że podobny los spotkał kuzynkę Mendla Pejkę (Perłę) Kapelner, ukrywającą się w pobliskich Bieniaszowicach. Pejka ukrywała się na strychu u zaprzyjaźnionego gospodarza wraz z jakimś Jakubem z Opatowca, zwanym przez miejscowych „Czarnym”. Wypatrzył ich tam Karol Martyka, po czym wraz z kilkoma innymi odstawił na policję granatową w Gręboszowie, gdzie zostali straceni²⁴.

Jak widać z przytoczonych tu opisów, mordowanie Żydów było dla granatowych policjantów w okolicach Tarnowa rzeczą dość zwyczajną²⁵. Wydaje się, że egzekucja stanowiła wręcz swego rodzaju inicjację, kolejny krąg wtajemniczenia, głębszy akt koleżeńskej solidarności. Uczestnictwo we wspólnie dokonanym mordzie cementowało więzy solidarności towarzyskiej i zawodowej oraz — co oczywiste — gwarantowało lojalność w przyszłości. Jan Szewczyk, policjant z Otfinowa, w tych słowach opisywał ostatnie chwile osiemnastoletniej Salomei Süss i jej dwudziestoletniej siostry Heli, wydanych przez Jana A. i złapanych w gromadzie Gorzyce: „komendant [posterunku] Lewandowicz mówił do mnie i do młodego policjanta Stachowicza, że macie ich zrobić, bo jeszcze nic nie zrobiliście. Oznaczało to, że ja z wymienionym mam zastrzelić prowadzone żydówki.

²² APKr, SAKr, 1023, IV K 155/50, Protokół przesłuchania świadka Józefa Dybały, k. 6–6v.

²³ *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Józefa Migala, k. 7–7v.

²⁴ APKr, SAKr, 1001, IV K 44/50.

²⁵ Podczas lektury akt można niekiedy odnieść wrażenie, że policjanci zabijali Żydów automatycznie, z nudów. Tak jak Marian Czerniewski, granatowy spod Mińska, który wyprowadził około 100 m za wieś schwytanego przez miejscowych chłopów i powiązanego drutem Żyda: „po czym odezwał się posterunkowy Czerniewski Marian, że ja dalej nie będę go prowadził i z kilku metrów strzelił mu w głowę, kładąc go trupem na miejscu” (AIPN, SWWW, 318/293, Akta w sprawie karnej Piotra Zagórskiego).

Odpowiedziałem mu, że jeżeli dotychczas nikogo nie zastrzeliłem, to i tej żydówki nie chcę strzelać, na co on mi odpowiedział, że jestem dupa, a nie policjant. Następnie kazał żydówkom skręcić z drogi do znajdujących się przy drodze krzaków. Wówczas młody policjant Stachowicz oddał jeden strzał z karabinu do żydówek. Jedna z nich upadła na ziemię, natomiast druga żydówka poczęła krzyczeć i biec do upadniętej żydówki i ja wówczas wystrzeliłem z karabinu jeden strzał do niej; ta poczęła krzyczeć jeszcze więcej i upadła na ziemię przy tej, która poprzednio została postrzelona. Na widok ten komendant Lewandowicz począł krzyczeć na nas słowami «co się pieprzycie». Oznaczało to, dlaczego zaraz na miejscu żydówki nie zostały zastrzelone, i wówczas komendant oddał do leżących jeszcze dwa strzały z karabinu i te umilkły. Nadmieniam, że jeszcze przed zastrzeleniem Żydówek kom[endant] Lewandowicz polecił gospodarzowi Dudce wykopać dół w Olszynie, w którym miały być pogrzebane Żydówki” (zob. il. 2)²⁶. Warto dodać, że morderstwo sióstr Süß policjanci przedstawiali jako swoiście pojętą próbę ochrony mieszkańców Gorzyc, którzy — gdyby obie Żydówki wpadły w ręce Niemców — mogliby ponieść konsekwencje ich ukrywania²⁷.

Do tego samego „patriotycznego” argumentu odwołali się dwaj policjanci z Otfinowa wezwani przez sołtysa do pobliskiej miejscowości Kłyż, celem „zrobienia czegoś z Żydówką”. Jeden ze świadków tak opisał w zeznaniu działania policjantów po przybyciu na miejsce: „odprowadzili ją od moich budynków około 300 metrów, było to za stodołą, i tam ją zastrzelili i tam za tą stodołą została zakopana do ziemi, kto po jej śmierci ściągnął z niej ubranie i co się stało z tym ubraniem, tego nie wiem”²⁸. Kilka dni po zabójstwie policjanci znów pojawili się w Kłyżu i oświadczyli miejscowym, że gdyby „Żydówka wpadła w ręce Niemców, to Niemcy wymordowaliby kilka rodzin”²⁹. Podobne przekonanie wyraził mieszkający na Podlasiu endek Józef Górski: „przede wszystkim zaś Żydzi nas nienawidzili. Miałem tego wiele przykładów w czasie okupacji. Od niepamiętnych czasów mieszkał w Sterdyni szklarz Całka. Schronił

26 APKr, SAKr, 1055, IV K 344/50, Zeznanie Jana Szewczyka. Szczególnie istotne oprócz zeznań samego Szewczyka są zeznania Eugeniusza Niechciała, innego policjanta, który często pojawia się na stronach tego studium, zob. *ibidem*, k. 25–26. Siostrom Süß udało się przetrwać prawie rok w ukryciu. Inne strzępy informacji o losach sióstr Süß można znaleźć w teczce SAKr 1034/IV K/204/50.

27 Musiał, *Krwawe upiory...*, s. 197.

28 APKr, SAKr, 965, K 122/49, Protokół przesłuchania podejrzanego z 12 XII 1947 r.

29 *Ibidem*, Protokół rozprawy głównej z 8 XI 1949 r.



2. Zdjęcie z ekshumacji siostr Salomei i Heli Süß, grudzień 1945 r. AŻIH, 301/1637

się w Ceranowie i znalazł u różnych gospodarzy gošcinę. Wreszcie został odkryty i granatowy policjant prowadził go na posterunek żandarmarii w Koszowie [Kosowie Lackim]. Wówczas Całka pięścią wygrażał wsi Ceranów i wykrzykiwał, że wyda Niemcom wszystkich tych, u których znalazł przytułek. Policjant zastrzelił po drodze Żyda pod pretekstem, że próbował ucieczki. «Czyż miałem dopuścić, że dla jednego parszywca całą wieś spalą?» — tłumaczył się przede mną³⁰. Tego rodzaju nastawienie dość dobrze koreluje z tonem raportów Biura Informacji i Propagandy KG AK spływających z innych obszarów do centrali w latach 1943 i 1944. W jednym z raportów z 1943 r. czytamy: „Żydzi kryjący się po lasach są przez ludność nienawidzeni. Są oni przyczyną wielu kłopotów i nieszczęść ludności polskiej. Urządzają napady rabunkowe, poza tym z reguły należą do komuny. Złapany przez żandarma «żyd leśny» prawie zawsze oskarża Bogu ducha winnych mieszkańców pobliskich wsi. Jest to albo zemsta za nieotrzymanie pomocy, albo zasada: «ginę ja — gin i ty»»³¹. I dwa cytaty z raportów dotyczących dystryktu warszawskiego:

³⁰ BN, Dział Rękopisów, Akcesja 9776, Józef Górski, „Na przełomie dziejów”. Fragmenty wspomnień Józefa Górskiego ukazały się drukiem w roczniku „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2006, nr 2, s. 280–292.

³¹ AAN, AK, 203/X-68, k. 31.

„stosunek do żydów — wrogi, często wręcz nienawistny”, „dość liczne są nadal wypadki likwidacji żydów blakających się po okolicy. W ciągu tego miesiąca zlikwidowano w ten sposób 8 osób — żydów. Egzekucje odbywają się przeważnie na miejscu schwytania. Zanotować również należy przypadki, że chłopci po wykorzystaniu żyda wskazują jego miejsce pobytu żandarmerii”³².

Mordowanie ofiar dokonywało się zazwyczaj bez pasji, dość rutynowo i bezosobowo. Schwytanych Żydów policjant (lub żandarm) wyprowadzał w kierunku najbliższego lasu i tam zabijał strzałem w głowę. Policjant Wesołowski z Raclawic zeznał: „na rozkaz [komendanta posterunku — J.G.] Krawczyka zastrzeliłem jednego z Żydów, a drugiego postrzeliłem w szyję. Tego ostatniego dobił wystrzałem z karabinu Faryńskiego. Faryński zastrzelił dwie osoby, a trzecią dobił. Było to trzech mężczyzn i jedna kobieta”³³. Czasem po drodze prowadzeni na śmierć usiłowali błagać o łaskę, w wyjątkowych wypadkach próbowali uciekać, ale z reguły byli już wcześniej tak ciężko pobici, że o dalszym oporze nie było mowy. Czasami jednak egzekucjom towarzyszyła erupcja sadyzmu policjantów. Późną jesienią 1942 r. w Radgoszczy wydano w ręce policji młodą Żydówkę ukrywającą się wraz z małym dzieckiem. Prowadzona na stracenie kobieta błagała polskiego policjanta jedynie o to, aby ją zabił pierwszą, tak żeby nie musiała patrzeć na śmierć swego dziecka. Stało się inaczej, gdyż policjant: „uczynił wręcz przeciwnie, strzelając najpierw jej dziecko na oczach jej, a później ją samą”³⁴. Zarówno przed dokonaniem mordu, jak i po egzekucji na bezbronnych Żydach polscy policjanci mieli w zwyczaju pokrzepić się wódką. Policjant Ryczak z posterunku w Pilźnie, przygotowując się do egzekucji schwytanego w gromadzie Słotowa, kazał sobie przynieść „ćwiartkę wódki, bo mają żyda i czeba go zastrzelić, a bez wódki na sucho, to będzie go źle strzelać”³⁵. Opisy picia dla kurażu przez zastrzeleniem ofiary oraz pijaństwa następującego po egzekucji są tak liczne, że zdają się wskazywać na pewien rytuał, którego przestrzegali tarnowscy funkcjonariusze PP. Rytuał ten znany był i gdzie indziej, a picie przed „strzelaniem Żydów” przez niejednego z oskarżonych po wojnie policjantów podawane było jako okoliczność łagodząca. „Osobnika narodowości żydowskiej zabiłem, bo byłem wówczas pijany — tłumaczył się

³² *Ibidem*, 203/X-69, Raporty z czerwca 1943 r.

³³ APKr, SAKr, 1014, IV K 116/50, Zeznanie policjanta Wesołowskiego z Raclawic, k. 9v.

³⁴ *Ibidem*, 1025, IV K 164/50, Zeznanie Beńka Grüna z 2 I 1950 r.

³⁵ *Ibidem*, 1011, IV K 102/50.

policjant granatowy oskarżony o zabójstwo swego sąsiada Lejby Syjaka w Stanisławowie pod Mińskiem Mazowieckim — gdybym był trzeźwy, na pewno bym tego nie zrobił”³⁶.

Po egzekucji następowały dwa kolejne etapy „pracy policyjnej” — rabunek oraz pochówek. Warto je omówić bardziej szczegółowo. Jak już wcześniej wspominałem, pierwszy rabunek następował bezpośrednio po zatrzymaniu. Chłopi lub policjanci wymuszali od Żydów informację o oddanym na przechowanie dobytku. Natomiast po egzekucji poddawano dokładnym oględzinom same zwłoki, wcześniej zdzierając całe ubranie i szukając pieniędzy, złotych monet i kosztowności, które mogły być tam zaszyte. „Oba trupy włożyliśmy razem z Franciszkiem Owczakiem do dołu i zasypaliśmy ziemią. Żydówkę włożyliśmy do dołu w ubraniu, tj. sukience — zaś Żyda w kalesonach, a kto rozebrał Żyda, tego nie wiem, a jedynie przypominam sobie, że Owczak zdjął z żyda kalesony, tak że pochowaliśmy go nagiego” — zeznał Piotr Skrzyński z Brnika³⁷. Niewprawionym gospodarzom brakowało zresztą doświadczenia w rewidowaniu ofiar. W Skrzydlnej miejscowy policjant, niejaki Kubala, wyśmiewał się z chłopów, którzy dzień wcześniej zabili dwóch Żydów, ale którzy zostawili w ubraniu jednej z ofiar kosztowny zegarek. „Powinniśmy go sobie byli zabrać i za niego byłaby porządna krowa — powiedział potem jeden z wykpionych gospodarzy — a tak to zegarek zabrała sobie policja”³⁸. Natomiast policjantom doświadczenia w obszukiwaniu zwłok z całą pewnością nie brakowało, o czym świadczy następujący *passus*, dotyczący wcześniej opisanej egzekucji sióstr Süß: „policjanci zrywali ze zwłok odzież i odzież tę przeszukiwali. Zwłoki rozebrano, pozostawiając je tylko w majtkach”³⁹.

Sam pochówek następował prawie zawsze na miejscu mordu. Już zawczasu policja (lub sołtys — zależnie od okoliczności) wyznaczała chłopów, którzy mieli wykopać grób. Zazwyczaj grabarzom po egzekucji oddawano jako zapłatę za pracę jakąś część garderoby ściągniętej z ofiar. Jeden z grabarzy zeznał później: „w tym czasie on z trupów pościągał całkowicie odzież i bieliznę i buty, do naga je rozebrał i sobie przywłaszczył te rzeczy, a te dwie żydóweczki nago do dołu wrzucił

³⁶ AIPN, SWWW, GK 318/574, Przesłuchanie Stefana Pragacza, 17 XII 1954 r., k. 17. Inny opis picia wódki po egzekucji Żydów zob. APKr, SAKr, 1014, IV K 110/50, Zeznanie policjanta Józefa Faryńskiego, k. 11v.

³⁷ APKr, SAKr, 967, K 153/49, k. 77–78.

³⁸ *Ibidem*, 1020, IV K 147/50, k. 8.

³⁹ *Ibidem*, 1034, IV K 204/50, k. 56v.

i zakopał. Słyszałem od Wróbla Franciszka, że Dutka tak te trupy obdarł z odzieży po śmierci”⁴⁰. Inny z chłopów oddelegowanych do kopania grobu wspominał: „przy zwłokach byli policjanci Lewandowicz i Niechciał. Policjanci zrywali ze zwłok odzież i odzież tę przeszukiwali. Zwłoki rozebrano, pozostawiając je tylko w majtkach. Lewandowicz odłożył jedną sukienkę i jedną parę butów oraz chusteczkę na głowę i kazał mi sobie te przedmioty zabrać. Resztę odzieży zabrali na furmankę, która stała opodal [...]. Zwłoki zastrzelonych Żydówek przeniosłem wraz z Wróblem i Ciomborem do wykopanego grobu i tam je pochowaliśmy, ale nawet nie zauważyłem, gdzie miały rany”.

Niekiedy zwłoki zakopywano pod oknami ludzi, którzy zamordowanych Żydów u siebie przechowywali. W skrajnych sytuacjach grożono zakopaniem ofiar pod klepiskiem domu, gdzie się ukrywali. Tak też chciał postąpić Stanisław Nawrocki, sołtys ze Świebodzina (wieś położona na południe od Tarnowa), zamierzając „wydać rozporządzenie ludziom, aby [zabitych przez policję Żydów — J.G.] pochowali przy domu”⁴¹. W tym wypadku pochówek odbył się w pobliskim lesie, gdyż właścicielka domu sama wydała przechowywanych Żydów w ręce policji i zagroziła sołtysowi ewentualnymi represjami ze strony Niemców. Sam przerażający zwyczaj grzebania zwłok wykrytych Żydów w domach osób, które ich ukrywały, znany był i w innych okolicach dystryktu krakowskiego. Ukrywająca się pod Miechowem Żydówka odnotowała: „na czworakach dworskich opowiadał raz jeden fornał, że był koło Kazimierzy i tam gdzieś na wsi znaleźli Niemcy ukrytego Żyda. Żyda zastrzelono, a za karę dla tych, co go przechowali, pochowali go w izbie (dom nie miał podłóg, tylko uklepana ziemia była zamiast podłóg), tzn. na środku pokoju, w ten sposób, że nogi od kolan wystawały na zewnątrz”⁴². Trudno powiedzieć, do jakiego stopnia wieści takie były wytworem przerażonej fantazji, ale jedno jest pewne — skutecznie studziły one ewentualne pokusy ukrywania Żydów. Na koniec można dodać, że makabryczne rytuały mordu i pochówku ukrywanych i mordowanych Żydów nie są w żadnym razie zjawiskiem wyłącznie galicyjskim. Na podobne zachowania natrafić można było i w winnych dystryktach GG. W nocy z 1 na 2 listopada 1943 r. we wsi Rechta pod Lublinem miejscowi chłopci z placówek NSZ i AK dokonali masowego mordu na ukrywających się w wiosce

⁴⁰ *Ibidem*, Zeznanie Bronisława Rajskiego.

⁴¹ APKr, SAKr, 1022, IV K 151/50.

⁴² AŻIH, 302/66, Relacja „Marii Steczko”, 25 II 1946 r.

Żydach. Jedna z mieszkanki Rechty w następujący sposób wspominała te wydarzenia: „W tym czasie przyszedł sołtys Michał Rymarz [...] do nas do domu i kazał mojemu mężowi wziąć szpadel i żeby poszedł i zakopał tych trupów. [...] W międzyczasie ja byłam w mieszkaniu u Kułagi i żona Kułagi mówiła, ażebym wzięła pierzynkę i siekierę do domu, bo [Adama Kułagę] zabrała niemiecka żandarmeria na Majdanek w Lublinie. W tym czasie do mieszkania przyszedł Józef Teter [...] i powiedział, żeby żona Kułagi poszła kopać dół na trupów za to, że ich trzymała. Następnie kazał zakopać trzy trupy przy oknie Kułagi i jeszcze powiedział, ażeby zakopać w mieszkaniu, lecz sąsiedzi się nie zgodzili, tylko zakopali pod oknem”⁴³.

43 Dariusz Libionka, Paweł P. Reszka, *Święto zmarłych w Rechcie*, „Karta” 2005, nr 46, s. 131.

Baudienst

Poza policją, żandarmerią i strażą pożarną w likwidacji gett i w deportacji dąbrowskich i tarnowskich Żydów do obozów zagłady wzięła również udział Służba Budowlana (Baudienst). Organizacja ta, powołana do życia 1 grudnia 1940 r., od początku swego istnienia najaktywniejszą działalność podjęła w dystrykcie krakowskim — gdzie indziej Baudienst odgrywała niewielką rolę, a w dystrykcie warszawskim nie została nigdy sformowana. W polskiej literaturze historycznej temat Baudienst nie został praktycznie do dziś poruszony¹. Zanim przejdę więc do omówienia roli junaków w „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”, warto po krótko przedstawić garść informacji na temat tarnowskiej Baudienst.

Pierwszym naczelnikiem Baudienst na terenie okręgu tarnowskiego został niejaki Oberfeldmeister Bartsch. W 1941 r. po jego odwołaniu funkcję tę aż do końca wojny pełnił Alfred Eckmann, inżynier przyślany z Rzeszy. Tarnowska placówka (Kommandodienststelle des Baudienstes) podlegała naczelnemu dowódcy pracy (*Generalarbeitsführer*) w Krakowie². Najniższą jednostką organizacyjną polskiej Baudienst był oddział (*Abteilung*), te z kolei tworzyły jednostki (*Truppe*) lub zespoły (*Züge*). Z punktu widzenia zależności administracyjnej tarnowska Baudiensthauptstelle została wcielona do struktur urzędu starosty (*Kreishauptmann*). Z jednej więc strony szef tarnowskiej Baudienst realizował polecenia swojej centrali w Krakowie, a z drugiej — musiał słuchać zaleceń miejscowego starosty.

-
- ¹ Jedyną pracą poświęconą Baudienst jest wydana przed ponad ćwierćwieczem książka Mściśława Wróblewskiego, *Służba Budowlana (Baudienst) w Generalnym Gubernatorstwie 1940–1945*, Warszawa 1984.
 - ² Obszerniejsze informacje o strukturze i zadaniach tarnowskiej Baudienst można znaleźć w zeznaniach Alfreda Eckmanna, naczelnika Baudiensthauptstelle Tarnow: BAL, B 162/ 2151, k. 944.

Baudienst wzorowana była na niemieckiej organizacji Służba Pracy Rzeszy (Reichsarbeitsdienst, RAD), a główną linią działania były prace przy budowie dróg, melioracji oraz przy regulacji rzek. Rekrutacja do Służby Budowlanej przebiegała tak samo jak w Rzeszy. Do służby w Baudienst powoływano mężczyzn, którzy w danym roku kończyli 20 lat. Służba zasadniczo trwała rok, ale — w miarę potrzeb — władze mogły ją przedłużyć. W końcu marca 1942 r. w Tarnowie do poprzedzającej pobór do Baudienst rejestracji wezwano „mężczyzn narodowości polskiej, ukraińskiej i góralskiej rocznika 1922”³. Stawienictwo było obowiązkowe, a uchylającym się groziły poważne kary. Wcielenie odbywało się po badaniach lekarskich oraz w obecności przedstawiciela miasta lub gminy. Baudienst dodatkowo podzielono na trzy organizacje „narodowościowe”. Polacy szli do Baudienst. Ukraińcy — do Ukraińskiej Służby Państwowej



3. Junacy z Baudienst. „Illustrierte Zeitung” (Leipzig), nr 4986, październik 1941, s. 243

³ USHMM, RG 15.020 M, Akta Miasta Tarnowa, mf 11. Wezwanie mężczyzn „narodowości góralskiej” wiąże się z podjętymi przez Niemców próbami stworzenia tzw. Goralenvolku, którego przywódcą był Wacław Krzeptowski.

(Ukrainische Heimatdienst), a górale — do Góralskiej Służby Państwowej (Goralische Heimatdienst)⁴.

Placówka w Tarnowie dzieliła się na trzy odcinki (*Abschnitte*): Tarnów, Lisia Góra oraz Szczuczyn. Naczelnikami odcinków byli Niemcy⁵, lecz niższych dowódców (*Unterführer*) wyłaniano spośród odpowiednio przeszkolonych Polaków. Polacy otrzymywali żołd — podobnie zresztą jak niemieccy junacy z RAD. W 1942 r. tarnowska Baudienst dysponowała około 1400 polskich junaków, pracującymi na terenie trzech odcinków, a w skład każdego odcinka wchodziło około 400 ludzi. Niemieccy pracownicy Baudienst nosili oliwkowozielone mundury, podobne do mundurów czeskiego wojska, a polscy junacy chodzili w ubraniach cywilnych. Jak wynika z wyjaśnień niemieckich przywódców tarnowskiej Baudienst, w pierwszym okresie okupacji junaków zatrudniano przy regulacji rzek, budowie dróg oraz ulic. Potem pracowali przede wszystkim przy budowie torów kolejowych. Ich udział w wymordowywaniu Żydów Tarnowa i okolic rozgrywał się niejako na marginesie głównego odcinka prac budowlanych. Niemniej Baudienst odegrała znaczną (i haniebną) rolę w czasie pierwszej fazy *Judenjagd*.

Przygotowania do wymordowania Żydów w Tarnowskim nabrały tempa późną wiosną 1942 r. Wtedy to tarnowska Baudienst dostała polecenie oddelegowania do lokalnych gett pewnej liczby junaków, których zadaniem było wspieranie działań policji. Wybór junaków nie był przypadkowy, gdyż Baudienst „odznaczyła się” już wcześniej w akcjach antyżydowskich. Podczas jednej z akcji pacyfikacyjnych w getcie tarnowskim latem 1941 r. spędzono na rynek 300 Żydów i kazano im klęczeć. SS-mani strzelali do klęczących, a junacy z Baudienst ładowali trupy na ciężarówkę⁶.

Doświadczenia nabyte w 1941 r. miały się przydać w toku dalszej współpracy z SS rok później. Oddajmy tu głos jednemu z niemieckich dowódców: „pierwsze doświadczenia i przeżycia związane z działaniami mającymi na celu wymordowanie Żydów [*Judenvernichtungsmassnahmen*] wiążą się z czerwcem 1942 r. Pamiętam dobrze, że pewnego dnia rozmawiałem z moimi przełożonymi, Kreishauptmannem dr. Kipkem i jego zastępcą dr. Pernutzem, o działaniach żydowskich przewidzianych

4 Max Freiherr Du Prel, *Das Generalgouvernement*, Würzburg 1942, s. 69.

5 Dowódcą odcinka Szczuczyn był niejaki Obertrupführer Zosel.

6 BAL, B 162/2150, Przesłuchanie Therese Messerer, właścicielki przedsiębiorstwa transportowego, mieszkającej w Tarnowie w latach 1941–1945, 7 XII 1961 r., k. 711.

przez lokalną placówkę SS na następny dzień. Zostałem poinformowany, że zadaniem polskiej Baudienst będzie zabezpieczenie dóbr w domach opuszczonych przez wywiezionych Żydów lub też przeniesienie tych dóbr do magazynów. Następnego dnia rano określona liczba junaków miała się zjawić w tym celu na rynku w Tarnowie. Członkowie Baudienst przez cały ten czas byli zajęci pilnowaniem żydowskich domów i zabezpieczaniem własności żydowskiej”⁷.

Udział Junaków w wyniszczeniu tarnowskich Żydów nie był jednak tak skromny, jakby to wynikało z zeznań złożonych w latach sześćdziesiątych przez niemieckich inżynierów. Inżynierom trudno zresztą się dziwić — niemieckich pracowników Baudienst przesłuchiowano wówczas na okoliczność wymordowania Żydów, a junacy byli w końcu ich bezpośrednimi podwładnymi. Wróćmy jednak do Tarnowa i Dąbrowy w dniach likwidacji gett. Oba miasta na czas akcji wysiedleńczej zostały zamknięte. Zakaz poruszania się po ulicach objął nie tylko Polaków, ale również Niemców, personel administracji, a nawet żołnierzy niezaangażowanych bezpośrednio w akcję⁸. Do uczestników aktywnych należały SS, miejscowe gestapo, żandarmeria, polska policja granatowa, junacy z Baudienst oraz pewna liczba oddziałów pomocniczych ze wschodu, których członków Niemcy z Rzeszy określali wymownym mianem „*Beutegermanen*”, czyli „Germanie od łupów”. Zamykając miasta w dniu akcji, Niemcy pragnęli osiągnąć dwa cele: ograniczyć liczbę świadków oraz zapobiec rabunkowi domów pożydowskich w opuszczonym getcie. O ile pierwszy z celów był nie do zrealizowania (cała w końcu Dąbrowa i Tarnów huczały od palby karabinowej, a trupy — jak widać z passusu powyżej — walały się po ulicach), o tyle próby rabunku były karane bezwzględnie. Jedną z takich egzekucji na szabrujących Polakach opisał zaraz po wojnie Piotr Chmura z Gruszowa Małego: „w październiku 1942 r. żona Józefa Surowca Zofia wraz z Marią Surowiec poszły do tak zwanego żydowskiego gieta, skąd zabrała jedną pierzynę i poduszkę, natomiast Maria Surowiec pozostała na chodniku, w chwili tej kiedy żona Surowca była w żydowskim domu i zabierała pierzynę, nadeszło dwóch żandarmów niemieckich, który jeden z nich nazwiskiem Münhoff strzelił z pistoletu, trafiając w głowę żonę Surowca”⁹. Rabunki pożydowskiego

7 *Ibidem*, B 162/2151, k. 945–946. Zob. też *ibidem*, Zeznanie Franza Irrganga, k. 1245.

8 *Ibidem*, Zeznanie żołnierza Heinricha Anlaufa, k. 1153.

9 BAL, B 162/43191, Zeznanie świadka Piotra Chmury z Gruszowa Małego, 16 II 1947 r., k. 18; zob. też *ibidem*, Zeznanie świadka Józefa Surowca z Gruszowa Małego, k. 15–18. Żona Józefa Surowca

mienia na terenie powiatu dąbrowskiego (jak zresztą i gdzie indziej) były zresztą rzeczą powszechną, a drakońskie zarządzenia niemieckie skierowane przeciw złodziejom i szabrownikom miały bardzo ograniczoną siłę odstraszającą. W lecie 1942 r. po wywózce miejscowych Żydów do podobnych rabunków doszło w opustoszałym getcie w Żabnie. Oddajmy tu głos polskiemu policjantowi, który zanotował: „Lesiński [policjant granatowy z Otfinowa — J.G.] często przyjeżdżał do Żabna i szabrował w opuszczonym getcie, co tylko się dało. Krzciuk [policjant z Żabna — J.G.], uważając go za nieuczciwą konkurencję, doniósł na niego na gestapo, które natychmiast ukroiło szabrowniczy proceder. Burmistrz [Żabna] Uramek dostał z gestapo tarnowskiego polecenie wyprzedania pozostałego po Żydach majątku na licytacji. Dowiedziawszy się o tym, wpuszczałem niekiedy w nocy najbiedniejszych mieszkańców Żabna i okolicy, by zabrali najpotrzebniejsze z tego, co miało trafić pod młotek”¹⁰. Choć wywody Krasnodębskiego należy traktować z największą ostrożnością — między bajki można zapewne włożyć twierdzenia autora o „dopuszczaniu biednych do szabru” — nie ma jednak podstaw, by wątpić, że na terenie getta w Żabnie dochodziło do masowych kradzieży i do licytacji mienia żydowskiego.

Niezwykłą aktywnością odznaczyli się małopolscy junacy podczas likwidacji getta w Działoszycach. Jeden z ocalałych Żydów napisał po wojnie: „Niemcy zjechali do miasteczka jak huragan, na motocyklach z przyczepami. Chaim-Lezer wszedł na strych zobaczyć, co się dzieje. Z tego to punktu obserwacyjnego ujrzał junaków, którzy otoczyli miasto. Junacy, uzbrojeni w łopaty, łomy i szpadle, ustawili się w kordon, stojąc w odstępach co 3–4 metry, tworząc w ten sposób istny mur. Nie zdziwiło nas to, że junacy ochoczo podjęli się wykonywać brudną robotę za Niemców”¹¹. [...] Nieco później Żydów popędzono z Działoszyc w stronę Miechowa, gdzie kazano im się zatrzymać na podmokłej łące. Teren znów obstawili polscy junacy z Baudienst, uniemożliwiając Żydom ucieczkę”¹². Taką samą aktywność wykazali junacy (współ z policją granatową i Sonderdienst) w pobliskim Książu Wielkim. Chodziło im przede

została zastrzelona przez żandarmów w Dąbrowie za kradzież z domów żydowskich. Dochodzenie przeciw żandarmom z Dąbrowy podjęła w 1948 r. Komisja Narodów Zjednoczonych ds. Zbrodni Wojennych (UN War Crimes Commission) na podstawie zeznań Ludwika Zająca oraz Altera Mileta.

¹⁰ Krasnodębski, *Policjant konspiratorem...*, s. 110.

¹¹ Joseph E. Tenenbaum, *Legacy and Redemption. A Life Renewed*, Washington, DC 2005, s. 105.

¹² *Ibidem*, s. 110.

wszystkim o rabunek, ale przy okazji dopuścili się oni na miejscowych Żydach niesłychanych gwałtów¹³.

W Tarnowie podczas akcji wysiedleńczej (podobnie jak w setkach innych gett) część Żydów pochowała się w prowizorycznie przygotowanych bunkrach i schowkach. W wyszukiwaniu ofiar szczególnie odznaczali się młodzi polscy junacy z Baudienst¹⁴. Dziesięcioletnia Giza Beller w ten sposób wspominała zaraz po wojnie kolejną akcję wysiedleńczą z getta: „niby miało być barakowanie, ale moja mamusia nigdy w takie rzeczy nie wierzyła i zawsze się ze mną ukrywała. Nad ranem obudziły nas krzyki ordnungsdiensistów, wszyscy szli na plac. Chciałyśmy się przedostać do bunkru w ghetcie «B», ale już się nie dało. Na placu klęczeli ludzie twarzą do ziemi. Schowałyśmy się w piwnicy i to była bardzo zła kryjówka, jakimś szczęściem nas nie znaleźiono. Szukali polscy chłopcy z Baudienstu”¹⁵. Furman Izaak Izrael zapisał w swojej wstrząsającej relacji: „naprzeciw mieszkał krawiec Silberman, któremu rano wysiedlono żonę i 2-je dzieci. Był schowany za szafą. Wyciągnęli go i zaczęli go bić w głowę — a on zawołał — Wy katy! I na was przyjdzie czas. Za nim stał junak z toporem, tylko mignął nim i uciął Silbermanowi głowę”¹⁶. Nieco dalej ten sam świadek wspominał: „przyszedł SS ze strychu i baudienści powiedzieli, że nie ma nikogo. Baudienści dobiegli zaraz do szaf i chcieli rabować, a gestapowiec mówi: tu wszystko w porządku, nic nie wolno brać. Musiałem jechać z tym gestapowcem oraz OD Berkelhamerem i baudienstami do każdego domu przy ul. Widok. Baudienści wchodziłi do każdego mieszkania żydowskiego i wyganiałi wszystkich żydów na ulicę”¹⁷. W czasie likwidacji tarnowskiego getta Żydów masowo rozstrzeliwano na cmentarzu żydowskim. Przed śmiercią Żydów stawiano nad wykopanymi wcześniej dołami i kazano im się rozbierać. Kosztowności i pieniądze składano na tylnym siedzeniu stojącego obok samochodu należącego do gestapo. Natomiast junacy z Baudienst znosili na wielką stertę ubrania pomordowanych¹⁸.

13 AŻIH, 301/788, Relacja Chaima Ehrlicha z Książa Wielkiego. Tekst relacji zob. dok. nr 6 w Aneksie.

14 AŻIH, 301/4600, Relacja Józefa Kornily, k. 5.

15 *Ibidem*, 301/2040, Relacja Gizy Beller (Landau) (ur. 5 VI 1932 r. w Tarnowie). Tekst relacji zob. dok. nr 14 w Aneksie.

16 AŻIH, 301/818, Relacja Izaaka Izraela z Tarnowa. Tekst relacji zob. dok. nr 7 w Aneksie.

17 *Ibidem*.

18 BAL, B 162/2151, Zeznanie Gustava Pocherta, kierowcy tarnowskiego gestapo, k. 955.

Jak z widać z przytoczonych cytatów, rola junaków z całą pewnością nie ograniczała się jedynie do „zabezpieczenia własności”, jak twierdzili niemieccy inżynierowie, lecz miała spore znaczenie dla powodzenia całej operacji. W aktach niemieckich można zresztą odnaleźć niepełne zestawienia przelewów dokonanych na konta Baudienst przez małopolskich starostów. W rubryce „wpłaty” naniesiono wyjaśnienia dotyczące charakteru realizowanych prac i projektów. Niektóre z nich zatytułowane są: „*Judenaktion*”, „*Judenumsiedlung*” czy też „*Arbeiten im Judenbezirk*”. Wynika z nich, że od jesieni 1942 do zimy 1943 r. junacy odpracowali przy akcjach wysiedleńczych 12 502 „robotnikodni”¹⁹.

Wkład junaków w tragedię Żydów dystryktu podkreślił kardynał Adam Sapieha. W memoriale skierowanym do gubernatora Hansa Franka 2 listopada 1942 r. krakowski purpurat ubolewał nad szkodliwym wpływem mordowania Żydów na morale polskiej młodzieży. Pisał on wówczas: „nad zjawiskiem tak przerażającego zwyrodnienia, jak używanie do likwidowania Żydów młodzieży «Baudienstu», specjalnie w tym celu napojonej wódką, nie chcę się dłużej zatrzymywać”²⁰. Zdanie to warto sobie dobrze zakonotować — obejdzie się ono bez dalszych komentarzy.

19 Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (Kraków), t. 612, s. 258–277. Cyt. za: Wróblewski, *Śłużba Budowlana...*, s. 158–159.

20 Fragment memoriału kardynała Adama Sapiehy do „Jego Ekscelencji Pana Gubernatora Generalnego Ministra Rzeszy Dr. Franka” z 2 XI 1942 r. Pełny tekst memoriału zob. Jerzy Wolny, *Arcybiskup Adam Sapieha w obronie narodu i Kościoła polskiego w czasie drugiej wojny światowej* [w:] *Księga Sapieżyńska*, t. 2: *Działalność kościelna i narodowa Adama Stefana Sapiehy*, red. Jerzy Wolny przy współpracy Romana Zawadzkiego, Kraków 1986, s. 435. Jestem wdzięczny Jackowi Leociakowi za zwrócenie mojej uwagi na ten passus.

Ostatnie miesiące okupacji, lato 1944–styczeń 1945 r.

W lipcu 1944 r. oddziały I Frontu Ukraińskiego dowodzone przez marszałka Iwana Koniewa dotarły do granic powiatu dąbrowskiego. I tam też się zatrzymały — aż do ofensywy zimowej, która rozpoczęła się w nocy z 12 na 13 stycznia 1945 r. Ostatecznie front się ustalił na linii Baranów–Radgoszcz–Jastrząbka. Radomyśl Wielki został zajęty przez Armię Czerwoną, ale w lesie duleckim nadal stali Niemcy. Linia frontu przebiegała dosłownie o kilkaset metrów od ziemianek ostatnich żydowskich robinsonów. Z jednej strony Wisły rozlokował się sowiecki 15. Korpus Armijny, a z drugiej strony okopały się jednostki niemieckie wchodzące w skład 59. Korpusu oraz 11. Korpusu SS¹. To ostatnie pół roku okupacji dla wielu Żydów okazało się brzemienne w skutki. Dla nielicznych Żydów, którzy przetrwali ponad dwa lata w różnych kryjówkach, nastąpił okres szczególnie niebezpieczny. Z jednej strony rodziła się pokusa, aby wyjść z ukrycia — wielu Żydom wyczerpały się ostatnie rezerwy finansowe, a bliskość frontu i pozorne załamanie się władzy niemieckiej zdawało się wskazywać na rychły koniec okupacji. Z drugiej strony rosła presja wywierana przez Polaków ukrywających dotąd Żydów, gdyż każdy dzień pociągał za sobą dodatkowe ryzyko. Niektórzy gospodarze, nawet ci najbardziej ofiarni, uznali, że jest to ryzyko, którego już nie są w stanie ponieść. Stanisław Pagos, jeden z najszlachetniejszych ratujących², na widok rozlokowujących się we wsi oddziałów Wehrmachtu podjął decyzję o natychmiastowym odprawieniu braci Abrama i Awigдора Weitów, którzy ukrywali się u niego od ponad roku. „Tak przeżyliśmy

¹ Obszerniejsze omówienie tego tematu można znaleźć w: Henryk Kotarski, *Działania wojsk regularnych na terenie powiatu Dąbrowa Tarnowska podczas II wojny światowej* [w:] *Dąbrowa Tarnowska...*, s. 646–650.

² Więcej o Pagosie piszę na końcu książki, w rozdziale poświęconym osobom ratującym Żydów.

do października 1944 roku, gdy nagle zostaliśmy bez dachu nad głową. Do tej wsi, Gruszów Wielki, przyszło wojsko niemieckie i zajęło wszystkie stajnie dla koni. Pagos przyleciał bez tchu, że musimy już uciekać, żeby za 10 minut naszego śladu tu nie było. W ostatniej chwili wetknął nam w ręce garnek i pudełko zapalek i mamy już biegnąć do lasu odległego o 3 km od wsi”³. Pójście do lasu było jednak w dłuższej perspektywie wyborem bardzo ryzykownym, gdyż to tam właśnie odbywały się częste obławy. Do pierwszych ofiar sytuacji zaistniałej na skutek zatrzymania się frontu należeli Żydzi ukrywający się właśnie w lasach na terenie powiatu⁴. Wycieńczeni dwoma latami w ukryciu, pozbawieni środków do życia oraz — coraz częściej — dalszej woli życia, leśni Żydzi znaleźli się nagle w pułapce, na ziemi niczyjej między dwiema wojującymi armiami. „W naszym lesie była linia frontu — wspominał dziesięcioletni Dawid Wasserstrum — była ciągła strzelanina, padały bomby i byliśmy w ciągłym niebezpieczeństwie”⁵. W lasach dąbrowskich rozpoczęły się znów obławy. Tym razem teren przeczesywały regularne oddziały Wehrmachtu, szukając partyzantów lub też próbując zabezpieczyć zaplecze frontu. W ostatnich miesiącach 1944 r. Niemcy zdecydowali się poważnie umocnić zaplecze frontu i wykopać sieć transzei, ułożonych w trzy kolejne pasy obrony. Tak zwana Nadwiślańska Rubież Obronna składała się z pierwszego pasa obrony, tuż przy Wiśle, oraz dwóch dalszych, zwanych „Walem Wschodnim”⁶.

Jak notowali ocalali Żydzi, spotkania z regularnymi żołnierzami nie były tak groźne jak spotkania z polską policją czy z żandarmerią; żołnierze nie mieli po prostu pojęcia, że napotkani w lesie cywile mogą być Żydami. Równocześnie z Wehrmachtem w lesie pojawili się chłopci ukrywający się przed przymusowymi robotami prowadzonymi tuż za linią frontu⁷. W miarę upływu czasu sytuacja wziętych w dwa ognie żydowskich rozbitków stawała się rozpaczliwa. Dziewięcioletnia Cyla Braw,

³ AYV, 03/2020, Relacja Abrama i Awigdora Weitów.

⁴ W odróżnieniu od kryjówek we wsiach dokładna lokalizacja leśnych schronów nastręcza trudności. Trudno wobec tego poważać się na ściślejsze określenie miejsca ukrycia niż „lasy na terenie powiatu” — a i to nie zawsze musi być prawdą.

⁵ AŻIH, 301/3866, Relacja Dawida Wasserstruma z Dąbrowy Tarnowskiej, k. 2.

⁶ Kotarski, *Działania wojenne...*, s. 646.

⁷ AŻIH, 301/3866, Relacja Dawida Wasserstruma z Dąbrowy Tarnowskiej, k. 2. Jednego ze schwytanych leśnych Żydów, którego Niemcy wzięli po prostu za chłopca, skierowano natychmiast do kopania umocnień.

ukrywająca się w lesie wraz z kilkudziesięcioma innymi Żydami⁸, wspominała narastającą grozę i coraz większy głód: „kiedy Rosja się zbliżała, Niemcy uciekali i okrążyli las z 3 stron. Nie mogliśmy już wtedy wychodzić z lasu i żywiliśmy się kartoflami”. „Byliśmy bardzo głodni, osaczeni i tacy nieszczęśliwi, że wuj proponował, żeby oddać się w ręce gestapo. Nikt nie wierzył w ocalenie i już chcieli się oddać w ręce Niemców, ale ja i siostra chcieliśmy żyć za wszelką cenę i pozostaliśmy w naszej kryjówce” — mówił cytowany już Dawid Wasserstrum. Z grupy, w której ukrywała się Cyła Braw, w kolejnych obławach zginęło 18 Żydów. Wtedy też zapadła decyzja przebicia się przez linię frontu, na sowiecką stronę. Nocą, w panice żydowscy robinsonowie rzucili się przez trzy linie niemieckich okopów. Wzięci w krzyżowy ogień, oświeceni przez spanikowanych Niemców, nie byli w stanie pokonać tych kilku ostatnich kroków, które dzieliły ich od utęsknionej wolności. „Wtedy Niemcy oświecili cały las — relacjonowała Cyła Braw — i kiedy widzieli, że to garstka Żydów, zaczęli nas ostrzeliwać ze 3 stron, a z 4-ej strzelali Rosjanie, bo myśleli, że strzelają do Niemców. Dużo nas wtedy padło, niektórzy zostali rozerwani przez minę. Wyszło nas z lasu 25, a 20 osób padło. Zaczęliśmy wtedy po rosyjsku wołać: «nie strzelajcie!» i Rosjanie usłyszeli, przyszedli nam na ratunek i rannych opatrzyli, i odwieźli do szpitala”⁹. Według szacunków Cyli dwudziestu leśnych Żydów, którzy przeżyli w bunkrach i kryjówkach ponad dwa lata, straciło zatem życie, gdy wolność była już praktycznie w zasięgu ręki, o parę kroków od sowieckich okopów, na kilka dni przed początkiem ofensywy ze stycznia 1945 r.¹⁰

Innym zagadnieniem, które mogą w tym miejscu jedynie wstępnie zasygnalizować, są mordy ostatniej chwili. Chodzi tu o zabójstwa Żydów w przededniu nadejścia Armii Czerwonej, niekiedy tuż po przejściu frontu. Mordy tego rodzaju, jak się wydaje, miały na celu usunięcie niewygodnych żydowskich świadków oraz ostateczne przypieczętowanie praw

⁸ Jeżeli ufać wyliczeniom dziewczynki, byłaby to najlichniesza grupa żydowska ukrywająca się w ostatnich miesiącach wojny w lasach dąbrowskich.

⁹ AŻIH, 301/2342, Relacja Cyli Braw z Dulczy Wielkiej.

¹⁰ Opisane wydarzenia miały miejsce, jak można sądzić, w lesie duleckim. W tym sporym kompleksie leśnym położonym na granicy powiatu dąbrowskiego ukrywało się kilkudziesięciu Żydów. Jak pisze Jan Ziobroń, który zajmuje się historią Radomyśla Wielkiego, w lesie tym ukrywało się podczas wojny sporo Żydów, a cały teren stał się celem regularnych obław od września 1942 r. Próbę przebicia się przez linię frontu podjęto prawdopodobnie 27 XI 1944 r. Zob. Jan Ziobroń, *Dzieje Gminy Żydowskiej w Radomyślu Wielkim*, Radomyśl Wielki 2009.

do nielegalnie przejętej żydowskiej własności. W odniesieniu do powiatu dąbrowskiego natrafiłem na sporo takich przypadków, ale podobne zjawisko zaobserwować można i w innych okolicach¹¹.

¹¹ Pokrywa to się z ustaleniami amerykańskiego badacza Omera Bartova, który przeprowadził gruntowne badania dotyczące Buczacza w dystrykcie Galicja. Wstępne ustalenia przedstawił on na konferencji naukowej „Holocaust in Occupied Poland. New Findings and New Interpretations”, która odbyła się na Princeton University w dniach 29–30 X 2010 r. Przykłady „późnych mordów” w powiecie dąbrowskim zob.: APKr, SAKr, 963, IV K 98/49; *ibidem*, 1022, IV K 151/50; oraz akta Prokuratury przy Sądzie Apelacyjnym w Krakowie (PSAKr): AIPN, GK 376/50 (376, PSAKr/50).

Różne oblicza pomocy

Na podstawie zgromadzonych materiałów archiwalnych można stwierdzić, że w powiecie dąbrowskim przeżyło w ukryciu przynajmniej 38 Żydów (zob. tabela 7, s. 145), a 239 zginęło w rozmaitych okolicznościach, które starałem się wcześniej opisać. Jednym z uderzających wniosków jest jednak nie sam stosunek ocalałych do ofiar, lecz to, że większość ofiar do pewnego momentu również korzystała z pomocy Polaków. Wiąże się to z ogromnym i trudnym do prześledzenia problemem pomocy za pieniądze czy też ratowania dla zysku¹.

Jest rzeczą charakterystyczną, że badania nad historią pomocy i Sprawiedliwych zostały zdominowane przez socjologów i psychologów, a nie historyków, których zniechęciła pozorna szczupłość materiałów archiwalnych². Miało to ważne reperkusje metodologiczne. O ile historycy pracują, głównie analizując dokumenty, o tyle prace badawcze prowadzone przez socjologów i psychologów opierały się zazwyczaj na wywiadach z osobami zaangażowanymi w działalność pomocową bądź też z ocalałymi, którzy zawdzięczali życie tejże działalności. W wyniku zastosowania właśnie takiej, a nie innej metody badawczej szczególnie uwypuklone

1 Szerzej omawiam to zjawisko gdzie indziej. Zob. Jan Grabowski, *Ratowanie Żydów za pieniądze — przemysł pomocy*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, nr 4, s. 81–110.

2 Do podstawowych publikacji można zaliczyć klasyczne studium Emanuela Ringelbluma, *Stosunki polsko-żydowskie...*; Teresa Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa 1982; Nechama Tec, *When Light Pierced The Darkness. Christian Rescue of Jews in Nazi-Occupied Poland*, New York–Oxford 1986; *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. Władysław Bartoszewski, Zofia Lewinówna, wyd. 3, Warszawa 2007; Marcin Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej*, w: *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Żbikowski, Warszawa 2006, s. 252–253; Gunnar S. Paulsson, *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, tłum. Elżbieta Olender-Dmowska, red. Barbara Engelking-Boni, Jacek Leociak, Kraków 2007.

zostały postawy nacechowane altruizmem, charakteryzujące pomoc bezinteresowną. Postawy pomocowe wynikające z najzwyczajszej chęci wzbogacenia się uległy wobec tego przesunięciu na dalszy plan. Według amerykańskiej socjolog Nechamy Tec, autorki jednej z pierwszych i najciekawszych prac na ten temat, pomoc nastawiona na zysk mogła dotyczyć około 16 procent ogółu przypadków³. Wyjątkowość tej sytuacji dalej podkreśla tytuł rozdziału poświęconego takim przypadkom: „Wyjątki: Ratujący antysemitę i ratujący za pieniądze”. Do podobnych wniosków doszli i inni badacze — w części powtarzając tę konkluzję za Tec, a w części — na podstawie własnych prac badawczych⁴. Uwagę na ten problem zwrócił angielski badacz zajmujący się historią niesienia pomocy Żydom w krajach Europy Zachodniej. W jednym ze swoich artykułów pisał: „poszczególne relacje, same w sobie ciekawe, w sposób nieunikniony oddają punkt widzenia ocalonych, a nie tych, którzy padli ofiarą hitlerowskich prześladowań”⁵. W świetle badań historycznych wykorzystujących dokumentację sądową należy te szacunki poddać gruntownej rewizji. Zamiast zjawiska marginalnego płatna pomoc staje się zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Wydaje się bowiem, że to właśnie pomoc dla zysku stanowiła podstawę, a postawy czysto altruistyczne znajdowały się na marginesie „przemysłu pomocy”. Różnica polega na tym, jak konceptualizujemy sam fenomen pomocy. O ile zagadnienie ratujących dla zysku samo w sobie nie jest tematem nowym, o tyle jego zakres zmusza nas do powtórnego przemyślenia całej problematyki pomocy. Powojenne studia, oparte na rozmowach z ocalonymi lub na relacjach Sprawiedliwych wśród Narodów Świata w sposób równie konsekwentny, co sztuczny i metodologicznie nieuzasadniony, zawyżały procent ratujących bezinteresownie. Jak widać z naszego zestawienia, Żydzi ukrywani przez ludzi szlachetnych mieli po prostu znacznie większe szanse na przetrwanie wojny i na złożenie odpowiedniej relacji. Z drugiej zaś strony trudno się dziwić, że ratujący za pieniądze, dla zysku, nie śpieszyli się dzielić swoimi doświadczeniami z powojennymi badaczami. Są to zastrzeżenia elementarne, niemniej w dużej mierze nieobecne w dotychczasowej literaturze przedmiotu. Ale to dopiero początek problemów związanych z tą tematyką.

3 Tec, *When Light Pierced The Darkness...*, s. 90.

4 Urynowicz, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków...*, s. 253–254.

5 Bob Moore, *The Rescue of Jews from Nazi Persecution: A Western European Perspective*, „Journal of Genocide Research”, czerwiec 2003, t. 5, nr 2, s. 295.

Zgódźmy się, że źródła sądowe przybliżają nam perspektywę Żydów korzystających z płatnej pomocy. Czytając zawartość teczek krakowskich sądów, widzimy powszechność szantażu, wymuszeń oraz uzależnienia pomocy od opłat. Lecz nadal zwracamy uwagę wyłącznie na tych, którym udało się przeżyć. A to prowadzi do jeszcze większych przekłamań, do jeszcze większych nieścisłości. A przecież z takiej czy innej formy pomocy korzystali prawie wszyscy Żydzi — zarówno ci, którym udało się przeżyć, jak i ci, którym nie udało się dotrzeć do końca wojny. Nie ma najmniejszego powodu, aby badanie zjawiska pomocy ograniczać wyłącznie do ludzi, którzy przeżyli. W miarę uwalniania coraz większych partii zasobów archiwalnych dotyczących tej tematyki konieczne staje się rozszerzenie podstawy naszych badań.

TABELA 6
RODZAJE OTRZYMANEJ POMOCY W POWIECIE DĄBROWA
TARNOWSKA, JESIEŃ 1942–STYCZEŃ 1945 R.

	Liczba ludzi, którzy ukrywali się na terenie powiatu [procent znanych przypadków pomocy]	Liczba [procent] ludzi, którzy dożyli do końca wojny
Pomoc nastawiona na zysk	112 [74]	7 [6]
Pomoc bezinteresowna ⁶	39 [26]	18 [48]
Brak danych	126	13 [10]
Ogółem	277	38 [14]

To właśnie dzięki źródłom archiwalnym, na których opiera się to studium, można objąć badaniami obie grupy — zarówno ocalałych, jak i ofiary. Dopiero wtedy można bowiem uzyskać w miarę wierny obraz horyzontu pomocy w okupowanej Polsce. Jeżeli oprzemy się na informacjach o rodzajach pomocy zawartych w tabeli 6, dochodzimy do wniosku,

⁶ Do kategorii „pomoc bezinteresowna” zaliczyłem również te przypadki, w których gospodarze — po wstępnym okresie pomocy płatnej, po wyczerpaniu się zasobów ukrywanych Żydów — dalszej pomocy podjęli się bezinteresownie.

że około 75 procent ukrywających się Żydów korzystało z pomocy oferowanej przez ludzi motywowanych chęcią zysku. Natomiast korzystanie z pomocy altruistycznej staje się przywilejem stosunkowo nielicznych. W rzeczywistości procent korzystających z krótkotrwałej i jakościowo złej pomocy płatnej był z całą pewnością jeszcze wyższy — gdyż nie mamy pełnych danych o pierwszych dniach *Judenjagd* — kiedy to ginęło mnóstwo ludzi wydanych z miejsca przez przerażonych gospodarzy.

Inną refleksją związaną z danymi zawartymi w tabeli 6 jest liczba ocalałych. Biorąc pod uwagę fragmentaryczność danych, trudno silić się na ogólne konkluzje, ale — jeżeli chodzi o powiat dąbrowski, wydaje się, że skuteczne ukrycie się po aryjskiej stronie udawało się mniej więcej jednej osobie na dziesięć. Konkluzja taka pokrywa się z ustaleniami Christophera R. Browninga, który w swojej ostatnio wydanej książce poświęconej obozowi pracy w Starachowicach pisze: „z obozu nietrudno było uciec — wielu Żydów wielokrotnie opuszczało obóz i ponownie do niego wracało — lecz przetrwanie na zewnątrz przez dłuższy czas było niesłychanie trudne i niebezpieczne. Długotrwałe ukrywanie się było prawie niemożliwe, tak że większość z tych, którzy ocaleli, przetrwała, pracując w Niemczech lub w innych obozach pracy w Polsce. Nawet ci Żydzi, którzy uciekali w ostatnich miesiącach wojny, napotykali ogromne trudności. Koniec końców bardzo nieliczni usiłowali uciec, a co więcej, spośród tych, którzy się na to zdecydowali, niewielu dotrwało do wyzwolenia”⁷.

Najpowszechniejszą formą pomocy była bez wątpienia oferta oparta na podstawach finansowych. Pomoc ta, jak widać po liczbie i po procencie ocalałych, była niezwykle niskiej próby. Tak czy inaczej podczas wojny ofertę płatnej pomocy Żydzi przyjmowali z wdzięcznością — na coś więcej trudno było bowiem liczyć. Antek Cukierman, jeden z przywódców Żydowskiej Organizacji Bojowej, wyraził to krótko: „spotykałem Polaków — wspaniałych ludzi. I uważam, że nie ma znaczenia fakt, że brali pieniądze. Polacy też mieli ciężkie życie i trudno im było zdobyć środki na utrzymanie. Były wdowy i byli urzędnicy, którzy zarabiali parę groszy na pomocy Żydom”⁸. Ważne było to, aby ratujący za pieniądze dotrzymał wstępnych warunków kontraktu. Żeby nie windował ponad miarę ceny ratunku, żeby zapewnił swoim podopiecznym minimum warunków życiowych i — co najważniejsze — żeby niespodziewanie nie wypowiedział

7 Browning, *Remembering Survival...*, s. 255.

8 Icchak Cukierman „Antek”, *Nadmiar pamięci (siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*, tłum. Zoja Perelmuter, red. Marian Turski, Warszawa 2000, s. 327.

im gościny. O ile *gros* świadectw ocalonych i ratujących dotyczy miast (głównie Warszawy i Krakowa), o tyle doświadczenie ukrywania na wsiach odbiegało znacznie od doświadczeń warszawskich. Widać to wyraźnie na podstawie danych z powiatu dąbrowskiego i okolic.

Istotę problemu wiernie oddaje wspomniana wcześniej, niezwykle przejmująca relacja Chai Rosenblatt (z domu Garn), która zwiedzała kolejne kręgi piekła, ukrywając się od lata 1942 r. aż do końca okupacji w Dąbrowie, w getcie tarnowskim, u gospodarzy pod Dulczą i Radomyślem, a na koniec w ziemiankach w lesie duleckim. W chwili zagłady Radomyśla osoby mające jeszcze jakieś środki „mogły za pieniądze lub pewne dobra momentalnie się ukryć u znajomych rolników mieszkających w okręgu”. Jak twierdzi autorka relacji, w ogromnej większości wypadków gospodarze, bojąc się sąsiadów i bojąc się Niemców, powyrzucali za drzwi swoich żydowskich lokatorów — pomimo wniesionej przez nich wcześniej opłaty. Chaja Rosenblatt była właśnie jedną z osób „mających pewne dobra i pieniądze” i ukryła się wraz z rodziną u Tomasza Szczurka, znajomego gospodarza z Dulczy Wielkiej. Już wcześniej Garnowie i Rosenblattowie powierzyli Szczurkowi większość swego majątku: „towar bławatny, który nam się udało ukryć z naszego sklepu, wszystkie nasze meble, bieliznę i całą odzież”. Ponadto wręczyli mu również pokaźną sumę pieniędzy. Pomimo tych wszystkich przygotowań Szczurkowie wyrzucili Żydów za drzwi już po jednym dniu. Jak wyznała po powrocie z nabożeństwa żona gospodarza (a likwidacja żydowskiego Radomyśla przypadła właśnie w niedzielę) — ksiądz ostrzegł wiernych, że szykują się kontrole domów „za Żydami”. „Staraliśmy się wytłumaczyć naszym protektorom «drogim przyjaciółom», że nie możemy opuścić ich domu w jasny dzień, z obawy, żeby nie być spostrzeżeni. Nie ma mowy, żeby was zostawić chwilę dłużej u nas, oni nam odpowiedzieli. Zaczęłam ich błagać, [by] wzruszyć ich uczucia. [...] pozwoliłam sobie nareszcie jej powiedzieć, że ich Bóg Jezus Chrystus im nigdy nie wybaczy tego okrucieństwa”. Pomimo prośb i płaczu starych rodziców Chai Rosenblatt gospodarze pozostali niewzruszeni i „płatna pomoc” dobiegła końca jeszcze przed wieczorem. Chaja z mężem i z rodzicami zaczęła swoją wielomiesięczną ucieczkę, która zawiodła ją — przez lasy — do likwidowanego getta w Dąbrowie, a stamtąd — do getta w Tarnowie. Uciekając przed kolejną likwidacją, w styczniu 1943 r. znów trafiła pod Radomyśl, do Dulczy Małej, tym razem pod dach sowskiego opłaconego gospodarza Józefa Szozika. Po dwóch tygodniach grózb i kradzieży oraz zagrożenia mordem Chaja Rosenblatt wraz z mężem musieli się salwować ucieczką do lasu. Kolejnym gospodarzem, który

w pewien czas później przyjął Chaję i jej męża pod swój dach, był niejaki Adam Kokoszka z Radomyśla. Za gościnę otrzymywał 50 dolarów miesięcznie — dość pokaźną sumę jak na owe czasy⁹. Pobyt u Kokoszeki skończył się z chwilą, gdy oboje Żydów wyszpiegowała sąsiadka i zażądała pieniędzy, grożąc zawiadomieniem gestapo, jeśli nie spełnią jej żądań. Na jesieni 1943 r. Chaja wraz z mężem powróciła na pewien czas do domu Kokoszków, a stamtąd — w zimie 1944 r. — poszła ukrywać się w ziemiankach w lesie duleckim. Zanim zakończyła się wojna, Chaja zdążyła jeszcze urodzić dziecko (które podrzuciła u chłopów w Dulczy), zobaczyć śmierć męża zabitego przez Niemców, przejść przez mękę więzienia gestapo w Tarnowie, przez tortury na Montelupich w Krakowie, przez obóz w Płaszowie, a na koniec przez Bergen-Belsen.

Wśród anglosaskich prawników znane jest powiedzenie „*hard cases make bad law* [trudne przypadki tworzą złe prawo]”. Chodzi o to, że tworzenie prawa pod wpływem skrajnych wypadków niejednokrotnie owocuje ułomnym prawodawstwem. Można się wobec tego zastanawiać, do jakiego stopnia użyteczne jest przywoływanie ekstremalnych świadectw w wypadku studiów poświęconych tematyce wyniszczenia Żydów. Niestety, na marginesach Zagłady istnieją wyłącznie skrajne wypadki oraz ekstremalne świadectwa i to właśnie na nich trzeba budować nasze rozumienie tego okresu i tej tematyki.

Świadectwa żydowskie z czasów wojny są w sprawie płatnej pomocy dość jednoznaczne — biedni Żydzi szukający schronienia byli prawie bez szans; podstawowym kryterium otrzymania pomocy były zaś odpowiednie środki finansowe lub też promesy zapłaty po wojnie (zob. il. 4). W warunkach wiejskich szczególną rolę odgrywały obietnice przepisania na ratujących inwentarza żywego, ziemi czy też gospodarstwa. Niektóre majątne osoby podpisywały weksle z powojennym terminem wykupu. Te formy płatności były, rzecz jasna, mniej chętnie widziane od płatności gotówką.

Raporty polskiego podziemia również nie pozostawiają wiele wątpliwości co do typów pomocy dostępnej Żydom. W jednym z nich, sporządzonym w czerwcu 1943 r. przez wywiad AK w dystrykcie warszawskim, czytamy: „zagadnienie żydowskie coraz mniej zaprzęta uwagę Polaków wobec prawie całkowitego zlikwidowania żydów na terenie. Pozostali

⁹ Hersz Buch, mieszkający na początku 1944 r. w Oleśnie pod Dąbrową Tarnowską, płacił 30 dolarów miesięcznie, ale sam zanotował, że „była to cena naprawdę minimalna, [gospodarze] nie mieli dużych aspiracji”. AYV O3/2865, Relacja Hersza Bucha (ur. w 1909 r. w Tarnowie).

4. 9
 W słowid uznania i wdzięcz-
 ności obywateli p. Gracie Szo-
 ckiej wypisze 1000 B)
 (tytuł dot. amerc) po ukonstytu-
 owaniu Rady Miejskiej
 Gracjan

Rw. 1. II. 1943.

4. 6
 W słowid uznania i wdzięcz-
 ności obywateli p. Gracie
 Szocekiej wypisze
 1000 B) (tytuł dot. amerc.)
 Gracjan

Rw. 1. I. 1943.

4. Dokumenty ze Lwowa: obietnica zapłaty. Archiwum Państwowe Obwodu Lwowskiego (Derżawnyj Archiw Lwiwskoj Oblasti), Sondergericht Lemberg R 77, delo 1279

spokojni, a z tytułu swej zamożności mogący się jeszcze ukrywać żydzi są przechowywani przez Polaków, a ci, którzy poszli do lasu, są ze zrozumiałych względów nienawidzeni”¹⁰. Choć dla dzisiejszego czytelnika względy, dla których miejscowa ludność miała nienawidzić ukrywających się po lasach Żydów, nie są już tak zrozumiałe jak dla czytelnika lat wojny, to można się domyślać, że chodziło tu o kradzież żywności z pól, dopuszczali się jej bowiem ginący z głodu, o których pisali autorzy wcześniej cytowanych raportów podziemia. W innych wypadkach to nie kradzież, lecz zwykła żebranina mogła wywołać agresję. W Grądach, u niejakej Wiktorii Curyło, przez dwa tygodnie ukrywała się Żydówka Lipka wraz z trzema córkami. Lipkę dobrze znano we wsi, ponieważ pochodziła z niedalekich Dąbrówek Breńskich. Niewiele jej to pomogło, gdyż po dwóch tygodniach do drzwi Curyło zastukało dwóch granatowych policjantów z Mędrzechowa i zabrało Żydówki. Policjantów zawiadomił niejaki Stanisław K., który „żałił się, że nachodzą go Żydówki ukrywające się u Wiktorii Curyło i proszą o chleb i kartofle”. Chcąc się pozbyć natrętów, K. doniósł na policję. Jedna z sąsiadek później mówiła: „na moje za pytanie, że ich doniósł i może spowodować ich aresztowanie, Stanisław K. odpowiedział «tak, niech ich sprzątną, ja na Żydów robić nie będę»”¹¹.

O ile w dużych miastach, a zwłaszcza w Warszawie, wytworzył się swego rodzaju rynek na usługi ratowania, o tyle na wsiach o żadnych cennikach pomocy nie mogło być mowy¹². Zapłatę pobierano w gotówce, w promesach zapłaty, w kosztownościach bądź w naturze. Więcej szczegółów na temat rodzajów pobieranych opłat dostarcza dochodzenie przeciwko Józefowi L. z Radgoszczy, który zamordował młodą Karolinę Grün, ukrywającą się u niego przez kilka miesięcy. Grünówna, dobra znajoma Józefa L. sprzed wojny, początkowo opłacała się „gotówką, garderobą i pościelą”. W pewnym momencie ukrywająca się gdzie indziej rodzina dziewczyny przepisała na Józefa L. kawałek pola. Niestety, gospodarz nadal nie był zadowolony — jak tylko dziewczynie skończyły się środki, Józef L. postanowił wyrzucić ją z domu. Kiedy Grünówna odmówiła opuszczenia kryjówki, gospodarz wyprowadził dziewczynę do lasu i tam — razem z towarzyszącym mu sąsiadem — zamordował¹³.

¹⁰ AAN, AK, 203/X-73, k. 13.

¹¹ APKr, SAKr, 1036, IV K 219/50, k. 23–23v.

¹² W 1943 r. w Warszawie melina dla Żyda kosztowała około 2500–3000 zł miesięcznie.

¹³ AIPN, GK 376/53 (376, PSAKr/53). W aktach znajdują się zeznania świadków pochodzenia żydowskiego: Feli i Beńka Grünów, k. 113 i 230, ponadto kilka kart niepaginowanych.

W Kłżyu, u niejakiego Wolickiego, przez prawie pół roku przechowywała się Żydówka o imieniu Esterka¹⁴. Koniec końców gospodarz wyrzucił Esterkę za drzwi, ale wcześniej zdołał od niej uzyskać sporo rzeczy, które z pewną zawiścią obserwowali sąsiedzi. Jeden ze świadków odnotował, że Wolicki „miał u siebie dużo rzeczy pożydowskich, tj. futro, które było własnością Kałmy Rota, oraz kapy w ilości 3 szt. po Lewi Abrahamie. Widziałem osobiście, jak Wolicki w futrze tym chodził ubrany, a w 1944 wzgl[ędnie w] 1945 odjął kołnierz od tego futra i przyszył inny”. Trzeba dodać, że zeznania były niezwykle szczegółowe; jak widać, na tle wiejskiej nędzy pożydowskie dobra kłuły ludzi w oczy. „Futro to było koloru czarnego, spód ze skórek koloru popielatego, a kołnierz był koloru czarnego, gatunku nie znam. Gdy odpruł ten kołnierz Wolicki w roku 1944 lub 1945, przyszył inny o kolorze czarnym, kręcony baranek. Wolicki mówił mi osobiście, że futro to jest własnością rodziny Rotów”. Ten sam świadek twierdził również, że Wolicki „w tym czasie gdy przechowywał Estę, dużo korzystał z niej”. To stwierdzenie może odnosić się do wspomnianych wcześniej ubrań, ale może też dotyczyć gwałtów, które zdarzały się często, a o których co nieco jedynie można wyczytać między wierszami relacji i zeznań. Oprócz pieniędzy takie „opłaty w naturze” bywały niejednokrotnie warunkiem udzielenia pomocy. Dwudziestoletnia Szejna Miriam L., dziewczyna z zamożnej żydowskiej rodziny, wydana w ręce Niemców w czerwcu 1943 r., mówiła o tym podczas przesłuchania na gestapo: „opowiedziałam Garbaczowi swoją historię i poprosiłam go o pomoc w ucieczce, ponieważ w tej okolicy nie czułam się zbyt pewnie, gdyż za wielu Polaków mnie tu znało i obawiałam się, że pewnego dnia wydadzą mnie w ręce żandarmów. Garbacz obiecał pomoc i tejsze nocy odbył ze mną stosunek [...] następnego dnia, koło południa, zostałam schwytana przez funkcjonariuszy gestapo. Muszę dodać, że dałam Garbaczowi 1 pierścionek z brylantem, 1 złoty damski zegarek, obrączkę męską oraz prawie nowe ubranie. Teraz już wiem, że jestem zgubiona i że Garbacz mnie zdradził”¹⁵.

Patrząc na ofiary *Judenjagd* w Dąbrowie i w okolicach, nie sposób nie zgodzić się z Cukiermanem — Żydzi płacili za kryjówki często i płacili

¹⁴ APKr, SAKr, 965, K 122/49.

¹⁵ AIPN, Gestapo Zichenau, 148/3031, Przesłuchanie Szejny Miriam L. przez sekretarza kryminalnego Henzego z Greko [Grenzkommissariat — komisariat graniczny] Scharfenwiese 26 VI 1943 r. „Mich hatten im Laufe der Zeit schon zu viele Polen kennen gelernt und ich befürchtete, daß ich eines Tages von ihnen der Gandarmerie übergeben würde”. Nieco później Szejna L. została odesłana do Oświęcimia.

dużo. Rzecz w tym, że płacili za pomoc niezbyt wysokiej próby — w odróżnieniu od ludzi ukrywających Żydów z przyczyn humanitarnych ratujący nastawieni na zysk nie czuli się związani z ukrywanymi żadnym szczególnym paktem solidarności. Przy ocenie jakości ratowania jednym z podstawowych kryteriów jest długość czasu spędzonego pod dachem ratującego. Inaczej niż Sprawiedliwi, ratujący dla zysku ratowali krótko i ratowali źle — choć i tu również zdarzały się wyjątki. Z reguły jednak pomoc ograniczała się do chwilowej zapomogi, do udzielenia bardzo krótkotrwałego schronienia. Pisała o tym Helena Aussenberg, ukrywająca się pod Radomyślem Wielkim: „chłopka trzymała nas przez jeden dzień, a nazajutrz poszliśmy znów szukać schronienia. Wałęsałyśmy się od chaty do chaty, chłopci nas przyjmowali, ale bali się nas długo przetrzymywać, w jednej chacie pozostawaliśmy najwyżej kilka dni [...] powoli dowiedzieli się o nas okoliczni chłopci, baliśmy się siedzieć swe wsi i w dzień ukrywaliśmy się w pobliskim lasku”¹⁶. W momencie kiedy Żydom kończyły się pieniądze, pojawiała się groźba eksmisji, wydania w ręce policji lub mordu. Dobrze ilustruje to następujący przykład: w Miłowie pod Tarnowem u jednego z gospodarzy ukrywał się miejscowy Żyd wraz z dzieckiem. W grudniu 1943 r., po siedmiu miesiącach, Żydowi skończyły się pieniądze i gospodarz postanowił usunąć niechcianego gościa. „Mordko wyprowadzić się nie chciał, a nawet zagroził, że pójdzie na policję i doniesie, że go szwagier ukrywał” — na takie *dictum* gospodarz ze swoim szwagrem ciężko pobili Mordkę, a potem oddali go w ręce policji granatowej, na rozstrzelanie¹⁷. Na jeszcze bardziej radykalne rozwiązanie zdecydował się niejaki Władysław Nosek z Janowic. Przez dłuższy czas przechowywał u siebie nieznaną z nazwiska mniej więcej trzydziestoletnią Żydówkę, lecz w końcu zdecydował się jej pozbyć. Trudno powiedzieć, czy przeważał w nim lęk przed policją, czy też chęć zdobycia zawartości dwóch walizek, które kobieta miała nadal w swoim posiadaniu. „Przygotowałem sobie więc kołek gruby jak bijak od cepów i nic nie mówiąc żonie, późnym wieczorem, poszedłem do krzaków, gdzie żydówka się ukrywała, i kołkiem tym uderzyłem ją kilka razy w głowę”¹⁸. Potem No-

16 AŻIH, 301/3215, Relacja Heleny Aussenberg z Radomyśla Wielkiego. Aussenberg ukrywała się bardzo blisko granicy powiatu dąbrowskiego, w kompleksie leśnym wokół Dulczy, kilka kilometrów na wschód od Radgoszczy.

17 APKr, SAKr, 1018, IV K 135/50, k. 15–15v.

18 *Ibidem*, 975, K 212/49, k. 12–13v. W 1949 r. krakowski Sąd Apelacyjny skazał Noska na karę śmierci, wyrok został podtrzymany przez Sąd Najwyższy, lecz prezydent Bolesław Bierut w drodze łaski zmienił wymiar kary na dożywocie.

sek zakopał zwłoki na polu, a zawartością walizek (w których znajdowały się poszwy i ubrania) obdarował rodzinę. W szczególnie groźnej sytuacji znajdowali się Żydzi, którzy zdeponowali swoje ruchomości i kosztowności w rękach ludzi ukrywających ich dla zysku. Zaczynała się wówczas walka między poczuciem obowiązku, strachem a chciwością. Dla wielu gospodarzy pokusa łatwych pieniędzy okazywała się zbyt silna — zwyciężała chciwość, a jej ofiarą padali wyrzuceni za próg bądź też wydani w ręce policji Żydzi. Dlatego też co bardziej przezorni przed zejściem w ukrycie obdzielali swoim dobytkiem całą grupę aryjskich znajomych, minimalizując w ten sposób zagrożenie ze strony nieuczciwych depozytariuszy.

Ci, którzy ocaleli

Jak już wcześniej wspominałem, optymistyczne wyliczenia wskazujące na masowość zachowań pomocowych powstały w znacznej mierze po 1968 r. na skutek partyjnych dyrektyw, a ich celem było zadanie kłamu oskarżeniom o antysemityzm, wysuwanym na Zachodzie pod adresem polskich władz i polskiego społeczeństwa. Oprócz jasno czytelnej intencji odznaczają się one brakiem jakiegokolwiek systematycznego udokumentowania, brakiem podstawowego rygoru naukowego. Dane te można jednak zweryfikować, odwołując się do służącego nam za podstawę zbioru dokumentów wojennych i powojennych oraz korzystając z rejestru prowadzonego przez jerozolimski Yad Vashem, gdzie przyznawane są medale Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Zaczniemy więc od konkretnych.

TABELA 7
ŻYDZI, KTÓRZY PRZEŻYLI OKUPACJĘ
NA TERENIE POWIATU DĄBROWA TARNOWSKA

Lp.	Imię i nazwisko	Miejsce ukrycia	Komentarze
1.	Samuel Metzger	na terenie powiatu	syn Mojżesza i Hany, ur. 10 września 1910 r. w Brniku
2.	Adler Rand	Dąbrowa Tarnowska	
3.	Chaim Metzger	b.d.	po wojnie zam. Tarnów, ul. Goldhammera 3
4.	Beniek Grün	gm. Radgoszcz; rodzina Grünów ukrywała się u Franciszka Sołtysa	ur. 1912

5.	Fela Grün	gm. Radgoszcz	
6.	Regina Grün	gm. Radgoszcz	
7.	Karolina Grün	gm. Radgoszcz	
8.	Dawid Wassersturm	w lesie, w bunkrach, na terenie powiatu	ur. 1932
9.	N.N. siostra Dawida Wassersturma	w lesie, w bunkrach, na terenie powiatu	
10.	Abram Weit	Gruszów Wielki, u Stanisława i Zofii Pagosów	gospodarze odznaczeni medalem Sprawiedliwych
11.	Awigdor Weit	Gruszów Wielki, u Stanisława i Zofii Pagosów	gospodarze odznaczeni medalem Sprawiedliwych
12.	Fiszel Drelich	ukrywał się u Augustyniaka	po wojnie pracował w prokuraturze (?)
13.	Salomon Goldberg	przez pewien czas ukrywał się razem z Fiszlem Drelichem	
14.	Herman Weizer	początkowo ukrywał się w Dąbrowicy u gospodarza Siutaja; wydany, uciekł, lecz cała jego rodzina zginęła; potem ukrywał się w lesie	
15.	Roman Braw	w lesie, na terenie powiatu oraz koło Dulczy	
16.	Cyla Braw	w lesie, na terenie powiatu oraz koło Dulczy	ur. 2 lutego 1935 r. w Dulczy Wielkiej
17.	Berta Milet	na terenie powiatu	
18.	Moser Wolfowicz	na terenie powiatu	

19.	Marcin (Markus) Adler	na terenie powiatu	
20.	Salo Lederberger	20.–26.: Żydzi z Żabna ukryci u Piotra Heleniaka i Heleny Heleniak-Kaczmarek w Ujściu Jezuickim	gospodarze odznaczeni medalem Sprawiedliwych
21.	Izak Ferderber	jw.	
22.	Jakub Kalb	jw.	
23.	Eleonora Wolf	jw.	
24.	Dorota Wolf	jw.	
25.	Genia Wolf	jw.	
26.	Tobcia Wolf	jw.	
27.	Izaak Scherman	27.–30.: ukryci we wsi Kanna u Stanisława i Marii Kaczózków	gospodarze odznaczeni w 1992 r. medalem Sprawiedliwych
28.	N.N. siostra Etki Scherman	jw.	
29.	Etki Scherman (żona Izaaka)	jw.	
30.	Sara Ziss	jw.	
31.	Fajga (Franciszka) Krystal	ukrywała się w Gorzycach	gospodarz Feliks Świerczek odznaczony medalem Sprawiedliwego
32.	Aron Werker	po pierwszym wysiedleniu z Dąbrowy ukrywał się w lasach	BAL, B 162/2166, k. 4323
33.	Michał Pinkas	na terenie powiatu, pracował u chłopów, pasł krowy	ur. 1931

34.	Rosa Weit	w Radgoszczy (?)	
35.	Chaskel Gruszow	w Dąbrowie	
36.	N.N. matka Gruszowa	w Dąbrowie	
37.	Hersz Buch	do lutego 1944 r. w getcie w Tarnowie	od lutego 1944 do stycznia 1945 r. mieszkał pod fałszywym nazwiskiem w Oleśnie i w Adamierzu pod Dąbrową
38.	Cesia Beller (?)	z Tarnowa, ukrywała się razem z Herszem Buchem	AYV, O3/2865

Jak się już wcześniej zastrzegłem, tabela 7 w z całą pewnością nie zamyka listy Żydów ocalonych na terenie powiatu Dąbrowa Tarnowska, lecz jedynie wylicza tych, których losy zostały utrwalone w dostępnej nam dokumentacji archiwalnej. Zarówno liczba ofiar, jak i liczba ocalonych jest z całą pewnością o wiele większa od ujętej w naszym wyliczeniu. Nie zmienia to jednak niczego w samej wymowie przytoczonych danych. Jak wynika z tabeli, 18 spośród 38 osób z powyższej listy, które przeżyły wojnę na terenie powiatu dąbrowskiego, ocalało dzięki bezinteresownej pomocy niesionej przez polskich znajomych. W dziesięciu przypadkach nie mamy konkretnych danych o typie otrzymanej pomocy, sześć osób przeżyło, płacąc za ratunek, a cztery osoby przeżyły dzięki własnej przedsiębiorczości, przy minimalnej lub żadnej pomocy ze strony aryjskich współobywateli. Dane te z grubsza zgadzają się z wynikami badań Nechamy Tec oraz innych badaczy zajmujących się kwestią pomocy niesionej Żydom podczas wojny. Mowa tu o studiach opartych na wywiadach z ocalonymi i z ratującymi¹. Na tym przykładzie widać, jak radykalnie inne wydaje się zjawisko pomocy badane na podstawie świadectw ocalonych od tego samego zjawiska, gdy weźmiemy pod uwagę wszystkich Żydów, którzy korzystali z jakiejś formy pomocy, bez względu na stopień jej skuteczności.

¹ Tec, *When Light Pierced The Darkness...*, zwłaszcza rozdziały 3 i 4.

Reasumując: wśród Żydów, którzy przeżyli okupację ukryci na terenie powiatu dąbrowskiego i o których mamy dane źródłowe odnotowane w tabeli 7, prawie połowa przetrwała dzięki pomocy altruistycznej, nienastawionej na zysk. Procent ten pokrywa się z grubsza z wynikami standardowych badań nad strategiami przetrwania. Rzecz w tym, że mamy tu do czynienia z analizą wąskiego spektrum ludzkich zachowań i losów — jeżeli zestawimy ocalonych w ten sposób ze wszystkimi innymi, którzy również (dłużej lub krócej) korzystali z jakiejś formy pomocy, a którzy nie dożyli końca wojny, to proporcje te ulegają gwałtownemu odwróceniu. Pomoc płatna, o znacznie niższej jakości, ale też o ileż częstsza, wysuwa się na plan pierwszy. Wyciąganie wniosków na podstawie samych rozmów z ocalonymi oraz z ich szlachetnymi gospodarzami daje nam obraz równie jednostronny, co niepełny i fałszywy.

W tabeli 8 ująłem dąbrowskich Żydów, którzy przeżyli wojnę, lecz po likwidacji gett znaleźli się poza terenem powiatu. Są to przeważnie ludzie, którzy przebywali w Dąbrowie i okolicach aż do lata 1942 r. i po wojnie zeznawali w procesach wytoczonych Niemcom i Polakom oskarżonym o przestępstwa przeciw Żydom.

TABELA 8
ŻYDZI, KTÓRZY PRZEŻYLI WOJNĘ
POZA TERENEM POWIATU DĄBROWSKIEGO
(ODNOTOWANI W ŹRÓDŁACH WOJENNYCH I POWOJENNYCH)

Lp.	Nazwisko	Miejsce ukrycia	Komentarze
1.	Pinkas Drelich	podczas okupacji przebywał w Rosji	1 lipca 1946 r. w Tarnowie
2.	Adela Gold	do wysiedlenia w Dąbrowie, potem — b.d.	
3.	Kalman Adler	w ZSRR	wrócił do Dąbrowy w 1945 r.; doprowadził do ekshumacji dwóch krewnych („kuzynki Lewi i jej męża”) zabitych przez miejscowych chłopów

4.	Saul Schochar	b.d.	w 1946 r. w Tarnowie
5.	Awigdor Kahane	przeżył w obozach	wrócił do Dąbrowy w 1945 r.
6.	Izaak Stieglitz	przeżył w obozach	
7.	Władysław Biernat (dawniej Dawid Kogel)	przeżył w obozach	syn Mendla Kogla, wrócił z obozu i zaczął się dowiadywać, kto zabił jego ojca
8.	Aleksander Ciepiela — syn Mendla Kogla	przeżył Oświęcim	jw.
9.	Alter Milet	do jesieni 1942 r. w getcie w Dąbrowie, później — w obozach	8 kwietnia 1946 r. wrócił do Dąbrowy B 162/2165, k. 4038
10.	Jehuda Schindel	b.d.	po wojnie w Izraelu
11.	Leon Schindel	b.d.	po wojnie w Izraelu
12.	Zelig Ben-Schai (Fischer)	b.d.	po wojnie w Izraelu
13.	Lea Wolmann	b.d.	po wojnie w Izraelu
14.	Szymon Mandel	do końca getta w Dąbrowie	po wojnie w Izraelu
15.	Jakob Werker	do końca getta w Dąbrowie	po wojnie w Izraelu
16.	Abraham Braw	do końca getta w Dąbrowie, uciekł z wagonu w drodze do Bełżca; brak danych o późniejszych losach	urodzony w Luszowicach, po wojnie w Izraelu
17.	Anker Jecheskiel	przeżył na robotach przymusowych, potem w obozie pracy w Mielcu	drobny kupiec z Dąbrowy Tarnowskiej AYV, O3/2227

18. Mordechaj Gelz	do końca getta w Dąbrowie, potem — poza powiatem	ur. w Dąbrowie
19. Aleksander Adler	do końca getta w Dąbrowie, potem poza powiatem	ur. w Dąbrowie
20. Aleksander Kampf	wojnę przeżył w ZSRR	ur. 27 grudnia 1884 r. w Ujściu Jezuickim, rolnik; po wojnie w Tarnowie; stracił żonę i dzieci
21. Icchak Lewi	w getcie w Dąbrowie, potem ukrywał się poza powiatem	ur. w Dąbrowie

Po wojnie do Dąbrowy wróciło kilkudziesięciu Żydów, którzy jednak dość szybko opuścili miasto. Niektórzy zawędrowali do pobliskiego Tarnowa, gdzie w latach 1945–1947 podejmowano próby odtworzenia gminy żydowskiej. Ale i tarnowska gmina zaczęła się rozpadać w 1947 r. na skutek masowej ucieczki Żydów z Polski w następstwie pogromu kieleckiego. W latach sześćdziesiątych w Tarnowie i w okolicy pozostało zaledwie kilkoro Żydów, zazwyczaj związanych więzami małżeństwa z Polakami.

Dziś po Żydach dąbrowskich pozostały — w samym środku miasta — zrujnowana Wielka Synagoga oraz zniszczony przez Niemców kirkut, na którym nieliczne zachowane macewy toną wśród drzew i krzewów.

Sprawiedliwi

Rola, zasięg i motywy pomocy niesionej Żydom przez Polaków to przypuszczalnie jedno z najgoręcej dyskutowanych oraz najbardziej kontrowersyjnych tematów we współczesnych badaniach historycznych. Prac poświęconych tym zagadnieniom ukazało się tak wiele, że zasygnalizuję w przypisach tylko kilka podstawowych, w miarę nowych pozycji¹. Dyskusja ta oczywiście toczy się również poza środowiskiem zawodowych historyków, wiodąc samoistną egzystencję na łamach prasy i w innych mediach. Tematyka pomocowa jak mało która poddana zarazem jest ciśnieniu bieżącej polityki. A już szczególnie tzw. polityki historycznej od lat promowanej przez IPN. Owocem tej polityki, której zwolennicy czują się — jak to kiedyś trafnie ujął Artur Domosławski² — „kustoszami Polski niewinnej” — są rozliczne artykuły, książki, wystawy, konferencje i programy edukacyjne, a ich wspólnym mianownikiem jest chęć zwiększenia szeregów ludzi, którzy gotowi byli się poświęcić, ratując żydowskich współobywateli.

O ile w pisarstwie zachodnim dość często wyrażano pogląd o obojętności lub wręcz o wrogości ludności polskiej w stosunku do mordowanych Żydów, o tyle publikacje wielu polskich historyków zbliżonych do IPN zdają się wskazywać na coś wręcz przeciwnego. W ostatnich latach zintensyfikowano prace mające na celu zliczenie Polaków, którzy ponieśli śmierć na skutek niesienia Żydom pomocy. Prace te trwały, nawiasem mówiąc, od połowy lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku i prowadzono je pod egidą Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

-
- ¹ Przeglądu dotychczasowej dyskusji dotyczącej udzielania pomocy dokonał Dariusz Libionka, *Polskie piśmiennictwo na temat zorganizowanej i indywidualnej pomocy Żydom (1945–2008)*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, nr 4, s. 18–80.
 - ² Artur Domosławski, *Kustosz Polski niewinnej*, „Gazeta Wyborcza”, 18 V 2001. Bohaterem artykułu był Tomasz Strzembosz.

Na liście tej (na pewno niepełnej) znalazło się ponad siedemset nazwisk. Z czasem podstawę badawczą rozszerzono, włączając do niej tych wszystkich, którzy w taki czy inny sposób byli represjonowani przez Niemców z powodu ratowania Żydów. Ostatnio historycy z IPN zaczęli się zastanawiać, czy na liście ludzi niosących pomoc nie należałoby wciągnąć również tych, którzy za swe usługi domagali się okazałych pieniędzy. I niby dlaczego nie? W końcu sam Icchak Cukierman, jeden z dowódców ŻOB, twierdził, że to właśnie pieniądze były najlepszą, najpewniejszą rękojmą pomocy. Pytanie tylko, kiedy bezinteresowna pomoc przechodzi w pomoc, której wyłącznym celem jest polepszenie własnego bytu, a kiedy z kolei ta ostatnia przeradza się w wymuszanie pieniędzy, w szantaż i rabunek³.

Szkoda jednak, że pod presją polityki historycznej zrezygnowano z poszukiwania odpowiedzi na najbardziej fundamentalne pytanie: dlaczego ukrywanie Żydów niosło ze sobą tak straszne zagrożenie? Dlaczego nie brakowało chętnych do konspiracji, do innych działań, które również zagrożone były karą śmierci, a tak strasznie trudno było znaleźć schronienie dla Żydów? Pytanie to po raz pierwszy postawił przed prawie ćwierć wiekiem w swoim poruszającym esej Jan Tomasz Gross, lecz do dziś mało kto podjął próbę udzielenia wyczerpującej odpowiedzi⁴. Pewną wskazówką może być doświadczenie Józefa Stopki, gospodarza z Ratułowa, który na jesieni 1942 r. zaofiarował gościnę czteroosobowej rodzinie żydowskiej. Żydzi pod dachem Stopki mieszkali zaledwie tydzień, po czym przerażony gospodarz wyrzucił ich za drzwi. Niemniej parę dni później Stopkę wezwał do siebie granatowy policjant Karcz, który wpierw obił go po twarzy, a potem pobity Stopka usłyszał od Karcza następujące słowa: „że ja przechowuję żydów i że ma prawo mnie zastrzeżić i że komendant posterunku dostał trzy listy, że ja trzymam żydów”⁵.

3 Warto tu wspomnieć o Zdzisławie i Halinie Krzyczkowskich, którzy — za okazałe pieniądze i wśród ciągłych grózb i szantaży — ukrywali rodzinę Mariana Berlanda. Koniec końców „szantażujący ratujący” zostali nawet odznaczeni medalami Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Historia ta została szczegółowo opisana w niedawno wydanej książce poświęconej ratowaniu Żydów. Zob. Jacek Leociak, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Kraków 2010, s. 94–122.

4 Jan T. Gross, *Ten jest z ojczyzny mojej..., ale go nie lubię*, „Aneks” 1986, nr 41–42. Po raz drugi ten tekst ukazał się w roku 2007 w książce pt. „Upiorna dekada”. *Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939–1948*, Kraków 2007. Ten znakomity esej przeszedł, niesłusznie, prawie bez echa, choć zawarte są w nim te same tezy, które potem autor rozwinął w *Sąsiadach* i w *Strachu*.

5 APKr, SAKr, 985, K 244/49, Przesłuchanie Józefa Stopki, 18 XII 1945 r., k. 231–231v.

W niewielkiej wiosce wystarczyło przygarnąć Żydów na parę dni, aby na posterunku PP wylądowały trzy donosy. Całe szczęście, że niewielu mieszkańców Ratułowa posiadało umiejętność pisania w języku niemieckim — w przeciwnym wypadku donosy trafiłyby nie do policji granatowej, lecz na niemiecką żandarmerię, a Józef Stopka najprawdopodobniej nie miałby okazji dzielić się swoimi przeżyciami w roku 1945.

W 1986 r. ukazała się ważna książka izraelskich historyków Izraela Gutmana i Szmula Krakowskiego⁶. W książce tej autorzy postawili tezę, że Niemcy z wielką jedynie trudnością byli w stanie odróżnić Żydów od nie-Żydów i że żydowski strach polegał głównie na lęku przed denuncjacją ze strony Polaków. „W podobny sposób ci, którzy pomagali Żydom, czynili to bez wsparcia ze strony polskiego otoczenia, w rzeczy samej musieli się kryć przed sąsiadami, przyjaciółmi; czasem przed krewnymi. Akt ukrywania Żydów lub udzielania im innej pomocy był aktem powszechnie potępianym. Ukrywanie i pomoc budziły lęk wśród Polaków i często było przez nich aktywnie zwalczane” — pisali izraelscy historycy⁷. Przeprowadzone kilka lat temu badania z terenu Warszawy zdają się potwierdzać słuszność konkluzji Gutmana i Krakowskiego. Z analizy niezwykle obfitych akt niemieckich sądów wynika, że w ogromnej większości wypadków wpadki Żydów ukrywających się po aryjskiej stronie spowodowane były bezpośrednim (schwytywanie) bądź pośrednim (donos) działaniem miejscowej ludności⁸.

Ukrywanie Żydów po wsiach było jeszcze groźniejsze niż w miastach, gdzie jednak ratowanie ułatwiała pewna anonimowość życia. Na wsiach mało co mogło ująć uwadze sąsiadów, a jakiegokolwiek zmiany w stylu życia rzucały się natychmiast w oczy i mogły stać się przyczyną tragedii. Jednemu z gospodarzy szukający Żydów znajomi spłądrowali całe obejście i pobili dzieci. Przyczyną tego sąsiedzkiego zajazdu było właśnie niecodzienne zachowanie chłopca — w tym wypadku jego częste wizyty w pobliskiej gospodzie. Wniosek nasuwał się sam: skoro wydaje w karczmie więcej pieniędzy, oznacza to, że trzyma Żydów. A Pejka Kapelner ukrywająca się w niewielkich Bieniaszowicach wpadła i została później stracona, gdyż jeden z miejscowych tropicieli wypatrzył gazetę w rękach sąsiada. Skoro ów niósł gazetę — znaczy, że ukrywał Żydów.

6 Yisrael Gutman, Shmuel Krakowski, *Unequal Victims: Poles and Jews During World War Two*, tłum. Ted Gorelick, Witold Jedlicki, New York 1986.

7 *Ibidem*, s. 196.

8 Grabowski, „Ja tego Żyda znam!”..., zob. zwłaszcza s. 37–42.

Wróćmy jednak do Dąbrowy Tarnowskiej. Instytut Yad Vashem przyznający tytuły Sprawiedliwy wśród Narodów Świata odznaczył nimi osiem osób, które podczas wojny niosły pomoc Żydom na terenie powiatu. W świetle tego, co wiemy o sytuacji panującej w powiecie dąbrowskim, nietrudno zaryzykować twierdzenie, że ukrywanie Żydów i niesienie im jakiegokolwiek pomocy należało niewątpliwie do zajęć najniebezpieczniejszych, wymagających największego hartu ducha i największych środków ostrożności. Z całą pewnością było to bardziej niebezpieczne niż zwykle konspirowanie, sabotowanie kontyngentów, niekolczykowanie bydła czy łamanie innych również obciążonych karą śmierci zarządzeń niemieckich. Sytuacja na terenie Powiśla Dąbrowskiego nie odbiegała zresztą od tego, co można było zaobserwować w innych powiatach GG. Warto też pamiętać, że o ile ludzie zaangażowani w pomaganie Żydom w Warszawie, w Krakowie czy w innych miastach mogli mieć nadzieję na jakąś pomoc, solidarność — choćby ze strony „Żegoty” — o tyle ratujący na wsi byli skazani wyłącznie na siebie.

Sprawę zagrożeń związanych z udzielaniem pomocy prześledzić można na przykładzie rodziny Mędałów, którzy zginęli na skutek niesienia pomocy Żydom. Adam Musiał, wcześniej przywoływany historyk Powiśla Dąbrowskiego, w ten sposób opisał całe zdarzenie: „wielu Żydów ukrywało się w lasach. Tak np. w okolicach Szarwarku pod Dąbrową Tarnowską Żydzi urządzili swoje kryjówki, korzystając z pomocy mieszkańców okolicznych wsi. Na skutek doniesienia o godzinie drugiej w nocy 5 lipca 1943 roku Niemcy z Guzdkiem otoczyli las i wieś. Na szczęście nie zdołali schwycić Żydów, natomiast w zagrodzie Franciszka Mędała znaleźli przygotowane w większych ilościach mleko, jaja, chleb. Teraz nastąpiła tragedia. Żandarmi zabili Franciszka Mędałę i żonę Teresę, babkę Wiktorię Wężowicz oraz dzieci: Józefa i Stanisława. Następnie podpálili zabudowania i ciała wrzucili do ognia. Sąsiada Mędała, Władysława Starca, spalili żywcem. Gdyby wówczas schwytali Żydów, zamordowaliby i spalili całą wieś”⁹. Tyle Musiał. Sprawa mordu w Szarwarku, w odróżnieniu od innych tego rodzaju wydarzeń, nabrała pewnego rozgłosu. W 2005 r. staraniem lokalnej społeczności oraz z pomocą władz Dąbrowy i prywatnego przedsiębiorcy na miejscu tragedii odsłonięto nawet skromny pomnik — głaz z tablicą upamiętniającą mord na rodzinie Mędałów. Stoi na samym skraju wsi, właściwie już w lesie, w pobliżu miejsca, gdzie do lipca 1943 r. stał dom Mędałów. O Mędałach i o ich tragedii wiadomo

⁹ Musiał, *Krwawe upiory...*, s. 195.

więc stosunkowo wiele, lecz nikt nie zadał sobie najważniejszego pytania, a mianowicie: w jaki właściwie sposób doszło do tego mordu?



5. Kamień upamiętniający rodzinę Mędałów i ich sąsiada Władysława Starca — ofiary Jagdkommando Guzodka, zamordowane 5 lipca 1943 r. w Szarwarku. Zdjęcie ze zbiorów autora

Żeby zrozumieć, jak doszło do egzekucji w Szarwarku, musimy się cofnąć do lata 1942 r., kiedy to ostatnim Żydom mieszkającym w wioskach Brnik i Szarwark rozkazano przenieść się do likwidowanego getta w Dąbrowie¹⁰. Część usłuchała, inni — nie. Do tych opornych należało kilku członków licznej w powiecie rodziny Metzgerów. Samuel Metzger, mieszkaniec Brnika, wraz z rodziną zdecydował się przeczekać niepewny okres we własnym domu¹¹. Przez kilka dni panował spokój, lecz 23 lipca 1942 r. Metzgera dopadli Adam Wieczorek oraz Adam Kwiek (ps. „Olejarz”). Obaj chłopcy mieli pałki, a Kwiek „leciał za mną kilkaset metrów, w biegu mnie doścignął, uderzył mnie pałką w głowę, że leżałem nieprzytomny około 2 godz. czasu oraz uszło mi dużo krwi” — jak po wojnie zeznał Metzger. Pozostali członkowie rodziny Metzgera zostali doprowadzeni przez chłopów do sołtysa, a następnego dnia — wraz z Samuelem, który koniec końców doszedł do siebie — bez dalszego oporu udali się do getta. Na miejscu, w lesie położonym między Brnikiem a Szarwarkiem pozostała jedynie Estera Metzger (ciotka Samuela) wraz z córką Tolką. Obie kobiety zamiast wyruszyć do Tarnowa bądź Dąbrowy, zdecydowały się ukryć w ziemiance, licząc na pomoc miejscowych. Brnik od Szarwarku dzieli najwyżej trzy kilometry. Tyle samo — od Dąbrowy Tarnowskiej. Nie jest to dobre miejsce na ukrywanie się, gdyż okolica jest gęsto zaludniona, a droga do najbliższego posterunku policji — krótka. Na domiar złego las pod Szarwarkiem jest niewielki — nie można go nawet porównać z wcześniej opisywanym kompleksem leśnym położonym na wschodzie powiatu, między Radgoszczą i Dulczą. Niemniej obu Metzgerównom (oraz paru innym Żydom, którzy ukrywali się wraz z nimi) udało się przeżyć w lesie prawie rok, do początku lipca 1943 r., kiedy to na ich trop wpadło kilku miejscowych chłopów. Według doniesienia, które nadesłano w listopadzie 1948 r. do Prokuratury przy Sądzie Okręgowym w Tarnowie, „pierwsza żydów w Szarwarku zauważyła Katarzyna Kwiek. Była na grzybach i opowiedziała do swojego syna Adama, że żydy są w borze, [powiedziała to] nie zdradziecko. Adam, syn Katarzyny, powiedział do brata Jana Kwieka z Brnika, nie zdradziecko, brat Jan powiedział do swojego sąsiada Owczaka nie zdradziecko, Owczak należał do konspiracji AK, podzielił się z kolegami, którzy należeli do AK, akowcy zdradzali żydów i sami ich wydawali. Władysław

¹⁰ W Szarwarku przed wojną żyła tylko jedna rodzina żydowska; natomiast w Brniku Żydzi stanowili dość liczną grupę (w spisie z 1921 r. figurowało 37 osób wyznania mojżeszowego).

¹¹ APKr, SAKr, 967, K 153/49, Zeznanie Samuela Metzgera z 19 V 1948 r., k. 35.

P[...] czy J[...], jego brat, zgłosił to na gestapo”¹². Wplątując w tę historię AK i konspirację, autor doniesienia spekulował, pragnąc najwyraźniej zachęcić władze do bardziej intensywnych działań (było to, jak sam pisał, już jego trzecie doniesienie w tej sprawie). Nie ma jednak w tym wypadku żadnych dowodów na to, że tępieniem Żydów zajmowała się lokalna AK. Natomiast nie ulega wątpliwości, że wykrycie i późniejsze oddanie Żydów w ręce Niemców dokonało się za sprawą miejscowych chłopów. Władysław Rzepka, mieszkaniec Brnika, był w stanie nie tylko przywołać interesujące nas wydarzenia, ale również umieścić je dość precyzyjnie na osi czasu: „dnia 7 lipca 1943 r. wziąłem ślub z Weroniką Moździerz, mieszkanką gromady Szarwark” — zeznał w 1948 r.¹³ Na kilka dni przed ślubem Rzepka udał się wieczorem do narzeczonej, do Szarwarku. Idąc przez las — ten sam las, w którym ukrywały się od roku obie Metzgerówny — Rzepka natknął się na trupy kilku Żydów. „Na skraju lasu spotkałem Feliksa Węgorza, który na moje zapytanie podał, że tu właśnie Niemcy strzelali Żydów. Wówczas zauważyłem również Adama Kwieka, jak wyszedł od żyta odległego ode mnie i stojącego ze mną Węgorza o 50 metrów. I jak z tego żyta wyprowadził dwie Żydówki, prowadząc je w naszym kierunku. Gdy wróciłem do domu w południe, dowiedziałem się od matki, że we wsi była żandarmeria i dwie Żydówki zastrzeliła”. Nieco brakujących szczegółów dostarcza nam opowieść Józefa Garstki, również mieszkańca Brnika. Kiedy Rzepka udał się do narzeczonej, Garstka wracał do domu i po drodze zobaczył w chacie Franciszka Owczaka spory tłum¹⁴. „Wobec czego, z ciekawości tam wszedłem. Przed domem widziałem wartę gromadzką. W mieszkaniu Franciszka Owczaka zastałem dwie Żydówki siedzące na ławie koło pieca, a nadto w izbie był Franciszek Owczak, Adam Kwiek i Feliks Węgorz, z tym że obaj ostatni wyszli do sieni i tam stali. Zapytana przeze mnie starsza Żydówka powiedziała: «Co ja winna Franciszkowi Owczakowi, dlaczego mnie tu przyprowadzili?»”. Są to ostatnie zarejestrowane w dokumentach słowa czekającej na śmierć Estery Metzger. Z zeznań sołtysa Stanisława Bartosza dowiadujemy się, jak on to zapamiętał: „stara matka oświadczyła do mnie, żeby

¹² *Ibidem*, Doniesienie z 17 XI 1948 r., k. 61–63.

¹³ *Ibidem*, Zeznanie świadka Władysława Rzepki, 24 I 1949 r., k. 72. Jeżeli ślub odbył się w Szarwarku (a z reguły ślub jest zawierany w parafii panny młodej) 7 VII 1943 r., oznacza to, że tłum ceremonii były zapewne nadal dymiące zgłiszcza pobliskiego domu Mędałów, spalonego wraz z mieszkającą w nim rodziną dwa dni wcześniej.

¹⁴ *Ibidem*, Zeznanie świadka Józefa Garstki, 24 I 1949 r., k. 73.

je oddać do geta, a młodsza częśła się od strachu”¹⁵. Oddanie „do geta” nie wchodziło jednak wówczas w grę — getto dąbrowskie już nie istniało, a z getta w Tarnowie wywożono ostatnich Żydów do Bełżca lub do Płaszowa. Przypatrującemu się zajściu Garstce niebawem „zrobiło się niemiło” i udał się do domu, a straż nad obiema Żydówkami przez całą noc sprawowała wspomniana wcześniej warta gromadzka¹⁶. Następnego dnia rano na miejsce, do Brnika, do domu Owczaka, przybyła żandarmeria wraz z policją granatową (było to właśnie osławione *Jagdkommando* Rommelmanna i Guzdką) i obie Żydówki wywieziono pod las, gdzie zostały zastrzelone. Zaraz potem sołtys polecił obie kobiety zakopać na miejscu egzekucji, a zadanie to zlecono Józefowi i Wojciechowi Garstkom oraz Piotrowi Skrzyńskiemu. Pochówek nieco skomplikowało nagle pojawienie się nad grobem jeszcze jednego z Metzgerów, który twierdził, że chciałby być pochowany razem z siostrą. Wezwano wobec tego żandarma, który go zabił, a następnie polecił pochować we wspólnym grobie, obok siostry¹⁷. Nie był to jednak jedyny kłopot grabarzy: jak się okazało, jedna z kobiet, młoda Tolka Metzger, była tylko ranna i nadal dawała oznaki życia, „lecz Wojciech Garstka wziął na szufłę ziemi i rzucił jej [ziemię] na głowę parę razy”. Patrzący na to sołtys Bartoszek zwrócił mu uwagę, „że nie powinien tak robić, a on nic na to nie odpowiedział”¹⁸. Gdy już młodsza Metzgerówna skonała, Owczak i Skrzyński musieli dalej się trudzić, kopiąc grób, gdyż „ziemia była twarda względnie znajdowały się korzenie drzew”. Na koniec z trupów zdjęto ubranie, a jedną z ofiar pochowano całkiem nago¹⁹. Sprawa ubrań pożydowskich nabrała zresztą większego rozgłosu, gdyż w wyniku obławy do Brnika odstawiono na furze kilka worków pełnych ubrań należących do Żydów pomordowanych w lesie. Na tym tle wywiązała się kłótnia między chłopami, którą musieli przerwać niemieccy żandarmi i polscy granatowi policjanci. W wyniku

¹⁵ *Ibidem*, Stanisława Bartosza, 15 X 1948 r., k. 37.

¹⁶ *Ibidem*, Zeznanie Adama Kwieka, 18 X 1948 r., k. 18: „Sołtys kazał te Żydówki zaprowadzić do Owczaka Franciszka i tam kazał je pilnować do rana, tak my ten rozkaz wypełnili i zaprowadziłyśmy te Żydówki do domu Owczaka i u niego w domu pilnowaliśmy je całą noc”.

¹⁷ *Ibidem*, Zeznanie świadka Piotra Skrzyńskiego, 24 I 1949 r., k. 77–79.

¹⁸ *Ibidem*, Zeznanie Stanisława Bartosza, 15 X 1948 r., k. 41. Nie jest to zresztą jedyny przykład zakopywania żywcem rannych Żydów na tym terenie. Podobnie postąpili chłopci w Janowicach, którzy — na rozkaz policji granatowej — zakopali zwłoki dwóch Żydówek. „Jedna jeszcze żyła, od ludzi dowiedziałam się, że policja granatowa strzelała ich, lecz jedna żyła, jak ją zakopywali” — zeznała później jedna z mieszanek wioski (zob. AIPN, SOKr, GK 255/319, k. 11–12).

¹⁹ APKr, SAKr, 967, K 153/49, Zeznanie Piotra Skrzyńskiego, k. 78.

ich interwencji od udziału w łupach odsunięto tych rolników, którzy nie wzięli w nagonce udziału. Co prawda żona Tadeusza Wałaszka Weronika mówiła: „patrzcie, jak tych Żydów do naga obdzierają i nawet mówiła, że przecie powinni ich w ubraniach pochować”²⁰, ale inni mieli mniej skrupułów. Jan Kwiek zabrał sobie żakiet, spódniczkę i koszulę²¹, a jak stwierdziła Weronika Niemczura z Brnika: „wszyscy dobijali się do brania ubrań po tych Żydach”. Wokół worków z ubraniami Żydów zrobił się taki tumult, że „jeden Niemiec doszedł i odpędził tych ludzi i powiedział, że te rzeczy są tylko dla zasłużonych, że zasłużeni mają to prawo zabierać”²².

W wyniku obławy na Żydów, która odbyła się 4 lipca 1943 r., wytropiono i zabito przynajmniej pięciu (a może więcej) Żydów ukrywających się w lesie oddzielającym Brnik od Szarwarku. Kilka spośród ofiar jesteśmy dziś w stanie zidentyfikować: chodziło o Esterę i Tolkę Metzger oraz o brata Tolki, którego imienia nie udało mi się ustalić. Na pobliskich „Stawiskach” złapano też kilku innych, obcych Żydów, ponoć pochodzących z Krakowa. Lecz o nich miejscowi wiedzieli o wiele mniej niż o zamordowanych Metzgerach, którzy urodzili się i wychowali razem z nimi, w tej samej wiosce.

I tu wracamy do punktu wyjścia, którym był mord na rodzinie Mędałów — gdyż dopiero przytoczone właśnie zdarzenia pozwalają umieścić pomoc niesioną Żydom przez Mędałów we właściwym kontekście. Jak już wcześniej wspomniałem — w odróżnieniu od większości innych mordów, których daty można ustalić jedynie w przybliżeniu — w wypadku wydarzeń w Szarwarku takich wątpliwości nie mamy. I to nawet nie dzięki Władysławowi Rzepce, który pamiętał, że mordy wydarzyły się na „parę dni przed jego ślubem”, lecz głównie dzięki dość dokładnym informacjom o ruchach niemieckich oddziałów żandarmerii. Tak się nie szczęśliwie złożyło, że na dzień przed przybyciem do Szarwarku, 3 lipca 1943 r., *Jagdkommando* Engelberta Guzdką, składające się z żandarmów niemieckich oraz z granatowych policjantów, dokonało masowego mordu na Cyganach w Szczurowej²³. Z rąk Niemców dowodzonych przez

²⁰ *Ibidem*, Zeznanie Józefa Pieprza.

²¹ *Ibidem*, Zeznanie Jana Kwieka z 15 X 1948 r., k. 30.

²² *Ibidem*, Zeznanie Piotra Skrzyńskiego, 16 X 1948 r., k. 50.

²³ Oprócz niemieckich żandarmów w skład *Jagdkommando* odpowiedzialnego za zbrodnię w Szczurowej wchodził między innymi granatowi policjanci Jan Szewczyk, Eugeniusz Niechciał, Matryka, Walkowski oraz inni o nieustalonych nazwiskach. Zob. APKr, SAKr, 1055, IV K 344/50, Zeznanie Jana Szewczyka, k. 36–37.

Guzdka zginęły wówczas 93 osoby. Po egzekucji na wieść o wykryciu Żydów w lasach pod Brnikiem *Jagdkommando* wyruszyło w dalszą drogę. Ze Szczurowej do Szarwarku jest prawie 30 km. Na podstawie dostępnych materiałów archiwalnych trudno dziś powiedzieć, czy polowanie na Żydów zaczęło się w oczekiwaniu na pojawienie się Niemców w okolicy, czy też komando przybyło na skutek meldunków o sukcesach łapanek. Jedno nie ulega wątpliwości — duża liczba Żydów wyłapanych bez kłopotu na niewielkim terenie wskazywała jednoznacznie, że ktoś musiał im nieść pomoc. Bez pomocy aryjskich znajomych ani Metzgerowie, ani anonimowi Żydzi z Krakowa pomordowani 4–5 lipca 1943 r. nie przetrwaliby bowiem tak długo w lesie. Nie wiemy, czy Mędałowie pomagali Żydom z dobroci serca, dla zysku czy też z połączenia tych motywacji. Nie wiemy nawet, czy Mędałowie w ogóle pomagali Żydom. Nie jest to zresztą istotne — ważne jest to, że zginęli posądzeni o niesienie pomocy Żydom. Donos złożony na żandarmerii oraz podejrzenie wielkie zapasy nagromadzonego w domu Mędałów jedzenia były dość wymownymi dowodami ich winy²⁴. A dalej sprawy potoczyły się tak, jak je opisał Adam Musiał w cytacie przytoczonym na początku tego rozdziału. Na koniec warto dodać, że wiele lat później mord w Szarwarku stał się przedmiotem zainteresowania krakowskiej filii Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. W latach 1968–1970 przesłuchano w tej sprawie wielu mieszkańców okolicznych wsi, lecz tym razem chodziło jedynie o podkreślenie roli niemieckich żandarmów. Działania prokuratorów Głównej Komisji wpisywały się w logikę prac prokuratury niemieckiej w Bochum, która wówczas prowadziła dochodzenie przeciw kilku żandarmom z Dąbrowy. Zeznania świadków sprawiają wrażenie przepisanych z tego samego skryptu, a tło wydarzeń — opisane powyżej — znika zupełnie²⁵. Jan Wątroba z Szarwarku zeznał wtedy: „widziałem, jak Niemcy obstawili niektóre domy, w tym również mój dom, oraz dom Franciszka Mendali [Mędałi]. Po chwili zobaczyłem, jak dwaj Niemcy weszli po drabinie na dach domu Mendali i podpalili go”²⁶. Stanisław Jan Pabian, też z Szarwarku, zeznawał

24 W roku 1970 przesłuchiowano w tej sprawie Jana Sitkę, sołtysa Szarwarku z lat wojny. Zeznał on wówczas, że już po zabiciu Mędałów i po spaleniu ich domu musiał podstawić 11 fur, którymi przewieziono na posterunek żandarmerii, na skład, drewno pozostałe po zamordowanych gospodarzach. „Kiedy ładowano drzewo na fury, zauważyłem żydowskie pisma i książki, co by wskazywało na ukrywanie Żydów u Mendali [Mędałi]”. Zob. BAL, B 162/8732, Zeznanie Jana Sitki, k. 102.

25 Wszystkie zeznania znajdują się w BAL, w zespole B 162/8732.

26 *Ibidem*, Zeznanie Jana Wątroby, k. 105.

w podobny sposób: „widziałem, jak Niemcy otoczyli dom Mendali i kilka innych domów. Widziałem, jak Niemcy wchodzili na dach domu Mendali i go podpalili”. Stanisław Dudek z Szarwarku zeznał w trakcie tego samego dochodzenia: „zobaczyłem, że zabudowania otoczyli Niemcy: żandarmeria i wojsko. Po chwili zobaczyłem, że zabudowania Franciszka Mendali płoną”²⁷. Jak wspomniałem wcześniej, zeznania składane ponad 20 lat później przed Główną Komisją dostarczają wielu szczegółów dotyczących dnia mordu, wyglądu żandarma Guzdkę, opisu samej egzekucji, wrzucania zwłok w płomienie, rewizji dokonywanych po domach — ale nie mówią już niczego o wymordowanych Żydach. Więcej, w żadnym z tych zeznań nie pada ani jedno nazwisko ukrywających się Żydów, a już na pewno nie ma mowy o uczestnictwie niektórych mieszkańców w wyłapaniu żydowskich ofiar. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych prokuratorom chodziło już wyłącznie o niemieckich sprawców oraz o polskie ofiary, a dalsze dociekania dotyczące kulis ponurej zbrodni mogły jedynie komplikować dochodzenie.

Oprócz kilku Sprawiedliwych, których czyny doczekały się upamiętnienia, ratowaniem Żydów zajmowało się wiele innych osób, a ich poświęcenie i bohaterstwo w niczym nie ustępowały bohaterstwu ludzi odznaczonych kilkadziesiąt lat później medalami za swe zasługi. O ile męczeńska śmierć Mędałów, którzy wpadli w ręce żandarmerii na skutek obławy i donosu, pozostawiła jakiś ślad w pamięci sąsiadów, o tyle ciche bohaterstwo wielu innych ratujących nie doczekało się nawet wzmianki. Warto więc przyrzeć się kilku osobom, które ukrywając Żydów, zdecydowały się nie tylko łamać najsurowsze zakazy niemieckie, ale które — co może jeszcze istotniejsze — czyniąc to, odważyły się wystąpić przeciwko części własnej wspólnoty. Największe przerażenie w ratujących (i w ratowanych) wzbudzali bowiem nie tyle sami Niemcy, którzy we wsiach pojawiali się dość rzadko i którzy o ich mieszkańcach wiedzieli jeszcze mniej, ile ci sąsiedzi, dla których życie żydowskie nie przedstawiało najmniejszej wartości i którzy bez chwili wahania gotowi byli wydać zarówno ukrywanych, jak i ukrywających się w ręce policji granatowej lub niemieckiej.

Jednym z tych zapomnianych ratujących był Bolesław Sroka, przed wojną inżynier rolnictwa i znany pod Tarnowem społecznik. Podczas wojny Sroka pracował w Brniu, w majątku barona Konopki²⁸, gdzie już w 1941 r. (kiedy sytuacja Żydów w Dąbrowie i w okolicy zaczęła się

²⁷ *Ibidem*, Zeznanie Stanisława Dudka, k. 110.

²⁸ W 1947 r. inż. Bolesław Sroka został dyrektorem miejscowego gimnazjum rolniczego.

pogarszać) zatrudnił na tzw. placówce kilkudziesięciu żydowskich pracowników sezonowych. Praca w dobrach Konopki stwarzała Żydom szansę na wyrwanie się z getta oraz na wspomaganie głodujących rodzin. Latem 1942 r., gdy Żydów zaczęto wycofywać z placówek i wywozić „w nieznanym kierunku”, Sroka postanowił niektórym z nich pomóc. Jedną z ratowanych Żydówek była osiemnastoletnia Fela Grün, urodzona i do wojny mieszkająca w Szczucinie²⁹. Rodzina Grünów należała zresztą do najzamożniejszych rodzin żydowskich w powiecie — między innymi należał do nich majątek pod Radgoszczą, w którym Grünowie zatrudniali własnego gajowego³⁰. Niewykluczone zresztą, że Srokę i Grünów łączyła przedwojenna zażyłość. W sierpniu 1942 r. Sroka wysłał Felę wraz z bratem i dwiema siostrami do swego kuzyna, Michała Sroki, a następnie załatwił dla nich schronienie we wsi Czarkówka pod Radgoszczą, u Franciszka Sołtysa. Zaraz po wojnie uratowana Fela Grün zeznała w Krakowie: „brat i siostra przechowywali się w Zabrnii u Polaka Forgiela. On również był bardzo zacnym, szlachetnym człowiekiem i jemu zawdzięczają życie. Drugą siostrę moją ulokował prof. Sroka u swoich przyjaciół w Świebodzinie u Czupryny, gdzie pozostała do wyzwolenia. Tam było jej również dobrze. Prof. Sroka zupełnie bezinteresownie uratował też innych Żydów. Zabezpieczał nas w żywność i pieniądze, mimo że nie mieliśmy u niego nic do odebrania”³¹. Wyrażenie „nie mieliśmy nic do odebrania” dotyczy przedmiotów i pieniędzy, które Grünowie już wcześniej zdeponowali u zaufanych Polaków. O ile Sroka pośredniczył w znajdowaniu kryjówek oraz wspomagał Żydów finansowo, o tyle codzienne ryzyko spadało na chłopów, u których Żydzi znaleźli schronienie. Jednym z nich był wspomniany Franciszek Sołtys z Czarkówki, któremu chciałbym poświęcić więcej miejsca. Według relacji młodej Żydówki, pierwszy rok (od lata 1942 do lata 1943 r.) spędziła wraz z siostrą u Sołtysa, płacąc mu za ratunek pieniędzmi, z którymi przybyła do kryjówki. Po roku pieniądze się skończyły: „chcieliśmy przenieść majątek, który przechowywaliśmy u innych chłopów. Ponieważ w dzień nie można było wyjść na światło dzienne w obawie przed rozpoznaniem, w nocy zaś warta też nie odpoczywała, a chciwi chłopci, którzy chcieli zagarnąć nasz majątek, mogli nas w każdej chwili wydać Niemcom lub zamordować, Franciszek Sołtys kategorycznie zabronił nam oddalać się z ukrycia i pomimo że

²⁹ AŻIH, 301/1571, Relacja Feli Grün z Radgoszczy.

³⁰ Gajowy ten zresztą podczas wojny zamordował jedną z ukrywających się Grünówien.

³¹ AŻIH, 301/1571, Relacja Feli Grün z Radgoszczy.

sam był biedny, utrzymywał nas. Zarówno on, jak i jego rodzina cierpieli przez nas okrutnie, ponieważ znaleźli się i tacy Polacy, którzy nas szpiegowali”³². W obawie przed sąsiadami Sołtys wykopał specjalną kryjówkę, do której wchodziło się przez klapę w podłogę spiżarki. Była to przezorność ze wszech miar uzasadniona, gdyż we wsi zaczęto szybko podejrzewać, że u Sołtysa ukrywają się Żydzi. Jedną z osób, która wezwała Niemców, była Anastazja S., mieszkanka Radgoszczy, u której jedna z siostr Grün zatrzymała się na jedną noc, na samym początku ukrywania się³³. W domu Sołtysa kilkakrotnie pojawiali się granatowi i żandarmi — za każdym razem poszukiwania Żydów kończyły się jednak niepowodzeniem. O jednej z rewizji mamy wyjątkowo zbieżne informacje, zarówno ze strony ofiary, jak i przeszukującego dom granatowego mordercy. Mordercy, warto dodać, którego młoda Grünówna świetnie знаła jeszcze sprzed wojny... Oddajmy wpierw głos ofierze: „jakoś w grudniu 1943 r. pod dom Sołtysa podeszło dwóch policjantów granatowych z posterunku w Radgoszczy, którzy podjechali furmanką i pozostawiając furmana na drodze, udali się bezpośrednio do mieszkania. Ja wraz z kuzynem szybko ukryłam się do piwnicy, po czym Franciszek Sołtys szybko przysypał na nas dwa koszyki ziemniaków i więcej nie zdążył nasypać, ponieważ wymienieni policjanci szybko wbiegli, przystawiając Sołtysowi broń do głowy i zapytywali, gdzie są ukryci Grimowie [Grünowie]. Nadmieniam, że jednego z policjantów rozpoznałam, wyglądając przez okno, kiedy to nadchodzili, i był to Stanisław Młynarczyk. Znałam Młynarczyka poprzednio dobrze, ponieważ zamieszkiwałam w Radgoszczy i Młynarczyk do domu moich rodziców często przychodził i dawaliśmy mu masło, jajka i inne produkty spożywcze. Siedząc w piwnicy, słyszałam, że policjant Młynarczyk zabierając Sołtysa, udał się z nim na strych i słyszałam, że początkowo prosił Sołtysa, ażeby wskazał mu miejsce ukrycia mnie i mojej siostry, gdyż obydwie tam ukrywałyśmy się. Prosząc go, obiecywał mu, że za wskazanie otrzyma nagrodę, lecz Sołtys zawsze tłumaczył, że w jego domu żadni Żydzi się nie ukrywają. Następnie policjant zauważył odgniecione miejsce w koniczynie, w którym to miejscu ja poprzednio leżałam, oraz znalazł pozostawioną przez mnie chustkę. Wówczas zaczął bić Sołtysa, pytając się go, gdzie są ukryci Żydzi. Szukając dalej, policjant Młynarczyk znalazł drugą chusteczkę żony Sołtysa i mówił, że to jest też chustka żydowska. I w dalszym ciągu bił Sołtysa, nalegając na niego,

³² *Ibidem*.

³³ APKr, SAKr, 1030, IV K 181/50.

ażeby się przyznał i wskazał miejsce ukrycia żydów. Rewizję przeprowadzał szczegółowo, obmacując każdą napotkaną szmatkę, mówiąc przy tym, że to jest żydowskie. Po chwili policjant Młynarczyk zszedł ze strychu do mieszkania i krzyczał jeszcze, że jeżeli Sołtys nie wskaże miejsca, to mu dom spalą. Po chwili przeprowadzili jeszcze rewizję w stajni i w komorze, a następnie odjechali. Siedząc w piwnicy, słyszałam każde słowo wypowiedziane przez Młynarczyka oraz każde uderzenie. Pozostały policjant bliżej mi nieznany, który pozostał w mieszkaniu, usiłował, a może i zgwałcił żonę Sołtysa. Słyszałam dokładnie, że płakała ona, prosząc go o pozostawienie jej w spokoju oraz że może nadejść jej mąż itd.”³⁴. A teraz ta sama scena, tym razem opisana słowami policjanta Młynarczyka, przesłuchiwanego w Tarnowie siedem lat po tych wydarzeniach, zresztą w zupełnie innej sprawie: „przyznaję się, że w zimie 1943 roku byłem wraz z drugim policjantem na rewizji u obyw[ate] Franciszka Sołtysa zam. w Czarkówce, gm. Radgoszcz, w celu ujęcia żydów Grinów [Grünów], którzy tam ukrywali się. Przyznaję się, że przeprowadziłem szczegółową rewizję oraz że pobiłem ob[ywatela] Sołtysa Franciszka w celu wskazania przez niego miejsca ukrycia żydów, lecz ile razy go uderzyłem, nie pamiętam”³⁵. Trudno o bardziej wymowny przykład cichego i bezinteresownego bohaterstwa ratującego Polaka, otoczonego murem niechęci, podejrzeń i poddanego ciągłemu zagrożeniu.

Dochodzimy tu do problemu motywacji ratujących. Jeżeli pomoc niesiono z powodu współczucia, z przyczyn altruistycznych, czyniąc to, łamano pewien konsensus. Konsensus, w którego ramach nie było miejsca na pomaganie Żydom. W ogólnym rozrachunku strat i zysków zagrożenie wspólnoty z racji ukrywania Żydów było niewspółmiernie większe od trudnych do ocenienia, niewymiernych, nie do końca akceptowanych imperatywów moralnych. Zjawisko to zresztą jest świetnie znane psychologom, a polega ono na powszechnej niechęci do pogwałcenia norm grupowych. Innymi słowy, jeżeli pewne czynności zostaną uznane za zgodne z interesem własnej grupy (a taką grupę można definiować na różne sposoby), to zajęcie postawy nonkonformistycznej jest przywilejem mniejszości. Czasem maleńkiej mniejszości, która w wyniku podjętego wyboru musi się liczyć z wrogością ogółu³⁶.

³⁴ *Ibidem*, 1025, IV K 164/50, Zeznanie Feli Grün.

³⁵ *Ibidem*, Przesłuchanie Stanisława Młynarczyka, granatowego policjanta z Radgoszczy, 1 III 1950 r., k. 103–103v.

³⁶ Harald Welzer, *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, tłum. Magdalena Kurkowska, Warszawa 2010, s. 125–127.

W niedawno wydanej książce o ukrywaniu Żydów poświęcono kilka słów Stanisławowi i Zofii Pagosom — jako jednym spośród szlachetnych, altruistycznych, ratujących³⁷. U Pagosów, mieszkających na skraju Gruszowa Wielkiego (niewielkiej wsi położonej o kilka kilometrów na północ od Dąbrowy), znaleźli schronienie dwaj bracia, Abram i Awigdor Weitowie³⁸. Młodszy Abram znalazł się pod dachem Pagosów zaraz po akcji likwidacyjnej z sierpnia 1942 r., a Awigdor dołączył do niego na jesieni, po bezskutecznych próbach ukrycia się w lesie. Rodzina Pagosów pozostawała — jak zeznał po wojnie Awigdor Weit — w przyjaźni z rodziną Weitów przynajmniej od dwóch pokoleń: „jeszcze ojciec Pagosa przychodził do domu mojego dziadka, który mu wiele pomagał, a sam Stanisław Pagos był bywalcem u nas w domu, odkąd pamiętam. Raz powiedział, że gdyby dziadek wstał z grobu, to choć nie bardzo lubi Żydów, toby jednak ucałował jego białą brodę. Przychodził kilka razy do ghetta i mówił, że jeżeli robi się źle, to możemy przyjść do niego, on nas ukryje”. Podobnie jak Sołtys, Pagos też najbardziej obawiał się sąsiadów. I jak tamten zdecydował się na sporządzenie specjalnej kryjówki, gdyż chowanie Żydów na strychu (gdzie obaj Weitowie spędzili pierwsze tygodnie) pociągało ze sobą zbyt wielkie ryzyko dekonspiracji. Schron mieścił się w stodole, pod żłobem, pod przywalonymi gnojem deskami. Tam to chowali się Weitowie w chwilach zagrożenia. W domu Pagosów obaj chłopcy spędzili dwa lata, aż do późnej jesieni 1944 r. Pagos nie tylko utrzymywał obu Weitów, ale nawet oddał im część majątku: „po wojnie zwrócił nam futro i trochę biżuterii, jaką mu rodzice dali do schowania, a o której my nawet nie wiedzieliśmy”. Dom Pagosów stał na uboczu, „czasem jednak przyszedł jakiś sąsiad do chaty i wtedy słyszeliśmy, że o niczym innym się nie rozmawia, tylko o Żydach, że jedną rzecz Hitler dobrze zrobił, że wygubił Żydów. Pagos potakiwał, bo musiał”. Obaj Weitowie dotrwali w domu Pagosów do października 1944 r., kiedy to nagle musieli opuścić kryjówkę, gdyż w Gruszowie wraz ze zbliżaniem się frontu pojawiły się jednostki Wehrmachtu, a wszystkie stajnie zajęto dla wojskowych koni. Opuśczenie schronienia pod sam koniec wojny niosło ze sobą rozmaite zagrożenia, lecz — jak twierdził Awigdor Weit — w terenie nie było już tak niebezpiecznie, jak rok wcześniej, gdyż mało kto zajmował się nadal Żydami. Ogromna większość żydowskich rozbitków została wyłapana

³⁷ Leociak, *Ratowanie...*, s. 259–261.

³⁸ AYV, O3/2020, Relacja Abrama i Awigdora Weitów Zob. też *ibidem*, O3/2176, Relacja Rosy Weit z d. Szlezynger. Rosa — żona Awigdora — ocalała w obozach.

w poprzednich latach i jesienią 1944 r. pierwsze skojarzenia na widok nieznajomych niekoniecznie szły tropem żydowskim. Swoją relację Awigdor Weit zakończył następującymi słowami: „po wojnie Pagos przyszedł raz do Dąbrowy w sobotę i stanął pod synagogą i słuchał naszej modlitwy. Powiedział, że jak on dożył, iż Żydki mogą znów się modlić głośno, to on musi tego posłuchać. Pagos i po wojnie cierpiał za nas, bo mu docinano we wsi od «żydowskiego wujka» i nieraz wracał sam z kościoła, bo inni unikali go, dlatego że przechowywał Żydów. Gdy ożenił się w 1945 roku, koniecznie chciał, byśmy byli na jego weselu, a wtedy wieś polska nie była bezpiecznym miejscem dla Żydów. Zorganizował całą swoją rodzinę dla naszej obrony, dwaj jego bracia stali przy nas z rewolwerami i pilnowali, żeby nam się nic złego nie stało»³⁹. Uważam, iż jest rzeczą wartą podkreślenia, że już po wojnie dwóch Żydów ocalonych z Zagłady i zaproszonych na wesele musiało korzystać ze zbrojnej asysty, aby uniknąć samosądu ze strony polskich współbiesiadników bądź sąsiadów. W lipcu 2010 r., kiedy odwiedziłem Gruszów Wielki, szukając domu Pagosa, natrafiłem na leciwą mieszkankę, która powiedziała mi, że owszem, Pagosa to we wsi specjalnie nie lubiano, ponieważ: „jak sobie wziął na przechowanie Żydków, to mu potem pole zapisali”. „Nic złego jednak nie mogę o nim powiedzieć” — dodała na koniec.

³⁹ *Ibidem*, O3/2020, Relacja Abrama i Awigdora Weitów, k. 13. Syn Stanisława Pagosa Jan do dziś utrzymuje kontakt z mieszkającymi w Izraelu braćmi Weitami.

Zakończenie

W lecie 2009 r. w niemieckim tygodniku „Der Spiegel” ukazał się artykuł pt. *Der dunkle Kontinent* (Ciemny kontynent) o europejskich pomocnikach Hitlera¹. Zdaniem autorów artykułu Zagłada Żydów była nie tylko dziełem Niemców, lecz także różnej maści „obcoplemiennych” sojuszników i sympatyków. Do wymordowywania Żydów przyczynili się łotewscy policjanci, litewscy strzelcy, ukraińscy milicjanci, wachmani i pospolite ruszenie, Polacy z Jedwabnego czy Radziłowa, francuscy i belgijscy ochotnicy do SS, ale też ich cywilni i umundurowani współbracia odbierający Żydom pieniądze i zamykający ich w więzieniach. Listę można by ciągnąć dalej i dalej. W Polsce publikacja „Spiegła” wzbudziła gniewne pomruki części polityków i publicystów, zarzucających autorom (do pewnego stopnia słusznie) chęć podzielenia się winą za Zagładę z resztą Europy. Być może tak, ale w dalszym ciągu zasadne pozostaje postawione przez nich pytanie, czy Niemcom udało się bez pomocy tzw. *Beutegermanen* oraz „obcoplemiennych” poputczyków dokonać dzieła Zagłady z takim samym powodzeniem, tak gruntownie i tak dokładnie, jak to uczynili. W świetle materiałów przedstawionych w tym studium można dojść do wniosku, że postawy ludności lokalnej miały przynajmniej dla pewnej części Żydów pierwszorzędne znaczenie. Ogromna większość Żydów stłoczona przez Niemców w gettach latem 1942 r. została spędzona na rampy kolejowe i wywieziona do obozów zagłady. Można co prawda zastanawiać się, jaka była w tamtych dniach rola polskiej policji granatowej czy też polskich junaków z Baudienst, ale jest jasne, że ich udział w likwidacji gett miał — z punktu widzenia Niemców — znaczenie raczej drugorzędne. Zupełnie inaczej rzecz się ma z setkami tysięcy Żydów, którzy stojąc w obliczu śmierci, postanowili — nieraz w ostatniej chwili — szukać ratunku wśród ludności aryjskiej bądź też salwować się ucieczką do lasu.

¹ Georg von Bönisch et al., *Der dunkle Kontinent*, „Der Spiegel” 2009, nr 21, s. 82–92.

Jak dziś wiadomo, bardzo nielicznym — około 40–60 tys. — udało się dotrzeć do końca okupacji niemieckiej w ukryciu. Jeżeli założymy (a w tej mierze wśród badaczy panuje konsensus), że ucieczką ratowało się około 10 procent ludności żydowskiej (w skali całej Generalnej Guberni chodzi tu o 250 tys. ludzi), to pozostaje pytanie, czy te 200 tys. późniejszych ofiar *Judenjagd* było od początku bez szans? Materiały przedstawione w książce dają częściową odpowiedź na to pytanie. Część Żydów błakających się po lasach, schowanych w bunkrach i ziemiankach, ukrytych po stodołach i strychach u polskich sąsiadów dożyłaby zapewne wyzwolenia, gdyby nie splot tragicznych okoliczności. Gdyby nie to, że w oczach znacznych odłamów społeczeństwa polskiego życie żydowskie przestało w pewnym momencie przedstawiać jakąkolwiek wartość, gdyby nie to, że wszelkie próby pomocy Żydom były tak bardzo niebezpieczne, gdyby nie to, że udzielenie Żydowi pomocy przez wielu poczytywane było za grzech lub gorzej — za przestępstwo, wielu spośród żydowskich rozbitek mogłoby dotrzeć do końca okupacji.

Ponad ćwierć wieku temu historyk Szymon Datner stwierdził, że: „na dwóch przeciwległych biegunach znajdowały się dwie grupy aktywne. Ci, którzy Żydów wydawali, napadali lub mordowali zarówno z chęci zysku, jak i z czystej nienawiści, oraz ci, którzy Żydów przechowywali i wspomagali. Ta druga grupa była znacznie liczniejsza i bardziej reprezentatywna zarówno dla Polaków, jak i władz Polski Podziemnej. Za to grupa pierwsza była w swoim działaniu bardziej skuteczna”². O ile można polemizować z Datnerem, jeżeli chodzi o liczbę i reprezentatywność ratujących, o tyle nie ulega wątpliwości, że grupa prześladowająca i mordująca Żydów była rzeczywiście grupą niezwykle skuteczną. Widać to na podstawie materiałów archiwalnych i na podstawie relacji ocalałych. Jak skuteczna była ta grupa? Oddajmy znów głos Datnerowi: „taką konkretną, chociaż niewyobrażalnie wielką zbrodnią, był właśnie Holokaust. I on Polaków nie obciąża. Była to robota niemiecka i niemieckimi rękami została wykonana. Z całą stanowczością muszę stwierdzić, że ponad 90 procent tej straszliwej, morderczej pracy Niemcy wykonali bez jakiegokolwiek udziału Polaków [...] natomiast rzeczywistym, jeśli mi tak wolno wyrazić, problemem dla Polaków było około dwieście–dwieście pięćdziesiąt tysięcy Żydów, którzy próbowali się uratować”³. Ale właśnie

2 Małgorzata Niezabitowska, Tomasz Tomaszewski, *Ostatni. Współcześni Żydzi polscy*, Warszawa 1993, s. 150.

3 *Ibidem*, s. 148.

te niecałe dziesięć procent trudno zapisać w rubryce „brak danych”, gdyż dane te są w zasięgu ręki, a za każdym procentem kryją się dziesiątki tysięcy pojedynczych tragedii niewinnych ludzi, których jedyną zbrodnią było urodzić się Żydami.

W jednym ze swoich artykułów ksiądz Józef Tischner napisał: „nie jest wolny człowiek, który nie potrafi przyznać się do winy. Nie jest wolny naród, który nie potrafi wysłuchać wyznania win i uczynić takiego wyznania. Nic tak nie krępuje wolności, jak wina nienazwana i niewyznana”⁴. Niech te mądre słowa będą przypieczętowaniem tego studium.

⁴ Józef Tischner, *Polska jest ojczyzną*, „Tygodnik Powszechny” 1982, nr 21.

Aneks

Dokumenty

*Skład osobowy placówek Sipo
w Tarnowie i w okolicy*

Gestapo w Tarnowie

Gerhard Grunow (ur. 11 X 1910 r. na Pomorzu), asystent kryminalny (*Kriminalassistent*) w oddziale gestapo placówki Policji Bezpieczeństwa w Tarnowie (*Judensachbearbeiter*)

Josef Palten — szef gestapo w Tarnowie, zm. 1958 r.

Walter Baach

Willi Bernhard

Hermann Blache, SS-Oberscharführer, naczelnik tarnowskiego getta, ur. Neusalz, Oberschlesien [obecnie Nowa Sól na Górnym Śląsku]

Ernst Hofer

Nicolaus Ilkiw, ur. w 1910 r. w Borysławiu, tłumacz

Otto Jeck, *Kriminalangestellter* i tłumacz, ur. w Borowej pod Mielcem

Josef Kastura, sądzony w Polsce, w 1948 r. skazany na śmierć, wyrok wykonano w Tarnowie

Maier [Meyer]

Otto von Malottki, zm. w 1948 r. w obozie dla internowanych

Hans Nowak, pochodził z Czech, tłumacz, ponoć popełnił pod koniec wojny samobójstwo

Karl Oppermann

Wilhelm Rommelmann, sądzony w Polsce, w 1948 r. skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano w Tarnowie

Hubert Schachner

Jakob Springer, sekretarz kryminalny (*Kriminalsekretär*) i SS-Sturm-scharführer

Unger

Pracownicy kripo w Tarnowie

Karl Klee (ur. 21 X 1896 r.)

Herbert Köther

**Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa
(Aussenkommando des SD)**

Berhard Willi, SS-Obersturmführer

Eugen Arend, ur. 1911 r. we Lwowie, SS-Untersturmführer

Schosstak, SS-Unterscharführer

Oficerowie i podoficerowie Schutzpolizei i żandarmerii

podporucznik (*Leutenant*) Wunder

porucznik (*Oberleutenant*) Strauss

starszy sierżant sztabowy (*Stabsfeldwebel*) Heinrich Anlauf

Funkcjonariusze policji miejskiej (Schupo) (Stadtpolizeiabteilung)

Kurt Anger

Alfred Baumann

Willi Boehme

Arthur Franke

Gustav Ivanczics

Lichanin

Erich Lippold

Herbert Richter

Scheck

Rudolf Schmidt

Schreiber [Schreiter]

Weber

Żandarmeria

A. Posterunek w Tarnowie (Gendarmeriezug Tarnow)

Albrecht

Hiesl

Juwann

Kaufmann

Peschl [Poeschel]

Rudolf Sommer

Zimmer

B. Posterunek w Brzesku

Robert John

Otto Lapsch

Jan Mickler
 Artur Schielberg
 Paul Stoss

C. Posterunek w Dąbrowie

Baumgarten [Baumgarter]
 Josef Borhof
 Boruschak [Boreschak]
 Henke [Henkel]
 Richard Ketter
 Rudolf Landgraf
 Wilhelm Münchhof
 Obermeyer
 Josef Proescher
 Schulz
 Artur Todorowski

Członkowie Sonderdienst w Tarnowie

Heinrich Bau
 Klenke

Źródło: BAL, B 162/8940; BAL, B 162/2148 (tłum. Jan Grabowski).

*Zeznanie podejrzanego
Gerharda Gaa, 26 czerwca 1963 r.*

Gerhard Gaa (ur. w 1905 r. w Kolonii), w latach 1940–1942 stacjonował w Paryżu, od lata 1942 r. *Kommandeur der Sicherheitspolizei und der Sicherheitsdienstes* (KdS — dowódca Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa) w Krakowie, następnie odkomenderowany do Sipo Aussenstelle Tarnow.

Moje pierwsze rozstrzeliwanie Żydów przebiegło w następujący sposób: byłem być może trzy miesiące w Tarnowie, kiedy pewnego dnia przyszedł do mnie Rommelmann i zażądał, abym udał się z nim do getta. Razem z nim było paru pracowników naszej placówki [*Dienststelle*]; między innymi Jeck. Rommelmann dodał, że musimy coś załatwić w getcie. Poszliśmy więc razem. Na dużym placu w getcie znajdowała się grupa 30–40 Żydów. Rommelmann wybrał 3 lub 4 i kazał im wystąpić, a potem nam wyjaśnił, że tych właśnie trzeba zastrzelić. Żydom kazano oddalić się jakieś 10–15 metrów i tam ustawiono ich rzędem. Byli to sami mężczyźni. Sam Rommelmann odsunął się nieco na bok i kazał nam natychmiast [*an Ort und Stelle*] zastrzelić Żydów. Wyciągnęliśmy więc pistolety i zastrzeliliśmy Żydów. Ja też strzeliłem kilkakrotnie, ale nie wiem, czy jakikolwiek strzał był celny. Uzbrojeni wówczas byliśmy w pistolety typu Walther. Oddałem więc ze trzy–cztery strzały. Stałem w środku naszej grupy. Staliśmy w odległości około 3–3,5 metra od rozstrzeliwanych Żydów. Dla porównania powiem, że odległość była taka jak szerokość tego pokoju, w którym obecnie jestem przesłuchiwany. Żydzi stali przodem do nas. Po naszych strzałach Żydzi osunęli się na ziemię. Trupy zostawiliśmy na miejscu. Nie wiem, dlaczego kazano nam rozstrzelać Żydów. Potem Rommelmann oraz dwóch innych pracowników zostało w getcie, a ja wróciłem do siebie. Byłem tym wszystkim bardzo wstrząśnięty, gdyż Rommelmann wcale nas nie uprzedził, że będziemy strzelać do wcześniej wybranych Żydów. Z Rommelmannem nie miałem już więcej

do czynienia. On pracował w Judenreferacie jako *Sachbearbeiter*, a ja pracowałem w sekcji Sabotażu i Walki z Podziemiem [*Referat Sabotage- u. Widerstandsbekämpfung*]. W naszej Sekcji nie było naczelnika [*Leiter*]. Moim naczelnikiem był Palten lub jego zastępca Schachner. Na pytanie, dlaczego posłuchałem się rozkazu Rommelmanna, aby strzelać do Żydów, odpowiadam, że wydaje mi się, iż musiałem się go słuchać, gdyż obawiałem się, że w przeciwnym wypadku Rommelmann poskarży się na mnie Paltenowi. Oświadczone mi, że Rommelmann nie był moim przełożonym. Na to odpowiadam, że Rommelmann był jednak wyższy ode mnie stopniem.

Kolejny raz, kiedy strzelałem z pistoletu do Żydów, nastąpił wkrótce po opisanym zdarzeniu, podczas wysiedlenia Żydów [*Judenassiedlung*] z Tarnowa. Musieliśmy się wszyscy udać tego dnia wcześniej rano do getta. Znajdowali się już tam członkowie Stadtpolizei, żandarmerii oraz polskiej policji. My mieliśmy szukać Żydów poukrywanych w domach żydowskich. Na głównym placu zgromadzono już wielu Żydów. Z placu udałem się do tych domów, które przeszukiwaliśmy po kolei. Tam też znalazłem Żydów i Żydówki, jak również dzieci, którym kazałem udać się na plac zbiórki. Wiedzieliśmy, że Żydzi zostaną stamtąd wywiezieni do Auschwitz. Wiem też, że przy przeszukiwaniu domów padały strzały. Ale nie wiem, kto strzelał. Na placu też słyszał było strzały i widziałem pozabijanych Żydów leżących wokół. Wiem, że strzelali również członkowie mojej placówki. Nie wiem tylko którzy, ale na pewno strzelali Grunow, Rommelmann i Oppermann. Jak już zakończyliśmy przeszukiwanie domów, wróciłem na plac. W tym czasie Żydów ustawiono w kolumny. Po pewnym czasie Żydzi kolumnami zaczęli opuszczać getto. Szli na dworzec otoczeni przez policjantów uzbrojonych w karabiny. Potem Palten wydał nam rozkaz ponownego przeszukania domów w celu znalezienia poukrywanych Żydów. Dodam tu, że Palten dowodził całą tą akcją. Podczas przeszukania złapałem pewnego Żyda w moim wieku i zaprowadziłem go na plac. Tam stali Palten i Rommelmann. Rommelmann wyciągnął Żyda, którego doprowadziłem, z grupy Żydów i odprowadził pod pobliską ścianę. Potem Rommelmann polecił mi go zastrzelić. Palten stał koło nas. Oddałem kilka strzałów do Żyda, ale go nie trafiłem. Wiem, że to nie brzmi zbyt wiarygodnie, ale specjalnie starałem się w Żyda nie trafić. Rommelmann był zły, że nie zabiłem Żyda, wyjął pistolet i zastrzelił go sam. Po tym jak mi wytknięto, że moje wyjaśnienia brzmią dość nieprawdopodobnie, śpieszę dodać, iż byłem wówczas bardzo poruszony [*aufgeregt*]. To wcale nie jest proste tak strzelać do ludzi. Byłem bardzo

zdenerwowany i zadowolony, że udało mi się tego Żyda nie trafić. Przy tej samej wywózce Żydów polecono nam również zabezpieczyć granice getta, tak żeby Żydzi nie mogli uciec. Wiedzieliśmy dobrze, że Żydów wiozą do Auschwitz, gdzie zostaną zagazowani bądź zlikwidowani w inny sposób. Innym znów razem brałem udział w egzekucji około 10 ludzi — było to chyba wiosną 1943 r. Egzekucja miała miejsce w lesie niedaleko Tarnowa. Zawiozłem Żydów na miejsce ciężarówką, potem — wraz z innymi pracownikami gestapo — poprowadziłem Żydów do masowego grobu [*Erschiessungsgrube*]. Był to świeżo wykopany rów o wymiarach 5 na 2 na 2 metry. Żydzi musieli ustawić się na skraju rowu, lecz nie pamiętam już, czy stali do nas przodem, czy tyłem. Byłem jednym ze strzelających. Na prawo i na lewo ode mnie stali inni pracownicy Placówki [*Dienststelleangehörige*]; wszyscy strzelaliśmy z karabinów. Jeżeli dobrze pamiętam, to oddałem tylko jeden strzał. Każdy z nas celował do określonego Żyda. Ofiary znajdowały się około 6–7 metrów od nas. Palten dał rozkaz strzelania i wtedy wszyscy strzeliliśmy jednocześnie. Żydzi ustawieni byli jeden tuż koło drugiego, gdyż rów miał tylko pięć metrów długości. Nie wiem, dlaczego tych Żydów wtedy zastrzelono. Przywieźliśmy ich z więzienia, byli więc pewnie skazani. Ale wówczas już nie bardzo patyczkowano się z Żydami [*schon damals wurde bei Juden nicht viel Federlesen gemacht*]. Wiem, że Żydów likwidowano z wszelkich sensownych albo i bezsensownych powodów [*möglichen und unmöglichen Gründen liquidiert worden sind*]. Słyszałem też, że w sprawach żydowskich [*Judensachen*] nie trzeba było wysłać do Krakowa żadnych sprawozdań ani informacji [*keinerei Berichte zu erstatten oder Ruckfragen in Krakau zu halten waren*]. Żydów, którzy w jakikolwiek sposób podpadli, można było rozstrzeliwać. Decyzja należała do szefa placówki.

Przerwa w zeznaniach. Ciąg dalszy 26 czerwca 1963 r.

Przypomniał mi się jeszcze inny przypadek, kiedy to brałem udział w rozstrzeliwaniu Żydów. Stało się to niedługo po wyżej opisanym rozstrzelaniu Żydów w lesie. Dostaliśmy rozkaz przeszukania pewnego domu w getcie, w którym rzekomo ukrywali się nadal Żydzi. Udałem się tam z innymi pracownikami Placówki, ale nie pamiętam ulicy, przy której dom ten się znajdował. Wiem, że wraz ze mną był tam i Ilkiw. Było to wieczorem, robiło się ciemno. Przeszukaliśmy dom, lecz z początku żadnych Żydów nie znaleźliśmy. Nagle usłyszeliśmy jakieś hałasy i przeszukaliśmy cały dom ponownie. Wtedy znaleźliśmy 5 lub 6 Żydów,

wśród nich też jedną Żydówkę z dzieckiem. Żydów zaprowadziliśmy na cmentarz żydowski. Jak nam wielokrotnie mówiono, Żydów zatrzymanych poza gettem mieliśmy od razu rozstrzeliwać [*kurzerhand zu liquidieren*]. Kiedy doszliśmy na cmentarz, znajdowałem się z tyłu, po prawej strony grupy. Zaraz za bramą cmentarza wyciągnąłem pistolet i wystrzeliłem. Dobrze pamiętam, że siedłem tuż za Żydówką — znałem ją, gdyż często szła dla pracowników naszej Placówki. Teraz niosła dziecko na ręku. W tej samej chwili zaczęli strzelać pozostali członkowie Placówki. Dwaj Żydzi zaczęli biec i udało się im uciec. Inni, między nimi Żydówka wraz z dzieckiem, zostali zastrzeleni. Chcę dodać, że kiedy wystrzeliłem pierwszy, to nie strzeliłem do Żydówki bądź do Żydów, lecz strzeliłem w powietrze.

PYTANIE: A dlaczego, panie Gaa, strzelił pan pierwszy?

ODPOWIEDŹ: Bo chciałem wywołać zamieszanie, które umożliwiłoby ucieczkę Żydówce i dziecku.

PYTANIE: Jak sobie to Pan wyobrażał, że Żydówka z dzieckiem na ręku będzie w stanie szybko uciekać?

ODPOWIEDŹ: Wcale o tym nie myślałem. Postępowałem wiedziony instynktem, impulsywnie [...]. Pamiętam jeszcze, że Żydówka płakała. Zarówno ona, jak i inni Żydzi wiedzieli dokładnie, co ich czeka. Kiedy Żydów prowadzono wieczorem na cmentarz żydowski, było jasne, że zostaną rozstrzelani. Żałuję, że nie można już przesłuchać żadnego z członków Judenratu — oni by mogli potwierdzić, w których egzekucjach brałem udział. Utrzymywałem kontakty z jednym z członków Judenratu — przewodniczącym Lehrhauptem — który chciał mi zrobić jakiś prezent. Chodziło o to, że wbrew wyraźnemu rozkazowi nie zabiłem jego ani innego członka Judenratu — Volkmana. Wiem, że w tym czasie członkowie mojej Placówki dokonywali licznych rozstrzeliwań Żydów. Z reguły chodziło tu o egzekucje w mieście — zabijano Żydów, którzy pochowali się poza obrębem getta. Trudno mi dziś powiedzieć, kto uczestniczył w tych egzekucjach, ale na pewno tłumacze, np. Jeck. Natomiast ja nie brałem w nich udziału, bo egzekucje zazwyczaj prowadzono wieczorami, a ja wieczorami miałem służbę w NSKK [Nationalsozialistisches Kraftfahrkorps — Narodowosocjalistyczny Korpus Motorowy]. Poza tym byłem chory i wysłano mnie na kurację do Krynicy.

Ostatnia *Judenassiedlungsaktion* w Tarnowie przebiegała w następujący sposób: daty sobie dokładnie nie przypominam, wiem tylko, że byliśmy ubrani w krótkie kurtki, nie mogło być więc zimno. Powiedziano mi, że wysiedlenie nastąpiło we wrześniu 1943 r., czyli to się zgadza.

W akcji wzięła udział cała moja Placówka, pod dowództwem Paltena. To on wywiesił odpowiedni rozkaz na czarnej tablicy w biurze. Wczesnym rankiem udaliśmy się do getta. W getcie, na placu, znajdowało się już mnóstwo Żydów. Powiedziano nam, że mamy szukać Żydów poukrywanych w domach i przyprowadzać ich na plac zbiórki. Nie pamiętam już, czy wydano rozkaz natychmiastowego rozstrzeliwania wyciągniętych z ukrycia. Wokół słychać było mnóstwo strzałów — ale na ulicy, nie po domach. Nie pamiętam, czy na ulicach leżały zwłoki, z całą pewnością leżało ich wiele na placu. Widziałem tam też pewnego SS-Führera, który przyjechał z Krakowa i który często strzelał. W czasie tej akcji ja nie strzelałem. Gdy wyszedłem z jednego z domów, spotkałem Schachnera w żydowskiej dorożce. W dorożce znajdowali się też przewodniczący Judenratu Volkmann oraz Lehrhaupt. Powoził żydowski policjant. Schachner polecił mi wywieźć Volkmana i Lehrhaupta, i rozstrzelać ich. Siadłem koło dorożkarza i pojechałem. Pojechałem szukać Rommelmanna, którego znalazłem w innej części getta. Przekazałem mu polecenie Schachnera i zapytałem, co robić. Rommelmann stwierdził, że mowy nie ma, żeby zabić Volkmana i Lehrhaupta. Zostawiłem Rommelmanna wraz z dorożką i udałem się na dalsze przeszukiwanie żydowskich domów.

Źródło: BAL, B 162/2152, k. 1473–1477 (tłum. Jan Grabowski).

Relacja Adeli Gold z Ryglic pod Tarnowem

Ryglice były małym, prawie zupełnie żydowskim miasteczkiem. Rabunki ze strony polskiego sąsiada, Chrupki. G. zostaje wysiedlona z R. do Dąbrowy Tarnowskiej w lipcu 1942 r.

Gold Adela, ur. w Zarzewach, pow. Dębica 25 I 1911 r. Ukończyła szkołę powszechną w Zarzewach. Przed wojną pracowała przy rolnictwie. Była zamężna, posiadała dwoje dzieci. Została sama. Zdrowa, po przejściach ostatnich lat jest chora, właśnie wróciła ze szpitala, gdzie leżała 6 tygodni. Nie jest w stanie chodzić na nogi — to samo jej siostra. Poza tem jest blada, zmęczona.

Opowiada, jak następuje:

Gdy wojna wybuchła, mieszkalam w małym miasteczku Ryglicach, pow. tarnowski. W Ryglicach mieście mieszkali prawie sami Żydzi. My z rodziną dzierżawiliśmy dom z ogrodem i zabudowaniami. Powodziło nam się całkiem dobrze. Gdy Niemcy wkroczyli, nie uciekałam nigdzie z dziećmi, lecz czekałam, co będzie. Niemcy przemaszerowali tylko przez miasteczko i poszli dalej. Żyliśmy w strachu aż do 41 roku. Aż do wysiedlenia w tymże czasie przeszło wszystko na ogół stosunkowo dość spokojnie, pomimo że gospodarz nasz dawał nam częste wypowiedzenie. W końcu za naszymi plecami, gdy wszystko chodziło za kwaterami, gospodarz nasz zgłosił w gminie, że ma mieszkanie, które może oddać dla wojska. Na skutek tego pewnego poranka przyszło wojsko i kazali nam iść pod gołe niebo. Zlitowała się wówczas moja szwagierka nad nami, wzięła nas do siebie i spaliliśmy u niej, wówczas miałam jedno dziecko na Wolach. Tak męczyliśmy się 9 tygodni. Wtedy zaczęła się właściwa klęska. Handlować już nie można było, trzeba było sprzedawać meble z braku pomieszczenia. Gdy widzieliśmy, że nie ma innego wyjścia, na ulicy nie można było się pokazać, bo łapali do roboty, bez przepustki i opaski nie

można się było nigdzie ruszyć. Postanowiliśmy wyjechać do W. [słowo nieczytelne — J.G.], gdzie jako panna mieszkałam. Gdy przyjechaliśmy, gmina nie chciała nas przyjąć i robiła nam trudności z zameldowaniem, ale za pieniądze i protekcję udało nam się. Mieliliśmy sąsiada, Chrupka, wielkiego antysemitę, który miał chrapkę na nasz majątek. Człowiek ten nie dał nam spokoju ani w dzień, ani w nocy. Robili nam stale na złość. Męczyliśmy się tak około rok czasu aż do ostatecznego wysiedlenia. Mąż pracował w lesie, aby być bezpiecznym, gdy często przyjeżdżali Niemcy, a wtedy były zawsze przykrości. Gdy u tego posiadali, np. upili się, strzelali w nasz dom i myśleliśmy zawsze, że już będzie nasz koniec, ale skończyło się na zwaleniu komina. Strach nasz nie miał granic, ja sama byłam wówczas w ciąży. Gdy innym razem przyjechali, znowu wpadli do naszego domu, wyciągnęli dwie Żydówki i zastrzelili je na polu. Jestem pewna, że sąsiad nasz maczał wówczas w tem palce. W każdej chwili i dniu oczekiwaliśmy śmierci, gdy tylko zobaczyliśmy nadchodzących Niemców. W międzyczasie aresztowano moją młodszą siostrę, którą, za wskazaniem Chrupki, posądzono o kradzież rzeczy jednej sąsiadki Żydówki, która też siedziała w więzieniu i po powrocie stwierdziła brak tych rzeczy. Siostra moja niewinnie siedziała i nigdy już z więzienia nie wróciła. Później, gdy siedziałam ukryta, gospodyni, u której przebywałam, doniosła, że te wszystkie rzeczy znajdują się u tego właśnie Chrupka, który rzucił na nią posądzenie. Ona chodziła tam do prania i sprzątanía i widziała te rzeczy. W lipcu 1942 wieś musieliśmy opuścić i przesiedlono nas do Dąbrowy. Nie byliśmy jeszcze ulokowani, wszystkie rzeczy były porozrzucane, gdyż mieszkania nie mieliśmy, rozpoczęła się prawdziwa tragedia. Na drugi dzień o 4-tej nad ranem, gdy mniej więcej ułożyliśmy się spać, nastąpiła niespodziana akcja. Ponieważ w międzyczasie urodziłam dziecko, które wówczas miało dwa miesiące, sen mój był bardzo lekki. Wstałam właśnie do dziecka, gdy usłyszałam strzał — zbudziłam wszystkich i poszliśmy zbadać, czy jest coś na rzeczy, gospodarz tego domu powiedział, że zaczyna się. Nie wiedzieliśmy, co ze sobą począć i gdzie się ukryć. Wpadliśmy do piwnicy z mężem, a dzieci przykryłam i zostawiłam w łóżku, bo mi radzono dzieci nie brać, bo mogą zapłakać i usłyszą nas, a było nas około 15 osób. Słyszeliśmy strzały ze wszystkich stron. Siedzieliśmy, trzęsąc się ze strachu. Nadeszła kolej na nasz dom. Wpadło kilkunastu żbirów, których musiała prowadzić żydowska policja i zaczęli szukać. Nie znaleźli nikogo w mieszkaniu. Odkryto moje biedne dziecko i słyszałam tylko, jak mówili coś z uciechą „Kinder, Kinder”. Nie zdawałam sobie sprawy, że to o moje dziecko chodzi, byłam struchlała i wprost

nieprzytomna. Nie wiem, dzięki czemu nie znaleźli nas wtedy, gdyż zastawieni byliśmy tylko materacami, koło którego chodzili bez przerwy, oświetlając latarkami. Trwało to od 4–11 przed południem. Nie wiedzieliśmy, czy już koniec, lecz gdy słyszeliśmy, że strzały trochę zaprzestały, jedna osoba, która z akcji została wypuszczona jako robotnica, oznajmiła, że koniec akcji i że wybierają się na odjazd i że na ulicach leży pełno trupów. Uspokoiłiśmy się trochę i wyszliśmy z piwnicy.

Pobiegłam do mieszkania z nadzieją, że może jednak stał się jakiś cud i znajdę moje dzieci. Dochodzę do łóżka, leżały tylko ubranka. Zabrano je w samych koszulach. Mąż był jeszcze w piwnicy, posłam oznajmić mu straszną wiadomość. Po ukończeniu akcji pozostali mężczyźni musieli pójść do zbierania trupów. Po południu chodziła komisja złożona z Niemców i stwierdzała ilość pozostałych Żydów i musieliśmy pozostali złożyć kontrybucję. Pozostało nas bardzo mało. Był lipiec 1942 w piątek. W poniedziałek wszyscy pozostali Żydzi musieli się zarejestrować. Mężczyzn natychmiast wysłano do obozów pracy, reszta, która pozostała, byliśmy same kobiety i trochę starszych ludzi. Teraz pozostałe kobiety też nie zostawiono w spokoju. Łapano nas do brukowania rynku kamieniami lub wywożono za miasto do ładowania kontyngentu siana. Byłyśmy szczęśliwe, gdy chociaż pozostałyśmy na miejscu. Gdy ktoś nie miał siły do pracy lub spóźnił się trochę, bito nas i katowano. To trwało dwa miesiące i zaczęły krążyć wieści, że cała reszta zostanie wysiedlona i nastąpi „*Judenfrei*”. Byłam wtedy tylko ze siostrą. Postanowiłyśmy uciec z ghetta, które jeszcze nie było zamknięte. Później nie byłybyśmy już wyszły żywe. Miałam znajomą Polkę za miastem, u której czasem kupowałam mleko. Przed wieczorem poszłyśmy do niej, a gdy ta zauważyła nas, zawróciła nas, abyśmy się do nocy zatrzymały w lesie, gdyż bardzo się bała, aby ktoś z sąsiadów nie zauważył. Do ciemnej nocy siedziałyśmy w lesie, płacząc, nie mając żadnych widoków do życia. Gdy tylko bowiem jaki pastuch zauważył Żyda, krzyczał, już uciekacie, już was wyścigali? Nie wiecie, że wam tu nie wolno chodzić? Późno w nocy poszłyśmy do tej Polki i błagałyśmy ją, aby nas na tę noc przyjęła. Uczyniła to, przesiedziałyśmy u niej, a ona całą noc chodziła, patrząc, czy ktoś nie idzie. Noc przeszła spokojnie. Co się działo w mieście, nic nie wiedziałyśmy. Byłam bardzo ciekawa, jednak zapłacałam tej kobiecie i prosiłam, aby poszła do miasta zobaczyć, co się dzieje, czy jest tam jeszcze po co wrócić. Zostałyśmy same. Kobieta nie wróciła dosyć długo. W międzyczasie przyszła znajoma Żydówka, która wiedziała, że tam będziemy i powiedziała, abyśmy się nie odważyły wrócić, gdyż już wszystko wyprowadzono z mieszkań

na Rynek i tam ich sortują. Kazała nam prędko uciekać — nie czekałyśmy na powrót gospodyni i opuściłyśmy jej mieszkanie. Chciałyśmy się oddalić najdalej od miasta. Dokąd pójdziemy, nie wiedziałyśmy, gdyż nie przypuszczałyśmy, aby nas ktoś przyjął. Szłyśmy kilka km z tą trzecią Żydówką i rozeszły się. Postanowiłam iść w moje rodzinne strony. Co będzie, to będzie. Szłyśmy tak, aby przyjść w nocy do wsi. Zmęczone i głodne. Zaszłyśmy do najbiedniejszej kobiety we wsi, która dawniej u nas pracowała. Na razie nas przyjęła na noc. Tak byłyśmy tam jeszcze noc i jeszcze noc. Bardzo się bała sąsiadów i kazała nam szukać sobie mieszkania. Nie miałyśmy jednak odwagi, by się wieś nie dowiedziała, iż żyjemy. Gdy ona nas przyjęła, męża nie było w domu. Gdy przyszedł z Tarnowa i zauważył nas, zrobił awanturę, że nie chce widzieć Żydów nawet za miliony. Byłyśmy zrozpaczone. Milionów nie miałyśmy. Błagałyśmy go i w końcu kazał nam jeszcze jedną noc pozostać, ale jutro nie chciał nawet słyszeć.

Wywiad niedokończony z powodu choroby świadka.

Protokołowała Laub Judyta

Źródło: AŻIH, 301/772.

Nr 4

*Relacja Izaaka Stieglitza
z Dąbrowy Tarnowskiej*

prot. Dr Einchhornowa/W.

[Relację] złożył Iza[a]k Stieglitz z Dąbrowy w Żyd[owskiej] Kom[isji]
Hist[orycznej] w Rzeszowie, 12 IV 1946 r.

Dąbrowa Tarnowska, Lager w Mielcu, Flossenbergl

Izaak Stieglitz, ur. 13 X 1918 r. w Dąbrowie Tarnowskiej, przed wojną
w Dąbrowie, obecnie w Krakowie, ul. Długa 61, kupiec, stan wolny. Pod-
czas okupacji: w Dąbrowie.

Inwazja niemiecka zaskoczyła mnie w Kolbuszowej, dokąd uciekłem
z Dąbrowy Tarnowskiej. Wróciłem więc zaraz do domu do rodziców,
gdzie mieszkalem razem z bratem 19-letnim i siostrą 15-letnią. W Erew
Rosz Haszana¹ wróciłem nocą do domu i nazajutrz rano przeszli 3 Niem-
cy (czarni z trupimi główkami) uzbrojeni i zabrali mię do roboty. Zapro-
wadzili nas do szkoły, gdzie mieliśmy wyrzucać słomę i czyścić budynek.
Zamiast śmietniczek dali mi Niemcy święte obrazy. Zwróciłem im uwa-
gę, że to profanacja, ale odpowiedzieli, że nie ma żadnego Boga i że te ob-
razki nie są wobec tego święte i musiałem śmieci zbierać na te obrazy.
Równocześnie zganiłi starych poważnych Żydów do tej pracy. Między
nimi rabina z Żabna, lekarza Dra Schindlera z ojcem i po pracy ścinali
Żydom brody, albo kazali jednym, by ścinali innym pejsy i brody. Bili
przy pracy, a najwięcej lekarzy. Po skończeniu pracy o godz. 12-tej w po-
łudnie zajechały 2 auta, jedno było pełne karabinów. Część ludzi wzięli
do wyładowania karabinów, resztę ludzi wywieźli. Ja byłem na tamtym

¹ Erew Rosz ha-Szana — wigilia Nowego Roku 5701 — przypadała 14 września 1939 r. (przyp. red.).

aucie, gdy zażądali jeszcze jednego człowieka do zdejmowania karabinów. Wyskoczyłem wtedy i zgłosiłem się, a później dowiedziałem się, że tamtych wywiezionych rozstrzelano w Mielcu. Kuzyn mój, który przypadkiem był wtedy w Mielcu, opowiadał mi, że oglądał trupy tamtych ludzi, których kazano mu razem z grupą innych Żydów pochować i w dokumentach tych ludzi znalazł dowód osobisty jednego z nich na nazwisko Gastwirt z Dąbrowy Tarnowskiej. Sześciu było z Żabna. Po miesiącu przyszli Niemcy z posterunku i zażądali od Hanny Adler, teściowej Gastwirta, by poświadczyła, że zięć jej umarł naturalną śmiercią. Nie chciała podpisać i opowiedziała nam o tym. Policjant z posterunku radził jej jednak, by dla swojego dobra podpisała i zgodziła się.

Staralem się potem przedostać na rosyjską stronę, ale Rosjanie złapali nas i przeprowadzili nas przez San z powrotem koło Żórawicy [Żurawicy] pod Przemyślem. Byłem więc dalej w Dąbrowie i w 1940 roku w lecie wziął mnie Arbeitsamt do Pustkowa. Opłaciłem się kierownikowi blokowemu i przydzielili mnie do zamykania. Wtedy było jeszcze w Pustkowie znośnie. W jednym komandzie w Krausego, gdzie pracowano przy budowie dróg, było bardzo źle. Bito i robota była bardzo ciężka, tak że wielu chorowało i było wiele wypadków okaleczenia. Po 3 tygodniach uciekłem do Dąbrowy z powrotem, a kierownik starostwa tarnowskiego przydzielił mnie do malowania znaków drogowych. To mnie chroniło przed inną przymusową pracą. Wszystkie tablice orientacyjne na całym okręg (Kreishauptmannschaft) malowano w Dąbrowie Tarnowskiej i tam pracowałem aż do pierwszego wysiedlenia w Dąbrowie.

Na wiosnę 1942 szli Niemcy po domach żydowskich pewnego dnia i według listy zabierali ludzi. Wskazywał im domy Polak Todorowski Artur, chłopak lat około 16, z matki Niemki i ojca Polaka. Zabranym Żydów rozstrzelali Niemcy bądź w domach, bądź na podwórzu. Gdy weszli do domu, rozstrzelali całą rodzinę. Tak wymordowali wtedy około 40 ludzi. Uratował się wtedy Dr Juda Schindler lekarz, który zeskoczył z ganku z I piętra razem z 2-ma braćmi Leonem i Józefem i ukrył się na cmentarzu żydowskim. Rodziców jego i młodego brata zastrzelili w łóżkach. Byłem później na górze i widziałem przestrelone łóżka i skrwawioną pościel. Ja sam zrobiłem sobie rodzaj bunkru w komórce, którą przedzieliłem ścianką, zasmarowałem ją, że wyglądała jak stara, pozawieszaliśmy stare rzeczy i zastawili szafą i skryło się tam sześciu, a gdy Niemcy przyszli z rewizją i słyszeliśmy ich za ścianką, wstrzymaliśmy oddech, by się nie zdradzić.

Przed Tischabat² nastąpiło wysiedlenie. Kilka dni przedtem nałożyli Niemcy na miasto kontrybucję w kwocie 100 tysięcy złotych i około 100 sypialni, 100 jadalni i 100 urządzeń kuchennych. W Dąbrowie żyło przed wojną około 700 rodzin. Podczas okupacji mogło być 3–4 tysięcy rodzin żyd[owskich], bo przybyło sporo Żydów przed wysiedleniem z Krakowa. Żydzi złożyli żadaną kontrybucję, ale mimo to następnego dnia przyjechało Sonderkommando z Tarnowa. Ja wtedy mieszkalem już w innym domu, bo nasz dom zajęło starostwo. Gdy dowiedziałem się, że Niemcy przyjechali, pobiegłem do domu i ukryłem się na strychu, gdzie był spichlerz na zboże. Jedna dziewczyna żydowska zamknęła się tam. Widziałem przez szparę, że Żydzi uciekają z miasta w pole i w lasy i zacząłem pukać, by mi otworzono. Moja znajoma otworzyła mi i wyprowadłem na uliczkę prowadzącą do rynku. Trzydzieści kroków przede mną zobaczyłem goniącego Niemca, który jak zwierz rozwścieczony zganiał ludzi, z nastawionym karabinem, ku rynkowi. Zacząłem się cofać ku tyłowi z początku pomału, dopiero gdy usłyszałem strzał od strony rynku, począłem biec i ukryłem się w zbożu. Spotkałem tam znajomą kobietę Klausner z domu, dziewczynę Feigę Reichównę i młodego chłopca około 25 lat, Izraela Glückmanna. Od 8-ej rano do 7-ej wieczór biegliśmy przez las i pola, ale pomyliwszy drogę i słysząc strzały, wracaliśmy ciągle w miejsce, skąd wyszliśmy rano, i myśleliśmy, że strzelają za nami. I tak przez cały dzień uszliśmy zaledwie 4 km. Przenocowaliśmy u znajomych Żydów we wsi Skrzynka, a nazajutrz wróciliśmy do miasteczka.

Ja już nie zastałem nikogo. Matkę i siostrę zabrali Niemcy, nie poszedłem więc do mieszkania, tylko w tym samym dniu zgłosiłem się dobrowolnie do lagru w Mielcu. Niemcy wzięli mnie do pracy przy budowie samolotów. Z początku było znośnie, tylko we znaki dawał się Polak Falerowski, nasz Lagerführer z rozkazu Niemców. Ten po pracy dawał nam różne dodatkowe roboty i szykanował nas, jak mógł. Wymyślił np. numery na plecach więźniów. Tego Falerowskiego za kradzież ubrań żydowskich z magazynu zesłali później Niemcy do obozu w Oranienburgu. Po Falerowskim został naszym komendantem Lagru inny Polak, były kapitan WP Lewicki, stary, zgarbiony, w okularach. Udawał dobrego, obłudnie wypytywał o nazwisko i numer więźnia, którego po 2 dniach podawał naczelnemu komendantowi, szefowi Werkschutzu Majorowi

² Właśc. Tisza be-Aw, czyli 9 miesiąca Aw (dzień żałoby upamiętniający zburzenie Pierwszej i Drugiej Świątyni), w 1942 r. wypadał 23 lipca. Akcja wysiedleńcza rozpoczęła się w Dąbrowie 17 lipca (przyp. red.).

Steinowi. Ten zabierał ofiary na folwark do Berdychowa, 10 minut drogi za lotniskiem, które tam rozstrzeliwano. Gdy w Lagrze wybuchła w zimie 1942 epidemia tyfusu, Lewicki przychodził na izbę chorych i najsłabszych donosił Steinowi, który ich brał na rozstrzelanie. Lewicki zaś po apelach pobożnym głosem mawiał: „I znów stało się nieszczęście, znowu poszło dziesięciu (czy piętnastu) za symulowanie chorób, za brud i ociąganie się od pracy”. Razu pewnego lekarz Dr Birn usłyszał przypadkiem rozmowę telefoniczną Lewickiego. „Wreszcie mogę się zemścić na Żydach, bo stałem się panem ich życia i śmierci”. Ale sam zaraził się tyfusem i umarł po 2 dniach, a Lager odetchnął.

Żydowskim komendantem był Josin Majer z Mielca, dobry człowiek. Po wysiedleniu z Radomyśla przyszedł Chilowicz. Zorganizował Ordnungsdienst, który hańbę przynosi społeczeństwu żydowskiemu. Oni zaczęli bić ludzi, najgorszy zaś z nich był Rosenwasser z Nowego Sącza, który sam o sobie mawiał: „Ja jestem żydowski SS”. Jeden tylko Segal z Wielopola był przyzwoitym człowiekiem i nie bił nikogo. Chilowicz przysłużył się dobrze Niemcom i zyskał ich zaufanie, tak że zwolnili go z tego obozu i wysłali do Płaszowa, gdzie smutną zostawił po sobie pamięć. Inna grupa ludzi w liczbie około 50 przybyła z Sędziszowa do obozu w 1943 r. (dokładnie daty nie pamiętam). Część tych ludzi, przeważnie starszych, zabrali Niemcy do miasta do rozbiórki żydowskich domów i do regulacji rzeki. Gdy skończyli robotę, zabrano ich razem ze słabszymi z Lagru i rozstrzelano w Berdychowie. Przy każdej egzekucji sekundowali OD-mani i 2 grabarze, Seifman Markus z Dąbrowy Tarnowskiej i Menasche (nazwiska nie pamiętam) z Wielopola. Po Chilowiczu przyszedł komendant OD Henryk Friedman z Wielopola i brat jego Jasek. Ci wprawdzie rabowali ludziom pieniądze i bili, ale uratowali życie niektórym przez interwencje u Niemców. Lekarzem był Dr Birn z Krakowa, który na rozkaz Niemców wydawał im listę słabych, którzy oczywiście szli na rozstrzelanie. Straszyl ludzi, że poda ich na listę. Obecnie jest uwięziony podobno w Schwanndorfie, Bawaria, po stronie alianckiej.

Zdarzały się wypadki ucieczki i wtedy rozstrzeliwano 10-ciu za jednego. Chilowicz raz sam oddał w ręce Werkschutza dwóch, których podejrzewał o zamiar ucieczki. Zrabował ich przedtem, zabierając 10 tysięcy złotych. Byli to dwaj bracia Holzgrün, których wzięto na OD w piątek z placu apelowego i na rozkaz Falerowskiego zastrzelono. Śmierć czyhała ze wszystkich stron, a gdy przyczyn choćby pozornych brakowało, wtedy kierownik oskarżał o sabotaż i tak na jego rozkaz 12-tu rozstrzelano. Jednego uciekającego przed rozstrzelaniem Adlera ze wsi koło Dąbrowy

23-letniego złapał Żyd Rosenblum Hersz z Dąbrowy Tarnowskiej OD i doprowadził na miejsce stracenia.

Natomiast przyzwoitym był OD Bitkower, który specjalnie nie dukał Żydom, a bardzo porządnie zachowywała się wobec obozowiczów żona jego, lekarka. Pochodziła z Andrychowa i była córką Matznera.

Pod koniec 1943 r. przybyły do Lagru razem z mężczyznami kobiety z Radomyśla, Mielca, Czchowa i innych okolicznych miasteczek. Później przybyły z Budzynia. Jedna z nich przybyła z dzieckiem 4-letnim, chłopczykiem. Było to jedyne dziecko w Lagrze. Niemcy bawili się nim i dawali mu nawet słodycze, ale w dniach między Bożem Narodzeniem a Trzech Króli zwabili je rzekomo na drzewko i zastrzelili. Gdy matka wróciła z pracy, nie zastała go więcej. Opowiadała mi nieraz, ile z nim przeszła, nim je wzięła do Lagru. Pracowała w firmie Bohm i Lösch koło Mielca, a dziecko chowała w lesie i maleństwo wiedziało już wtedy, że musi grzecznie czekać na powrót matki i nie płakać. Gdy w Lagrze urządzano wieczorem apel, musiała się stawiać, owijała wtedy dziecko dobrze na noc i zostawiała w lesie samo. Później Niemcy je znaleźli i pozwolili jej na przebywanie w Lagrze.

W Mielcu Lager był początkowo Jüdisches Arbeitslager, później zaś został zamieniony na Konzentrationslager, wtedy sytuacja się poprawiła, bo front rosyjski się zbliżał i było słychać strzały w pobliżu. Wkrótce ewakuowano nas do Wieliczki, skąd nas wysłano do Flossenburga w liczbie około 2000. Część została dla rozbiórki obozu. Po tygodniu pobytu we Flossenburgu wyjechaliśmy z innymi z Budzynia w liczbie około 3000 najsilniejszych mężczyzn do Litomierzyc do kopania tunelu. Był to okropny obóz. Ponieważ chorych odsyłano z powrotem do Flossenburga, położyłem się nocą na mokrych kamieniach, zachorowałem na zapalenie płuc i osiągnąłem to, że mię z powrotem odesłano po tygodniu. Przez 3 miesiące nie pracowałem. Dawali nam małą kromeczkę chleba i zupełną dziennie, chorzy leżeli z rekonwalescentami, brud był i ludzie wykańczali się sami, tak że nie trzeba było wcale bicia.

Po 3 miesiącach dano mi pracę we fabryce samolotów, a że nie pracowałem długo, przydzielono mię do karnego komanda, które zażądało jeszcze jednego człowieka. Pięciu ludzi, czasem czterech, nosiło skrzydło samolotu, które ważyło około 5 metrów. Nie wolno było opuścić na ziemię, by nie być oskarżonym o sabotaż. Po 3 tygodniach poprosiłem kapomana, by mię przydzielił do fabryki. Po miesiącu zabrakło materiału, Czerwona Armia zbliżała się do Wrocławia, a nas przewieźli do Kamenz koło Drezn, do fabryki metalurgii. Robiliśmy tam części składowe czołgów, ja

pracowałem jako spawacz. Chciałem bowiem być blisko ognia, by sobie coś ugotować. Dostawaliśmy 1 chleb 1,80 [kg] na 14 ludzi dziennie i około ½ litra zupy ze zgniłych buraków. Jedliśmy łupiny z kartofli i opadaliśmy ze sił na tym wikcie. Codziennie wymierało około 10 osób, tak, że pod koniec istnienia baraku zostało zaledwie paręset ludzi.

Gdy i tu front się zbliżał, widzieliśmy nieraz przy pracy uciekających Niemców z rodzinami i pakunkami i to nam dodawało otuchy, choć mieliśmy w obie strony około 12 km drogi. Pod koniec zimy dostaliśmy rozkaz ewakuacji. Lagerführer wziął trochę Żydów Francuzów i piechotę szliśmy w kierunku Lipska, ale z drogi nas zawrócono do Lagru. Po 2 tygodniach załadowali nas do wagonów, gdzie byliśmy 5 dni bez łyku wody, tak że mieliśmy popękane wargi z pragnienia. Przybyliśmy do Mauthausen, ale tamtejszy Lagerführer nie chciał nas przyjąć, bo w obozie było przepełnienie. Gdy jechaliśmy przez Czechy, Czesi rzucali nam do wagonów chleb. W Czechach usłyszeliśmy w nocy strzały i rano dowiedzieliśmy się, że w przyległym wagonie Rosjanie i Polacy związali Wachę, rozbrawszy ich poprzednio, i wyskoczyli z pędzącego wozu. Ubrania nosili cywilne, więc ucieczka ich była możliwa. Po 5 dniach drogi przybyliśmy do Dachau.

W Dachau głód był tak straszny, że ludzie puchli. Kradliśmy ubrania z Lagru i za to dostawaliśmy zupę i chleb. Zupa była wodnista i kawałki brukwi lub marchwi płynęły w niej. Pracowaliśmy tam przy Desinfektionskammer. Inni nie pracowali już wcale, byliśmy bowiem w kwarantannie. Przychodzili tam SS-mani na Entlausung i znajdowaliśmy w ich kieszeniach ulotki angielskie, odcinki gazet i orientowaliśmy się teraz, co się dzieje na froncie. Po 4 tygodniach przewieźli wszystkich Żydów przez Garmisch-Partenkirchen do Seefeld, w Tyrolu, gdzie dowiedzieliśmy się, że jest Waffenstillstand. Wieczorem odesłali nas do Mittenwald niedaleko Monachium, gdzie przyjechał Sturmführer obcy i dał rozkaz Wachom, by nas wykończyli. Tymczasem jedna Niemka zaczęła go prosić, by zaniechał tego rozkazu. Kazał więc, by Wachy uciekła i zostawiła nas samych. Tak się też stało. W nocy weszliśmy do miasta, gdzie Niemcy już chodzili z białymi opaskami i gotowali dla nas. Nad ranem rozeszliśmy się, a nazajutrz przyszły wojska amerykańskie. W Mittenwaldzie zorganizowano obóz dla Żydów.

Iza[a]k Stieglitz mp.
Kraków, 10 VI 1946 [r.]

Źródło: AŻIH, 301/1637.

*Relacja Michała Pinkasa
z Dąbrówki i Radomyśla Wielkiego*

Michał Pinkas (ur. 1931). Mieszkaliśmy w Dąbrówce z rodziną. Byli rodzice, dwaj bracia i dwie siostry. Jak wojna wybuchła, przyszedł rozkaz, abyśmy nosili opaski, ale dzieci nie. Dwa lata było spokojnie. Potem nas wysiedlili. Przyjechaliśmy do dziadka na Wolę Wadowską. Konia i krowę nam zabrali, a że było to przed żniwami, nie mogliśmy już niczego zebrać. Dziadka wyrzucili także z gospodarstwa i mieszkaliśmy u jakiegoś chłopca. Tatuś chodził pracować do Niemców. Jednego dnia przyjechało auto niemieckie i zabierało Żydów. Ja i młodszy brat zobaczyliśmy Niemca, przeleżeliśmy się i zaczęli uciekać. On strzelał za nami. Po drodze bawiły się dzieci. My schowaliśmy się między nie. Niemiec przestał strzelać. Potem poszliśmy w zboże. Jak auto przejechało, poszliśmy do wsi, ludzie nam powiedzieli, że wzięli mamusię i siostrę. One uciekły z Radomyśla i przyszły nazad. Mnie tatuś dał do chłopca na robotę, a reszta się ukrywała. Gospodarz po 2 tygodniach kazał mi iść, nie wiedziałem, gdzie tatuś, i dwa tygodnie sam chodziłem. Było lato, można było spać po polach i w krzakach. Tatuś się o tem dowiedział, wyszukał mnie i wziął do siebie do stodoły. Po miesiącu dał mnie na służbę do Dłubca. Tam byłem od sierpnia do lutego. Bardzo się tam źle miałem. Jeść nie dawali, a robić musiałem. Kopałem kartofle, pasłem krowę, konia, żnąłem siewkę. Mojego tatusia zabili w zimie Niemcy i polska policja. Tatusia, mamusię, siostry i braci. Oni byli w kryjówce w polu, ktoś ich wydał. W lutym gospodarz kazał mi pójść. We wsi znaleziono kilku żydów, zastrzelono jednego gospodarza i mój się bał. Nie miałem gdzie iść. Nie wiedziałem, czy jeszcze mam kogoś. Zimno było, nocowałem w polu, czasem, jak mnie ktoś chciał przyjąć, nocowałem we wsi. Raz mnie jeden gospodarz przenocował, a w nocy go okradli. Posłał po policję i dał znać także, że jest u niego żyd. Rano nie dali mi odejść i wiedziałem, że na każdym kroku mnie pilnują. Przyjechała policja, gospodarz mnie wyprowadził, a ja tak sobie myślę, jak mnie doprowadzą do policji, to mnie zastrzelą. Nie

mam co stracić, będę próbował uciekać. I uciekłem, a oni mnie wszyscy gonili i strzelali, okrążyli mnie, wepchnąłem się do mostku w przykopie, szukali mnie, a że to było koło wsi, oni na wsi szukali i nie znaleźli. Ja do wieczora siedziałem w mostku. Wieczór poszłem do Dąbrowy, szłem całą noc, do jedzenia nic nie miałem.

Źródło: AŻIH, 301/767.

Relacja Chaima Ehrlicha z Książa Wielkiego

prot. Gross

Relacja: Ehrlich Chaim, ur. 1892 w Książu Wielkim

Książ Wielki wysiedlono 29 sierpnia 1942. Do tego czasu mieszkało 1130 Księżan i około 100 Żydów z Krakowa. Jasek Edelist stał na czele Judenratu, który zapisał się w pamięci tamtejszych ludzi bardzo źle. Prócz Judenratu był OD. Między nimi byli także i porządni Odemani. Żandarmeria niemiecka zajęła do Miechowa. W samym Książu był tylko posterunek PP. Komendant PP był raczej porządnym, z innymi za łapówkę można było wszystko zrobić. W piątek 28 sierpnia wezwano Judenrat do Miechowa i Berle, SS-man do spraw żydowskich, zawiadomił wezwanych, że nazajutrz wszyscy Żydzi mają się przenieść do Słomnik. Tego dnia wieczorem policja polska bez żadnych powodów zastrzeliła 16 Żydów, m.in. brata zeznającego.

Emil Suchar brzmi nazwisko policjanta, który z sołtysem Krasińskim chodził po ulicach i strzelał do napotkanych. Nazajutrz wysiedlono Książ przy pomocy 84 podwódek. W mieście został Judenrat i OD, którzy zostali wysiedleni dopiero dnia 4 listopada, oraz kilkaset Żydów, którzy ukryli się po lasach i polach. Z ukrywających się zastrzelonych zostało 116 przez Volksdeutscha Adolfa Hübnera, właściciela restauracji, który miał broń i specjalnie Żydów szukał. Po drodze Sonderdienst strzelał do ludzi, których przy drodze zakopywano. Znęcano się nad konwojowanymi i bito ich niemożliwie, nie dając wody do picia. Posuwano się bardzo powoli, tak że 30 km przebyto w 10 godzinach. O godz. 3-ciej zjechał konwój do Słomnik. Z miejsca zaczęto wszystkich bić i rabować rzeczy. Brał w tym udział Baudienst, Sonderdienst i PP. W Słomnikach na mokrych łąkach byliśmy 4 dni. Przez cały czas dostawaliśmy bicie okropne pałami. Jeszcze dwa miesiące potem odczuwałem to.

Na łąkach było 10 000 osób z różnych okolicznych miejscowości. Zdarzyło się kilka wypadków porodu. Na krzyki rodzących nadbiegali SD i PP i bili pałkami kobiety do krwi. Były to sceny okropne. Zastrzelono przez ten czas 15 ludzi. We środę rano przyszli SS-mani i zaczęła się selekcja. 1200 młodych ludzi wysegregowano do Julagu Płaszów I, a 200 do Rzeszowa. Przeszło 500 starszych osób zastrzelono na miejscu, a resztę ustawiono dziesiątkami i skierowano do stacji, przy czym przez całą drogę strzelano do ludzi maszerujących. Potem po 100 ludzi wsadzono do wagonów, nie pozwalając wziąć wody. Niejaki Chaim Rosenzweig, bogaty Żyd z Książa, przed wysiedleniem oddał cały majątek Wojciechowi Michoszowi, aby ukrył dwie córeczki (12 i 6 lat). Na drugi dzień Michosz zaprowadził je na policję. Hübner zastrzelił obie dziewczynki, ojca wyszukał na polach, zaprowadził na postronku na ubocze i zastrzelił. Zastrzelił jeszcze wtedy dwoje dzieci.

Źródło: AŻIH, 301/788.

Relacja Izaaka Izraela z Tarnowa

Izrael Izaak, urodzony w Tarnowie 21 III 1905 [r.], ukończone 4 klasy szkoły pow[szechnej], dorożkarz. Pozostał sam. Rodzina jego składała się z żony i córeczki urodzonej w 1936 r. Wygląd zewnętrzny: posiwiasty, niegdyś silny brunet z orlim nosem, człowiek nieśmiały, spokojny. Był stałym dorożkarzem gestapowca Romelmana [Rommelmanna].

ZEZNANIE: Mieszkalem przed wojną w Tarnowie na ul. Widok 45a, we własnym domku. Powodziło mi się bardzo dobrze, miałem 4 dorożki, konie i furmanów. Nie uciekałem nigdzie z wybuchem wojny, gdyż spadła bomba na mój domek i wszystko mi zniszczyła, prócz koni. Od pierwszej chwili stałem do dyspozycji Niemców i musiałem darmo stałe ich dorożkami wozić. Podczas palenia dużej synagogi stałem służbowo na placu „pod dębem”, a 20 m od pożaru. Zaczęło się to nocą 9 listopada 1939. Wokoło bóżnicy mieszkali sami Żydzi, którzy zaczęli w koszulach, boso uciekać z domów, gdyż wydawało się, że pożar obejmie całą dzielnicę. Polacy z Huty i baraków na Pogwizdowiu — sama szumowina, za zgodą i namową żandarmów niemieckich wyносиła z domów wszystko. Wokół rozlegał się płacz, krzyk, lament. Pozwolono mi odwozić dzieci do rodzin mieszkających w innych dzielnicach. Byłem świadkiem, jak żołnierze wrzucili jakiegoś uciekającego Żyda w płomienie bóżnicy. Udało mu się stamtąd uciec. Był poparzony, palił się.

Od tego czasu żyliśmy w jednym strachu. Najpierw przyjechał oddział gestapo na powiat. Wyszli na ulicę i bili każdego napotkanego Żyda. Na pytanie, dlaczego to robią, odpowiadali: czemu się nie kłaniał. Gdy się kłaniano, też bili. Po utworzeniu Judenratu staliśmy do dyspozycji władz. Aż do pierwszego wysiedlenia woziłem gestapowców, żandarmów i szupo.

W międzyczasie byłem świadkiem dwóch pogromów w mieście. Przy pierwszym zabitych było 19 Żydów, aresztowanych z ulicy 360. Nie wyszli

już z więzienia. W pobliżu kahału, gdzie miałem dyżur, byłem świadkiem zabicia Żyda Leineonda. Akcję przeprowadzał Paweł von Malutki [Otto von Malottki]. Po mieście krążyło kilka aut z żandarmerią. Było to o 8-ej rano. Łapali każdego przechodzącego Żyda, strzelano lub brano do auta. 24 kwietnia nad ranem o czwartej zatelefonowano po mnie, bym natychmiast przyjechał na gestapo. Gdy jechałem ulicami miasta, wszędzie napotykałem na trupy Żydów. Spotkałem wtedy uciekającego w szlafroku dr. Goldmana z Krakowa, lekarza okulistę. Uciekł spod kuli. Opowiadano, że ukrywał się potem przez 3 dni w polu na ul. Polnej, nieprzytomny ze strachu. Na ul. Lwowskiej, Wałowej, Kopernika i w Rynku widziałem trupy Żydów w białiznie nocnej. Odwiozłem wtedy potajemnie do szpitala krewnego Szyi Stuba, wysiedlonego z Bielska, który nie zmarł natychmiast po otrzymanym strzale. Zmarł po operacji. Było wtedy 60 zabitych. Wszyscy ci byli powracającymi ze Lwowa i okolic, po wkroczeniu Niemców tamże.

W maju 1942 roku zadzwonił Grunow do Judenratu po moją dorożkę, jako że była najlepsza, na godz. 11-stą. W tym dniu przyjechał bowiem do Tarnowa gestapowiec Romelman [Rommelmann], który objął dział Żydów w Tarnowie. Pojechałem pod gestapo z komendantem policji żydowskiej OD Bienenstockiem i czekałem do 12-tej. O 12-tej nadszedł Romelman i Grunow. Na początek zdążyli już zastrzelić Żyda Hermana Weissmana, a trupa rozkazali szybko uprzątnąć. Ja cały dzień jeździłem wtedy z Grunowem i Romelmanem. Objeżdżałem całe miasto, gdyż Grunow wprowadzał wszędzie gościa. Najpierw zajechaliśmy pod restaurację Rochla. Gdy stamtąd po dwóch godzinach wyszli, doszli do mnie z rewolwerami i musiałem egzaminować się, czy znam ich tytuły i nazwiska. Stamtąd pojechałem galopem z rewolwerem przyłożonym do pleców do restauracji Sułka. Gdy stamtąd wyszli, Grunow był już zupełnie pijany i trzymał rewolwer w ręce. Musiałem znowu recytować, jak się nazywa, jaką ma rangę i stamtąd znowu galopem na Limanowskiego 12 do mieszkania Żyda Stuba, gdzie mieszkał jako sublokator z kochanką. Zażądał litr koniaku w przeciągu 10 minut. Jeżeli nie — kara śmierci. Stąd pojechali do fotografa Kaczarowskiego, robić sobie zdjęcia. Grunow stale z rewolwerem przy moich plecach. Od fotografisty znów do restauracji, a stamtąd do Judenratu, ale powoził już Grunow i batem bił po drodze napotkanych Żydów. W Judenracie pobił wszystkich OD. Wszedł na służbówkę OD i zastawszy tam zastępcę szefa OD Wassermana, kazał mu otworzyć usta i do ust włożył mu lufę rewolweru. Następnie zbił go, zbił też Müllera, 1. komendanta, i z miejsca zamienił ich

funkcje. Szefem OD, tzw. jedynką, został Bienenstock, II — zastępcą został Müller, a III Wasserman. Stąd poszli do prezesa Judenratu Volkmana [Volkmana], przedstawił go Romelmanowi, strzelając równocześnie do niego. Kula przeleciała tuż przy głowie, dziurawiąc ścianę. Romelman też przemówił, że to on objął „die Judenfrage” i pokaże Żydom, co on potrafi. Stamtąd szpalerami z OD co 5 kroków poszli do restauracji Wachtla, bijąc każdego OD. U Wachtla tak Grunow pobił wszystkich, że aż rękę sobie skaleczył. Pobiegł więc naprzeciw do apteki, zrobił opatrunek, wrócił i zasiadł do ryb po żydowsku i gęsi pieczonej. W międzyczasie kazał załadować do mojej dorożki jedzenie na przyjęcie w domu. Nanieśli więc mięsiwa, ryb, drobiu, serów, pieczywa, likierów, wódki. Stamtąd znów do Rachla, a stamtąd do TSS na ul. Czyszowską. Tam oni zostali, a mnie posłali po szwagra Grunowa na ul. Nowy Świat — aby przyjechał natychmiast lub na 8 wieczór był na Urszulańskiej. Wróciłem, wykonawszy zlecenie i zabrawszy gości z SS, pojechałem na gestapo. Tu zaczekałem i pilnowałem rzeczy w dorożce. Tu z dyżurki zadzwonili do Judenratu, wzywając w 10 minut prezesa Volkmana i zastępcę Lehrhaup-ta. Gdy przybiegli, poprosiłem o zwolnienie, gdyż koń nic cały dzień nie jadł i był już na pół dziki z jazdy. Naturalnie zwolnienia nie otrzymałem, gdyż prezes bał się w ogóle o tem mówić. Miałem tylko dostać przepustkę nocną. Zwróciłem się więc do Oberscharführera Kostury z tym samym. Zabrał wszystkie trunki i rzeczy na górę i obiecał pomówić o tym. Wrócił, ale mnie nie zwolnił i obiecał, że i tak wnet wrócę do domu. Czekałem jeszcze godzinę, potem, że była już 10 wieczór, zawiozłem ich do szefa gestapo Paltera [Paltena] na ul. Słowackiego 4 z dwiema kobietami. Dali mi 2 papierosy, tringla i kazali jechać do domu, a za jazdę ma mi dobrze zapłacić Judenrat.

Wówczas Judenrat składał się z Volkmana, Schipperera, Fasta, Auba, Reissa i Fränkla.

I-sze wysiedlenie: Zaczęło się 10 czerwca 1942. Zaraz w pierwszą noc prezes posłał po mnie, bym przyjechał z wszystkimi dorożkami i wtedy wolno było całą noc chodzić i rejestrować się we firmach. Jeździłem całą noc z prezesem i OD dowiadywać się na gestapo. Późną nocą przyjechało pod Judenrat gestapo, obstawilo budynek, przywieźli papiery z Arbeits-amtu i nakazali urzędnikom sprawić listy Arbeitsunfähig, ludzi ponad 60 lat. Żona i dzieci do lat 13 należały do tej kategorii co mąż. Nad ranem OD zanosił karty wysiedlenia, odbierał meldekarty. Później każdy OD dostawał jedną ulicę, tam zabierał wszystkich idących na wysiedlenie i prowadził całą grupę na Rynek, gdzie oddawał ich w ręce gestapo.

Pierwszą noc jeździłem do 7.30 rano. Rano, gdy stałem przy ul. Legionów, przy firmie Lanego, czekałem na brata, który tam był kierownikiem, i chciałem tam zarejestrować żonę do firmy jako pracującą, ponieważ była z zawodu krawcową. Mogłem wtedy zarobić dużo pieniędzy, ale nie chciałem. Przyszedł wtedy stary rabin Josef Chaim Teitelbaum z córką, miał iść po pieczęć na gestapo — ponieważ był rabinem rządowym i należał do Judenratu. Chciał mi zapłacić bardzo dużo, nie chciałem od niego pieniędzy i zawiozłem go darmo. Powiedział mi wtedy: Bóg ci to wynagrodzi.

Stamtąd pojechałem wprost do domu, przygnałem konia, puściłem go do stajni i o godz. 8-ej miałem jak i wszyscy stawić się do szkoły Czackiego po pieczęć. Pod szkołą stało już kilka tysięcy ludzi w kolejce. W salach siedzieli gestapowcy. Wszystkie drzwi z cudu rabina stały jednak przede mną otwarte. Szłem prosto, mimo że inni stali w kolejce, ja przechodziłem i nikt nic nie mówił. Wszedłem do sali wprost. Tam siedział Sturmführer Rommelman. Doszedłem do stołu z meldekartą i on mi się pyta: *was für ein Beruf?* Odpowiedziałem mu: *Kutscher*. Mówiłem, że w zeszłym tygodniu jeździłem z nim cały dzień, a on na to: *Mensch, hast du Glück*, i dał mi od razu pieczęć i spytał się, kogo jeszcze mam. A gdy mu powiedziałem, że mam żonę i córeczkę, kazał dać ich papiery też i dał mi pieczęć. Nie wiedziałem nawet, czy to dobra pieczęć, czy zła, bo to był pierwszy raz i dawano podwójne pieczęć. Ja dostałem okrągłą pieczęć. Dopiero po drodze spotkałem OD i on mi powiedział, że prezes i urzędnicy kahału dostali takie same i że to jest dobra pieczęć.

O godz. 8.30 byłem już z powrotem w domu. O 9-tej przybiegł po mnie OD, że mam natychmiast jechać do prezesa. Po dwóch dniach i dwóch nocach jazdy bez odpoczynku musiałem dalej jechać. Jeździłem cały dzień i całą noc, a o 4-tej nad ranem otoczyli Judenrat. O 4-tej nad ranem przychodzi OD Mendlinger i mówi: Izak, to ty tutaj? Ty masz wysiedlenie. Ja byłem u ciebie w domu, zawiadomiłem żonę i macie pójść. Oddaj meldekartę. Ja mu nie chciałem jej dać. Przyszedł OD Keller i mówi: Izak, nie stawiaj się, patrz, ja jestem OD, mam pieczęć, a też mam wysiedlenie. Pojechałem wprost do domu, zapakowałem walizki. Konie były tak znużone, że nie chciały nic jeść. O 5.30 rano zabrał nas OD z kilkuset ludźmi, mnie z rodziną. Na rogu Polnej i Widoku jechał mój furman i mówi do mnie: Panie gospodarzu! Gdzie pan idzie? Sam słyszałem, jak gestapowiec czytał — kto ma pieczęć, ten nie idzie do wysiedlenia. Poprosiłem o zwrot meldekarty OD, ale ten się nie chciał zgodzić. Kazał mi iść na gestapo. Gdy ten odszedł po innych ludzi i staliśmy chwilę w miejscu, było

to na Polnej, złapałem dorożkę, wsadziłem żonę i dziecko i pojechałem na gestapo. Pod gestapo nie było nikogo. Pojechałem więc pod Judenrat, ale tam była masa ludzi. Ledwo dostałem się do Reissa i opowiedziałem mu wszystko. Reiss kazał mi wrócić, żeby mi natychmiast oddano papiery. OD nie zgodził się. Ale chciałem go pobić, więc zwrócił papiery. Pojechałem znów pod Judenrat z żoną i córką na powozie, walizki też, i wtedy Lehrhaupt ustawiał ludzi z pieczętkami i miał z nimi pójść na rynek pytać się gestapo, co robić. Mnie też kazał stanąć w ogonku, ale ja nie ruszałem się od konia i powozu. Pięć minut później wrócił Lehrhaupt sam, bez ludzi. Zostali do wysiedlenia na rynku. Wtedy w budynku Judenratu i na podwórzu było kilkaset ludzi z pieczętkami i bez pieczętek. W tym czasie nadjechało gestapo autem, a ja stałem wtedy w sieni. Mrugnąłem z daleka do furmana, żeby odjechał z żoną i dzieckiem. Przyjechali po cztery dziewczęta do roboty i kazali dać tylko takie, które mają pieczętki. Parę minut przedtem stałem w sieni z teściem dyr. Schippera i słyszałem, jak mówili, że ci z pieczętkami będą wolni. Powiedziałem do p. dyr. Schippera: panie Schipper, ja odwiozę teścia do domu, a Schipper powiedział, że bez OD nie wolno i że ten pojedzie z nami. Gdy poszli po te dziewczęta, ja stanąłem przy drzwiach, skoczyłem na aryjską dorożkę, która mnie odwiozła do domu.

Pół godziny później nadjechała do sąsiada dorożka. Sąsiad przyszedł do mnie i powiedział: bój się Boga, co się tam dzieje w kahale, kilkaset trupów. Nie chciałem wierzyć. Dopiero później przybiegł mój brat, który nie miał pieczętki, i opowiedział mi to samo i że teść Dra Schippera też. Powiedział mi: ja wezmę twojego konia, bo twój lepszy i pojedę na miasto. Boję się być w domu, bo nie mam pieczętki. Później wrócił z OD i wszyscy siedzieli u mnie, gdyż nie mogli się patrzeć na to wszystko. Było już kilkaset trupów. O godz. 11-tej brat mój chciał popatrzeć do swojej żony i dziecka, mieszkał na drugiej ulicy. Jak tylko wszedł do mieszkania, nadbiegł OD Sambor i wyścigał go na plac Magdeburgski z żoną i dzieckiem. Całą ulicę Starodąbrowską i ul. Dwernickiego, gdzie były baraki z największą biedotą żydowską, wygnano wtedy na kontyngent na plac Magdeburgski. OD wiedział, że to idzie na cmentarz. Judenrat miał wtedy dostarczyć 600 ludzi na kontyngent i dostarczył najbiedniejszych. Przyszedł znajomy OD Klahr do brata i powiedział: co tu robisz? uciekaj! Brat zabrał żonę i synka i uciekł do mnie. Resztę wtedy rozstrzelano. Nie został z tej ulicy nikt przy życiu.

Później brat mój bał się być w domu, gdyż nie miał pieczętki. Zabrał mojego konia i powóz i wyjechał na miasto. Tak czuł się pewniejszy.

W tym dniu Żydom nie wolno było przebywać na ulicy. Chcieli go zastrzelić, więc uciekał z koniem i dorożką na ul. Spadzistą, do dorożkarza Wielgusa. Gospodyni się bała, że to Żyd, wzięła konia i powóz wyprowadziła na oborę, a jego wyścigała. Rozebrał więc bluzkę, aby nie iść z opaską, i przybiegł do mnie polami.

O godz. 4.30 po południu przybiegł sąsiad Klein, rzeźnik, miał obok mnie szopę na własnej parceli. Powiedział do mojej żony: Bój się pani Boga! Co się tam poniżej dzieje, idą gestapowcy z Krakowa SS i Baudienst i strzelają każdego z pieczętką i bez. Przeważnie mężczyzn. Żona zaczęła mnie prosić, abym się schował. Nie chciałem, ale w końcu uległem jej prośbom i schowałem się do piwnicy. Drzwiczki do piwnicy zarzucili drzewem i ustawili leżak, który zakrywał drzwi.

Gdy gestapo weszło do mieszkania, mieli wtedy pieczętować moje mieszkanie, bo ja byłem jeszcze wcześniej przeznaczony do wysiedlenia i byłem na liście. Właściwie to najpierw weszli do moich lokatorów Garderów i Friedtalerów z Krakowa. Friedtaler uciekł i schował się do dołu kłocznego, chłopak jego 9-letni uciekł w pole, 13-letni chłopak od Garderowej schował się na strych od stajni. Została tylko Garderowa z 7-letnią córeczką i Friedtalerowa. Wszedł SS do mieszkania, wyścigał ją i parę kroków za bramą zastrzelił. Weszli do drugiego mieszkania, gdzie mieszkali Dorflauerowie też z Krakowa, ale byli już wysiedleni. Zostały dwie córki i syn. Gdy SS uzgodniło, że zostały dzieci wysiedlonych, nie zabrali rzeczy, bo byli bardzo biedni.

Prawie wtedy bratowa weszła do stajni z dzieckiem, które miało 1 ½ roku. Gdy moja córeczka widziała, że SS wchodzi do nas, zawołała: mamusiu, ja tu nie będę i wleciała do stajni. SS od razu wszedł do klozetu, potem na strych, a gestapowiec wszedł do mieszkania i powiedział do żony: jeśli ktoś jest tu ukryty, to was wszystkich powystrzelam — powiedz prawdę! Ona powiedziała: nikt się nie ukrył. Pytał więc żony, gdzie ja jestem. Żona powiedziała, że jestem furmanem i pojechałem do Judenratu. W międzyczasie zeszedł ze strychu, a ja leżałem pod schodami. Drzewo się przewróciło, ja byłem pewny, że to odkładają drzewo — ja więc mówię do brata: chodźmy! ostatnia nasza chwila — wdziałem czapkę, powiedziałem „szma israel” i chciałem wyjść. Gestapowiec legitymował żonę o pieczętkę. Żona miała pieczętkę. Przyszedł SS ze strychu i baudienści, powiedzieli, że nie ma nikogo. Baudienści dobiegli zaraz do szaf i chcieli rabować, a gestapowiec mówi: tu wszystko w porządku, nic nie wolno brać. Lokatorzy 5 minut przedtym widzieli mnie w mieszkaniu i nie widzieli, że się ukryłem, ale gdy się gestapo wróciło i pytało o mnie,

powiedzieli, że jestem kuczerem i pracuję w Judenracie. Na szczęście nie weszli do stajni ani nie zaglądali do dołu kloacznego. Odeszli od nas szczęśliwie.

Naprzeciw mieszkał krawiec Silberman, któremu rano wysiedlono żonę i 2-je dzieci. Był schowany za szafą. Wyciągnęli go i zaczęli go bić w głowę — a on zawołał — wy katy! i na was przyjdzie czas. Za nim stał junak z toporem, tylko mignął nim i uciął Silbermanowi głowę. W następnym domu mieszkał profesor z Krakowa, [z] żoną i synkiem. Żona profesora i synek mieli pieczętki. Profesora wyprowadzono pod moją furtkę oraz jego sublokatorkę i tam zabili ich bandyci siekierą. Wszyscy byli pijani. Ta kobieta, sublokatorka żyła jeszcze i bardzo stękała. Usłyszał to gestapowiec, wrócił się do niej i strzelił do niej z rewolweru. Później kazał ten gestapowiec wyjść żonie profesora z synkiem, ona bardzo płakała i prosiła o życie. Stwierdził, że ma pieczętkę i puścił ją. W międzyczasie koledzy, którzy jeździli dorożkami tam i z powrotem i widzieli zabitego mężczyznę pod moją furtką, opowiedzieli innym, że to mnie zabito, że nie żyję.

W następnym domu mieszkała rodzina i 4 dzieci. Jedna starsza córka miała pieczętkę, a ojca, matkę, 2 siostry i jednego brata zabito siekierami w jej obecności. Mówiła później, że ani płakać nie mogła. Poszli dwa domy dalej. Mieszkali tam Waldowie, ojciec, matka, 2 siostry, 1 brat — wszystkich zabili siekierami. Jedna siostra Ewka, oglądałem ją później, miała głowę osobną odrąbaną.

Tak szli przez całą ulicę Widok i w każdym domu zabijali 2–3 osoby, bez różnicy, czy się miało pieczętki, czy nie. Za chwilę przyjechały platformy i zabierały wszystkie trupy. Później zaczęliśmy wychodzić z kryjówek. Zeszliśmy się do mojego mieszkania, bo ich były zapieczętowane. Temu z dołu kloacznego musiałem dać się przebrać i umyć, syn jego wrócił z pola. Wszyscyśmy po całodziennym poście zjedli coś i położyli u mnie spać.

O 4.30 rano przybiegł dorożkarz Wielgus, u którego był mój koń. Doniesiono mu, że mnie zabito. Wołał przez okno: pani Izakowa. Chciał się pytać, co zrobić z koniem i powozem, bo mąż został zabity. Ja otworzyłem okno, wtedy on zawołał: to ty żyjesz? Bo wczoraj mi donieśli, że cię zabito. Posłał mi więc konia i powóz z parobkiem do domu.

O 8-ej chciałem wyjechać dorożką do miasta. Gdy ujechałem parę metrów poniżej, zatrzymał mnie gestapowiec krakowski, ten, który dzień poprzedni mordował tu ludzi. Spostrzegłem, że kilka metrów dalej klęczą już ludzie. Musiałem jechać z tym gestapowcem oraz OD

Berkelhamerem i baudiensiami do każdego domu przy ul. Widok. Baudiensci wchodzili do każdego mieszkania żydowskiego i wyganiaли wszystkich Żydów na ulicę. Gestapowiec wszystkich legitymował. Którzy mieli pieczątki, ustawiał w jedną stronę, a którzy nie, w drugą stronę. Niektórzy starsi Żydzi, którzy nie mieli pieczętek, a których ustawiono pod ścianą, zaczęli odmawiać modlitwę „Widuj”. Niektórzy, a byli to krawcy, którzy pracowali dla wojska, wyszli wprost od maszyn i warsztatów i pokazywali, że są robotnikami i pracują dla wojska, a ten gestapowiec się nie odzywał, tylko legitymował. Z kilku domów zebrał potem wszystkich i powiedział: z pieczętkami wszyscy do domu. Bez pieczętek ustawił czwórkami. OD prowadził ich, baudiensci szli z tyłu, a ja dorożką wiozłem z tyłu gestapo.

Doszliśmy do placu na ul. Widok, tam musieli uklęknąć wszyscy głowami do ziemi. Pilnowało tu szupo — a myśmy znowu zawrócili na ul. Widok, w górę. Jechałem, aż kazał się zatrzymać pod domem l. 45. Mieszkała tam aptekarzowa ze Lwowa z córką. Matka miała lat 80, a córka 60. Wyprowadził je z domu, kazał je odprowadzić osobno na plac. Potem weszli do mojego domu 45a. Prosiłem, że to jest mój dom, moja żona i córka, reszta się ukryła prócz jednego chłopca, o którego też prosiłem, że jest sam jeden i że jest u mnie, bo matkę mu zabrali, i zostawił wszystkich. Potem jeździłem dalej aż do 3-ciej po południu, po tej samej ulicy i skończyliśmy ją pod numerem 110 i pojechaliśmy do placu zbornego na Widok. Tym dwóm kobietom starym kazał gestapowiec iść pod mur i pojechaliśmy troszkę niżej pod mur, a on mówi do mnie: masz siekierę, utnij im głowy. Ja zacząłem go błagać, że nie potrafię, że ja umiem tylko jeździć końmi, a nie umiem nawet drzewa rąbać. On się roześmiał, wyjął rewolwer i zastrzelił je.

Zawróciliśmy i pojechaliśmy znowu na plac zborowy. Kazał wszystkim wstać. Tam były całe rodziny, niektóre po 5-ro dzieci — sami znajomi. Każdy wołał do mnie — panie Izak! Pozdrów pan moją żonę, pozdrów pan moją mamusię... męża... itp. Ja kiwałem tylko głową, nic mówić nie mogłem. Niektórzy klękali też z pieczętkami i prosili się, że mają pieczątki, i tych ustawiono osobno. Gestapowiec kazał ich zaprowadzić na urząd gestapo, dla zbadania pieczątki, bo mówiono, że były już fałszywe pieczątki. Resztę zaprowadzono do szkoły Czackiego.

W tym dniu na innych ulicach był spokój, tylko na tej ulicy Widok stało się to przez tego gestapowca z Krakowa. Później odwoziłem go na gestapo i pojechałem do Judenratu i zameldowałem, że jeździłem tyle i tyle godzin z tym i tym. Stało pod Judenratem wtedy 13 dorożek. Przyszedł

Rommelmann do Judenratu, był tam chwilę u prezesa i kazał sobie dać dorożkę. Przybiegł komendant Bienenstock i mnie wybrał, bo mój koń i powóz był najlepszy. Jechałem z Romelmanem 2 godziny i wystawił mi kartkę, że jechałem z nim 2 godziny, żeby Judenrat mi zapłacił. Jechał z nami OD Horowitz i siedział przy mnie na koźle, trzymając teczkę Romelmana. Romelman zamówił mnie na sobotę na godz. 8.30, tego OD też, pod gestapo. Wtedy jechaliśmy odpieczętowywać mieszkania tych Żydów, którzy mieli pieczątki, ale nie było ich w domu, bo byli wtedy w gminie. Jeździliśmy tak przez cały dzień, według listy prezesa Volkmana. Wtedy była jeszcze w Judenracie rejestracja do pracy tych, którzy pracowali we firmach, a nie dostali pieczętek. Prócz tego rejestrowano do pracy nowych ludzi. Prezes ten wystawił listę, że mu potrzebni są piekarze, dorożkarze, malarze i inni robotnicy. Zebrał wtedy meldekarty i pojechał na gestapo do Romelmana po pieczątki. Ja go wiozłem. Romelman dał trochę pieczętek, dorożkarzom dał wszystkim pieczątki.

W poniedziałek zaczął się ciąg dalszy wysiedlenia. Na ul. Widok prawie nie zachodzili, bo już nie było po co. Siedziałem w domu cały dzień i wciąż słyszałem strzały, gdyż od mojego domu niedaleko było na cmentarz. Poszedłem na strych, wyciągnąłem dachówki i widziałem wszystko, co się dzieje na cmentarzu. W dniu tym było o wiele mniej zabitych niż w pierwszy dzień wysiedlenia. Wtedy prowadzili wszystkich na Rynek, tam wybierali mocnych i młodych ludzi, dawali im pieczątki i kazali stawać osobno. Wieczorem odprowadzili transport na stację do wagonów. Wozy jeździły, zbierały z całego miasta trupy, a tym, którzy mieli pieczątki, kazali wracać do domu. Na cmentarzu pracowali całą noc, zaprowadzono tam bowiem elektrykę. Wożono całą noc z Judenratu na cmentarz wódkę, kiełbasę, papierosy, piwo i szupo jadło i piło przy strzelaniu i grzebaniu. Grzebali też Żydzi wyznaczeni z Judenratu, a którzy nie mieli siły już grzebać — tych też strzelano. Niektóry pijany esesowiec brał kilku Żydów, robił z nimi gimnastykę. Kazał im lecieć wśród pomników tam i z powrotem, kazał im się wspinać na drzewa cmentarne i na wysokość pomnika, a później ich strzelał. Ja to wszystko widziałem z dachu mojego domu.

We wtorek znowu jeździłem z Romelmanem odpieczętować mieszkania. Do którego mieszkania wchodził, przeglądał rzeczy, sukno, ubrania dobre, złoto i pieniądze zbierał do walizek. Wróciliśmy do jego biura. Ja zanośiłem i wkładałem do jego biurka. Gdzie złapał jakiegoś Żyda na podwórzu, legitymował go, a który nie miał pieczętek, na miejscu go strzelał. Po ulicy jeździłem z nim, który Żyd mu się nie ukłonił, a wylegitymował

i nie miał pieczątki, strzelał. Jeśli miał pieczętkę, pytał, czemu się nie kłaniał. Gdy Żyd mu odpowiadał, że nie zauważył, brał ode mnie biczy-sko, odwracał grubym końcem i tak długo bił po głowie, aż się krew lała. Tak było przez jakiś czas. Później, gdy się to rozeszło między Żydami, poznawali już mojego konia z daleka i zawsze albo chowali się prędko, albo kłaniali się aż do ziemi.

We czwartek, trzeci dzień wysiedlenia w Tarnowie. Znowu nie wolno było Żydom chodzić po ulicy. Siedziałem cały dzień w domu. Co parę minut przychodził SS z OD i legitymowali, czy nie ma pieczątek. W tym dniu było o wiele więcej trupów niż w drugim dniu. W tym dniu wozili starców i dzieci żywe do Zbylitowskiej Góry w pobliżu majątku Żaby, za klasztorem. Tam baudienści kopali doły. Na drugi dzień gospodarze okoliczni opowiadali, że widzieli, jak żywe dzieci wrzucano do dołów. Za dziećmi wrzucano granaty, a potem zasypywali ziemią. Wszyscy, dzieci i starcy musieli rozbierać się do naga. Starych strzelano z karabinów maszynowych.

W piątek rano przyjechałem pod Judenrat. Przybiegł następca komendanta OD Wassermana oraz urzędniczka kahału Leiblowa z pakunkiem dla ojca — który dzień przedtem został wysiedlony. Grupa, w której się znajdował, znajdowała się jeszcze w barakach na Piaskówce przy strzelnicy za Ogrodem Strzeleckim. Pojechałem tam, ale w międzyczasie wszystkich już wywieziono w niewiadomym kierunku i nikogo nie zastaliśmy. Wróciłem z powrotem pod Judenrat i tu zbierano ludzi, by posłać ich na cmentarz. Trzeba było zmienić grabarzy, którzy byli już bardzo zmęczeni. Prezes się bał, że gdy opadną z sił, zostaną rozstrzelani. Pojechałem tam z OD meldować, że przychodzą inni ludzie. Nie chcieli ich przyjąć, bo mówili, że jeszcze 1 godzina roboty. Skończyli robotę, wyprowadzili grabarzy do szkoły Czackiego, by ich wysiedlić, ale pojechał tam prezes, zaczął prosić i zwolniono ich.

Tak zakończyło się pierwsze wysiedlenie. Mówiono, że na wysiedlenie poszło wtedy w niewiadomym kierunku 6 tys., a na miejscu zabito 12 tys. Później jeździłem z prezesem kahału do południa. W południe przyszedł do Judenratu Oberscharführer Opperman [Oppermann]. Zagwizdał na dorożkę, a że ja sam tam byłem, bo prezes rano kazał wszystkim jechać do domu, bo komisarz miasta Hackbast wydał rozporządzenie, że nie wolno żadnemu Żydowi jechać dorożką. Zgłosiłem się do jazdy. Opperman siadł, prezes jeszcze jakiś czas rozmawiał z nim przy dorożce, a Opperman pytał się go, czy jest zmęczony, bo wiedział, że już 3 noce nie spał. Kazał mu iść spać do domu. Prezes odpowiedział, że nie ma czasu,

bo ma dużo pracy, więc pożegnali się i prezes wrócił do biura. Doszedł komendant OD Bienenstock i rozmawiał z nim. W międzyczasie zwrócił się do mnie z pytaniem, wiele ja płacę za 1 kg owsa na pasek. Bałem się mu odpowiedzieć, kręciłem tylko głową, więc on mi się pyta jeszcze raz, a kom[endant] Bienenstock mówi do mnie: mów, mów, nie bój się. Powiedziałem, że 3 zł normalnie, na Bezugschein kosztowało 15 gr. Dostałem przez plecy bykowcem (reitpiczą), bo mu zaraz nie powiedziałem. Odwiozłem go na gestapo.

Na drugi dzień telefonowali z gestapo po kilka dorożek. Prezes odpowiedział, że ma tylko 2 dorożki, gdyż Stadtkommissar zabronił, by więcej żydowskich dorożkarzy jeździło. Kazali natychmiast wysłać tyle, ile żądają, by były do ich dyspozycji i od tego czasu wszyscy jeździliśmy tylko z władzą niemiecką i żydowską. Innym nie wolno nas było używać. Ja byłem do dyspozycji Romelmana co dzień od 8–1-szej i od 3–6-stej. Gdy zaczęto nas przesiedlać do gheta i ja musiałem pójść z mojego mieszkania, bo na ul. Widok gheto było tylko do 39 nr, a mój dom miał 45, powiedziałem wtedy Romelmanowi, żeby mnie na jeden dzień zwolnił, a ja posłę mojego furmana, bo muszę sobie mieszkanie załatwić. Zgodził się. Posłałem mu za furmana krewnego, młodego, ładnego chłopaka 18-letniego, który mu się bardzo spodobał. Gdy przyjechał na obiad i spytałem go, co Romelman na niego powiedział, mówił, że był bardzo zadowolony, nosił mu walizki z lepszych mieszkań Żydów, których wysiedlono. Mówił on dobrze po niemiecku. Romelman dał mu spodnie i książkę żydowską do modlenia. Ja byłem zadowolony z tego. Na drugi dzień znowu go wysłałem i byłem bardzo szczęśliwy, że sam nie muszę z Romelmanem jeździć i że furman może mnie zastąpić. Jeździłem więc od tego czasu drugą dorożką z prezesem.

Później za jakiś czas zaczęła się z ghecie strzelanina. Co jakiś czas Romelman przywoził na podwórze kahału kilkoro Żydów i strzelał ich tam. Gdy ludzi tych zastrzelił, musieliśmy brać wóz i odwozić na cmentarz. Nieraz była kłótnia, gdyż każdy z fiaków chciał się od tej pracy uwolnić. Nie mogliśmy tego robić. Było to dla nas straszne. Ale wyszło takie rozporządzenie, że pierwszy wolny dorożkarz w kolejce musi jechać. Po jakimś czasie powiedziałem prezesowi, że zostały wozy piekarskie i że taki wóz można użyć jako trupiarkę. Prezes powiedział, że owszem, ale się spyta na gestapo. Pozwolili. Wziąłem taki wóz, zrychtowało się na dnie prycze, jedno nad drugim do wsuwania do wozu piekarskiego. I od tego czasu ten wóz służył do wywożenia trupów zabitych na cmentarz, który był poza obrębem gheta. Jeździł zawsze jeden grabarz, 1 OD i dorożkarz,

który był w kolejce. Gdyśmy widzieli z daleka Romelmana jadącego z żywym człowiekiem (Żydem), już wiedzieliśmy i zaprzęgaliśmy trupiarkę. Nieraz było zamkniętych kilku Żydów na celi przy Judenracie, zamykano za bądź co, a gdy komendant nadjeżdżał do ghetta i widzieliśmy go z daleka, a było to zawsze albo przed godziną pierwszą w południe albo przed 6-tą wieczór, kazaliśmy zaprzęgać trupiarkę.

Prócz tego byliśmy zajęci przy wożeniu rzeczy z ghetta do szkoły Czackiego. Tam był samellager wszystkich pożydowskich rzeczy. Wywoziliśmy też z całego ghetta śmieci na ul. Garbarską do stawu, bo nie wolno było poza ghetto wywozić tych śmieci, żeby od nas nie rozeszła się zaraza. Co niedzielę jechało nas kilka dorożek z gestapo do Dunajca, kąpać [się]. Brali żydowskie dorożki, bo ich nie kosztowały. Woziliśmy ich też do basenu przy strzelnicy, za Ogrodem Strzeleckim. Tam kąpali się i opalali. Wieczorem musieliśmy przyjeżdżać po nich i wozić do domu. Byli tam z żonami i dziećmi. Mieliśmy też nocne dyżury. Tak pracowaliśmy do drugiego wysiedlenia.

Dwa dni przed drugim wysiedleniem zaczęto o niem już mówić. Ludzie się spodziewali czegoś, ale nic dokładnie nie wiedzieli. W ghecie zrobił się popłoch. Raz, gdy stałem przy bramie Judenratu, stał OD Teitelbaum, Żyd wysiedlony z Niemiec, drugi OD, jakaś Polka i jedna Żydówka w żałobie. Wyszły za ghetto, złapano je na stacji, tę Żydówkę i Polkę. Gestapowiec przywiózł je do ghetta, zaprowadził je na górę do prezesa, pytał się je, kto je wypuszczał. Powiedziała, że nie zna nazwiska tych OD. Przyjechał Romelman i wydał rozkaz, iż za pół godziny mają wszyscy OD być w ghecie. Po pół godzinie przyjechali Jeg [Jeck] i Romelman i kazał zebrać wszystkich OD za 5 minut na podwórzu Judenratu. Zapytał się od razu, kto miał służbę przy tej bramie o godz. 11-tej. Dyżury skontrolował w książce i powiedział: OD Teitelbaum, ten z Niemiec to był drugi o tym samym nazwisku, ale z Polski. Zapytał się, czy wypuścił te kobiety poza ghetto. Powiedział, że tak. Zapytany dlaczego, rzekł, że szły z jakimś OD, więc wypuścił. Zapytał, kto był ten drugi, który je wyprowadził. Wskazał więc drugiego. Nazywał się Krieger. Romelman kazał się całej czwórce odwrócić, a reszcie OD rozejść się. Gdy się rozeszli, od razu tych czterech, to jest dwie kobiety i dwóch OD, zastrzelił. Ja musiałem wtedy odnieść trupy na cmentarz. Z wozu ciekła krew na całą drogę. Jeszcze przedtem, podczas przesłuchania, pytał się Romelman tej kobiety Żydówki, czemu uciekła z ghetta. Powiedziała, że słyszała, że ma być wysiedlenie. Wtedy on rzekł: Wysiedlenia żadnego nie będzie, ale za to, że wy Żydzi robicie sami popłoch, oto kara.

Na drugi dzień mimo to popłoch się zwiększał, mówiono coraz więcej o wysiedleniu. Odwiozł mój furman Romelmana o godz. 7.30 wieczór do domu i poprosił o Bescheinigung, że będzie mógł pojechać po niego jak zwykle, bo wie, że będzie wysiedlenie i nie pozwoli mu gheta opuścić. Wtedy Romelman śmiał się, ale w końcu się zgniewał i powiedział, że żadnego wysiedlenia nie będzie. Godzinę wcześniej ja byłem w szpitalu dorożką, bo szpital był poza obrębem gheta, przybiegła jedna pani i powiedziała, że gheto obstawione. Zrobił się w szpitalu straszny popłoch. Ja również chciałem jechać do domu, bo nie chciałem, aby żona sama była z dzieckiem, ale musiałem czekać na pacjenta, aby go zawieźć do gheta.

Gdy w końcu wracałem, gheto było rzeczywiście obstawione przez SS i gestapo. Lekarze, którzy byli w ghecie w domu, chcieli gheto opuścić i iść do szpitala, tam przy pracy czuli się bezpieczniejsi, ale ich nie wypuszczono. Pojechałem do domu, mieszkalem wtedy na ul. Starodąbrowskiej, w ghecie był straszny popłoch. Ludzie chodzili i płakali, jedni szukali sobie bunkry i robili je w szybkości, inni gonili i nie wiedzieli, co robić. O godz. 9-tej wieczór przyszedł Romelman do Judenratu i wydał rozporządzenie, aby wszystkie firmy podały listy swoich ludzi, a ci dostaną pieczątki. O godz. 9, 10 przybiegł OD, żebym natychmiast pojechał ze swoimi dorożkami pod Judenrat. Całą noc urzędnicy Judenratu siedzieli i pisali listy firm. Każda firma osobno podała swoje arbeitskarty. Ja pytałem się prezesa, co mam robić ze swoimi ludźmi. Powiedział mi, że załatwi to ustnie. Wziąłem ze swoją meldekartą żony i córeczki — żona pracowała u Lanego jako krawczyni — i zarejestrowałem ją na liście Lanego. O godz. 1-szej w nocy pojechałem z wiceprezesem Lehrhauptem do kilku bogatych Żydów do domu, potem odwiozłem go z powrotem do Judenratu. Ta sprawa mi się nie podobała.

Miałem również brata bogatego, był właścicielem wielkiej konfekcji, a wtedy był leiterem u Lanego. Obudziłem go w nocy o 2-giej. Kazałem mu wstać i jechać ze mną. Pojechał ze mną do Judenratu i chciał pomówić z Lehrhauptem, bo to był jego kolega. Powiedział mu: Idek! Powiedz mi, o co chodzi. Ale Lehrhaupt nie chciał z nim nawet mówić. Lehrhaupt przybiegł do mnie, żebym znowu z nim jechał. Powiedział do brata, że jest głupi, że się boi. Lane jest pierwszą firmą, a on jako leiter jest na pierwszym miejscu. Poślałem z Lehrhauptem furmana, a ja zostałem z bratem i radziliśmy, co mamy robić. W każdym razie postanowiliśmy poszukać kryjówki. W międzyczasie ktoś zawołał brata i powiedział, że jest ktoś, kto robi fałszywe pieczątki. Pojechaliliśmy na ul. Szpitalną, gdzie ten człowiek miał mieszkać, ale nie było go w domu. Szukaliśmy go wszędzie, lecz

nie znaleźliśmy go. Brat wrócił do domu. Mieszkał na ul. Lwowskiej 48 w domu Kupferlega. Tam wszyscy, którzy nie mieli pieczętek, robili sobie jedną kryjówkę. Mieszkał w tym domu ojciec OD Sommera.

Na drugi dzień rano zaczęli dawać pieczątki na placu Magdeburskim. Posłałem furmana rano po Romelmana, ale jego już nie wypuszczono z gheta. Pojechał pod Judenrat. Romelman nadjechał autem. Stałem razem z furmanem. Romelman kazał mi przyjechać na plac Magdeburski pod Arbeitsamt. Mój furman nazywał się Wolf Rand. Ja dałem mu też moją arbeitskartę. Jemu dali zaraz pieczętkę, a mnie nie. Wtedy podałem karty wszystkich dorożkarzy i ich rodziny do Judenratu. Był tam wtedy straszny ruch, dużo ludzi stało wokoło, OD rozganiali ich pałkami. Nieraz nadjeżdżał z Arbeitsamtu Grunow i strzelał do ludzi, a czasem w powietrze, żeby się rozejść. Za chwilę zrobił się popłoch. Grunow wybiegł z Arbeitsamtu i uderzył w twarz OD Zimmermana, tak że ten zleciał ze wszystkich schodów. Zły był, że nie trzyma porządku. Od czasu do czasu wychodzili gestapowcy i swoim rzemieślnikom, którzy dla nich pracowali i byli „selbständig”, dawali pieczątki. Ale nie wszystkim. Komu im się spодobało. Po południu zawołał mnie prezes Volkman do Arbeitsamtu do Oberscharführera Oppermana i przedstawił mnie jako prezesa dorożkarzy i wręczył mu wszystkie karty dorożkarzy i rodzin. Ten poszedł do Romelmana i on powiedział, że wystarczy mu 4 dorożki. Dostaliśmy więc pieczątki, ja, kuzyn mój i dwaj furmani. Nawet mój brat młodszy, też furman, nie dostał, bo nas czterech zostawiono, że niby jesteśmy kawalerami. Żonatych i z rodziną odrzucono. Ja załatwiłem, że mam żonę, bo jej karta była u Lanego. Wieczorem odwiozłem meldekarty wszystkich Żydów do Judenratu. Wszyscy rzucili się na dorożkę, każdy szukał swojej. Zrobił się krzyk, płacz, ludzie się tratowali, wyrywali sobie meldekarty z rąk tak, że się targały. Ten, kto nie miał opieczętowanej swojej, rabował obcą, opieczętowaną. Zrywali zdjęcia i przylepiali swoje. Wszyscy wpadli do sal Judenratu. Było kilka tysięcy ludzi. Zaczął się rabunek. Ja też szukałem meldekarty mojej żony. Nie znalazłem jej, bo pewnie miała pieczętkę i ktoś ją ukradł. Znalazłem kartę swojego brata, kierownika od Lanego, bez pieczętki. Cała rodzina była bez pieczętek. Pojechałem w nocy do niego i powiedziałem mu o tym. Jego najstarszy syn miał pieczętkę. Powiedziałem mu, że się musi ukryć.

Nad ranem przyszła bratowa z dziećmi do mnie, bo wiedziała, że mam kryjówkę nad stajnią. Było tam już 40 osób i było bratowej za duszno i zeszła z powrotem. Poszła do męża, tam, gdzie on się ukrywał. Tam była bardzo dobra kryjówka w piwnicy, z której było drugie wyjście. Drzwi

były zamaskowane drzewem i węglem i do pierwszej piwnicy napuszczono dużo wody, tak że zakryła wszystko. Nikt by tam nie odgadł niczego. A więc wszyscy moi, którzy nie mieli pieczętek, ukryli się, a ja zbierałem się do wyjazdu na plac. Wtem przybiegł ktoś do domu i wołał, że na placu dają pieczątki dodatkowo, młodym ludziom. Jeden z mojego bunkra też wyleciał i dostał pieczętkę. Nazywał się Luksenberg, podbiegł do mnie, pokazał mi pieczętkę i polecił z nią do domu i ukrył się. Miałem w tym bunkrze siostrę z dwuletnią córeczką i szwagra. Szwagier też wybiegł z bunkra, gdyż był młody i zdrowy i pobiegł na plac. Zrobił się popłoch. Nadbiegło dużo ludzi, każdy chciał dostać pieczętkę, a wtedy gestapowcy, którzy siedzieli na środku placu przy stole, kazali wszystkim klękać do wysiedlenia. Było już na placu kilka tysięcy ludzi. Klęczeli głowami do ziemi, a który podniósł głowę, bito go do nieprzytomności. Od czasu do czasu niektórzy z klęczących wyrwali się i podbiegali do stołu i udawało im się dostać pieczętkę. Mój szwagier też wstał, chciał dolecieć do stołu, ale jeden SS zaczął go bić tak, że ośłupił go i zamiast lecieć z powrotem do szeregu, biegł w inną stronę. Wtedy SS strzelił za nim i on padł. Ci, którzy klęczeli, nie widzieli tego, bo musieli trzymać głowy do ziemi. Tylko ja widziałem z góry z kozła śmierć mojego szwagra i nie mogłem mu nic pomóc.

Pół godziny później odstawiono starszych ludzi i chorych, młodych, którzy byli kalekami. Musieliśmy ich czterema dorożkami wozić na cmentarz żywych. Jeździł z nami SS. Przez drogę wołali do mnie ludzie: powiedz pan mojej żonie, mojej córce, mojemu bratu itd., gdzie nas wożą i po co. Ja nawet się nie oglądałem, kto do mnie woła, bo SS siedział na kozle z batem i bałem się. Tak wywoziliśmy ludzi na cmentarz. Kilkaśet żywych ludzi. Podjeżdżaliśmy na nowy cmentarz pod sam mur i tam ludzie schodzili. Baudienści kopali doły. Gdy obróciłem za trzecim czy czwartym razem, widziałem już rozebranych do naga ludzi, leżeli pod murem już zastrzeleni, jeden na drugim. Jeszcze się rzucali, jeszcze ciała drgały. Naprzeciw siedział na krześle jeden gestapowiec, baudienści stali obok i przeszukiwali ubrania zabitych. Szukali złota i pieniędzy. Ubrania kładli w jeden stos. Zabrano to później wszystko do szkoły Czackiego, gdzie sortowano.

W jakiś czas później zaczęły chodzić grupy żołnierzy i milicjantów po ghecie, wyganiali wszystkich z domów na plac Magdeburgski. Ci z pieczętkami stanęli wzdłuż parkanów placu, twarzą odwrócenii w bok, a ci bez pieczętek, których znaleziono ukrytych, tym kazano klękać do wysiedlenia. Zaczęli szukać po domach ukrytych ludzi. Gdy znaleźli starych, zaraz

zabijali, a młodych ściągali na plac. Na podwórzu, w którym ja mieszkalem, był basen z rybami, a w nim kilkadziesiąt kg karpie. Mieszkali tam handlarze drobiu i było w klatkach kilkadziesiąt kur. Gdy wszedł ten gestapowiec szukać ludzi, zabrał sobie karpie i kury do siebie. Gdy przyszedł na plac Magdeburgski i pokazał swoim kolegom, zaczęli zajeżdżać autami na moje podwórko i każdy zabierał sobie karpie i kury. Stałem w pobliżu i nie wiedziałem, o co chodzi. Miałem tam wszystkich swoich najbliższych ukrytych — żonę, dziecko, siostrę z dzieckiem, wszystkich krewnych i znajomych — nie wiedziałem, po co tam tak zajeżdżają. Byłem pewny, że znaleźli mój bunkier. Stał na moim podwórzu specjalny powóz Sipo dla jazdy z Romelmanem, o którym każdy wiedział, że należy do mnie. Już sobie wyobrażałem, że mnie też tam zawołają i wyminują nas wszystkich w tej stajni. A tymczasem oni sobie jechali po ryby i kury.

W południe wszyscy musieli przejść przez plac, ci, co mieli pieczętki, i trzymać w ręce wysoko podniesionej w górę meldekartę. Kto się im nie podobał, chociaż miał pieczętkę, wyciągali z szeregu do transportu. Ci z pieczętkami musieli iść na ul. Starodąbrowską i w tym kierunku, a tych, co nie mieli pieczętek, wprowadzili na stację kolejową — towarową. Godzinę później przyszedł pod Judenrat gestapowiec Grunow z Kosturą. Kazali mi jechać na ul. Garbarską do niejakiego krawca Rosenbauma. Przez drogę spotkali komendanta OD Bienenstocka i zapytali się, gdzie jest Apfelbaum, który zawsze dostarczał najlepszych jarzyn, owoców, kur, po cenie normalnej. Pytali się, czy go wysiedlono. Bienenstock nie wiedział. Wtem ten Apfelbaum nadszedł i Grunow niby w żarcie chciał go bić. Zapytał go, gdzie był ukryty, a ten odrzekł, że w piwnicy. Grunow odparł, że to chyba nieprawda, bo był po niego i szukał go w piwnicy. Apfelbaum miał żonę i 5-cioro dzieci. Grunow powiedział mu, żeby jutro poszedł do Arbeitsamtu, do Kama, który był jego szwagrem, aby dał pieczętkę dla niego, żony i dzieci. Po chwili jednak wyrwało mu się, że może zająć pomyłka i mogą tego Apfelbauma wysiedlić i kazał Bienenstockowi wziąć meldekarty Apfelbauma i przyjść w czas rano do Arbeitsamtu.

Pojechaliśmy potem do Rosenbauma. Zawołał go z mieszkania, wziął od niego klucze ze sklepu, który był poza ghetem i do którego miał do tychczas przepustkę i powiedział, że wyjmie sobie stamtąd swoje ubrania. Powiedział: teraz macie już dużo miejsca. Było wam ciasno, a teraz będzie przestronno. Zastrzegł też, aby Rosenbaum do sklepu nie szedł, aż nie dostanie nowej przepustki. Odwiozłem go później na gestapo. W mieście poza ghetem dowiedziałem się, że właściwe wysiedlenie ma się odbyć na drugi dzień. Mają wtedy szukać za wszystkimi kryjówkami. Pojechałem

prędko do domu, kazałem na razie wyjść z kryjówki tym, którzy chcą, bo na razie było cicho. Najpierw wyciągnąłem swoją córeczkę. Pojechałem do mieszkania mojego brata, w którym był tylko jeden bratanek i powiedziałem, że na razie jest spokój, ale jeszcze niebezpieczeństwo nie przeszło, żeby z kryjówki się nie ruszali, bo tam było bardzo trudno się wydostać. Później pobiegłem do Arbeitsamtu. Tu pracowała pani Mandelbaumowa, do której miałem polecenia od Grunowa, aby mi wydała nową meldekartę dla mojej żony, na miejsce tej, która żonie zginęła. Dała mi nową meldekartę. Na tym zakończył się pierwszy dzień drugiego wysiedlenia.

W nocy córeczka spała ze mną. Nie dałem jej do bunkra. Rano dałem ją z powrotem. Reszta spała tam ściśnięta jak śledzie. Jedzenia się nie podawało. Mieli tam chleb i wodę. Była tam również kuzynka z rocznym dzieckiem. Dziecko to usypiała lekarstwem, które dostała od lekarza. Bała się, żeby dziecko nie płakało i nie zdradziło kryjówki. Miałem też tam siostrę z dwuletnią córeczką.

Rano o 6.30 zaprzęgnąłem konia, a że niedaleko od mojego domu był plac Magdeburski, na którym odbywało się wysiedlenie, pojechałem po meldekartę dla żony i dziecka. Na placu stał stół z krzesłami i siedział tam szef gestapo Palten i leiter Arbeitsamtu Kempf. Dawano niektórym robotnikom z Montonu pieczętki. Doszedłem do nich, pokazałem moją, żony i dziecka kartkę. Moja była na wierzchu. Dostałem od Kempfa kopniaka, ale zacząłem prosić, że to nie chodzi o mnie, lecz o żonę i córeczkę. Palten dał mi pieczętki dla nich. Pojechałem szybko do domu, wyciągnąłem żonę i córeczkę. Siostry dziecko bardzo płakało i nie można je było uspokoić. Siostra musiała wyjść z bunkra, aby innych nie zdradzić. Weszła do otwartej szopy, w której stało kilka skrzyń i siadła za temi skrzyniami. Gdy zdjąłem córeczkę, wpadło mi do głowy, że jej nie dam na plac. Pięć minut później przyszli SS i OD i zapowiedzieli, że wszyscy muszą iść na plac. Kto zostanie w domu lub kto się ukryje, zostanie rozstrzelany. Postanowiłem córeczkę wziąć ze sobą na kozioł, bo widziałem, jak to dzień wcześniej ludzie stali cały dzień na placu, bez wody i w upale. U mnie na kozioł — myślałem — będzie jej lepiej. Zajechałem na plac czterema dorożkami. Żona poszła na plac. Siostra została w szopie i ukryci też.

Na placu ci bez pieczętek, którzy mieli iść do wysiedlenia, klęczeli w środku placu przed Arbeitsamtem, głowami do ziemi, SS i żandarmeria pilnowali. Ci, co mieli pieczętki, stali wzdłuż parkanu. Od czasu do czasu musiałem wozić esesowców i żandarmów po ghecie. Szli szukać

ukrytych. O godz. 10-tej stałem naprzeciw domu moich rodziców, tam byli schowani mój brat z żoną i synkiem oraz matka bratowej z siostrami. SS stanął na moim powozie, a że był to niski domek, zauważył, że się tam dachówka rusza. Zesztywniałem ze zgrozy. SS poszli na górę. Brat ich zauważył i skoczył na drugi strych. Stamtąd przybiegł tyłem do mojej dorożki, z płaczem żegnał się ze mną, że już teraz idzie na śmierć. Powiedziałem mu, nie idź! Masz czas. Siądź na powóz. Ale on nie chciał. Patrz! Tam prowadzą moją żonę i dziecko. Ja do niego, czekaj, może się da coś zrobić. Siadł na koźle, a ja zeszedłem. Byłem pewniejszy, bo miałem pieczętkę. Prawie przyleciał leiter ze szkoły Czackiego Halber i wysłałem brata do szkoły Czackiego, żeby wiozł tego leitera. Myślałem, że tak nie będą go kontrolować. Poszedłem do drugiego powozu, w którym siedział mój furman, a ten nie chciał zejść, choć miał pieczętkę, bo bał się, że i tak go wysiedlą. A ja stałem z dzieckiem. Powiedziałem do niego: Skocz do domu naprzeciw. Stał tam koń i wóz mojego kuzyna, który nie ma pieczętki i zaprzęgnij i jedź. Nie chciał. Powiedział, że dziś nie jest już gospodarzem. On jest takim panem jak ja. Ja sam przysiadłem się do niego i pojechaliśmy po ten powóz. Nareszcie miałem znowu swoją dorożkę. Posadziłem dziecko na kozioł. Teraz byłem trochę spokojniejszy.

Pół godziny później wszyscy ludzie byli już na placu, SS, baidienści i gestapo zaczęli szukać po piwnicach opuszczonych domów. Weszli na ul. Starodąbrowską 10 do piwnicy, tam był ukryty jakiś chory człowiek, zastrzelili go. Weszli do drugiej piwnicy. Znaleźli pełny magazyn ubrań, butów i bielizny. To należało do Judenratu. Była to odzież, która przyszła z Anglii i Jointu i była przeznaczona dla obozu w Pustkowie — ale Judenrat nic nie dawał. Lehrhaupt wywiesił ogłoszenie, że szkoda robić podania o ubranie, bo nie ma. A tam było tysiące rzeczy. Baidienści zaraz poprzebierali się w nowe buty, ubrania i bieliznę i resztę zawieziono naszymi dorożkami do szkoły Czackiego. Woziliśmy przez kilka godzin kilka ton towaru. Przez cały czas miałem przy sobie moją córeczkę. Był straszny upał. Co chwilę inny gestapowiec chciał mi ściągnąć dziecko z kozła. Myśleli, że chcę ją wywieźć poza gheto. Szkoła Czackiego była w dzielnicy polskiej. Ale się jakoś uprosiłem. Kilka razy, gdy przejeżdżałem koło żony, to prosiła mnie o trochę wody.

Jechał ze mną strasznie pijany żandarm. Gdyśmy na Starodąbrowskiej ładowali rzeczy, powiedział ten żandarm, że nas wszystkich zabije. Przyjechał furman Holzer z trupiarką. Miał już trzy trupy wewnątrz, zabrał czwartego. Wtedy żandarm powiedział do niego, żeby szybko odwiózł te cztery trupy i zjawił się po dwa nowe. Byłem pewny, że to po mnie i po

mojego furmana. Powiedziałem do Holzera: teraz ja pomogę tobie złożyć tego trupa, a kto pomoże za godzinę mnie ułożyć? Byłem pewny, że to już ostatnia moja godzina. W chwilę później dopiero żandarm powiedział, że te dwa trupy leżą obok w piwnicy. Odetchnąłem. Z załadowanym rzeczami powozem kazał mi żandarm jechać, ale dziecko żebym zostawił. Nie odezwałem się na to, ale dziecka nie zostawiłem, szybko odjechałem. Przejeżdżałem przez plac. Stał tu Oberscharführer Opperman przy bramie. Wyciągnął rewolwer i chciał mnie zastrzelić, bo też myślał, że chcę wywieźć dziecko za gheto. Dopiero zacząłem prosić i wylegitymowałem się, że to jest moja córeczka, że jej nie mam komu zostawić. Nigdzie jej nie zostawię. Wrócę z nią. Ona przecież ma pieczętkę.

W szkole Czackiego znosiliśmy teraz sami z dorożek. Był tam bardzo ciężki kosz i furman chciał go sobie lepiej ustawić, by go wziąć, ale żandarm tak go zaczął bić, iż upadł skrwawiony na ziemię. Córeczka moja to widziała, ale wiedziała, że nie wolno jej płakać, bo ją o to prosiłem, więc zaczęła nagle gryźć palce. Mówiła do mnie: Tatusiu, ja nie płaczę, widzisz! Boję się tylko o ciebie. Wróciliśmy do gheta. Na placu stał mój kuzyn z pieczętką, kawaler. Miał przy sobie dzieci swego brata. Brat ten był ukryty, bo nie miał pieczętki i dzieci dał jemu. Było dwóch chłopców 5-cio i 7-mioletni. Gdy jechałem po raz drugi z rzeczami do szkoły Czackiego, widziałem, jak Kufer wyjął z szeregu kuzyna i poprowadził go, trzymając za kark 5 kroków i zastrzelił go. Przyjechał furman do szkoły Czackiego za mną i powiedział mi: Zastrzelili twojego kuzyna dlatego, że trzymał przy sobie dzieci brata. Ja się spytałem, skąd wiedziano, że to są dzieci brata, a nie jego. Powiedział mi, że Kufer przechodził obok szeregu i słyszał, jak dzieci wołały „wujciu”. Podeszedł do drugiego Żyda i pyta, co to znaczy „wujciu”. Objaśniono mu, że to znaczy Onkel. Wtedy doszedł do niego, a on zapał się i powiedział, że to jego dzieci. Kazał pokazać sobie meldekartę. Tam było „ledig”. Wtedy wyprowadził go z szeregu i zastrzelił. Widziałem potem te dzieci klęczące do wysiedlenia, a gdy przejeżdżałem, dzieci wołały za mną: „wujciu, ratuj nas”. Żona też wołała za mną o wodę. Nie mogłem nic nikomu pomóc.

Było już koło południa, gdy przyjechał Romelman i dał rozkaz wszystkim OD i tym, którzy pracowali w Judenracie, żeby stanęli w osobnym kącie z dziećmi i całymi rodzinami. Wydał rozkaz, że jeżeli kontyngent przeznaczony do wysiedlenia się nie wypełni, to OD i cały Judenrat z rodzinami zostanie wysiedlony. Wtedy zrobił się na placu popłoch. Żona pewnego OD z Bielska powiedziała do Listewnika, to był Polak gestapowiec, i do Jungnonsa — kierownika niemieckiej policji oraz do komisarza

policji polskiej Laskego, że ona wskaże bunker z ukrytymi ludźmi, aby się kontyngent wypełnił. Siedli wszyscy na moją dorożkę i pojechaliśmy na ul. Dębową l. 2. Był tam bunker w kominie. Nikt by go nigdy nie odkrył. Wyciągli stamtąd kilkoro ludzi i 8 trupów, bo strzelali przedtym do środka. Był tam między innymi Kluger, który był w zarządzie Judenratu. Wszyscy wyszli wysmoleni. Z bunkru obok w drugim domu ludzie to widzieli i zaczęli sami wyskakiwać. Dostali straszne bicie i zaprowadzono ich do klęczących na placu. Córeczka moja, która to widziała, zamknęła oczka i wciąż powtarzała: Tatusiu! ja nie płaczę. Mój furman zawiózł żandarmów na obiad. Zbili go po drodze bardzo. Byli wszyscy pijani. Po drodze zastrzelili jakiegoś Żyda ukrytego poza ghetem w swoim sklepie. Wolno było wtedy mieć jeszcze sklepy poza ghetem i chodzić do nich za przepustką. Kazali mojemu furmanowi, aby ściągnął zabitemu buty, i kazali, aby sobie je zabrał. Gdy wrócił, opowiadał to wszystko.

Wszyscy OD puścili się wtedy po ghecie w poszukiwaniu bunkrów. Obiecano im, że kto odda bunker, zostanie wraz z rodziną uratowany. W tym domu, gdzie brat mój mieszkał, mieszkał również zastępca komendanta OD Wasserman, który miał teściową 85-letnią. Żeby ją ratować, wydał bunker, w którym był mój brat i 50 ludzi. Nadjechałem, gdy już zaczęli wyprowadzać ludzi do szkoły Czackiego. Byłem szczęśliwy, bo nie przypuszczałem, że tam jest mój brat i siostra. Pojechałem na ul. Nową z jednym gestapowcem. Za chwilę przyjechał tam również mój brat z esesowcem i szukali bunkra. Furman powiedział mi, że w ostatniej chwili sprowadzono do wysiedlenia mojego brata i cały bunker jego i że zaprowadzono ich do szkoły Czackiego.

Na placu Magdeburским leżały małe dzieci. To rodzice porzucili swoje dzieci, aby siebie ratować, bo rozeszła się pogłoska, że będą tych z dziećmi, którzy mają pieczętki, też wysiedlać. Tych, co znaleźli w bunkrze na Nowej, zastrzelili. Wróciliśmy z żandarmami na plac. Był już wieczór. Kazano żonom OD i ich rodzinom, pracownikom Judenratu z rodzinami iść do domu, ale tylko w stronę Szpitalnej. Mówiono, że na drugą stronę placu nie wolno przechodzić ani na ulice po drugiej stronie placu. Tam był mój dom.

Wciąż słyszałem, że będą odbierać dzieci i że będą jeszcze dziesiątkować. Widziałem, że jest coś nie w porządku. Pytałem się prezesa Judenratu, OD-manów, co jest, co się jeszcze stanie, ale oni nie odpowiadali. Spuszczali głowy na dół. Na placu stali jeszcze wszyscy z pieczętkami z dziećmi i bez. Nadjechał Romelman i dał rozkaz, żeby Judenrat i OD poszli do domu. Dołączyłem się do nich z moją córeczką. Zostawiłem

dorożkę bez dozoru i poszedłem. Za chwilę przylecieli niektórzy OD jak OD Weiser do mieszkania OD Drillera i zaczął opowiadać i zemdlał. Ledwie go uratowano. Przyszli inni i opowiadali, że wszystkich z małymi dziećmi, chociaż mają pieczętki, biorą do wysiedlenia. Prócz tego dziesiątkują. Co dziesiąty idzie. Złakłem się o żonę. Mogła przecież wypaść dziesiąta. Za chwilę jednak żona przyszła. Spytałem, skąd tu do mnie trafiła, ale ona jakoś tak przyszła. Byliśmy bardzo szczęśliwi, że jesteśmy razem i że mamy dziecko. Gdybym nie był dziecka zabrał ze sobą, byłaby ona poszła z dzieckiem.

Pobiegłem dowiedzieć się, co z bratankiem, który teraz został sam, czy przypadkiem nie zdziesiątkowali go. Ale został. Wróciłem na plac do mojej dorożki. Nie było już na placu nic ludzi, tylko na kamieniach leżały niemowlęta w poduszkach. Podjechałem dorożką i kazali mi te niemowlęta załadować na dorożkę. Zacząłem je pomału układać. Przybiegł esesowiec i powiedział, że jak się nie pośpieszę, to mnie zastrzeli. Przybiegł drugi i zacząłem te dzieci rzucać na dorożkę, szybko, jak kamienie. Jedno na drugie. Nadbiegł znów inny SS i zaczął krzyczeć. Człowieku, co ty robisz, przecież to są dzieci. Zacząłem się tłumaczyć, że robię tak, gdyż grozi mi kula. Wtedy on powiedział, żebym się nie bał, żebym to robił pomału. Później stanęli dwaj SS-owcy po obu stronach na stopniach dorożki i odwiozłem te dzieci do baraków na strzelnicę. Tam czekał transport do wysiedlenia. Wróciłem stamtąd i stanąłem na ulicy Nowej obok Judenratu, bo powiedzieli, że na drugą stronę, gdzie mieszkałem, już wrócić nie będzie wolno. Tam już gheta nie będzie. Tylko OD będzie wolno tam wrócić po swoje rzeczy. Innym nie. Na placu Magdebskim, który był granicą, trzymali OD służbę, nie przepuszczali nikogo po rzeczy. Po drugiej stronie było ukrytych bardzo dużo ludzi. Każdy chciał sobie rodzinę ściągnąć. Ludzie dawali OD-manom i dorożkarzom złote zegarki i pierścionki, żeby im rodziny przewozić na tę stronę. Tych, co byli ukryci. Niektórzy OD przyprowadzili, a niektórzy bali się nawet po swoją rodzinę pójść. Ja również pojechałem. Miałem tam przecież siostrę i krewnych. Ale OD nie przepuścił mnie. Powiedział, że nie może mnie przepuścić, bo go zastrzelą, ale powiedziałem, że muszę zabrać coś do jedzenia dla konia i pojechałem. Przyjeżdżam na podwórze, wołam, żeby wyszli z bunkra, ale nikt się nie odzywał, bo bali się, że to policja. Poszedłem sam do nich i powiedziałem, że muszą stąd pójść, bo tu więcej gheta nie będzie, ale mówiłem, że gdy ich OD zobaczy, to ich wezmą. Spytałem się o siostrę. Powiedzieli, że siostra wyszła rano, bo dziecko płakało. W międzyczasie siostra usłyszała mój głos i wyszła do mnie. Siedziała cały dzień prawie

na wierzchu i Bóg ją strzegł i ochronił. Wziąłem siostrę z dzieckiem i jeszcze kilka małych dzieci na powóz, reszcie ludzi dałem wskazówki, gdzie warta stoi, aby tamtędy nie przechodzili. Przykryłem siostrę i dzieci powozie słomą i sianem i wróciłem na ul. Nową. Było tam puste mieszkanie na II piętrze po wysiedlonych. Weszliśmy tam z tymi, którzy się przekradali. Przeszli szczęśliwie. Tylko moja teściowa, gdy chciała wejść do mieszkania na Nowej, została zauważona przez OD i zabrano ją, ponieważ była bez pieczętki do dyspozycji Romelmana. Mój kuzyn dorożkarz, który widział, że ja wszystkich przeprowadziłem, chciał też jechać po swoją matkę, która była ukryta po tamtej stronie. Matka jego była ukryta w szafie. Jedna połowa szafy była otwarta, a w drugiej połowie ona siedziała na krzeselku zakryta płaszczem. Stale wchodzili cały dzień szukać ukrytych, a jej nie spostrzegli. Kuzyn zeszedł do matki i wziął ją na powóz i chciał przewieźć na drugą stronę gheta. Zauważył OD Weiser, który nawet był jego dalszym krewnym, i ściągnął mu matkę z dorożki. Nie pomogły żadne prośby. Zamknął ją do dyspozycji Romelmana. Pies mój, o którym zapomniałem i który był uwiązany na łańcuchu w moim domu, zerwał się nocą z łańcucha i odnalazł mnie w naszym mieszkaniu. Na tem zakończył się drugi dzień drugiego wysiedlenia.

Nieskończony.

Zaprotokołowała Borgenicht Rachela, maj 1945 r., Tarnów

Źródło: AŻIH, 301/818.

Relacja Erny Landau z Dąbrowy Tarnowskiej

Prot[okołowała] Dr Eichhornowa

Ważne

Prosi o zgłoszenie jej na świadka w sprawie Goetha

Erna Landau z domu Beller, ur. 7 XII 1908 r. w Dąbrowie Tarnowskiej.
[Zamieszkała] Kraków, ul. Floriańska 25 m. 7.

Goeth kierował wszystkimi 3 wysiedleniami w Tarnowie. Podczas ostatniej akcji (7 września 1943 r.) podczas tzw. barakowania wywieziono na rozkaz Goetha wszystkie kobiety z dziećmi i mężczyźni na dworzec. Tylko część najzdolniejszych do pracy wysegregował i wysłał do obozu. W czwartek nad ranem poszedł cały jeden transport do Oświęcimia. W jednym wagonie było 120 osób, wagony były bielone niegaszonym wapnem. Każdy brał 10 kg bagażu. Z tych ludzi w liczbie kilkunastu tysięcy dojechało 400 żywych. O tym opowiadał Dr Farber, który był obozowym lekarzem w Birkenau. Kobiety przeznaczone na wyjazd do pracy do Płaszowa nie miały zabierać ze sobą dzieci. Niektóre więc ukryły dzieci w plecakach i walizkach. Nazajutrz w piątek rano sam Goeth przeprowadził rewizję na stacji i dzieci, które znalazł, zabrał z powrotem do getta do Tarnowa. Wiele matek poszło wtedy razem z dziećmi i zawieziono je na plac Magdeburgski. Stamtąd zaprowadził je wraz ze strażą na ulicę Szpitalną. Mnie udało się umknąć z moją 9-letnią wówczas córeczką Zulą i ukryłyśmy się w bunkrze w domu przy ul. Szpitalnej nr 13. Schowek nasz mieścił się w piecu specjalnie urządzonym na ten cel. Nagle usłyszałyśmy ruch; krzyki na dworze. Podeszłyśmy bliżej i przez szparę ujrzelyśmy znajome osoby, jak Icka Weissa z 6-letnią córeczką, Chaskla Klapholza z córeczką 8-letnią i wiele innych. Pierwszą ofiarę, kobietę, zastrzelił Goeth osobiście na ślepej uliczce prowadzącej na ulicę Szpitalną.

Gdy ofiara padła na ziemię, dowlókł drugą kobietę, kazał stanąć na trupie i znowu zastrzelił, i tak po kolei kazał stawać następnym ofiarom na pomordowanych i rozstrzeliwał. Gdy matka trzymała dziecko na rękach, rozstrzeliwał oboje. Gdy dziecko było większe, musiało stawać samo i strzelać do dziecka. Tak zabił około 60 osób, patrzałam i nie mogę opisać zgrozy tej sceny. Z zabitych ciał utworzył się stos. Kilka ostatnich osób zastrzelił Grunow, który cały czas był świadkiem tej sceny. Z boku stali ODemani, w pewnej odległości stały fury i Goeth, po wykończeniu swych ofiar, kazał ODemanom załadować trupy na wozy i wywieźć na cmentarz. Trzeba zaznaczyć, że Goeth strzelał celnie i myśląc o koniecznej już dla nas śmierci, życzyliśmy sobie, by to on nas zastrzelił. Brał ofiarę za ucho i celnym strzałem kładł ofiarę na miejsku. Wśród owych ofiar znalazł się cudny 6-letni chłopczyk o jasnych loczkach. Dziecko wystraszone poczęło uciekać. Goeth zawołał za nim: „*komm, komm, ich tue dir nichts*”. Dziecko odwróciło się i chcąc zbója załagodzić, wyciągnęło z kieszonki kurczowo lusterko i ołówek i podało mu. Goeth raz jeszcze zawołał, „*komm, komm*”, chwycił dziecko i zastrzelił go. Po skończonej robocie przynieśli Goethowi z ambulansu miednicę z wodą, w której umył ręce. Widziałam, jak woda była czerwona i musieli mu ubranie zmywać z krwi. Przez cały czas egzekucji nie drgnął i z uśmiechem ironicznym strzelał.

Erna Landau

Byłam wtedy z mamusią i widziałam wszystko.

Zula Landau

Źródło: AŽIH, 301/159.

Relacja Altera Mileta z Dąbrowy Tarnowskiej

Protokół zeznania złożonego w Woj[ewódzkiej] Żyd[owskiej] Komisji Hist[orycznej] w Krakowie dnia 4 II 1947 [r.]. Odbierająca zeznanie: Dr Eichhornowa. Składający zeznanie: Alter Milet, ur. w Dąbrowie koło Tarnowa 18 IX 1907 [r.]. Talmudysta, przed wojną w Dąbrowie.

Dąbrowa koło Tarnowa

Przed wojną było w Tarnowie około 3000 Żydów, jednak pod koniec 1940 r. i z początkiem 1941 zaczęli napływać uchodźcy żydowscy z Krakowa i okolicznych wiosek i miasteczek. W związku z zagęszczeniem w mieszkaniach w grudniu i styczniu 1941 r. wybuchły różne choroby, a przede wszystkim tyfus. Wyszło wtedy rozporządzenie, że Żydom nie wolno wychodzić z mieszkań. Wydał je Landeskomissar Stahler i zastępca jego Kleinwächter. Ustanowiono żydowskich łączników, którzy mieli dostarczać żywności do mieszkań żydowskich. Rzezano wtedy potajemnie na sposób rytualny i szmuglowano żywność, bo ludzie byliby umierali z głodu. Miasto zostało na te dwa miesiące zamknięte i pojazdom nie wolno było wjeżdżać. Po tym okresie wjechał na dworzec pociąg z odwyszalnią. Żydzi musieli obowiązkowo stawić się tam, gdzie ich zgolono i poddano dezynfekcji.

W maju 1942 była pierwsza masowa akcja, podczas której powyciągano 26 osób rzekomo komunistów. Między tymi ofiarami były kobiety i dzieci. Niemcy wtargnęli wtedy do mieszkań i na miejscu tych wszystkich podanych według listy przez pewnego prowokatora, zabili.

W czerwcu nałożono na ludność żydowską kontrybucję, 50 urządzeń do jadalni, 50 sypialń i 50 urządzeń kuchennych oraz 1000 zł. Dostawiono wszystko, ale to nic nie pomogło, bo w czerwcu nastąpiło wysiedlenie i to niespodzianie. Rano obstawiono miasteczko i zajęwały ciężarowe auta. Niemcy wchodzili do domów, wyganiali ludzi, starszych ludzi od razu

wywieźli na cmentarz i 50 kilka osób rozstrzelali, zaś 450 ludzi wywieźli. Wiele osób wywieźli w pola, w lasy albo ukryło się w bunkrach. Ja z żoną ukryłem się w lesie i wróciliśmy nazajutrz po wysiedleniu. Tragiczny był ten powrót ludzi, którzy nie zastali swoich najbliższych. Wróciło się do życia, o zarobkach nie było mowy, utrzymywano się z wysprzedawanych rzeczy pozostałych w opustoszałych mieszkaniach.

W niespełna 3 tygodnie później utworzono getto, gdzie wtłoczono Żydów z całej okolicy i placówek, a 17 lipca 1942 nastąpiła druga akcja. Na stację wytoczono 26 wagonów i załadowano 1800 osób. Na miejscu i podczas zganiania do pociągu zabito przeszło 100 ludzi. Transport z wywiezionymi poszedł do Bełżca. Powiedział o tym mojej żonie żandarm niemiecki Guzdek, znany morderca w całej okolicy, zabity później. Żydzi byliby puciekali, ale byli to przeważnie zamiejscowi, którzy nie mieli możliwości ukrycia się gdziekolwiek i nie mieli poparcia moralnego miejscowej ludności.

Trzecie wysiedlenie nastąpiło 18.[o]9. Miała to już być likwidacja getta, ale wiele osób puciekało do lasów, tak że Niemcom udało się schwytać tylko 500 osób i wagony w znacznej części odeszły puste. Zabito wtedy na miejscu 10 osób, między nimi prezesa Judenratu Dr. Neubergera, za to rzekomo, że za mało było Żydów i dlatego, że w budynku Judenratu ukryło się ich wielu. Po tym wysiedleniu ludzie wrócili z ukrycia i utworzono tak zw. małe getto. Dnia 1.10. wywieziono nagle na wozach 900 ludzi, a w kilka dni później 600 osób, które w znacznej części powyciągano z bunkrów. Było to 6-go października. W tym dniu dwadzieścia kilka osób zastrzelono na miejscu. Nazwiska ich Rebazykl Rubin i syn jego Abraham, Chaim Uri Knobel, Leizer Mendelson, Tauba Werker, Chaim Nusen Grunosow, Benjamin Frank, Chaim Jassy, Goldberg (uchodźca z Niemiec), Wolfgang (z Krakowa), Chaim i Dobra Drelichowie, Mira Streim, Dawid Ehrlich, Chaim Kornbluet. Reszty nazwisk nie pamiętam. Wyprowadzono ofiary na cmentarz, gdzie śpiewali Hallel, wzięli się za ręce, śpiewając. Żandarmi niemieccy z majstrem Bowerem stanęli ofiarom na brzuchach i strzelali im w usta.

Zostało w Dąbrowie 20 Żydów dla uprzątnięcia getta, poczem ich wywieziono do tarnowskiego getta. Kilku z nich zostało przy życiu. Zostało tylko około 30 dusz, OD-mani z żonami i dziećmi. I tych wykończono 20.12.1942. Rozebrano wszystkich do naga i na cmentarzu pojedynczo rozstrzelano razem z dziećmi. Najpodlejsi z nich byli Kalman Fenichel, Hersz Majer Flaum, Uscher Ofen.

Obecnie żyje w Dąbrowie około 50 Żydów. W ostatnich kilku miesiącach wyginęło w lasach koło Dąbrowy kilkuset Żydów bądź wydanych przez Polaków Niemcom, bądź wyłowionych przez żandarmerię niemieckich z bunkrów i lasów.

Ja uciekłem z żoną, z matką i dwoma siostrami podczas trzeciego wysiedlenia. W Stopnicy złapała nas żandarmeria niemiecka, aleśmy się okupili. W tym czasie były zgłoszenia do obozu w Skarżysku i zgłosiliśmy się z żoną i najmłodszą siostrą. Matka i druga siostra zostały. Wywieźli nas do Skarżyska i pracowałem tam na werku C. Przyjechaliśmy tam z początkiem października 1943 r. W niedzielę odbył się apel, przed którym kazano nam zabrać wszystko. Doprowadzili nas do szyn i miały tam stać wagony. Ustawiono nas piątkami. Nagle usłyszeliśmy z daleka krzyki. Tymczasem werkschutze obchodzili ludzi i mówili: „może ktoś z was ma kosztowności czy dolary, przecie wam to niepotrzebne, bo i tak was wywiozą”. Między szynami był barak, do którego wpuszczono więźniów, a na zewnątrz stał szpaler SS-manów, Ukraińców, żandarmerii i ci kazali rozebrać się w momencie. Bili przy tem morderczo, tak że ludzie zostawiali pakunki i odzież na terenie fabrycznym, gdzie stał ten barak, koło 12-tej hali i pouciekali, a tych krzyków, tej paniki, którą celowo spowodowali zbóje, by ograbić, tego okrutnego bicia bezbronnych ludzi nie można sobie wyobrazić. Była to jedna z najokrutniejszych rewizji.

Alter Milet

Źródło: AŻIH, 301/2348.

*Protokół przesłuchania świadka
Dory Rosenbaum*

14 XII 1949 [r.]

Nazywam się Rosenbaum Dora

Imiona Rodziców: Symche, Fryda z d. Rydler

Wiek 39, urodz[ona] 4 V 1910 [r.] w Wojniczu

Zajęcie: gospodyni domowa

Miejsce zamieszkania: Katowice, ul. Gen. Sikorskiego 30 m. 7

Jestem pochodzenia żydowskiego, pochodzę z Wojnicza, przed 1939 rokiem rodzice moi również mieszkali w Wojniczu. Z chwilą rozpoczęcia się wojny polsko-niemieckiej ja wraz z moim mężem Izaakiem pracowaliśmy na szosie i innych wielu robotach przymusowych, zmuszani przez uwczesne gestapo, poczym zostaliśmy wywiezieni wraz z mężem do getta, do Tarnowa, tam mnie udało się zbiec, poczym zbiegł równiesz mój mąż Izaak, zaraz potym ukrywaliśmy się po lasach i domach tut[ejszej] okolicy przed niemcami, razem przy nas ukrywała się również moja siostra Bronisława Lirt, która obecnie przebywa za granicą. Wiedzieliśmy o tym, że ukrywają się też inni, nawet moi krewni, między innymi mój kuzyn Haskiel Rand, lecz za żaden sposób nie mogliśmy się z nim skontaktować z uwagi na konspiracyjne nasze ukrycie. W miesiącu grudnia 1943 r. dowiedzieliśmy się, że właśnie mój kuzyn Haskiel Rand wraz ze swoim małoletnim synkiem liczącym 9 lat, imieniem Izaak, został schwytany przez nieznanych nam osobników z tut[ejszej] miejscowości, którzy go dotkliwie pobili, wybijając mu zęby, tak zbroczonemu oddali go w ręce Posterunku PP w Wojniczu, w końcu na drugi czy na trzeci dzień kuzyn Haskiel Rand wraz ze swoim synkiem zostali rozstrzelani przez gestapo niemieckie pod aresztem w Wojniczu. Opowiadano nam też, że do małoletniego [Izaaka] gestapo strzelało kilka razy, nie mogli go dobić. Mąż mój Izaak i ja, dowiedziawszy się o tym wypadku, zaraz we własnym zakresie staraliśmy się za wszelką cenę ustalić, jacy osobnicy ujęli mojego

kuzyna i oddali w ręce gestapo, lecz konkretnie nic nie można było ustalić. Po wyzwoleniu nie zgłaszaliśmy na Posterunku stego względu, że ludność tutaj [ejszej] miejscowości dokładnie o tym wiedziała, po drugie zaś nie wiedzieliśmy konkretnie, jacy to osobnicy, wreszcie dowiedzieliśmy się od byłego policjanta. Ob[y]w[atel] Misiąg Tadeusz z Więckowic gm. Wojnicz, Bachara Mieczysław, Kuk — obaj zam. w Miłówce gm. Wojnicz, lecz zaraz po wyzwoleniu Polski zbiegli na tereny zachodnie, ukrywali się do chwili obecnej. Ja zaraz po wyzwoleniu wraz z mężem wyjechaliśmy do Katowic, obecnie tam mieszkamy, niekiedy przyjeżdżaliśmy do Wojnicza, przy czym dowiedzieliśmy się, że wówczas kiedy mój kuzyn był doprowadzony przez wyżej wymienionych osobników na Posterunek PP w Wojniczu, komendantem Posterunku był niejaki Kopytko, zamieszkały obecnie w Wojniczu, który widząc doprowadzonego przez nich żydka, którego znał, dokładnie oświadczył: „rany boskie, doprowadziliście Haskła”, lecz z tytułu jego stanowiska nie mógł inaczej zrobić, musiał oddać go w ręce gestapo. Również w czasie kiedy mój kuzyn był zatrzymany w areszcie, w Wojniczu, to w tej samej celi siedział ob[y]w[atel] Hmura Stanisław, który rozmawiał z moim kuzynem przed samą jego śmiercią, zaś przy strzelaniu kuzyna i jego małoletniego synka przez gestapo był obecny ob[y]w[atel] Słupski Jan z Wojnicza. Więcej w tej sprawie nie mam nic do powiedzenia. Tak zeznała...

Spisał: Olchawa Julian, sierżant

Źródło: APKr, SAKr, 1018, IV K 135/50, k. 3–3v.

Relacja Feli Grün z Radgoszczy

Fela Grün, urodz[ona] 8 IV 1924 r. w Szczucinie, uczennica, przed wojną zamieszkiwała w Szczucinie, obecnie w Krakowie, Wielopole 3/4. Okupację przeżyła w ukryciu we wiosce Czarkówka za Szczucinem.

UKRYCIE — POMOC POLAKÓW

Do wybuchu wojny, tj. do 1939 roku mieszkałam w Szczucinie. Po wkroczeniu Niemców rozpoczęły się prześladowania Żydów i już na wstępie nie obeszło się bez wielu ofiar. Wskutek zabicia jednego Niemca w szkole spalono żywcem wszystkich uciekinierów z zachodu mieszkających w budynku szkolnym. Lecz to nie wszystko.

Schwytano wszystkich Żydów znajdujących się wówczas na rynku, sprowadzono za miasto i żywcem zakopano w przygotowanym dole. Stopniowo zaostrzał się kurs w stosunku do Żydów. Wydawano różne zarządzenia, jak obowiązek noszenia opasek z gwiazdą Dawida, zakaz wydalenia się z miasta, Żydom nie wolno było korzystać z kolei, nie wolno było uczęszczać do szkół — przymus pracy.

Ponadto urządzano akcje na ludzi starych i chorych i rozstrzeliwano ich. Wreszcie wydano rozkaz przesiedlenia wszystkich Żydów ze Szczucina i okolicy do obozów pracy i do ghetta w Dąbrowie.

Ja z moją rodziną zdawaliśmy sobie sprawę ze stosunków panujących w ghetcie, wobec tego wystaraliśmy się, dzięki poparciu Polaka, prof. Bolesława Sroki, o pracę w ogrodzie we dworze barona Konopki. Pracowaliśmy wówczas jeszcze jako Żydzi.

Wszyscy Żydzi, którzy wówczas razem z nami pracowali we dworze, musieli mieszkać we wspólnym baraku. Warunki były tam okropne. Zawalona chałupa trzyizbowa bez podłóg musiała pomieścić 80-ciu ludzi. Ponieważ zarządcy dworu byli ludźmi szlacheckimi, nie przestrzegali surowo tego nakazu i większość Żydów mieszkała poza barakiem.

W każdej sytuacji pomagał nam prof. Sroka, dzięki niemu dostaliśmy wygodne mieszkanie i wolno nam było używać jarzyn i owoców z ogrodu. Prof. Sroka ponadto darzył nas wielkim zaufaniem do tego stopnia, że oddał nam w ręce sprzedaż produktów z ogrodu.

Niestety trwało to tylko przez 6 tygodni, gdyż później zlikwidowano większość obozów pracy i wysłano młodych, zdrowych ludzi do komór gazowych na śmierć. Z naszego obozu schwytano tylko 6 osób, reszta szczęśliwie uciekła, między nimi i my, dzięki prof. Sroce, który uprzedzając nas wcześniej, po prostu zmusił nas do ucieczki. Dwie moje siostry odesłał do swojego krewnego Michała Sroki, który ich ukrywał przez kilka tygodni. Ja z bratem i mamusią udaliśmy się do wioski „Czarkówka”, w której mieliśmy majątek ziemski. Udałam się do Franciszka Sołtysa, który po odebraniu nam majątku przez Niemców ustosunkował się do nas przychylnie, a gdy nam było już bardzo źle i śmierć nam groziła, poświęcał się dla nas, ukrywając nas z narażeniem własnego życia i rodziny.

Trwało to 2 i pół roku. W międzyczasie przechowywał również moje dwie siostry i brata. Z początku płaciliśmy z własnej woli za ukrywanie się, ponieważ mieliśmy gotówkę przy sobie. A gdy po roku gotówka się wyczerpała, chcieliśmy przynieść majątek, który przechowywaliśmy u innych chłopów. Ponieważ w dzień nie można było wyjść na światło dzienne w obawie przed rozpoznaniem, w nocy zaś warta też nie odpoczywała, a chciwi chłopcy, którzy chcieli zagarnąć nasz majątek, mogli nas w każdej chwili wydać Niemcom lub zamordować, Franciszek Sołtys kategorycznie zabronił nam oddalać się z ukrycia i pomimo że sam był biedny, utrzymywał nas. Zarówno on, jak i jego rodzina cierpieli przez nas okrutnie. Trzy razy policja robiła u nas rewizje w poszukiwaniu za nami, ponieważ znaleźli się również i tacy Polacy, którzy nas szpiegowali.

Żyliśmy normalnie w mieszkaniu i pomagałyśmy w gospodarstwie domowym, było nam tak dobrze, jak w złotej klatce, nie zaznałyśmy głodu ani zimna. W razie niebezpieczeństwa uciekałyśmy do schronu, który był wybudowany pod podłogą spiżarki i dlatego wszystkie rewizje Niemców były bezskuteczne. Ani bicie, ani przyrzekanie Sołtysowi wielkiej nagrody za wydanie nas nie wpłynęło na tego szlachetnego człowieka.

Z wściekłości — Niemcy i Polacy na ich usługach chcieli spalić dom Sołtysa wraz z jego rodziną. Lecz groźby się nie uląkł i nim zdążyli swój plan wykonać, nadeszła upragniona wolność. Do tego czasu mimo że mogliśmy wówczas nazywać się szczęśliwcami, niejednokrotnie przeżywalismy bardzo ciężkie momenty i świadomość, że w każdej chwili

możemy stracić życie, nie tylko nasze, ale i naszych dobroczyńców, doprowadzała nas do utraty zmysłów.

Brat i siostra przechowywali się w Zabrnium u Polaka Forgiela. On również był bardzo zacnym, szlachetnym człowiekiem i jemu zawdzięczają życie. Najgorsze czasy były przed samym wyzwoleniem. Nasi dobroczyńcy, którzy nas ukrywali, mieszkali w strefie przyfrontowej i wysiedlono ich. Był to dla nas wielki cios, ponieważ znaleźliśmy się bez opieki. I tu znowu chcę wspomnieć o wielkim poświęceniu naszego gospodarza Sołtysa, który odważył się w tym samym powiecie w mieszkaniu zajętym przez trzech Niemców uznać nas (mnie i siostrę) oficjalnie jako swoich krewnych. W każdej chwili mógł nas ktoś rozpoznać i na miejscu zabić, nas i Sołtysa. Lecz on miał niezłomną wolę doprowadzić swoją wolę do końca i najgorsze tortury nie były mu straszne.

Drugą siostrę moją ulokował prof. Sroka u swoich przyjaciół w Świebodzynie [Świebodzinie] u Czupryny, gdzie pozostała do wyzwolenia. Tam było jej również dobrze.

Brat podczas wysiedlenia Polaków ze strefy przyfrontowej był w Oleśnie u Polaka Lesia. On, a szczególnie jego matka, byli bardzo szlachetni, opiekowali się bratem jak własnym synem, aż do wyzwolenia.

Dodatkowo: Prof. Sroka zupełnie bezinteresownie uratował też i innych Żydów. Zabezpieczał nas w żywność i pieniądze, mimo że nic nie mieliśmy u niego do odebrania.

Grün Fela

Kraków, dnia 12 VI 1946 r.

Źródło: AŻIH, 301/1571.

*Relacja Aleksandra Kampfa
z Dąbrowy Tarnowskiej*

prot. M. Holender

Kampf Aleksander, ur. 27 XII 1884 r. w Ujściu Jezuickim, pow. Dąbrowa Tarnów. Zawód: rolnik. Przed wojną do 1939 r. mieszkał w Ujściu Jezuickim. Obecnie w Tarnowie, Komitet Żydowski, ul. Goldhamera 1. Okupację przeżył w Rosji. Stracił żonę i dzieci.

Bińczycki, przestępca hitlerowski. Chodzi o osobę byłego policjanta granatowego, Piotra Bińczyckiego, który pracował na posterunku w Łopatowcu [Opatowcu], pow. Pińczów. Żona moja była wówczas ukryta w Kraśniowie u Stanisława Deszcza w stodole wraz z trojgiem dzieci. Bińczycki bez żadnego rozkazu komendanta posterunku, 12 kwietnia 1943 r. w nocy, w towarzystwie dwóch policjantów wpadł do stodoły i wyciągnął z niej żonę i dzieci. Żonę sam zastrzelił na miejscu, a dzieci zabrał na posterunek, gdzie znęcał się nad nimi cały dzień i całą noc, a nazajutrz zastrzelił. Był on o wiele gorszy w swoim okrucieństwie niż niemieccy SS-owcy. Dwa dni przedtem zastrzelił na drodze z Łopatowic [Opatowca] do Kraśniowa młodą dziewczynę lat 18, Ruchcię Koplik, z odległości 30-tu kroków. Niejakiego Rogosza (Polak) ze wsi Pietrowice i innych Polaków również pozbawił życia.

Obecnie dowiedziałem się, że osobnik ten pracuje w Bezpieczeństwie w Krakowie. Dokładnie nie wiem, w którym urzędzie. Poinformowali mnie o tym mieszkańcy Łopatowa [Opatowa], świadkowie naoczni zbrodni, których dokonał. Nazwiska świadków: Stanisław Deszcz, który przechowywał żonę, zamieszkały w Kraśniowie; Miniur Eugeniusz, zamieszkały również w Kraśniowie, poza tym inteligencja z Łopatowa, która prosiła, by nazwisk nie wyjawiać, ale w razie potrzeby na żądanie sądu

podam nazwiska. Piotra Bińczyckiego sam nie znam, ponieważ w okresie okupacji niemieckiej byłem w Rosji.

Kampf Aleksander
Kraków, 24 VII 1946 r.

Źródło: AŻIH, 301/1908.

Relacja Cyli Braw z Dulczy Wielkiej

Protokół złożony w Woj[ewódzkiej] Żyd[owskiej] Komisji Hist[orycznej] w Krakowie w lutym 1947 r.

Cyla Braw (ur. 2 II 1935 r. w Dulczy Wielkiej, pow. Dąbrowa koło Tarnowa). Straciła podczas wojny ojca i 3 braci, 13-, 14- i 15-letnich. Mieszkała przed wojną w Dulczy Wielkiej, obecnie w Krakowie, ul. Sebastiana 27 m. 9, I p. Matka Regina Braw, imię ojca Chaim, był leśniczym.

Jak wojna wybuchła, pojechał tatuś na rowerze do Lwowa, ale po 3 miesiącach wrócił. Byli już wtedy we wsi Niemcy i zakwaterowali się u nas w mieszkaniu w stodole. Mielśmy 4 pokoje i dużą stodołę, tak że mieli dosyć miejsca i zrobili sobie jeszcze na podwórzu szałas, namioty z brezentowego płótna. Nic złego nam nie robili, tylko zabierali dla swoich koni całe siano, tak że nie mieliśmy nic dla naszego bydła. Kiedy tatuś wrócił, już Niemców u nas nie było, bo wyjechali do Radomyśla Wielkiego i tylko czasem przyjeżdżali, szukali po szafach, zabrali raz sok i wymawiali nam, że jesteśmy Żydami. Raz znowu zabrali konia, jedyne, któryśmy mieli. W lecie 1940 roku przyjechali nagle i poszli najpierw do naszego sąsiada Grünzweiga, który miał duży folwark. Dali mu dzień czasu, żeby się wyprowadził z całą rodziną i ze wszystkim. Trochę rzeczy dał do sąsiadów, bo nie mógł zabrać. Trochę później przyszła do nas sąsiadka i powiedziała, że Grünzweiga wysiedlili i że pewnie do nas też przyjdą. Mamusia się zlekła i kazała braciom, żeby wygonili drób i bydło z domu i zaprowadzili do sąsiadów, z którymi tatuś żył w zgodzie. Wnet potem przyszli Niemcy, ale tatuś odszedł wcześniej z domu, bo się bał. Niemcy obeszlili cały dom i pytali się, gdzie tatuś i gdzie wszystko ze stajni się podziało. Mamusia powiedziała, że tatuś jest u znajomych, a rzeczy się sprzedało, jak tatusia nie było. Wtedy Niemcy powiedzieli, żebyśmy się wynieśli z domu: że przyjdą za półtora godzin zobaczyć, czy

wszystko zabrane. A jak coś zostanie, to już nie wydadzą. Tatuś zaraz przyszedł i wszyscy zaczęli na gwałt pakować, co się dało. Wynieśliśmy, co się dało i sąsiedzi nam pomagali, tak że zostawiliśmy puste mieszkanie i porozdawialiśmy wszystko między sąsiadów, a sami tymczasem poszliśmy też do gospodarza Ziobronki, który nas przyjął chętnie, bo zawsze z nim żyliśmy w zgodzie. Zaraz potem przyjechali Niemcy, obejrzel dom i odjechali, a tatuś pojechał do Radomyśla Wielkiego i wynajął tam mieszkanie. Mama moja płakała, kiedy wyjeżdżaliśmy ze wsi, i mnie też było przykro, bo mieliśmy duże podwórze, mogłam się bawić, miałam dobre koleżanki, szkoda mi było wyjeżdżać.

Ale wnet oswoiliśmy się z Radomyślem, mieliśmy obok znajomych i rodzice postarali się o nauczyciela, który przychodził do domu i uczył braci i mnie. Byliśmy tam rok i było nam nieźle, tatuś handlował, bo sprzedawał bydło i wszystko z gospodarstwa i kupował materiały, a wójt z naszej wsi kupował dużo. Nie wolno było handlować Żydom i tatuś musiał to robić po kryjomu, bo za to była kara śmierci. Jednego Żyda złapali przy tym, jak szedł na ulicy z materiałami, to go na miejscu na ulicy zastrzelili. Raz byłam z braćmi sama w domu, bo rodziców nie było, i przyszli żydowscy milicjanci i wzięli puchową kołdrę. Jak mamusia przyszła do domu, powiedzieliśmy jej, co było. Wtedy mamusia poszła na milicję i oni powiedzieli, że właśnie taka kołdra jest im potrzebna dla ich kierownika Niemca. Ale mamusia kazała sobie ją oddać, bo nie mieliśmy się czym przykryć i musieli ją oddać.

W lecie w 1941 roku w sobotę, nie pamiętam, w którym miesiącu, zrobił się ruch w mieście, ludzie mówili, że będzie napad na Żydów, wysiedlenie, bo Niemcy sami niektórym powiedzieli. Byliśmy wtedy akuratnie na spacerze. Wróciliśmy więc do domu i mamusia kazała bratu najstarszemu, żeby wywiózł lepsze rzeczy, pierzynę, sukienki i inne do znajomych chłopów. Brat pojechał, chociaż była sobota, i jak wrócił, to opowiedział, że tam mówili, że w którym mieszkaniu będzie porządek, to tam Żydzi pozostaną przy życiu. Więc mamusia ze średnim bratem uporządkowała wszystko w domu, a tamci bracia z tatusem i ja poszliśmy w pole i usiedliśmy w życie. Braciszek tymczasem, który był z mamą, poszedł do miasta, ale przybiegł zaraz i powiedział mamusi, że już Niemcy są w mieście, że już okrążyli miasto i że łapią Żydów na mieście. Mamusia wzięła chłopski pled, owinęła się nim i wyszła z braciszkiem z miasta. Przyszli do nas w pole i opowiedzieli, że już wysiedlają Żydów. Poszliśmy do Małej Dulczy do gospodarza Zawady i byliśmy tam przez niedzielę. Rodzice dali mu coś pieniędzy, ale potem się bał i na drugi dzień kazał nam iść, bo

słysząc było strzelaninę. Ludzie mówili, że strzelają Żydów w Radomyślu, więc poszliśmy do Dąbrowy Tarnowskiej. Była tam tatusiowa matka, babcia z Luszowic z wujciem Romkiem Brawem i poszliśmy do nich. Po drodze chłopci nam mówili, żebyśmy tam nie szli, bo tam będzie to samo. Mamusia nie chciała iść, ale tatuś chciał i poszliśmy wszyscy i zamieszkaliśmy u babci.

Poszliśmy w poniedziałek, a w piątek nad ranem o 5-tej Niemcy znów tam okrążyli miasto. W tym mieszkaniu, gdzie myśmy byli, było nas 25 osób, rodzina tatusia i znajomi w jednym pokoju. Spaliśmy wszyscy na ziemi. Niemcy zaczęli strzelać zaraz nad ranem koło naszego domu i tak się zlekliśmy, że po ciemku ubrałam sukienkę i płaszcz na lewą stronę i zbiegłam ze schodów. Nikt się na nikogo nie oglądał i popędziłam na cmentarz. Tatusia i 2 braci od razu złapali, jak tylko schodzili ze schodów, a babcię zastrzelili na schodach, jak schodziła. Mamusia uciekła w chwili, jak Niemcy się nie spostrzegli, bo się chwilę zagapili. Mamusia też przybiegła na cmentarz, który był koło naszego domu. Kiedy jeszcze byłam sama na cmentarzu, zobaczyłam dwie panienki z naszego mieszkania, kuzynki tatusia z małym dzieckiem, które poszły się poddać. A że nie widziałam mamusi ani nikogo z naszej rodziny, poszłam z nimi też się poddać. Tymczasem zobaczyłam, jak mamusia leci. Mama mnie nie widziała, ale ja uciekłam za mamą i dogoniłam ją w polu, jak leciała do żyta. Weszliśmy tam do żyta, tam był jej, mamusi, brat i jego dwaj synkowie i najmłodszy brat. Ale zauważył nas Niemiec, wołał „Halt, stój”, zaczął strzelać i trafił mię w rękę i w plecy. Nie poczułam, jak kula mi weszła, ale upadłam. Zawołałam „Mamo, ratuj mnie”, ale mama się nie oglądnęła, podniosłam się i zaczęłam uciekać. Niemiec strzelał dwa razy, złapał mamusinego brata z jego synkami, a ja za matką uciekłam na cmentarz i skryłyśmy się tam pod meczajwą. Jeden synek wujcia wykręcił się i uciekł do nas, a Niemiec, który zauważył mojego braciszka, strzelił do niego i trafił. Wujcia zabrali do Rynku ze synkiem i poszedł wtedy z transportem.

Była straszna strzelanina. A jak się uspokoiło, to mamusia przesadziła mnie i tego małego kuzyna przez płot i uciekliśmy w pole, a mamusia jeszcze tam została. Jakiś przelecieli przez drogę, stał polski policjant, ale nam nic nie zrobił. Lecieliśmy przez pole i trafiliśmy znajomego chłopca i pytał się, co mi jest, bo poznał po twarzy, bo byłam skrwawiona. Prosiłam, żeby mnie puścił do stajni, ale powiedział „nie, bo jeszcze moje dzieci zarzną”. I nie pozwolił mi przejść przez swoje podwórze. Obiegałam więc dokoła, a za mną mój mały kuzynek. Miał wtedy pięć lat, ale

był dzielny chłopak. Usiedliśmy w życie na opalonym szczapie drzewa i wnet mama przyleciała do nas. Wtedy już było cicho i w mieście było po wszystkim. Prawie całe miasto wtedy zginęło. Tylko ci się uratowali, którzy się poukrywali.

Jakeśmy szli do lasu, pasł jeden chłop krowę i kiedy nas zobaczył, zaczął wołać „łapać Żydów”. Wtedy zaczęliśmy uciekać i wpadliśmy do lasu. Tam spotkaliśmy znajome dwie panienki, które miały koc i owinęły mnie. Krew mi się lała z rany, ale w tym samym dniu wróciliśmy do domu i mama poszła ze mną do doktora, bo nie mogła ze mnie zdjąć sukienki, żeby opatrzyć ranę, bo sukienka przylepiła się do rany. Doktor oczyścił mi ranę, bolało bardzo, zabandażował i długo jeszcze trwało, aż się wygoiło. Pół roku nie mogłam leżeć ani na boku, ani na plecach.

3 tygodnie byliśmy w Dąbrowie, kuzynek spotkał swoją mamusię, którą zwolnili, bo nie była podobna do Żydówki i myśleli, że jest katoliczką. Mamusia robiła mydło i sprzedawała i z tego żyłyśmy. Dwa dni przed drugą akcją znowu się zrobił popłoch i mamusia już nie czekała, tylko już zabrała, co najważniejsze było, i poszłyśmy do Połańca. Byłyśmy tam u Żydów, którzy jeszcze nie byli wysiedleni, przez 2 tygodnie, ale zaczęto mówić, że i tam będzie akcja, więc mamusia wzięła znowu rzeczy i poszłyśmy do naszej wsi do Małej Dulczy i tam poszłyśmy do gospodarza Zawady. Przyjął nas grzecznie, dałyśmy mu różne rzeczy nasze i tam byliśmy przez pół roku w stodole u niego. Czasem wchodziłyśmy w nocy do mieszkania i leżałyśmy na leżaku, ale mama się bała i przeważnie sypiałyśmy w stodole na sianie. Rana bardzo mnie bolała, ale wreszcie się wygoiła. We wsi zaczęły się wtedy obławy za Żydami, mówili we wsi, że kto przechowuje Żydów, tego spotka kara śmierci, więc gospodarz się bał i powiedział, żebyśmy poszły.

Poszłyśmy więc z mamusią do lasu, w 1942, chociaż już była zima. Przyszedł po nas jeden pan, który już tam był w lesie z ojcem i bratem i miał swoje schronisko pod ziemią. Na ziemi była słoma i tak się leżało. Na drugi dzień była zaraz obława, słyszeliśmy, jak Niemcy chodzili, krzyczeli, strzelali. Było bardzo dużo Żydów w lesie i Niemcy ich zabili na miejscu. Ale naszego schronu nie znaleźli, tylko bardzośmy się bali. Jak było już cicho, wyszłyśmy do gospodarzy, którzy nam dali coś jeść, ale wróciliśmy do tego samego schronu. Dwa razy w tygodniu były obławy, ale naszego schronu nie wykryto. Leżeliśmy tam cały dzień i nic się nie robiło. Nie mieliśmy czym świecić, a po [fragment nieczytelny, zapewne po zmroku — J.G.] wychodziła mamusia i mężczyzna po żywność, którą kupowali u chłopów. Było tam niedaleko nas 48 Żydów, z którymi się

widywaliśmy, a chłopcy, którzy tam byli, mieli karabiny. Niektórzy, jak już nie było co jeść, chodzili i kradli, bo nie mieli już pieniędzy, żeby coś kupić i wszystko się wyczerpało. Nazywało się to, że „urządzali rabatki”.

Kiedy Rosja się zbliżała, Niemcy uciekali i okrążyli las z 3 stron. Nie mogliśmy już wtedy wychodzić z lasu i żywiliśmy się kartoflami. W nocy się gotowało, a za dnia siedzieliśmy w schronie i tak trwało 3 miesiące. Codziennie były obławy i raz Niemcy zabrali 18 naszych znajomych. Wtedy postanowiliśmy wyjść ze schronu i przedrzeć się przez front. Na drugi dzień w nocy wyszliśmy. Przeszliśmy koło jakiegoś okopu i udało się. I przez drugi się przeszło. Ale przy trzecim Niemcy zaczęli krzyczeć: „Halt, stój”. Umówiliśmy się przedtem, że jak zaczną krzyczeć, to my zawołamy „Hurra, precz z Hitlerem”. Takeśmy zrobili i Niemcy się złękli, bo myśleli, że to partyzanci, tymczasem to była garstka Żydów i Niemcy zostawili wolną drogę i uciekli, a myśmy przeszli. Chłopcy nasi zaczęli rzucać granaty, które mieli z partyzanckiego samolotu, który spalił się w lesie. Wtedy Niemcy oświetlili rakietą las i kiedy widzieli, że to garstka Żydów, zaczęli nas ostrzeliwać z 3 stron, a z 4-tej strzelali Rosjanie, bo myśleli, że strzelają do Niemców. Dużo nas wtedy padło, niektórzy zostali rozerwani przez minę. Wyszło nas z lasu 25, a 20 osób padło.

Zaczęliśmy wtedy po rosyjsku wołać „Nie strzelajcie” i Rosjanie usłyszeli, przyszli nam na ratunek i rannych opatrzyli, i odwieźli do szpitala. Jeden Rosjanin poszedł ratować jedną panią i mina rozerwała mu nogę po kolano. Ja z mamusią poszłyśmy do Małej Dulczy do szkoły, gdzie już byli Rosjanie, dali nam coś jeść, ale dokoła byli Niemcy. Potem nas pognano dalej i przyszłyśmy już na bezpieczne miejsce, gdzie już nie było Niemców. Tam nas Rosjanie trzymali 3 tygodnie i wypuścili nas.

Braw Cyla

Źródło: AŻIH, 301/2342.

Relacja Gیزی Beller (Landau)

Wywiad nr 2. Beller Giza (Landau), ur. 5 VI 1932 [r.] w Tarnowie (ojciec — właściciel fabryki parasoli)

Jak wojna wybuchła, byłam z mamusią i tatusiem w Gdyni. Zaraz w pierwszy dzień, a może jeszcze dzień przed tym, mamusia zabrała mnie i trochę rzeczy i zawiozła do babci, do Dąbrowy Tarnowskiej. Mówiło się tak, że wojna potrwa tylko jeden miesiąc i wrócimy do Gdyni. Mamusia sama chciała jechać z powrotem, ale już się nie dało. Tatuś po kilku tygodniach do nas przyjechał, bo nie chciał zostać z Niemcami i pojechał do Rosjan, do Lwowa. Wtedy mamusia pojechała do Sącza, bo tam rodzice tatusia mieli fabrykę parasoli i oni też pojechali na rosyjską stronę, więc mamusia prowadziła tę fabrykę, a ja zostałam u babci i dziadzia w Dąbrowie. Nie pamiętam, żeby się coś innego działo, było mi dobrze. Dopiero jednego dnia powiedzieli, że będzie rejestracja i wszyscy muszą iść na rynek. To było wtedy, jak wysiedlono Żydów z Tarnowa (czerwiec 1942 r. — przyp. [osoby przeprowadzającej] wyw[ia]d)). Na rynku był straszny krzyk, strzelali do ludzi i mówili, że nas wywiozą. Wtedy uciekłam. Widziałam, że inni też uciekają, a dziadzio i babcia byli starzy, to nie mogli uciekać. Miałam na sobie zielony płaszcz, więc położyłam się w trawie, że mnie wcale nie było widać. Potem szłam i szłam prosto przed siebie i zaszłam do lasu. W tym lesie byłam długo, nie pamiętam dokładnie, ale wiem, że przez noc. Potem spotkałam jedną dziewczynę żydowską, która mi powiedziała, że już jest spokój w Dąbrowie. Wtedy wróciłam. Dziadzia i babci już nie było i mieszkanie było zapieczętowane, tylko została jedna ciocia, co też się schowała przed wysiedleniem. Ta ciocia wysłała do mamusi do Sącza telegram, ale prawdy nie można było napisać, tylko napisaliśmy, że dziadzio i babcia wyjechali na kurację. Wtedy mamusia posłała po mnie jedną panią, aryjkę, i ona zawiozła mnie do Sącza.

W Sączu mamusia prowadziła fabrykę parasoli i różni Niemcy przychodzili do mamusi. Przychodził jeden, nazywał się Haman, a drugi Johan, oni byli najgorsi ze wszystkich. Ten Johan, jak złapał czasem Żyda, to go szorował szczotką tak, że mu zdierał skórę, albo podpalał brodeę i nie pozwolił ugasić ognia, aż człowiek był cały poparzony, albo szczuł psami na śmierć. Haman raz powiedział mamusi, że jak będzie wysiedlenie, żeby się nic nie bała, bo jest potrzebna i zostanie. Mamusia zapytała: — a dziecko? — to powiedział, że co do dziecka, to nie wiadomo. Wtedy mamusia już wiedziała wszystko i postanowiła nie iść na akcję, tylko się ukryć. Zrobiliśmy sobie taki schowek na strychu i jak nam przyszli powiedzieć, że na drugi dzień wszyscy mają się stawić do rejestracji, wtedy poszliśmy na strych — ja z mamusią i jeszcze jeden staruszek ze staruszką. Zabraliśmy sobie jedzenie i wodę do picia. Siedzieliśmy tam 9 dni. Jeden pan, Polak, mamusi znajomy, miał nam dać znać, co się dzieje. Mamusia tak się z nim umówiła, że on położy w pewnym miejscu w ogródku list, a mamusia w nocy zejdzie ze strychu i weźmie go. W tym liście było napisane, że wszystkich Żydów albo zastrzelono, albo wywieźli i Sącz ma być „Judenrein”. I jeszcze, że będą chodzić i szukać po domach. Wtedy mamusia wiedziała, że nie możemy tu dłużej siedzieć, bo nas na pewno znajdą.

Na drugi dzień po wysiedleniu, jak Niemcy pili, zeszliśmy wszyscy. Mamusia trochę ucharakteryzowała tych staruszków, sama ubrała się po mieszczańsku, a mnie zawiązała jedno oko i tak poszliśmy do kościoła i mamusia poprosiła znajomego księdza, to nam kupił bilety na pociąg do Tarnowa. Szliśmy na stację osobno, naprzód mamusia, potem ja, a potem ci staruszkowie. W drodze na stację mamusia poznała jedną Niemkę z SS, która kupowała u nas parasol. Ona zaraz mamusię poznała, chociaż mamusia była całkiem inaczej ubrana niż zawsze i szła za nami na stację. Tam przystąpiła do mamusi i zapytała, jakim prawem mamusia się tu znajduje. Wtedy mamusia dała jej 500 zł i poprosiła, żeby miała Boga w sercu i żeby stąd poszła. Potem wsiedliśmy do przedziału dla Niemców, bo mamusia tak myślała, że jakby nas ta Niemka szukała, to nie pomyśli, że Żydówka mogła wsiąść tam gdzie Niemcy.

W drodze mamusia się ze mną umówiła, że jakby ją zabrali, żebym się nie przyznała, że jesteśmy razem, tylko żebym wysiadła w Tarnowie i postarała się dostać do wujka do ghetta. Ale jakoś szczęśliwie zajechaliśmy do Tarnowa, tylko na ulicy zabrali tę panią, staruszkę, która z nami przyjechała i za kilka dni dowiedzieliśmy się, że ją zastrzelili. W Tarnowie pomogła nam jedna pani znajoma dostać się do ghetta, ale za kilka dni

było wysiedlenie. Schowaliśmy się razem z wujkiem i jego małym dzieckiem, a ciocia pobiegła na plac po pieczętkę, bo bez pieczętki nie można było zostać. Poszła i więcej nie wróciła. Wujek czekał i czekał, a jak widział, że ciocia nie przychodzi, powiedział, że nie chce sam z dzieckiem zostać i poszedł także na plac. Wtedy ich wysiedlili. Po tym wysiedleniu mamusia zameldowała się do pracy na nazwisko wujka Beller — to było mamusi panieńskie nazwisko i już tak zostało. Chodziłyśmy pracować poza ghetto do rymarza Laciny, ale jeszcze nie byłyśmy całkiem legalnie, bo mamusia nie mogła dostać mieszkania w ghetcie tam, tam gdzie mieszkali pracujący.

Znowu przyszło wysiedlenie. Niby miało być barakowanie, ale moja mamusia nigdy w takie rzeczy nie wierzyła i zawsze się ze mną ukrywała. Nad ranem obudziły nas krzyki ordnungsdiensztów, wszyscy szli na plac. Chciałyśmy się przedostać do bunkru w ghetcie „B”, ale już się nie dało. Na placu klęczeli ludzie twarzą do ziemi. Schowaliśmy się w piwnicy i to była bardzo zła kryjówka, jakimś szczęściem nas nie znaleziono. Szukali polscy chłopcy z Baudienstu.

Po tym wysiedleniu poszłyśmy do ghetta „B” — pracujących, ale nie trwało to długo i znowu wysiedlenie. Nie było się gdzie schować i wszyscy zapewniali mamusię, że źle zrobi jak się ukryje, bo teraz wszystkich pracujących dadzą do baraku, a my zostaniemy. Poszłyśmy na plac, bo tym razem mamusia uwierzyła. Ale na placu przyłączyli do nas grupę niezdolnych do pracy z ghetta A i wtedy mamusia już wiedziała, że jest źle, że nas wysiedlą albo zastrzelą razem z nimi. W ostatniej chwili uciekłyśmy z placu i ukryłyśmy się w jednym mieszkaniu, w piecu. To była taka dziura do suszenia drzewa, a za tą dziurą był wybity większy otwór, tam dwie osoby mogły się zmieścić. Nie miałyśmy nic do jedzenia, tylko wiadro wody do picia. Siedziałyśmy jeden dzień, drugi i trzeci, nikt nie przychodził. Z głodu dostałam żółtaczkę, ciągle wymiotowałam. Siedziałyśmy tak 9 dni, nie wiem, jak to można było wytrzymać bez jedzenia, wiem, że byłam całkiem nieprzytomna i jak my wyszły, nie mogłam wcale stać na nogach. Jednego razu usłyszałyśmy czyjeś kroki, to był Żyd, który zbierał we wszystkich mieszkaniach pierzyny i znosił na skład. On nam dał poduszki do noszenia i tak przyłączyłyśmy się do grupy ludzi, którzy zostali. Było już tylko 300 Żydów w Tarnowie, resztę wysiedlili i wystrzelali. Opowiadali jak strzelali na cmentarzu, kazali się ludziom rozbierać do naga i wyłazić na drzewa i tak do nich strzelali dla zabawy.

Wszystkie rzeczy z mieszkań żydowskich zbierało się w jedno miejsce i tam się sortowało i pakowało w paczki i to szło do Niemiec. Z tych

300 ludzi jeszcze dwa razy wysyłali transporty do obozu w Szebni i Pustkowie, za każdym razem chowałyśmy się. Zostało 150 osób i pracowaliśmy przy tym sprzątaniu ghetta i sortowaniu rzeczy. Ciągłe były jakieś ofiary. Był gestapowiec Grunow, znany w Tarnowie, on strzelał wszystkim, których znaleziono schowanych. Także jak u kogoś znalazł pieniądze albo złoto, to zastrzelił. Raz wykryli grupę ludzi, którzy chcieli uciekać i powieszono ich. To byli: Fast z żoną, Sternlicht z żoną i dzieckiem, Stub ze żoną i dzieckiem i jeszcze jedna pani z dzieckiem. Widziałam, jak ich pędzono na powieszenie. Potem opowiadali świadkowie, że oni prosili, żeby dzieci nie wieszać i zrobili im tę łaskę, że dzieci zastrzelili i także jedną panią, która była bardzo gruba. A resztę powieszono na balkonie na trzecim piętrze, a potem spalono.

Mamusia mnie namawiała, żebyśmy poszły na aryjską stronę, ale ja nie miałam ochoty, miałam takie przeczucie, że nas złapią, wołałam ze wszystkimi iść, gdzie będzie trzeba. Jednego dnia załadowali nas na auta i zawieźli do obozu w Płaszowie pod Krakowem, to było w październiku 1943 roku. W obozie nas strasznie przyjęto. Nie wiem, dlaczego na ludzi z Tarnowa wszyscy byli tacy zawzięci. Był tam komendant żydowski Chilowicz ze żoną, Finkelstein i jeszcze inni. Oni wyzywali nas najgorszymi słowami, na apelu ciągle było — padnij! i powstań! w błoto i w wodę. Pracowałyśmy z mamusią najprzód przy taczkach, przy wożeniu ziemi na drogę. Potem poszłyśmy do Grossscheiderei i szyłyśmy mundury. Do pracy szłyśmy koło takiej „górkę”, na której strzelano ludzi i palono na stosach. Ciągłe były jakieś egzekucje, przywożono ludzi z miasta, złapanych na aryjskich papierach, było dużo dzieci między nimi.

14 maja 1944 roku był apel całego obozu i zaczęto czytać z listy wszystkie dzieci. Już było wiadomo, o co chodzi, dzieci były przecież niepotrzebne, tak samo jak starzy i chorzy i trzeba było je zastrzelić. Jak mnie przeczytali, mamusia nie chciała mnie puścić, ale nie można się było ukryć, bo szukali według numeru. Wtedy wyszłam i mamusia poszła ze mną. Stał gestapowiec Müller i on mamusię odtrącił i powiedział: ty nie, ty jeszcze możesz pracować. Mamusia była całkiem nieprzytomna, ale tak jak zawsze postanowiła mnie ratować. Stałam na drugim końcu w szeregu dzieci, wtedy mamusia przebiegła cały szereg i chciała się do mnie przedostać. Ale tu stali dwaj żydowscy policjanci, najgorsi w obozie, Kerner i Goldberg Marcel. Nie wiem, jak to się stało, że oni mamusię puścili, jeden udął, że nie widzi, a drugi powiedział: — za chwilę będzie za późno. Wtedy mamusia dopadła do mnie, chwyciła mnie za dragnik od płaszczyka i porwała z powrotem do szeregu. Tak mnie znowu

mamusia uratowała. W tym transporcie zabrali wszystkie dzieci, chorych i starych. Trochę dzieci ukryło się w latrynie. Jedno dziecko wpadło pod auto i auto odjechało, a dziecko się uratowało. Niektóre matki poszły na śmierć razem z dziećmi, ale nie wszystkim pozwolono. Jedna matka poszła na śmierć, bo myślała, że dziecko wywieźli, a tymczasem dziecko zostało. Było w ten dzień strasznie w obozie. Głośniki grały, żeby nie było słychać płaczu matek, cały obóz aż się trząsł od krzyku. Matki musiały siedzieć odwrócone i nie patrzeć, jak wywożą dzieci. Na drugi dzień Chilowiczowa chodziła na apelu i wypatrywała, czy jakieś dziecko się uratowało, była o to bardzo zła. Mamusia mnie ubrała w buty z cholewami, uczesała mnie w loki, żebym wyglądała bardziej dorośle i postawiła mnie wśród niskich kobiet, żebym nie wyglądała jak dziecko. W ten sposób zostałam w obozie i pracowałam w krawiectwie. Jak tylko było można, to się nie pokazywałam Niemcom. W lipcu znowu nam się udało wydostać z transportu, już ze stacji, bo było za mało wagonów. Wtedy zastrzelono Chilowicza, jego żonę i jeszcze innych i położono trupy koło latryny. Był apel o 1-szej w południe i wszyscy musieli przechodzić i patrzeć na nich i czytać napis, że zostali zastrzeleni za to, że mieli broń i chcieli uciekać. Niemiecki komendant obozu Goeth, jak przyjeżdżał na koniu, to zawsze były ofiary. Ludzie drżeli ze strachu, jak go widzieli, a to był bardzo piękny mężczyzna, ale zbrodniarz.

21 października 1944 już nic nie pomogło, posłaliśmy na transport do Oświęcimia. Jechaliśmy w zamkniętych wagonach, w wielkim ścisku i duszności. Już każdy żegnał się z drugim, bośmy wiedzieli, że nas tam czekają piece i gazowanie. Chociaż tyle się o tym mówiło, ale nikt sobie dokładnie nie wyobrażał, jak to będzie. Wieczorem przyjechaliśmy na stację w Oświęcimiu i pędzono nas zaraz do Birkenau. Z daleka niebo było czerwone, jak od pożaru. Nie chciałam wierzyć, że to się palą ludzie, dużo już przed tym widziałam, ale w taką rzecz było trudno uwierzyć. Przecież z tych kominów nie szedł dym, tylko ogień. Ludzie się pytali postenów (strażników), co się tak pali, to oni mówili, że chleb się piecze dzień i noc. Ale przecież wiedzieliśmy, że to nieprawda. Siedzieliśmy w nocy w dużej sali. Było tam strasznie, że nie umiem tego opowiedzieć. Jedni ludzie płakali, inni się modlili, inni przeklinali, a inni siedzieli całkiem obojętnie, już ich nic nie obchodziło. Mamusia mnie przytulała do siebie mocno i prosiła, żebym się nie bała, że na pewno nam Bóg pomoże i uda się uratować, tak jak zawsze dotychczas. Ale ja tylko udawałam, że się nie boję, bo nie chciałam martwić mamusi, bo naprawdę to się okropnie bałam i trzęsłam się cała. Nie dawali nic do jedzenia, ale nie

czułam wcale głodu. Zresztą po co było jeść, jak i tak mieliśmy iść na śmierć. Potem zaczęła się selekcja i to było najgorsze. Bo wszyscy musieli się rozebrać do naga i we drzwiach stał dr Mengele i odstawiał z jednej strony na życie, a z drugiej na śmierć. Dzieci wszystkie szły na śmierć. Wtedy mamusia zaczęła błagać jedną dozorczynię, Czeszkę, żeby mnie nie wydała i schowałam się pod stertę ubrań w kącie sali. Tam jeszcze inne dziewczynki, takie starsze, też się ukryły. Leżałam tam dłużej niż 2 godziny, czułam, że ktoś mi stoi nogami na brzuchu, z całej siły się wstrzymywałam, żeby nie krzyczeć. To szukali, czy tam nie ma kogoś ukrytego, ale mnie nie znaleźli. Byłam na wpół uduszona, jak mnie mamusia stamtąd wyciągnęła. Ale przecież żyłam i była znowu razem z mamusią. Potem nas wykąpano i ogolono głowy i wytatuowano numer. Dostałam numer A 26098. Mówili, że jak się już ma numer, to jest dobrze, ale dzieci i tak ciągle przechodziły selekcje i szły do komina. Mamusia mnie ciągle ukrywała, nawet przed blokową. Na apelach tak mnie zawsze umieszczała, żebym się nie rzucała w oczy. W ogóle mamusia ciągle tylko o tym przemyśliwała, jak mnie ukryć i jak mnie ratować. Ciągle trzeba było żyć w strachu i niepewności — dzień i noc. Wreszcie przenieśli nas do Oświęcimia i wtedy już można było trochę spokojniej odetchnąć. Najprzód pracowałam przy taczkach, razem z mamusią, a potem komendant Höslér kazał mi stać przy bramie i otwierać, jak ktoś z władzy przyjdzie. Już mi wtedy było dobrze. Dostawałyśmy dziennie ćwiartkę chleba na osobę i $\frac{1}{4}$ litra zupy, a czasem nawet $\frac{1}{2}$ litra. Ale jedzenie nie było najważniejsze, tylko to, że tu nie było kominów ani gazowni.

Tak było aż do 5 stycznia 1945 roku. Wtedy przyszła ewakuacja obozu. Ustawiono nas w szeregi i dano na drogę bochenek chleba i kawałek margaryny i pędzono nas pieszo w wielkim pośpiechu. Pewnie Rosjanie byli już blisko, bo Niemcy bardzo się spieszyli. Nie wolno się było ani na chwilę zatrzymać, ani w dzień, ani w nocy. Jak się ktoś schylił, żeby sobie buty poprawić, albo odetchnąć, albo jak ktoś osłabł i nie mógł nadążyć, to strzelali od razu. Szliśmy bocznymi drogami i przez las, po śniegu. Wszędzie po drodze leżały trupy, nieraz nawet siedząco. Starałam się nie patrzeć, ale nie można było wyminąć. Po dwóch dniach wsadzono nas do otwartych wagonów. Nie było żadnego jedzenia ani wody. Chleb się skończył, jedliśmy śnieg. Już nikt nie myślał, że to przetrzyma.

Przyjechaliśmy do Ravensbrück. To był obóz kobiet. Spało 30 kobiet na jednej koji, bez przykrycia. Tam były choroby i głód i brud. Co dzień ludzie umierali jak muchy. Stamtąd nas wywieziono do Neustadt. 2 i $\frac{1}{2}$ dnia siedziałyśmy w otwartych wagonach. Trupy się wyrzucało na śnieg

i tam leżały. Już nikt nie był podobny do człowieka. Ja prawie nic nie widziałam na oczy, mamusia też wyglądała jak trup. Zapędzono nas do stajni, leżeliśmy na słomie, nie było ani wody do picia, ani się czym przykryć. Bardzo już chciałam umrzeć, tylko mamusia mnie prosiła, żebym jeszcze wytrzymała. Dawali kawę i po kawałku chleba, ale trzeba było się bić, żeby się dostać do kotła. Nie wiem, skąd mamusia jeszcze miała tyle siły, żeby zdobyć dla mnie jedzenie. Była jedna *Lagerälteste*, która nienawidziała Żydów, całą zupę nam kradła i biła jak bandytka. Wtedy kobiety strasznie umierały, panował tyfus i *durchfall* (biegunka). Tak siedzieliśmy do 2 maja, było nas codziennie mniej. Wtedy zrobili *blockspere* i zabili drzwi i okna deskami, my siedziałyśmy w środku i wszyscy mówili, że nas wysadzą w powietrze albo spalą. Ale nie zdążyli, bo nadeszli Amerykanie i oswobodzili nas. Nie mogłam od razu uwierzyć, że naprawdę już nam nic nie grozi. Ale zaczęli nam dawać jedzenie, dużo czekolady i wtedy zrozumiałam, że to już jest po wojnie.

Szliśmy do domu trochę pieszo, a trochę jechałyśmy. Potem mamusia pojechała do Sącza i Gdyni, starać się o fabrykę i szukać tatusia, bo ktoś powiedział, że tatuś żyje. Na razie jestem w Zakopanem w zakładzie i chodzę do szkoły. Chciałabym zapomnieć o tych obozach, ale nie mogę, bo inne dzieci też dużo przeszły i ciągle sobie o tym opowiadają.

Zakopane 20 X 1945 [r.]

Prot. Mariańska

Źródło: AŻIH, 301/2040.

Wykaz skrótów

AAN	Archiwum Akt Nowych w Warszawie
AIPN	Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie
APKr	Archiwum Państwowe w Krakowie
APW Milanówek	Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, ekspozytura w Milanówku
AYV	Archiwum Yad Vashem w Jerozolimie
AŻIH	Archiwum Żydowskiego Instytutu Żydowskiego w Warszawie
BAL	Bundesarchiv, Aussenstelle Ludwigsburg (Archiwum Federalne Oddział w Ludwigsburgu)
BN	Biblioteka Narodowa
CKŻP	Centralny Komitet Żydów w Polsce
Gestapo	Geheime Staatspolizei (Tajna Policja Państwowa)
GG	Generalne Gubernatorstwo (Generalna Gubernia)
GKBZHwP	Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce
GKBZpNP	Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Greko	Grenzkommissariat (komisariat graniczny)
HSSPF	Höhere SS- und Polizeiführer (wyższy dowódca SS i policji)
IPN	Instytut Pamięci Narodowej
KdS	Kommandeur der Sicherheitspolizei und der Sicherheitsdienstes (dowódca Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa)
KG	Komenda Główna
Kripo	Kriminalpolizei (Policja Kryminalna)
MW	Młodzież Wszechpolska
NRF	Niemiecka Republika Federalna
NSKK	Nationalsozialistisches Kraftfahrkorps (Narodowosocjalistyczny Korpus Motorowy)
NSZ	Narodowe Siły Zbrojne

OD	Ordnungsdienst (Służba Porządkowa)
Orpo	Ordnungspolizei (Policja Porządkowa)
OSP	Ochotnicza Straż Pożarna
OWP	Obóz Wielkiej Polski
PP	Policja Polska Generalnego Gubernatorstwa (granatowa)
PPR	Polska Partia Robotnicza
PSAKr	Prokuratura przy Sądzie Apelacyjnym w Kielcach
PZPR	Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RAD	Reichsarbeitsdienst (Służba Pracy Rzeszy)
SAKr	Sąd Apelacyjny w Krakowie
Schupo	Schutzpolizei (Policja Ochronna)
SD	Sicherheitsdienst (Służba Bezpieczeństwa)
Sipo	Sicherheitspolizei (Policja Bezpieczeństwa)
SN	Stronnictwo Narodowe
SOKr	Sąd Okręgowy w Krakowie
SS	Schutzstaffeln (Sztafety Ochronne)
SWWW	Sąd Wojewódzki dla Województwa Warszawskiego
USA	United States of America (Stany Zjednoczone Ameryki)
USHMM	United States Holocaust Memorial Museum, Washington, D.C. (Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie)
WP	Wojsko Polskie
ZBoWiD	Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZSRR	Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ŻIH	Żydowski Instytut Historyczny
ŻOB	Żydowska Organizacja Bojowa
ŻSS	Żydowska Samopomoc Społeczna

Bibliografia

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

1. Zespoły archiwalne

Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN)

268, Urząd Wojewódzki Krakowski, Wydział Bezpieczeństwa Publicznego

202/II-37, Delegatura Rządu na Kraj

203/III-117, Armia Krajowa

203/X-69, Armia Krajowa

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (AIPN)

GK 104/3

GK 104/4

GK 104/24

GK 104/207

GK 164/6066

GK 284/20, t. 1–2

Sąd Okręgowy w Krakowie (SOKr)

GK 255/319

552

Prokuratura przy Sądzie Apelacyjnym w Krakowie

GK 376/189 (dawna sygn.: 376, PSAKr/189)

GK 376/41 (376, PSAKr/41)

GK 376/50 (376, PSAKr/50)

GK 376/53 (376, PSAKr/53)

Sąd Wojewódzki dla Województwa Warszawskiego (SWWW)

GK 318/322

GK 318/293

GK 318/305

GK 318/574

Prokuratura Specjalnego Sądu Karnego w Warszawie

GK 366/241

Gestapo Zichenau [Gestapo Ciechanów]

148/1841

**Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie
(AIPN Kr)**

07/2592, Akta procesowe Wilhelma Rommelmanna

Archiwum m.st. Warszawy

Staatsanwaltschaft bei dem Sondergericht Warschau [Prokuratura przy Sądzie
Specjalnym], teczka 4869 (4579)

Archiwum Państwowe w Krakowie (APKr)

Teczki sądowe dotyczące powiatu Dąbrowa Tarnowska oraz okolic wykorzystane
w książce:

Sąd Apelacyjny w Krakowie (SAKr)

954, IV K 51/49

954, IV K 53/49

956, IV K 58–61/49

960, IV K 72/49

961, K 82/49

961, K 83/49

963, K 92/49

963, IV K 98/49

963, K 103/49

964, K 24/50

964, K 110/49

964, K 114/49

964, IV K 115/49

(K 24/50)

964, K 118/49

965, K 136/49

965, K 122/49

965, K 123/49

965, K 134/49

967, K 153/49

967, K 158/49

967, K 162/49

970, K 178/49

973, K 199/49

974, K 206/49

974, K 209/49

974, K 210/49

975, K 212/49

978, 225/49

979, IV 229/49

979, K 230/49

984, IV K 239/49

991, K 1/50

995, K 9/50

995, K 10/50

995, K 16/50

999, K 33/50	1014, IV K 118/50	1042, IV K 250/50
999, K 34/50	1015, IV K 122/50	1043, IV K 256/50
1000, K 39/50	1015, IV K 125/50	1044, IV K 265/50
1000, K 40/50	1018, IV K 135/50	1044, IV K 266/50
1001, K 44/50	1019, IV K 141/50	1050, IV K 294/50
1001, K 49/50,	1019, IV K 142/50	1051, IV K 301/50
1002, K 51/50	1020, IV K 147/50	1051, IV K 312/50
1002, K 54/50	1022, IV K 151/50	1051, IV K 313/50
1004, K 66/70	1022, IV K 151/50	1053, IV K 327/50
1005, K 70/50	1023, IV K 155/50	1054, IV K 336/50
1006, K 74/50	1024, IV K 156/50	1055, IV K 343/50
1006, K 75/50	1025, IV K 163/50	1055, IV K 344/50
1009, K 92/50	1025, IV K 164/50	1055, IV K 350/50
1009, K 94/50	1028, IV K 175/50	1056, IV K 359/50
1009, K 95/50	1028, IV K 178/50	1057, IV K 364/50
1011, IV K 102/50	1029, IV K 180/50	1034, IV K 204/50
1011, IV K 104/50	1030, IV K 181/50	1029, IV K 180/50,
1013, IV K 109/50	1032, IV K 191/50	1021, IV K 150/50
1013, IV K 111/50	1033, IV K 200/50	1046, IV K 278/50
1013, IV K 114/50	1036, IV K 219/50	1053, K 326/50

Urząd Wojewódzki w Krakowie, Powiat Dąbrowa Tarnowska, UWKr II 3173, Spis nieruchomości pożydowskich i poniemieckich

Archiwum Państwowe w Krakowie Oddział w Tarnowie

Sąd Grodzki w Dąbrowie Tarnowskiej

49

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (AŻIH)

Relacje złożone w latach 1945–1947 przed lokalnymi żydowskimi komisjami historycznymi

301/767, Relacja Michała Pinkasa z Dąbrówki i Radomyśla Wielkiego

301/772, Relacja Adeli Gold z Ryglie pod Tarnowem

301/788, Relacja Chaima Ehrlicha z Książa Wielkiego

301/818, Relacja Izaaka Izraela z Tarnowa

301/1571, Relacja Feli Grün z Radgoszczy

301/1591, Relacja Erny Landau z Dąbrowy Tarnowskiej

301/1637, Relacja Izaaka Stieglitza z Dąbrowy Tarnowskiej
 301/1908, Relacja Aleksandra Kampfa z Dąbrowy Tarnowskiej
 301/2040, Relacja Gیزی Beller (Landau)
 301/2342, Relacja Cyli Braw z Dulczy Wielkiej
 301/2348, Relacja Altera Mileta z Dąbrowy Tarnowskiej
 301/3215, Relacja Heleny Aussenberg z Radomyśla Wielkiego
 301/3419, Relacja Izaaka Stieglitza z Dąbrowy Tarnowskiej
 301/3866, Relacja Dawida Wasserstruma z Dąbrowy Tarnowskiej
 301/4600, Relacja Józefa Korniły
 302/30, Dziennik Stanisława Żemińskiego
 302/66, Relacja „Marii Steczko”
 302/318, Relacja Chai Rosenblatt z d. Garn
 211, Żydowska Samopomoc Społeczna (ŻSS), teczka 340 [Dąbrowa Tarnowska]

Archiwum Państwowe Obwodu Lwowskiego (Derżawnyj Archiw Lwiwskoj Obłasti)

Sondergericht Lemberg, R 77

Archiwum United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie (USHMM)

RG 15.020 M, Selected records from the Polish State Archives in Tarnów [wybrane akta z Archiwum Państwowego w Krakowie Oddział w Tarnowie]

Archiwum Yad Vashem w Jerozolimie (AYV)

O3/2020, Relacja Abrama i Awigdora Weitów
 O3/2176, Relacja Rosy Weit z d. Szlezynger
 O3/2227, Relacja Ankera Jecheskiela
 O3/2363, Relacja dr. Jehudy Schindela
 O3/2865, Relacja Hersza Bucha
 O3/1136, Relacja Perli Mandelbaum (Tarnów)
 o.48/284.7, teczka Józefa Kozaczki

Bundesarchiv, Aussenstelle Ludwigsburg (BAL) [Zentrale Stelle (ZSt) der Landesjustizverwaltungen zur Aufklärung nationalsozialistischer Verbrechen — Centralny Ośrodek Krajowych Zarządów Wymiaru Sprawiedliwości ds. Wyjaśnienia Zbrodni Narodowosocjalistycznych]

B 162/2148	B 162/2150	B 162/2158
B 162/2149	B 162/2151	B 162/2159

B 162/2160
B 162/2162
B 162/2163

B 162/2164
B 162/2165
B 162/2166

B 162/8732
B 162/8940
B 162/43191

Bundesarchiv, Berlin-Lichterfelde

R 20/87

2. Niedrukowane wspomnienia, dzienniki

Biblioteka Narodowa (BN), Dział Rękopisów

Akcesja III 7925, Adam Chętnik, „Pod niemiecko-hitlerowskim obuchem”

Akcesja III 9776, Józef Górski, „Na przełomie dziejów” [fragmenty wspomnień

Józefa Górskiego zob. „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2006, nr 2, s. 280–292]

3. Publikacje urzędowe

Amtliches Gemeinde- und Dorfverzeichnis für das Generalgouvernement auf Grund der Summarischen Bevölkerungsbestandsaufnahme am 1. März 1943, [Krakau 1943].

Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, t. 12: Województwo krakowskie i Śląsk Cieszyński?, Warszawa 1925.

4. Prasa

„Zielony Sztandar”, 14 IV 1968.

„Słowo Powszechne”, 18 IV 1968.

OPRACOWANIA, MONOGRAFIE I ARTYKUŁY

Bańkowska Aleksandra, „Las jako miejsce przetrwania Zagłady. Zjawisko ukrywania się Żydów w lasach w okresie okupacji niemieckiej w latach 1941–1945 na terenie II Rzeczypospolitej Polskiej”, praca magisterska, Uniwersytet Warszawski, Wydział Historyczny, Warszawa 2006.

Biberstein Aleksander, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 1985.

Bielawski Wacław, *Those Who Helped. Polish Rescuers of Jews during the Holocaust*, Warszawa 1993.

Bielawski Wacław, *Zbrodnie na Polakach dokonane przez hitlerowców za pomoc udzielaną Żydom*, Warszawa 1987.

- Bönisch von Georg et al., *Der dunkle Kontinent*, „Der Spiegel” 2009, nr 21, s. 82–92.
- Browning Christopher R., *Remembering Survival. Inside a Nazi Slave-Labor Camp*. New York 2010.
- Browning Christopher R., *Zwykli ludzie*. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce, tłum. Piotr Budkiewicz, Warszawa 2000.
- Chomet Abraham, *Zagłada tarnowskich Żydów*, oprac. Aleksandra Pietrzykowa, Stanisław Potępa, Tarnów 1990.
- Cukierman Icchak „Antek”, *Nadmiar pamięci (siedem owych lat). Wspomnienia 1939–1946*, tłum. Zoja Perelmuter, red. Marian Turski, Warszawa 2000.
- Datner Szymon, *Zbrodnie hitlerowskie na Żydach zbiegłych z gett. Groźby i zarządzenia „prawne” w stosunku do Żydów oraz udzielających im pomocy Polaków*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1970, nr 75.
- Du Prel Max Freiherr, *Das Generalgouvernement*, Würzburg 1942.
- Dymek Benon, *Geneza i działalność Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (1948–1954)*, Warszawa 1988.
- Engelking Barbara, *„Jest taki piękny słoneczny dzień...”*. Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945, Warszawa 2011.
- Engelking Barbara, *„Szanowny panie gestapo”. Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, Warszawa 2003.
- Friedländer Saul, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, tłum. Sławomir Kupisz, Anna Maria Nowak, Krzysztof Masłowski, Warszawa 2010.
- Grabowski Jan, *German Anti-Jewish Propaganda in the Generalgouvernement, 1939–1945: Inciting Hate through Posters, Films, and Exhibitions*, „Holocaust and Genocide Studies”, zima 2009, t. 23, nr 3, s. 381–412.
- Grabowski Jan, *„Ja tego Żyda znam!”. Szantażowanie Żydów w Warszawie, 1939–1943*, Warszawa 2004.
- Grabowski Jan, *Ratowanie Żydów za pieniądze — przemysł pomocy*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, nr 4, s. 81–110.
- Grabowski Jan, *Żydzi przed obliczem niemieckich i polskich sądów w dystrykcie warszawskim Generalnego Gubernatorstwa, 1939–1942* [w:] *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, Warszawa 2007, s. 75–119.
- Gross Jan T., *„Upiorna dekada”. Trzy eseje o stereotypach na temat Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939–1948*, Kraków 2007.
- Grynberg Michał, *Pomoc udzielana Żydom w czasie okupacji niemieckiej w Polsce. Uwagi i refleksje* [w:] *Polskie podziemie polityczne wobec zagłady Żydów w czasie okupacji niemieckiej w Polsce. Referaty z sesji*, Warszawa, 22 kwietnia 1987, red. Izabella Borowicz, Warszawa 1988, s. 72–94.

- Grzybowski Leszek, *Robotnicy w PZPR*, Warszawa 1979.
- Gutman Yisrael, Krakowski Shmuel, *Unequal Victims: Poles and Jews During World War Two*, tłum. Ted Gorelick, Witold Jedlicki, New York 1986.
- Hagen William W., *Before the „Final Solution”: Toward a Comparative Analysis of Political Anti-Semitism in Interwar Germany and Poland*, „The Journal of Modern History” 1996, t. 68, nr 2, s. 350–381.
- Hempel Adam, *Pogrobowcy kłęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie*, Warszawa 1990.
- Hochberg-Mariańska Maria, Mariański Mieczysław, *Wśród przyjaciół i wrogów. Poza gettem w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988.
- Katzmann Friedrich, *Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja*, oprac. Andrzej Żbikowski, Warszawa 2001.
- Klukowski Zygmunt, *Zamojszczyzna*, t. 1: 1918–1943, Warszawa 2007.
- Kotarski Henryk, *Działania wojsk regularnych na terenie powiatu Dąbrowa Tarnowska podczas II wojny światowej* [w:] *Dąbrowa Tarnowska. Zarys dziejów miasta i powiatu*, red. Feliks Kiryk, Zygmunt Ruta, Warszawa–Kraków 1974, s. 641–653.
- Kotula Franciszek, *Losy Żydów rzeszowskich 1939–1945. Kronika tamtych dni*, Rzeszów 1999.
- Kozaczka Józef, *Pomoc Żydom w powiecie Dąbrowa Tarnowska* [w:] *Polacy–Żydzi 1939–1945*, oprac. Stanisław Wroński, Maria Zwolakowa, Warszawa 1971, s. 341–346.
- Krasnodębski Tadeusz S., *Policjant konspiratorem. Szesnaście lat na celowniku gestapo i bezpieki*, Międzyzdroje–Kraków 2008.
- Kubalski Edward, *Niemcy w Krakowie. Dziennik 1 IX 1939–18 I 1945*, Kraków 2010.
- Leociak Jacek, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Kraków 2010.
- Libionka Dariusz, *Polska konspiracja wobec eksterminacji Żydów w dystrykcie warszawskim* [w:] *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, Dariusz Libionka, Warszawa 2007, s. 443–504.
- Libionka Dariusz, *Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów — dystrykt lubelski* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. Dariusz Libionka, Warszawa 2004, s. 306–333.
- Libionka Dariusz, *Polskie piśmiennictwo na temat zorganizowanej i indywidualnej pomocy Żydom (1945–2008)*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, nr 4, s. 18–80.
- Libionka Dariusz, Reszka Paweł P., *Święto zmarłych w Rechcie*, „Karta” 2005, nr 46, s. 122–135.

- Markiel Tadeusz, *Zagłada domu Trinczerów*, „Znak” 2008, nr 4, s. 119–151.
- Marszałek Józef, *Obozy pracy w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, Lublin 1998.
- Moore Bob, *The Rescue of Jews from Nazi Persecution: A Western European Perspective*, „Journal of Genocide Research”, czerwiec 2003, t. 5, nr 2, s. 293–309.
- Musiał Bogdan, *NS-Kriegsverbrecher vor polnischen Gerichten*, „Vierteljahrshefte für Jahrgeschichte” 1999, nr 47, s. 25–56.
- Musiał Adam Kazimierz, *Krwawe upiory. Dzieje powiatu Dąbrowa Tarnowska w okresie okupacji hitlerowskiej*, Tarnów 1993.
- Nieczuja-Ostrowski Bolesław Michał, *Inspektorat AK „Maria” w walce. Z dziejów Inspektoratu Rejonowego „Miś”, „Michał”, „Maria” ZWZ-AK ziemi miechowskiej, olkuskiej i pińczowskiej*, t. 1, Warszawa 1995.
- Niezabitowska Małgorzata, Tomaszewski Tomasz, *Ostatni. Współcześni Żydzi polscy*, Warszawa 1993.
- Paulsson Gunnar S., *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, tłum. Elżbieta Olender-Dmowska, red. Barbara Engelking-Boni, Jacek Leociak, Kraków 2007.
- Pietrzyk Aleksandra, *Powiat dąbrowski w latach okupacji hitlerowskiej, 1939–1945* [w:] *Dąbrowa Tarnowska. Zarys dziejów miasta i powiatu*, red. Feliks Kiryk, Zygmunt Ruta, Warszawa–Kraków 1974, s. 557–609.
- Pietrzykowa Aleksandra, *Region tarnowski w okresie okupacji hitlerowskiej. Polityka okupanta i ruch oporu*, Warszawa 1984.
- Pietrzyk Aleksandra, *Z dziejów zagłady ludności żydowskiej w regionie tarnowskim*, „Zeszyty Tarnowskie” 1970, nr 2, s. 78–94.
- Polacy ratujący Żydów w latach II wojny światowej*, seria „Teki Edukacyjne IPN”, Warszawa 2008.
- Pollmann Viktoria, *Untermieter im christlichen Haus. Die Kirche und die „jüdische Frage” in Polen anhand der Bistumpresse der Metropole Krakau 1926–1939*, Wiesbaden 2001.
- Prekerowa Teresa, *Wojna i okupacja* [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie (do 1950 roku)*, red. Jerzy Tomaszewski, Warszawa 1993, s. 273–384.
- Ringelblum Emanuel, *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej. Uwagi i spostrzeżenia*, oprac. Artur Eisenbach, Warszawa 1988.
- Rzeszuto Jerzy, *Żydzi dąbrowscy*, Dąbrowa Tarnowska 1993.
- Siepracka Dorota, *Mordercy Żydów przed nazistowskim Sądem Specjalnym*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 6, s. 233–246.
- Skibińska Alina, Libionka Dariusz, *„Przysięgam walczyć o wolną i potężną Polskę, wykonywać rozkazy przełożonych, tak mi dopomóż Bóg”. Żydzi w AK. Epizod*

- z Ostrowca Świętokrzyskiego”, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2008, nr 4, s. 287–323.
- Słabek Henryk, *Dzieje polskiej reformy rolnej, 1944–48*, Warszawa 1987.
- Tec Nechama, *When Light Pierced The Darkness. Christian Rescue of Jews in Nazi-Occupied Poland*, New York–Oxford 1986.
- Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945, oprac. Władysław Bartoszewski, Zofia Lewinówna, wyd. 3, Warszawa 2007.
- Tenenbaum Joseph E., *Legacy and Redemption: A Life Renewed*, Washington, D.C. 2005.
- Tischner Józef, *Polska jest ojczyzną*, „Tygodnik Powszechny” 1982, nr 21.
- Tokarski Sławomir, *Ethnic Conflict and Economic Development: Jews in Galician Agriculture, 1868–1914*, Warszawa 2003.
- Tuszyńska Agata, *Oskarżona: Wiera Gran*, Kraków 2010.
- Urynowicz Marcin, *Zorganizowana i indywidualna pomoc Polaków dla ludności żydowskiej eksterminowanej przez okupanta niemieckiego w okresie drugiej wojny światowej* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. Andrzej Żbikowski, Warszawa 2006, s. 209–364.
- Welzer Harald, *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, tłum. Magdalena Kurkowska, Warszawa 2010.
- Wolny Jerzy, Arcybiskup Adam Sapieha w obronie narodu i Kościoła polskiego w czasie drugiej wojny światowej [w:] *Księga Sapieżyńska*, t. 2: *Działalność kościelna i narodowa Adama Stefana Sapiehy*, red. Jerzy Wolny przy współpracy Romana Zawadzkiego, Kraków 1986, s. 203–479.
- Wróblewski Mściśław, *Służba Budowlana (Baudienst) w Generalnym Gubernatorstwie 1940–1945*, Warszawa 1984.
- Ziobroń Jan, *Dzieje Gminy Żydowskiej w Radomyślu Wielkim*, Radomyśl Wielki 2009.

Indeks nazw geograficznych

A

Adamierz 148

B

Bagienica 22, 63

Baranów 129

Bełżec 16, 38, 40–44, 46, 48, 58, 150, 160,
222

Berdychów 190

Bergen-Belsen 138

Bielsko-Biała 198, 215

Bieniaszowice 23, 113, 155

Birkenau 219, 240

Biskupice 23

Bobowa 44

Bochnia 13, 42

Bochum 19, 96, 162

Bolesław 16, 19, 20, 22, 32, 39, 72, 77, 100,
106

Borek Fałęcki 13

Borowa 175

Borusowa 23, 84

Borysław 175

Breń 36, 37, 163

Brnik 22, 82, 117, 145, 158–162

Brzesko 27, 176

Brzezówka 22

Budzyń 191

C

Ceranów 115

Ciężkowice 106

Czarkówka 164, 166, 226, 227

Czechosłowacja 99

Czyżów 23

D

Dachau 192

Dąbrowa Tarnowska 15, 16, 18–22, 28,
29, 31, 32, 35–37, 39–49, 51, 53–55, 58,
60, 63, 70, 72, 80, 83, 86, 87, 95, 99, 100,
103, 105, 106, 125, 137, 138, 145, 147–151,
156, 158, 162, 163, 167, 168, 177, 183, 184,
187–191, 194, 219, 221–223, 226, 229,
231, 233, 234, 236

Dąbrowica 146

Dąbrówka 193

Dąbrówka Szczepanowska 86

Dąbrówki Breńskie 22, 140

Delastowice 22

Demblin 23

Dębica 27, 36, 88, 99, 183

Diamant, przysiółek 112

Dortmund 19, 96

Drezno 191

Dulcza Mała 85, 87, 89, 137, 138, 146, 232,
234, 235

Dulcza Wielka 87, 137, 142, 146, 158, 231
 dulecki las 87–90, 129, 131, 137, 138
 Dunajec 15, 36, 102, 208
 Düsseldorf 96
 Działoszyce 125

E

Europa 169
 Europa Zachodnia 134

F

Falenica 100
 Flossenburg 191
 Francja 91

G

Galicja 21
 Galicja Wschodnia 21
 Garmisch-Partenkirchen 192
 Garwolin 100
 Gdynia 236, 242
 Gniewczyna 110
 Gniezno 106
 Gorzyce 36, 37, 63, 109, 113, 114, 147
 Górny Śląsk 175
 Grądy 23, 140
 Gręboszów 16, 23, 113
 Gromnik 27
 Gruszów Mały 124
 Gruszów Wielki 23, 130, 146, 167, 168
 Gutków 76

I

Izrael 16, 19, 50, 54, 150, 168

J

Jadowniki Mokre 23
 Jadów 78
 Janowice 80, 142, 160

Jasło 36
 Jedwabne 18, 169
 Jerozolima 16

K

Kamenz 191
 Kanna 147
 Karsy 24, 84
 Katowice 70, 224, 225
 Kępa 86
 Kielecczyzna 21
 Kłyż 24, 86, 114, 141
 Kolbuszowa 187
 Kolonia 19, 178
 Kongresówka 21
 Kosów Lacki 115
 Kościce Wielkie 80, 81
 Krakowskie 28
 Kraków 17, 25, 35, 38, 40–43, 46, 64, 71, 73,
 80, 97, 107, 109, 121, 137, 138, 156, 161,
 162, 164, 178, 180, 182, 187, 189, 190,
 192, 195, 198, 202–204, 219, 221, 222,
 226, 228–231, 239
 Kraniowie 229
 Kraniów 229
 Krasnystaw 101
 Kraszewo 76
 Książ Wielki 125, 195, 196

L

las dąbrowskie 130, 131
 Latowicz 111
 Lipiny 23
 Lipsk 192
 Lisia Góra 123
 Litomierzycze 191
 Lubelszczyzna 9, 75
 Lubiczko 24
 Lublin 41, 118, 119

Ludwigsburg 18
 Luszowice 23, 56, 59, 150, 233
 Lwów 9, 41, 139, 198, 204, 231, 236

Ł

Łañcut 110
 Łęka Szczucińska 23
 Łuków 58

M

Majdanek 119
 Małec 23, 87–89
 Małopolska 13, 21, 25, 29, 35
 Małopolska Zachodnia 13
 Mauthausen 192
 Mazowsze 21, 32
 Mędrzechów 16, 23, 32, 39, 41, 73, 82, 110, 140
 Miechowice Małe 24
 Miechowice Wielkie 24
 Miechów 77, 80, 102, 107, 118, 125, 195
 Mielec 36, 44, 51, 88, 96, 97, 107, 150, 175, 187–191
 Międzyrzec Podlaski 98
 Milówka 142, 225
 Mińsk Mazowiecki 111, 113, 117
 Miroszów 107
 Mittenwald 192
 Monachium 192
 Mszana Dolna 79

N

Nieciecza 24
 Nowa Sól 175
 Nowy Sącz 50, 105, 190, 236, 237, 242

O

Olesno 16, 23, 138, 148, 228
 Olkusz 77

Opatowiec 113, 229
 Opatów 229
 Oranienburg 189
 Ostrowiec Świętokrzyski 56
 Oświęcim (Auschwitz) 9, 141, 150, 179, 180, 219, 240
 Otfinów 24, 27, 32, 39, 56, 81, 84, 86, 101, 102, 109, 110, 112–114, 125

P

Paryż 178
 Pierszyce 24
 Pietrowice 229
 Pilcza 100
 Pilcza Żelichowska 24
 Pilzno 116
 Pińczów 229
 Pleśna 86
 Płaszów 138, 160, 190, 196, 219, 239
 Podborze 23
 Podkościele 23
 Podlasie 21, 79, 114
 Pomorze 96, 105
 Powiśle Dąbrowskie 16, 31, 57, 156
 Pruszków 100
 Przemyśl 42, 188
 Pustków 36, 188

R

Raławice 64, 77, 116
 Radgoszcz 16, 23, 32, 39, 49, 51, 59, 64, 74, 87, 101, 106, 107, 116, 129, 140, 142, 145, 146, 148, 158, 164, 165, 166
 Radom 99
 Radomskie 9
 Radomyśl Wielki 51, 59, 60, 85, 87–89, 97, 129, 131, 137, 138, 142, 190, 191, 193, 231–233
 Radwan 23, 82, 110

Radziłów 18, 169
 Radzymin 78, 100
 Ratulów 154, 155
 Ravensbrück 241
 Rechta 118, 119
 Ruda-Zazamcze 23, 70
 Ryglice 25, 43–45, 183
 Rzeszów 41, 42, 187, 196

S

Samocice 23
 San 188
 Schwanndorf 190
 Seefeld 192
 Sędziszów 190
 Siedlce 78
 Siedliska 58
 Siedliszowice 24, 75, 101, 112, 113
 Skarżysko-Kamienna 223
 Skrzydlina 79, 117
 Skrzynka 23, 36, 37, 84, 189
 Słomniki 195
 Słotowa 116
 Słupiec 23
 słupski las 85
 Stanisławów 117
 Sterdyn 114
 Stoczek 78, 79
 Sułoszowa 78
 Sutków 74
 Swoszowice 13
 Szarwark 156, 158, 159, 161–163
 Szczecbrzeszyn 58
 Szczucin 16, 23, 32, 39, 68, 85, 86, 164, 226
 szczuciński las 85
 Szczuczyn 123
 Szczurowa 29, 67, 79, 103, 161, 162
 Szebnie 36

Ś

Śląsk 44, 96, 101, 105
 Śląsk Cieszyński 99
 Świebodzin 118, 164, 228

T

Targowisko 24
 Tarnowskie 18, 29, 62, 123
 Tarnowszczyzna 27
 Tarnów 15, 18–20, 25, 26, 29, 31–33, 35,
 36, 41–44, 47–50, 55, 56, 60, 63, 64,
 72, 86, 87, 95–98, 102, 103, 106, 113,
 118, 122–124, 126, 137, 138, 142, 145,
 148–151, 158, 160, 163, 166, 175–181, 186,
 189, 197, 198, 206, 218, 219, 221, 224,
 229, 231, 236–239
 Tłuszcz 100
 Tonia 82, 83
 Trzebieszów 58
 Tuchów 43
 Tyrol 192

U

Ujście Jezuickie 24, 109, 147, 151, 229
 USA 54

W

Walizka 111
 Warszawa 11–13, 25, 32, 91, 99, 100, 107,
 137, 140, 155, 156
 Węgrów 78
 Wieliczka 13, 81, 191
 Wielkopolska 105
 Wietrzychowice 24, 28, 32, 39
 Więckowice 225
 Wilcze Doły, las 89
 Wilno 27
 Wisła 15, 16, 19, 32, 36, 83, 84, 106, 129, 130

Wojnicz 74, 224, 225
 Wola Wadowska 193
 Wolbrom 78
 Wołomin 78
 Wólka Mędrzechowska 82, 85
 Wrocław 191

Z

Zabrze 164, 228
 Zagorzyce 79
 Zakliczyn 43
 Zakopane 242
 Zamość 58
 Zarzewy 183
 Zbylitowska Góra 206

Ż

Żabno 15, 16, 22, 23, 35, 39, 43, 103, 112,
 125, 147, 187, 188
 Żdżary 106, 107
 Żelichów 24
 Żurawica 188



Barbara Engelking

JEST TAKI PIĘKNY SŁONECZNY DZIEŃ...

*Losy Żydów szukających ratunku
na wsi polskiej 1942–1945*

Zagłada Żydów na terenie Generalnego Gubernatorstwa przebiegała w kilku etapach. Najpierw zostali oni zamknięci w gettach, poddani wyniszczeniu głodem i ciężką pracą. Potem niemal wszystkich zamordowano w obozach zagłady. W ostatniej fazie, trwającej przez dwa lata niemal do końca wojny, wyłapywano niedobitków i uciekinierów. To właśnie wte-

dy rola Polaków — świadków Zagłady — stała się niezwykle istotna. Od nich zależało, czy Żydzi znajdą pomoc i będą mieli szansę przeżycia, czy zostaną wydani Niemcom, czy też zabiją ich sami Polacy.

Książka opowiada o wędrowce w poszukiwaniu ratunku przed Zagładą, która najczęściej okazywała się bezskuteczna i kończyła zgubą. U jej kresu rzadko czekało ocalenie, najczęściej — zdrada lub śmierć. Najczęściej — bo przeżyła mniejszość spośród tych, którzy chcieli się ratować. Większość tych odważnych, zdeterminowanych i gotowych do poświęceń ludzi — zginęła. Wielu zostało zamordowanych przez Niemców w krótkim czasie zaraz po likwidacji gett. Niektórzy zmarli z głodu, zimna czy chorób. Inni zostali wydani Niemcom przez Polaków lub przez samych Polaków zamordowani.

Jest tu mowa o pomaganiu, ale przede wszystkim o odmowie pomocy, wyrzucaniu, wykorzystywaniu, zdradzie i mordach, których motywami były strach, chciwość, nienawiść i zwykła ludzka podłość. Bohaterstwo Polaków gotowych ryzykować własne życie, by pomagać Żydom, doczekało się już bogatej literatury, na temat współuczestnictwa w niemieckim dziele zniszczenia wiemy niewiele, myślimy o tym niechętnie i z przykrością o tym czytamy. Nie można jednak dłużej zamykać oczu na te zjawiska i fakty historyczne.

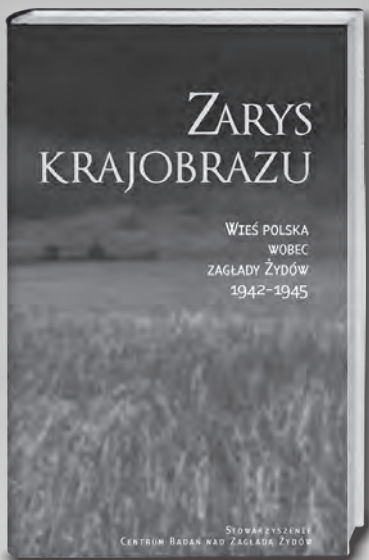
praca zbiorowa

ZARYS KRAJOBRAZU
Wieś polska wobec Zagłady Żydów
1942–1945

Książka jest efektem kilkuletniej pracy członków i współpracowników warszawskiego Centrum Badań nad Zagładą Żydów. Na tom składają się oryginalne studia poświęcone mniej znanym aspektom dramatu Żydów ukrywających się na wsi w trzeciej, ostatniej fazie Zagłady. Dramat ten rozgrywał się na ziemiach polskich w latach 1942–1945, kiedy to dziesiątki tysięcy żydowskich niedobitków, którym udało się uniknąć śmierci w okresie likwidacji gett i masowych wywózek do obozów śmierci, szukały ratunku pomiędzy Polakami.

Autorzy zarysowują krajobraz badawczy stosunków polsko-żydowskich na wsi polskiej w okresie po eksterminacji. Poddają analizie chłopską mentalność w kategoriach antropologicznych, starając się odtworzyć ówczesny wizerunek społeczny wsi. W części artykułów przedstawiają perspektywę ogólną: strukturę i zakres władzy Niemców nad wsią, rolę władzy lokalnej i policji granatowej czy nastawienie organizacji podziemnych do żydowskich rozbitków, w innych proponują bardziej szczegółowe studia – dotyczące zachowanych akt gminy Wawrzeńczyce czy okupacyjnych dziejów okolic Łukowa. W kolejnych tekstach podejmują tematy takie jak z jednej strony pomoc Żydom na wsi, z drugiej zaś ich wydawanie i mordowanie przez chłopów, a także postawy Polaków oskarżonych po wojnie o współudział w wydawaniu i mordowaniu Żydów.

Książka oparta jest na mało znanych i dotychczas niewykorzystywanych materiałach z archiwów polskich, niemieckich i izraelskich.





Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów
00-330 Warszawa; ul. Nowy Świat 72, pok. 120
e-mail: stowarzyszenie@holocaustresearch.pl
www.holocaustresearch.pl

księgarnia internetowa www.holocaustresearch.pl/sklep

Wydanie I. Obj. 13 ark. wyd., 16,4 ark. druk.

Druk i oprawa: Drukarnia GS Sp. z o.o., 30-701 Kraków, ul. Zabłocie 43